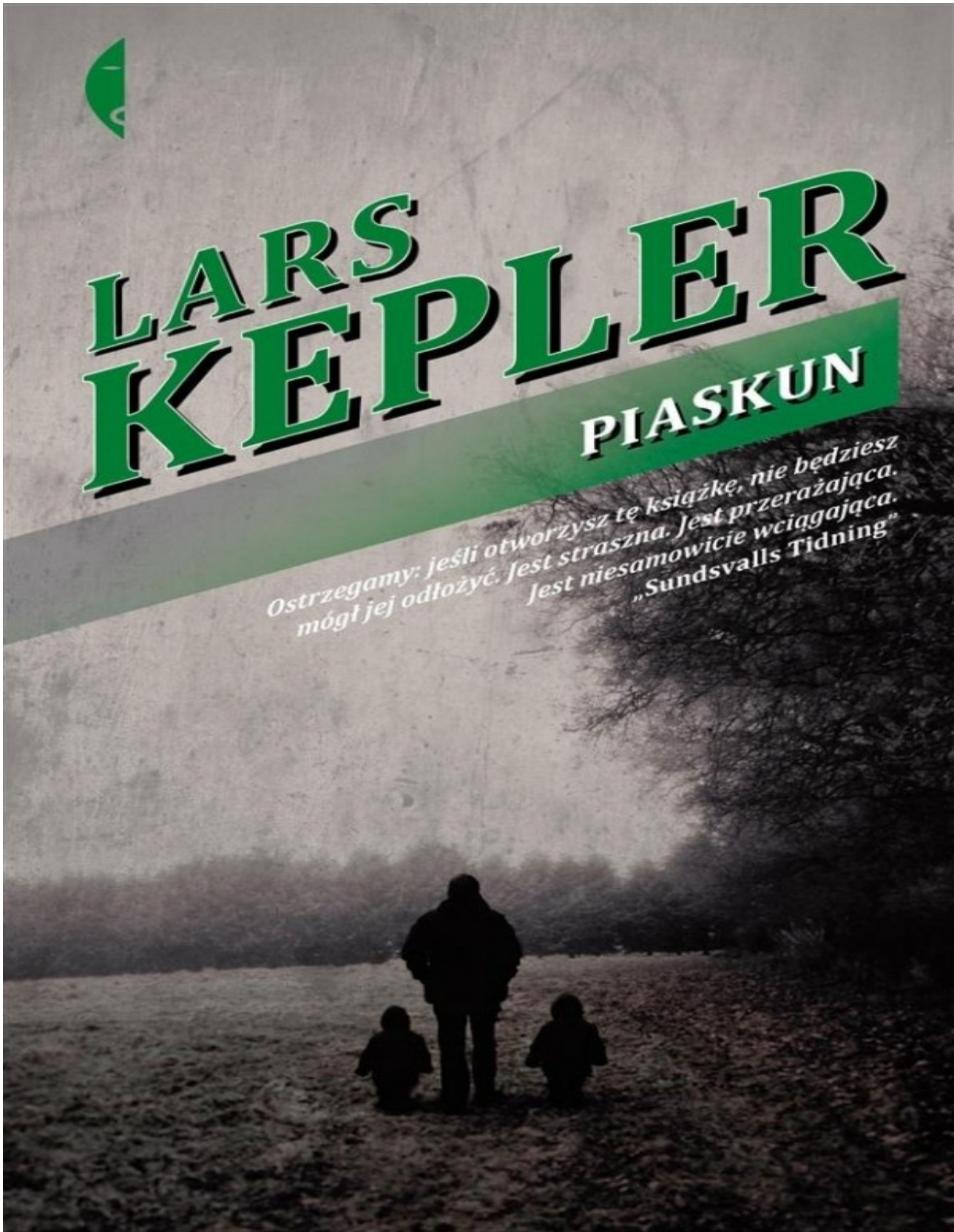




LARS KEPLER

PIASKUN

Ostrzegamy: jeśli otworzysz tę książkę, nie będziesz mógł jej odłożyć. Jest straszna. Jest przerażająca. Jest niesamowicie wciągająca.
„Sundsvalls Tidning”



LARS KEPLER

PIASKUN

Tytuł oryginału: *Sandmannen*

Tłumaczenie: Marta Rey-Radlińska



Jest środek nocy, śnieg zawiewa znad morza. Młody mężczyzna idzie przez wysoki most kolejowy w kierunku Sztokholmu. Twarz ma bladą jak zaparowane szkło. Dżinsy zeszywniały od zakrzepłej krwi. Idzie pomiędzy szynami, przekraczając podkłady. Pięćdziesiąt metrów pod nim majaczy lód pokrywający wody zatoki jak wąskie, białe prześcieradło. Białe drzewa i stojące w porcie cysterny z ropą są prawie niewidoczne. Śnieg, wirując, przecina światła dźwigu załadunkowego gdzieś daleko w dole.

Ciepła krew spływa po prawym przedramieniu mężczyzny na dłoń, a potem skapuje z koniuszków palców.

Słychać szum i brzęczenie, gdy nocny pociąg zbliża się po torach dwukilometrowego mostu.

Młody mężczyzna zatacza się, siada na szynie, ale zaraz wstaje i rusza dalej.

Pociąg przecina powietrze, widoczność pogarsza śnieżna kurzawa. Lokomotywa TRAXX jest już pośrodku mostu, kiedy maszynista dostrzega postać na torach. Trąbi i widzi, że człowiek się potyka, odskakuje w lewo, na sąsiedni tor, i chwyta się barierki.

Ubranie mężczyzny łopocze na wietrze. Most trzęsie się pod jego stopami. Człowiek stoi nieruchomo, z szeroko otwartymi oczami, nie puszczając barierki.

Nic, tylko wirujący śnieg i pochłaniająca wszystko czerń.

Zakrwawiona dłoń zaczyna przymarzać, mężczyzna odrywa ją i idzie dalej.

Nazywa się Mikael Kohler-Frost. Zaginął trzynaście lat temu, a przed siedmiu laty uznano go za zmarłego.

Szpital Löwenströmska. Oddział Psychiatrii Sądowej o Wzmocnionym Zabezpieczeniu

Stalowa brama zamyka się z głuchym łoskotem za nowym lekarzem. Metaliczne echo goni go w dół spiralnych schodów.

Anders Rönn czuje na plecach zimny dreszcz, kiedy nagle zapada martwa cisza.

Dziś zaczyna pracę w zamkniętym zakładzie detencyjnym dysponującym warunkami maksymalnego zabezpieczenia.

W ściśle odizolowanym bunkrze od trzynastu lat przebywa podstarzały Jurek Walter. Został skazany na internację psychiatryczną ze specjalnymi warunkami wypisu.

Młody lekarz niewiele wie o swoim pacjencie oprócz samej diagnozy:

„Schizofrenia niezróżnicowana. Myślenie chaotyczne. Ostre stany psychotyczne powracające gwałtownymi napadami”.

Anders Rönn legitymuje się na poziomie zero, zostawia komórkę, zawiesza klucz na kracie w szafce i dopiero wtedy strażniczka otwiera mu pierwsze drzwi do służby. Lekarz wchodzi, czeka, aż drzwi się zamkną i podchodzi do następnych. Kiedy słyhać sygnał, strażniczka otwiera także i te. Anders odwraca się i macha jej, a potem rusza korytarzem w stronę pokoju socjalnego na oddziale zamkniętym.

Główny specjalista na oddziale Roland Brolin jest mężczyzną około pięćdziesiątki o opadających ramionach i krótko obciętych włosach. Stoi, paląc papierosa, w części kuchennej pod wentylatorem i przegląda artykuł w magazynie Związku Zawodowego Pracowników Średniego Szczębla Służby Zdrowia. Tekst dotyczy przepaści dzielącej poziom wynagrodzenia kobiet i mężczyzn.

– Jurek Walter nigdy nie może zostać sam bez nikogo z personelu – mówi starszy lekarz. – Nie wolno mu spotykać innych pacjentów, nie wolno mu przyjmować odwiedzających, nie wolno mu wychodzić na podwórze. Nie wolno...

– Nigdy? – pyta Anders. – To raczej nie jest dozwolone, takie zamykanie...

– Nie, nie jest – ucina ostro Brolin.

– Co on właściwie zrobił?

– Same przyjemne rzeczy – odpowiada Roland i rusza korytarzem.

Chociaż Jurek Walter jest najgroźniejszym seryjnym mordercą w historii Szwecji, nie jest znany ogółowi. Obrady w ratuszu i w pałacu Wrangla* odbywały się za zamkniętymi drzwiami i są ściśle tajne.

Kiedy Anders Rönn i główny specjalista Roland Brolin przechodzą przez kolejne drzwi antywłamaniowe, młoda kobieta o wytatuowanych ramionach i z kolczykami w policzkach mruga do nich.

– Wróćcie żywi – mówi krótko.

– Nie masz się co niepokoić – mówi Roland do Andersa, zniżając głos. – Jurek Walter jest spokojnym, starszym panem. Nie bije się i nie podnosi głosu. Naszą główną zasadą jest nigdy do niego nie wchodzić. Ale Leffe z nocnej zmiany widział, jak chował nóż pod materacem, więc oczywiście musimy go skonfiskować.

* Budynek Sądu Apelacyjnego w Sztokholmie (wszystkie przypisy od tłumacza).

- W jaki sposób? – pyta Anders.
- Złamiemy zasady.
- Wejdziemy do Jurka?
- Ty wejdiesz... i grzecznie poprosisz o nóż.
- Mam wejść...?

Roland Brolin wybuchła śmiechem, a po chwili wyjaśnia, że zamiast jak zwykle podać pacjentowi zastrzyk z Risperdal, przedawkują Zypadherę.

Brolin przeciąga kartę przez kolejny czytnik i wbija kod. Słychać wysoki sygnał i szum zamka.

– Czekaj – mówi Roland i podaje Andersowi pudełeczko z żółtymi zatyczkami do uszu.

- Powiedziałeś, że nie krzyczy.

Roland rozciąga usta w smętnym uśmiechu i przygląda się koledze zmęczonym wzrokiem, a potem wyjaśnia:

– Jurek Walter będzie mówił do ciebie spokojnie, na pewno sympatycznie – opowiada z powagą. – Ale potem wieczorem, w drodze do domu, skręcisz na przeciwległy pas i zderzysz się czołowo z ciężarówką... albo wpadniesz do sklepu z narzędziami i kupisz siekiere, zanim odbierzesz dzieciaki z przedszkola.

- Mam się teraz zacząć bać? – Anders uśmiecha się.
- Nie, ale zachować, mam nadzieję, ostrożność – mówi Roland.

Anders nie jest typem farciarza, ale kiedy znalazł w „Gazecie Lekarskiej” ogłoszenie o długoterminowym zastępstwie na zamkniętym oddziale psychiatrii sądowej, serce mocniej mu zabiło.

To tylko dwadzieścia minut samochodem od domu, a długoterminowe zastępstwo mogłoby prowadzić do stałego zatrudnienia.

Od czasu stażu w szpitalu w Skaraborg i w przychodni w Huddinge musiał się utrzymywać z dorywczych zastępstw w regionalnej klinice sądowej przy Szpitalu Świętego Zygryda.

Długie dojazdy do Växjö i nieregularny czas pracy były nie do pogodzenia z pracą Petry w Ośrodku Sportu i Rekreacji i z autyzmem Agnes.

Zaledwie dwa tygodnie wcześniej Anders i Petra siedzieli przy stole w kuchni i próbowali wymyślić, co począć.

- Tak dalek być nie może – powiedział ze spokojem.
- Co teraz? – wyszeptwała Petra.
- Nie wiem – odpowiedział, ocierając łzy z jej policzków.

Opiekunka Agnes z przedszkola powiedziała, że dziewczynka miała ciężki dzień. Nie chciała oddać szklanki po mleku, a inne dzieci śmiały się z niej. Nie mogła przyjąć do wiadomości, że posiłek jest skończony, bo Anders nie przyjechał po nią o zwykłej porze. Jechał prosto z Växjö, ale dotarł dopiero około szóstej. Agnes siedziała w jadalni, obejmując rączkami szklankę.

Po powrocie do domu stanęła w swoim pokoju, wpatrując się w ścianę obok domku dla lalek, i klaskała w dłonie na swój introwertyczny sposób. Nie wiadomo, co ona tam widzi, ale dziewczynka twierdzi, że przylatują szare patyczki, które musi policzyć i zatrzymać. Robi tak zawsze, kiedy ma silne stany lękowe. Czasami wystarczy dziesięć minut, ale tego wieczoru stała tak przez cztery godziny, zanim

udało się położyć ją do łóżka.

2

Ostatnie drzwi zamykają się za lekarzami. Mężczyźni idą korytarzem do jedynej z trzech izolatek, która jest w użyciu. Świetlówka odbija się w linoleum. Tapeta jest porysowana na wysokości metra od ocierającego się o nią wózka z posiłkami.

Brolin chowa kartę magnetyczną i pozwala Andersowi pierwszemu podejść do potężnych, metalowych drzwi.

Przez pancerne szkło Anders widzi szczupłego mężczyznę siedzącego na plastikowym krześle. Jest ubrany w niebieskie dżinsy i dżinsową koszulę, gładko ogolony, a jego oczy są dziwnie spokojne. Siateczka zmarszczek pokrywająca jego twarz przywodzi na myśl popękaną glinę w wyschniętym korycie rzeki.

Jurek Walter został skazany tylko za dwa zabójstwa i jedną próbę zabójstwa, ale wiele wskazuje na to, że był zamieszany w jeszcze dziewiętnaście morderstw.

Trzydzieści lat temu schwytano go na gorącym uczynku w lasku Lill-Jansskoggen, w chwili kiedy wpychał z powrotem pięćdziesięcioletnią kobietę do trumny zakopanej w ziemi. Kobieta spędziła w niej już dwa lata, ale wciąż żyła. Odniosła straszliwe obrażenia, była niedożywiona, tkanka mięśniowa prawie zanikła, odmrożenia i odleżyny wyniszczyły jej ciało, a do tego doznała poważnych uszkodzeń mózgu. Jeśli policja nie wysledziłaby i nie schwyciła Jurka Waltera, prawdopodobnie nikt by go nie powstrzymał.

Lekarz wyjmuje trzy buteleczki z żółtym proszkiem, dolewa do każdej wody, potrząsa i miesza płyn okrężnymi ruchami, zanim wciągnie go do strzykawki.

Wkłada zatyczki do uszu i otwiera małe okienko w drzwiach. Słychać chrzęst metalu, a w powietrzu unosi się ciężki zapach betonu i kurzu.

Lekarz swobodnym tonem oznajmia Jurkowi Walterowi, że przyszła pora na jego zastrzyk.

Mężczyzna unosi brodę i miękko wstaje z krzesła, odwraca wzrok ku okienku i zbliża się do drzwi, rozpinając koszulę.

– Zatrzymaj się i zdejmij koszulę – mówi Roland.

Jurek Walter powoli idzie naprzód, a Roland zamyka okienko i szybko je zaryglowuje. Jurek staje, rozpinając ostatni guzik i pozwala koszuli zsunąć się na podłogę.

Ciało mężczyzny kiedyś musiało być wysportowane, ale teraz zwiotczałe mięśnie i skóra luźno zwisają.

Roland ponownie otwiera klapkę, Jurek Walter zbliża się do drzwi i wyciąga żylastą rękę pokrytą tysiącem plamek pigmentacyjnych.

Anders przemywa mu ramię spirytusem. Roland wbija igłę w miękki mięsień i zdecydowanie zbyt szybko wpuszcza płyn. Dłoń Jurka drga z zaskoczenia, ale nie zabiera on ręki, dopóki nie dostanie pozwolenia. Brolin szybko zamyka i rygluje okienko, wyciąga zatyczki z uszu, uśmiecha się nerwowo i zagląda przez szybę.

Jurek Walter chwiejnie wraca na miejsce, zatrzymuje się i siada na łóżku.

Nagle zwraca wzrok ku drzwiom, aż Roland upuszcza strzykawkę.

Próbuje ją złapać, ale ta toczy się po betonie.

Anders łapie strzykawkę, a kiedy obaj podnoszą się i odwracają ku drzwiom izolatki, widzą, że wewnętrzna strona szyby jest zaparowana. Jurek nachuchał na nią i napisał palcem słowo „JOONA”.

– Co tu jest napisane? – pyta słabym głosem Anders.

– Napisał „Jooną”.

– Jooną?

– Co to do diabła ma znaczyć?

Mgiełka ulatnia się i widzą, że Jurek Walter siedzi tak jak przedtem na swoim łóżku, jakby w ogóle się stamtąd nie ruszał. Patrzy na swoje ramię, w które zrobiono mu zastrzyk, masuje mięsień i spogląda na nich przez szybę.

– Nic więcej tam nie było? – pyta Anders.

– Widziałem tylko...

Zza grubych drzwi słychać zwierzęcy ryk. Jurek Walter zsunął się z łóżka, klęczy na podłodze i wyje. Ściągną szyi są napięte, żyły napuchły.

– Ile mu właściwie dałeś? – pyta Anders.

Z oczu Waltera widać tylko białka, mężczyzna podpira się ręką, wyciąga jedną nogę, ale nagle szarpnięcie przewraca go w tył, uderza głową o kant łóżka, krzyczy, a całe ciało drga w spazmatycznych konwulsjach.

– Oż kurwa... – szepcze Anders.

Jurek osuwa się na ziemię, kopie niekontrolowanie nogami, gryzie się w język, parska krwią, a potem leży na plecach, dysząc.

– Co zrobimy, jeśli umrze?

– Skremujemy go – odpowiada Brolin.

Jurka chwytają nowe konwulsje, całe ciało drga, ręce uderzają we wszystkich kierunkach, wreszcie wszystko się uspokaja.

Brolin spogląda na zegarek. Po policzkach spływa mu pot.

Jurek Walter jęczy, przetacza się na bok, próbuje wstać, ale nie ma siły.

– Możesz wejść za dwie minuty – oznajmia lekarz.

– Naprawdę mam tam wejść?

– Za chwilę będzie niegroźny.

Jurek przesuwa się na czworakach, śluz i krew kapią mu z ust. Chwieje się, zwalnia, aż opada na podłogę i nieruchomieje.

3

Anders zagląda przez grubą szybę w drzwiach. Jurek Walter od dziesięciu minut leży na podłodze. Ciało ma bezwładne po ustąpieniu spazmów.

Brolin wyciąga klucz, wtyka do zamka, waha się, zagląda przez okno, a potem otwiera.

– Baw się dobrze – mówi.

– Co zrobimy, jak się obudzi? – pyta Anders.

– Nie może się obudzić.

Brolin otwiera i Anders wchodzi do środka. Drzwi za jego plecami zamykają się,

słysząc szcęk zamka. W izolatce czuć zapach potu, ale i czegoś jeszcze. Kwaśna woń octu. Jurek Walter leży nieruchomo, ale oddycha powoli, co można poznać po ledwo dostrzegalnym ruchu pleców.

Anders stara się nie zbliżyć do niego, chociaż wie, że teraz pacjent głęboko śpi.

W celi panuje dziwna akustyka, natarczywa, tak jakby dźwięk pojawiał się zbyt blisko.

Przy każdym kroku słysząc szelest lekarskiego fartucha.

Oddech Jurka przyspiesza.

Z kranu do umywalki kapie woda.

Anders zbliża się do łóżka, spogląda na Jurka, a potem klęka.

Kątem oka dostrzega Brolina, który przez kuloodporną szybkę w drzwiach lękliwie przygląda się, jak Anders się pochyla i próbuje zajrzeć pod przykręcone do podłogi łóżko.

Na podłodze nic nie ma.

Anders podchodzi bliżej, uważnie przyglądając się Jurkowi, a potem kładzie się płasko na podłodze.

Teraz już nie może obserwować pacjenta. Musi się odwrócić do niego plecami, żeby móc poszukać noża.

Pod łóżkiem panuje półmrok. Przy ścianie ułożyły się kłębki kurzu.

Wyobraźnia podsuwa mu obraz Jurka Waltera otwierającego oczy.

Coś jest wetknięte pomiędzy drewniane szczebelki i materac. Trudno stwierdzić, co to może być.

Anders wyciąga rękę, ale nie sięga. Musi się przewrócić na plecy. Pod łóżkiem jest tak ciasno, że nie może odwrócić głowy. Próbuje wcisnąć się głębiej. Przy każdym wdechu czuje tępy opór konstrukcji. Palce szukają po omacku. Jeszcze kawałek dalej. Kolanem uderza o szczebel. Dmuchięciem odgania kurz z twarzy i wczołguje się głębiej.

Nagle z tyłu, z izolatki, dobiega głuchy odgłos. Lekarz nie jest w stanie się odwrócić, żeby sprawdzić, co to. Leży nieruchomo i nasłuchuje. Jego własny oddech jest tak przyspieszony, że z trudem rozróżnia inne dźwięki.

Ostrożnie wyciąga rękę, sięga do przedmiotu czubkami palców, wczołguje się jeszcze głębiej i w końcu go wyciąga.

Jurek zrobił krótki, bardzo ostry nóż z kawałka stalowej listwy.

– Chodź już! – woła przez okienko starszy lekarz.

Anders próbuje się wydostać, wypycha ciało spod łóżka, kalecząc się w policzek.

Utknął, nie może wyjść, lekarski fartuch zaczepił się i nie da się go zdjąć.

Zdaje mu się, że słyszy szuranie dobiegające z miejsca, w którym leży Jurek.

Może to nic.

Anders ciągnie z całej siły, szwy trzeszczą, ale nie puszczają. Musi się wcisnąć z powrotem, żeby uwolnić materiał.

– Co robisz? – woła z przestraszeniem Roland.

Okienko w drzwiach trzaska, słysząc przesuwany rygiel.

Anders dostrzega, że jedna z kieszeni fartucha zahaczyła się o poluzowaną listwę. Szybko odczepia materiał, wstrzymuje oddech i wczołguje się na zewnątrz. Czuje narastającą panikę. Kalecząc brzuch i kolana, chwyta ręką brzeg łóżka i wydostaje się

na zewnątrz.

Ciężko dysząc, odwraca się i wstaje, ściskając w ręku nóż.

Jurek leży na boku, jedno oko ma wpółotwarte we śnie, tępo wpatruje się przed siebie.

Anders podbiega do drzwi, przez szybkę widzi przestraszony wzrok szefa i próbuje się uśmiechnąć, ale słysząc, że jest zdenerwowany, kiedy mówi:

– Otwórz drzwi.

Roland Brolin uchyla okienko.

– Najpierw oddaj nóż.

Anders spogląda na niego ze zdziwieniem i podaje mu narzędzie.

– Znalazłeś coś jeszcze – mówi Roland Brolin.

– Nie – odpowiada Anders, zerkając w stronę Jurka.

– List.

– Nie było nic innego.

Jurek zaczyna się wiercić na podłodze, wzdycha.

– Zajrzyj mu do kieszeni – prosi lekarz z nerwowym uśmiechem.

– Po co?

– Bo to jest rewizja.

Anders odwraca się i ostrożnie podchodzi do Jurka Waltera. Pacjent ma teraz zamknięte oczy, ale na pomarszczonym czole pojawiły się kropelki potu.

Anders niechętnie nachyla się i wsadza rękę do jednej z kieszeni. Dżinsowy materiał koszuli napina się i Jurek cicho pomrukuje.

Z tylnej kieszeni dżinsów sterczy plastikowy grzebień. Drżącymi rękami Anders przeszukuje kolejne ciasne kieszenie.

Z nosa kapie mu pot. Mruga, żeby coś widzieć.

Wielka dłoń Jurka otwiera się i zamyka.

W kieszeniach niczego nie ma.

Anders odwraca się ku drzwiom i kręci głową. Nie widzi, czy Brolin stoi za drzwiami. Lampa izolatki odbija się w szybie niczym szare słońce.

Musi już stąd wyjść.

Minęło zbyt wiele czasu.

Anders wstaje i spiesznie podchodzi do drzwi. Brolina tam nie ma. Anders przybliży twarz do szyby, ale niczego nie widzi.

Jurek Walter oddycha szybko, urywanie, jak dziecko, któremu przyśnił się koszmar.

Anders wali pięściami w drzwi. Gruby metal nie wydaje niemal żadnego dźwięku. Anders nie poddaje się. Nic nie słysząc, nic się nie dzieje. Stuka obręczką w szybę, gdy nagle widzi rosnący na ścianie cień.

Czuje na plecach i ramionach zimny dreszcz. Z mocno bijącym sercem, czując dopływ adrenaliny do krwi, odwraca się. Widzi, jak Jurek Walter powoli podnosi się z podłogi. Twarz ma obwisłą, a błękitne oczy patrzą wprost przed siebie. Wciąż jeszcze krwawi z ust, wargi są dziwnie czerwone.

Anders wali pięściami w grube drzwi i krzyczy, ale Brolin nie otwiera. Kiedy odwraca się do pacjenta, czuje dudnienie pulsu w skroniach. Jurek Walter siedzi na podłodze, mruga, patrząc na lekarza, a potem zaczyna wstawać.

– To kłamstwo – mówi Jurek, a krew tryska mu na brodę. – Mówią, że jestem potworem, ale ja jestem tylko człowiekiem...

Nie ma siły wstać, z sapnięciem siada z powrotem na podłodze.

– Człowiekiem – mamrocze.

Ociężałym ruchem wsuwa rękę pod koszulę, wyciąga złożoną kartkę i rzuca na podłogę przed Andersem.

– List, o który pytał – mówi. – Od siedmiu lat proszę o spotkanie z przedstawicielem prawnym... Nie chodzi o to, że liczę na wyjście stąd... Jestem kim jestem, ale to nie zmienia faktu, że wciąż jestem też człowiekiem...

Anders pochyła się i sięga po papier, nie spuszczając Jurka z oczu. Starzec znów próbuje wstać, podpira się rękami, zatacza, ale udaje mu się postawić stopę na podłodze.

Anders podnosi kartkę, cofa się i wreszcie słyszy zgrzyt klucza w zamku. Odwraca się, wlepia wzrok w szybę i czuje, jak trzęsą mu się nogi.

– Nie powinienesz być przedawkować mi leku – mamrocze Jurek.

Anders nie odwraca się, ale i tak wie, że Jurek stoi i patrzy na niego.

Kuloodporna szybka w drzwiach przypomina mętny lód. Nie widać, kto stoi po drugiej stronie i przekręca klucz w zamku.

– Otwórz, otwórz – szepcze mężczyzna, słysząc za plecami ciężki oddech.

Drzwi uchylają się i Anders, potykając się, wypada z izolatki. Przewraca się na betonową podłogę korytarza. Drzwi zamykają się z trzaskiem, potężny mechanizm zamka zgrzyta, odpowiadając na ruch klucza.

Ciężko dysząc, lekarz opiera się o ścianę, odwraca się i widzi, że to nie główny lekarz oddziału go uratował, tylko młoda kobieta z kolczykami w policzkach.

– Nie pojmuję, co się stało – mówi. – Rolanda musiało zaćmić, zawsze tak pilnuje reguł bezpieczeństwa.

– Porozmawiam z nim...

– Może się źle poczuł... chyba ma cukrzycę.

Anders osusza wilgotne dłonie fartuchem i znowu podnosi wzrok na kobietę.

– Dziękuję, że pani otworzyła.

– Zrobię dla ciebie wszystko – żartuje strażniczka.

Lekarz próbuje się beztrząsco uśmiechnąć, ale nogi mu się trzęsą, kiedy przechodzi za nią przez grube drzwi. Kobieta zatrzymuje się przy dyżurce ochrony i spogląda na niego.

– Jedyne problem z pracą tu na dole – mówi – to to, że z nudów, by nie zasnąć, trzeba wcinać masę słodczy.

– Brzmi super.

Na jednym z monitorów widać Jurka siedzącego na skraju łóżka, z głową wspartą na dłoniach. W pokoju dziennym, w którym stoi telewizor i biegnia, nie ma nikogo.

Przez resztę dnia Anders Rönn koncentruje się na wdrożeniu w nowe obowiązki: odprawy na górze, na oddziale trzydziestym, indywidualne plany terapii, warunki wypisu, ale myślami wciąż wraca do listu i tego, co powiedział Jurek.

Dziesięć po piątej opuszcza oddział psychiatrii sądowej i wychodzi na chłodne powietrze. Ciemność zamknęła się wokół oświetlonego terenu szpitala.

Anders ogrzewa dłonie w kieszeniach kurtki, przebiega przez wyłożony kamieniem placyk i wchodzi na parking położony naprzeciwko głównego wejścia do szpitala. Kiedy tu przyjechał, parking był wypełniony samochodami. Teraz jest niemal pusto.

Mrużąc oczy, dostrzega, że za jego samochodem stoi jakiś człowiek.

– Halo! – woła Anders, przyspieszając kroku.

Mężczyzna odwraca się, przeciąga ręką po ustach i odsuwa się od samochodu. To główny specjalista Roland Brolin.

Anders zwalnia po chwili i wyciąga kluczyki z kieszeni.

– Oczekujesz przeprosin – odzywa się Brolin z wymuszonym uśmiechem.

– Wolałbym nie musieć informować kierownictwa szpitala o tym, co się wydarzyło – odpowiada mu Anders.

Brolin patrzy mu w oczy, wyciąga lewą rękę i otwiera dłoń.

– Daj mi list – mówi ze spokojem.

– Jaki list?

– List, który Jurek chciał, żebyś znalazł – odpowiada starszy lekarz. – Kartkę, kawałek gazety, fragment kartonu.

– Odebrałem mu nóż, tak jak było powiedziane.

– To była przynęta – wyjaśnia Brolin. – Chyba nie sądzisz, że narażał się na taki ból z powodu błahostki?

Anders przygląda się koledze, który ociera pot z górnej wargi.

– Co robimy, jeśli pacjent chce się spotkać z adwokatem? – pyta.

– Nic – odpowiada szeptem Brolin.

– Ale już cię o to prosił?

– Nie wiem, nie usłyszałem, zawsze mam zatyczki w uszach. – Brolin uśmiecha się.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego...

– Potrzebujesz tej pracy – przerywa mu szef. – Podobno byłeś najgorszy na roku, masz wysoki kredyt do spłacenia, żadnego doświadczenia, żadnych referencji.

– Skończyłeś?

– Powinieneś oddać mi ten list – powtarza Brolin, zaciskając szczęki.

– Nie znalazłem żadnego listu.

Brolin przez chwilę patrzy mu w oczy.

– Jeśli kiedykolwiek znajdziesz list – mówi – musisz mi go oddać, nie czytając.

– Rozumiem – odpowiada Anders i otwiera kluczykiem drzwi.

Anders myśli, że starszy lekarz wygląda, jakby mu nieco ulżyło. Wsiada, zatrzaskuje drzwi i uruchamia silnik. Ignoruje pukanie w szybę, wrzuca bieg i rusza.

W tylnym lusterku widzi, jak Brolin spogląda za nim bez uśmiechu.

6

Po powrocie do domu Anders pędkiem zamyka za sobą drzwi, przekręca klucz i zakłada łańcuch.

Serce bije mu mocno – z jakiegoś powodu odcinek drogi z samochodu do domu przebiegł.

Z pokoju Agnes dobiega spokojny głos Petry. Anders uśmiecha się do siebie. Już zaczęła czytać córce *My na wyspie Saltkråkan*. Zazwyczaj wieczorny rytuał zajmuje o wiele więcej czasu i zanim dojdzie do bajki na dobranoc, robi się o wiele później. To musiał być kolejny dobry dzień. Praca Andersa na zastępstwie sprawiła, że Petra odważyła się zmniejszyć swój etat.

W przedpokoju, wokół zabłoconych kozaków Agnes, zrobiła się mokra plama. Czapka i golfik leżą na podłodze przed komodą. Anders wchodzi do kuchni i stawia na stole butelkę szampana, a potem nieruchomieje przed oknem, wpatrzony w ciemny ogród.

Myśli o liście Jurka Waltera i już nie wie, co powinien zrobić.

Gałęzie wielkiego bzu skrobią o szkło. Anders patrzy w czarną szybę, widzi w niej odbicie swojej kuchni, słyszy zgrzytanie gałęzi i w głowie pojawia mu się myśl, że powinien pójść po ten duży sekator do warsztatu.

– Czekaaj, czekaaj – słyszy głos Petry. – Najpierw skończę czytać...

Anders wślizguje się do pokoju Agnes, który oświetla lampa sufitowa z księżniczką. Petra podnosi oczy znad książki i napotyka jego wzrok. Jasnobrązowe włosy spięta w wysokiego kucyka, a w uszach, jak zwykle, ma kolczyki w kształcie serc. Agnes siedzi jej na kolanach i powtarza, że znowu się pomyliła i że muszą jeszcze raz przeczytać o psie.

Anders podchodzi i klęka przed nimi.

– Hej, słonko – mówi.

Agnes zerka na niego, ale zaraz ucieka wzrokiem. Mężczyzna głaszcze ją po głowie, zaczesuje pasemko włosów za ucho i wstaje.

– Zostało trochę jedzenia, możesz sobie podgrzać – mówi Petra. – Ja muszę jeszcze raz przeczytać ten rozdział, zanim przyjdę.

– Pomyliłaś się przy psie – powtarza Agnes ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Anders idzie do kuchni, wyciąga z lodówki talerz z jedzeniem i stawia na blacie obok kuchenki mikrofalowej.

Powoli wyciąga z tylnej kieszeni dzinsów list i rozmyśla o słowach Jurka: że jest człowiekiem.

Drobnym, pochyłym pismem na cienkim papierze Jurek napisał kilka bezbarwnych zdań. List był zaadresowany w prawym górnym rogu do firmy adwokackiej w Tenście i zawierał oficjalne zapytanie o pomoc prawnika w zrozumieniu, na czym dokładnie polega sądowa opieka psychiatryczna. Prosi o wyjaśnienie, jakie przysługują mu prawa, i o poinformowanie go, jeśli w przyszłości będzie mógł złożyć wniosek o ponowne rozpatrzenie wyroku.

Anders nie potrafi sprecyzować źródła nieprzyjemnego odczucia, ale jest coś dziwnego w tonie listu, połączeniu starannie dobranych słów i niemal dyslektycznych błędów.

Słowa Jurka wirują mu w głowie, kiedy idzie do gabinetu i wyciąga kopertę. Przepisuje adres, wkłada list do koperty i nakleja znaczek.

Wychodzi z domu w chłodną ciemność, idzie przez pole, w stronę kiosku przy rondzie. Po wysłaniu listu stoi jeszcze przez chwilę i patrzy na drogę Sandvågen i jadące samochody, a potem wraca do domu.

Wiatr sprawia, że pokryta szronem trawa na łące faluje jak woda. Jakiś zając zerwał się do ucieczki i pobiegł w stronę starych sadów.

Anders otwiera furtkę i spogląda do środka przez kuchenne okno. Dom przypomina domek dla lalek – oświetlony, otwarty. Anders teraz patrzy na przedpokój i widzi błękitny obraz, który wisiał tam od zawsze.

Drzwi do ich sypialni są otwarte. Pośrodku pokoju stoi odkurzacz. Wtyczka wciąż jeszcze tkwi w kontakcie.

Nagle Anders widzi jakiś ruch. Sapie z zaskoczenia. W sypialni jest jakiś człowiek. Stoi obok ich łóżka.

Anders już ma wbiec do środka, kiedy dociera do niego, że ten ktoś tak naprawdę znajduje się w ogrodzie po drugiej stronie domu. Widać go przez okno sypialni.

Anders biegnie wyłożoną kamieniami ścieżką, obok zegara słonecznego, na tyły domu. Obcy musiał go usłyszeć, bo ucieka. Anders słyszy, jak przeciska się przez żywopłot z bzu. Biegnie za nim, odsuwa gałęzie, próbuje cokolwiek dostrzec, ale jest zbyt ciemno.

7

Mikael stoi w ciemności, kiedy Piaskun wdmuchuje do pokoju swój straszny pył. Nauczył się już, że wstrzymywanie oddechu nie ma sensu, bo kiedy Piaskun chce, by dzieci zasnęły, to zasną.

Dobrze wie, że za chwilę oczy poczują zmęczenie tak wielkie, że nie będzie w stanie utrzymać ich otwartych. Wie, że musi się położyć na materacu i zlać w jedno z ciemnością.

Mama opowiadała im o córce Piaskuna, mechanicznej dziewczynce – Olimpi. Wślizguje się do pokoiw śpiących dzieci i nakrywa im ramiona kołdrami, żeby nie zmarzły.

Mikael opiera się o ścianę, czuje bruzdy w betonie.

Drobny piach wiruje niczym mgła w ciemnościach. Trudno jest oddychać. Płuca walczą, żeby nasycić krew tlenem. Kaszle i oblizuje wargi. Są suche i sprawiają wrażenie zdrętwiałych. Powieki ciążą coraz bardziej.

Teraz cała rodzina hušta się na ogrodowej huštawce. Letnie słońce prześwieca przez liście okalających ją bżów. Zardzewiałe śruby poskrzypują.

Mikael uśmiecha się od ucha do ucha.

Huštają się wysoko, mama próbuje wyhamować, ale tata się nie daje. Trącają stolik nogami, aż sok truskawkowy drga w szklankach.

Kiedy huśtawka osiąga najwyższy punkt, tata śmieje się i unosi ręce w górę jak na kolejce górskiej w wesołym miasteczku.

Głowa Mikaela opada, chłopak otwiera oczy w ciemności, zatacza się i podpira ręką o chłodną ścianę. Odwraca się w stronę materaca, myśli, że musi się położyć, zanim zemdleje, kiedy nagle kolana uginają się pod nim. Upada, uderzając o podłogę, na podwiniętą pod ciało rękę. Przez ogarniający go sen czuje ból w nadgarstku i ramieniu. Z trudem przewraca się na brzuch, próbuje się czołgać, ale nie ma siły. Leży, dysząc, z policzkiem na betonowej podłodze. Próbuje coś powiedzieć, ale nie ma już głosu. Oczy zamykają się mimo woli.

W tej samej chwili, w której zatapia się w ciemności, słyszy, jak Piaskun, człapiąc, wchodzi do pokoju, sunie swoimi pokrytymi pyłem nogami w górę po ścianie, a potem na suficie. Zatrzymuje się, wyciąga ręce i próbuje dosięgnąć go porcelanowymi palcami.

Jest czarno.

Kiedy Mikael się budzi, ma wyschnięte usta i boli go głowa. Oczy zalepia stary piasek. Jest tak zmęczony, że mózg próbuje ponownie zapaść w sen, ale jakiś okruczeństwo świadomości rejestruje, że coś się zmieniło.

Czuje dopływ adrenaliny jak porażenie prądem.

Siada w ciemnościach, słyszy po akustyce, że znalazł się w zupełnie innym pomieszczeniu, większym.

Nie jest już w kapsule.

Samotność go mrozi.

Ostrożnie, na czworakach, dopełza do ściany. Myśli wirują mu w głowie. Nie pamięta, jak dawno już stracił nadzieję na ucieczkę.

Ciało jest wciąż ociężałe po długim śnie. Wstaje na trzęsących się nogach i idzie wzdłuż ściany do rogu pomieszczenia, potem dalej, aż dociera do metalowej płyty. Po omacku bada krawędzie, to są drzwi, gładzi dłońmi ich powierzchnię, aż znajduje klamkę.

Ręce drżą.

W pokoju panuje całkowita cisza.

Ostrożnie naciska klamkę i oczekując oporu, prawie upada, kiedy drzwi się uchylają. Jednym długim krokiem przekracza próg i znajduje się w jaśniejszym pomieszczeniu. Na chwilę musi zamknąć oczy.

Czuje się jak we śnie.

„Pozwól mi wyjść” – błaga w myślach.

Głowa chce pęknąć z bólu.

Mruży oczy, widzi korytarz, idzie więc naprzód na słabych nogach. Serce bije mu tak szybko, że z trudem łapie oddech. Stara się być cicho, ale i tak wrywa mu się słaby jęk strachu.

Wkrótce wróci Piaskun – on nie zapomina o żadnym dziecku.

Mikael nie jest w stanie szerzej otworzyć oczu, ale podąża w stronę zamglonej poświaty przed sobą.

„Może to pułapka?” – myśli. Może ktoś go wabi jak owada do płomienia świecy. Ale nie przestaje iść, przesuwając dla pewności jedną ręką po ścianie.

Wpada na wielkie bele wełny mineralnej, sapie z przestachu, uderza ramieniem

w drugą ścianę, ale udaje mu się utrzymać równowagę.

Zatrzymuje się i kaszle najciszej jak się da.

Okazuje się, że poświata dobiega zza szyby w drzwiach.

Potykać się, podchodzi i naciska klamkę, ale drzwi są zamknięte na klucz.

Nie, nie, nie.

Szarpie za klamkę, pcha drzwi, znowu szarpie. Zamknięte. Już ma załamany osunąć się na podłogę, kiedy słyszy za sobą miękkie kroki, boi się jednak odwrócić.

8

Pisarz Reidar Frost opróżnia swój kieliszek wina, stawia go na stole w jadalni i na chwilę zamyka oczy, żeby się uspokoić. Któryś z gości klaszcze. Veronica stoi w swej niebieskiej sukni zwrócona twarzą do kąta, zakrywa oczy dłońmi i zaczyna liczyć.

Goście rozpierzchają się w różne strony, w licznych pokojach dworku rozbrzmiewają kroki i śmiechy.

Jedną z zasad gry jest to, że nie wolno opuszczać parteru, ale Reidar wstaje powoli, podchodzi do niewielkich, ukrytych drzwi i prześlizguje się przez przejście dla służby. Ostrożnie wspina się po wąskich schodach, otwiera kolejne drzwi zamaskowane kilimem i wchodzi na swoje prywatne terytorium.

Zdaje sobie sprawę, że nie powinien przebywać tu sam, ale mimo to przechodzi przez rząd przylegających do siebie pokoi. Idąc z jednego do drugiego, zawsze zamyka za sobą drzwi i tak aż do tylnej galerii.

Wzdłuż jednej ze ścian stoją kartony z ubraniami i zabawkami dzieci. Jedno pudło jest otwarte, widać w nim jasnozielony, kosmiczny karabin.

Wygłuszony przez ściany i drzwi dobiega głos Veroniki:

– Sto! Szukam!

Reidar spogląda przez okna na pola uprawne i padoki. W oddali ciągnie się długa, brzoza aleja prowadząca do dworku w Råcksta.

Reidar przesuwając krzesło i wieszając na oparciu marynarkę. Wspinając się na poduszkę krzesła, czuje zamroczenie alkoholem. Plama potu pojawia się na plecach białej koszuli. Zamaszystym ruchem przerzuca linę przez belkę pod sufitem. Krzesło skrzypi mu pod nogami. Końcówka ciężkiego sznura huśta się po drugiej stronie belki.

W powietrzu unosi się kurz.

Podeszwy półbutów zagłębiają się w dziwnie miękkim obiciu krzesła.

Przytłumione śmiechy i wołania dobiegają z dołu, gdzie odbywa się impreza, a Reidar zamyka na chwilę oczy i myśli o dzieciach, ich drobnych twarzyczkach, cudownych twarzyczkach, ramionkach i szczupłych rękach.

W każdej chwili potrafi przywołać ich dźwięczne głosy i tupot stóp po podłodze – wspomnienie omiata jego duszę jak letnia bryza, by za chwilę porzucić go zimnego i pustego w środku.

„Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Mikael” – myśli.

Ręce tak mu się trzęsą, że nie może związać pętli. Stoi nieruchomo, stara się

wyrównać oddech i po chwili zaczyna od nowa. Nagle słycać pukanie do drzwi.

Odczekuje kilka sekund, potem puszcza linę, schodzi z krzesła i zdejmuję z oparcia marynarkę.

– Reidar? – woła cicho kobiecy głos.

To Veronica, musiała podglądać, licząc, i zauważyła, jak wymknął się przejściem dla służby. Otwiera drzwi do kolejnych sal, a jej głos staje się coraz wyraźniejszy.

Reidar gasi światła i wychodzi z pokoju dziecięcego. Otwiera drzwi do sąsiadującego z nim salonu i czeka. Veronica podchodzi do niego z kieliszkiem szampana w dłoni. Jej ciemne, lekko oszołomione przez alkohol oczy promieniują ciepłem. Jest wysoka i szczupła, modnie ostrzyżona, po chłopięcemu.

– Czy mówiłem, że chcę się z tobą przespać? – odzywa się pisarz.

Kobieta chwiejnie okręca się dookoła.

– Zabawne – mówi, ale spojrzenie ma smutne.

Veronica Klimt to agentka Reidara. Faktem jest, że nie napisał ani linijki przez ostatnie trzynaście lat, ale te trzy książki, które wydał wcześniej, wciąż zapewniają mu dochód.

Teraz z jadalni na parterze słycać muzykę, szybki, basowy rytm wibruje w szkielecie domu. Reidar staje przy kanapie i przeciąga dłońią po srebrnych włosach.

– Zostawiliście mi chyba trochę szampana? – pyta, siadając.

– Nie – odpowiada Veronica, podając mu swój napełniony do połowy kieliszek.

– Dzwonił do mnie twój mąż – mówi Reidar. – Stwierdził, że powinnaś już wracać.

– Nie chcę, zamierzam się rozwieść i...

– Nie wolno ci – przerywa jej pisarz.

– Czemu tak mówisz?

– Bo nie chcę, żebyś myślała, że mi na tobie zależy – odpowiada.

– Wcale tak nie myślę.

Reidar wypija resztkę z kieliszka, kładzie go na kanapie, zamyka oczy i czuje zawroty głowy.

– Wyglądałeś na smutnego i trochę się zaniepokoiłam.

– Czuję się jak król.

Znowu słycać śmiechy, klubowa muzyka jest teraz tak głośna, że stopami można wyczuć wibracje podłogi.

– Goście zaczną tęsknić za tobą.

– No to chodźmy i wywróćmy to miejsce do góry nogami. – Reidar uśmiecha się.

Od siedmiu lat pilnuje, by mieć wokół siebie ludzi prawie przez całą dobę. Ma masę znajomych. Czasami wydaje huczne przyjęcia we dworze, czasami kameralne kolacje. W niektóre dni, kiedy jedno z dzieci ma urodziny, trudniej jest dalej żyć. Wie, że bez ludzi wokół siebie bardzo szybko zostałby pokonany przez samotność i ciszę.

Reidar i Veronica otwierają drzwi do jadalni, dudniąca muzyka uderza ich jak obuchem. Ludzie tłoczą się w ciemności, tańcząc wokół stołu. Niektórzy jedzą polędwicę z sarny i grillowane warzywa.

Aktor Wille Strandberg rozpiął koszulę, przeciska się teraz do Reidara i Veroniki, wykrzykując coś, ale nie da się rozróżnić słów.

– *Take it off!** – woła Veronica.

Wille śmieje się, zdiera z siebie koszulę, rzuca Veronice i tańczy przed nią z rękami założonymi na karku. Okrągły brzuch mężczyzny w średnim wieku podskakuje w rytm szybkich ruchów.

Reidar opróżnia kolejny kieliszek wina, a potem tańczy z Willem, kręcąc biodrami.

Muzyka przechodzi w cichszą, łagodniejszą fazę, a stary wydawca David Sylwan łapie Reidara za rękę i coś wysapuje. Twarz ma spoconą, ale szczęśliwą.

– Co?

– Dziś jeszcze nie robiliśmy zawodów – powtarza.

– Stud poker? – pyta Reidar. – Strzelanie, zapasy...

– Strzelanie! – odzywają się głosy.

– Przynieście pukawkę i więcej butelek szampana – mówi z uśmiechem Reidar.

Powraca dudniący rytm, w którym toną wszystkie rozmowy. Reidar zdejmuje ze ściany obraz olejny i wynosi go przez drzwi. To jego portret namalowany przez Petera Dahla.

– Lubię ten obraz – odzywa się Veronica, próbując go zatrzymać.

Reidar strąca jej dłoń i wychodzi na korytarz. Prawie wszyscy goście wychodzą za nim do lodowatego parku. Świeży śnieg otula miękko ziemię. Pod czarnym niebem wirują białe płatki.

Reidar maszeruje w głębokim puchu, podchodzi do drzewa i wiesza portret na jabłoni o gałęziach pokrytych śniegiem. Wille Strandberg niesie za nim flarę, którą znalazł w jakimś pudle w komórce. Zdejmuje folię i pociąga za sznurek. Słychać huk, potem trzaski i flara zaczyna świecić mocnym płomieniem. Wille ze śmiechem zatacza się i wbija ją w śnieg pod drzewem. Białe światło sprawia, że pień i nagie gałęzie zdają się świecić.

Teraz wszyscy widzą portret Reidara ze srebrnym piórem w ręce.

Tłumacz Berzelius przyniósł trzy butelki szampana, a David Sylwan z uśmiechem pokazuje starego colta Reidara.

– To nie jest zabawne – rzuca lekkim tonem Veronica.

David staje koło Reidara. Wkłada do magazynka sześć naboju i kręci cylindrem.

Wille Strandberg nie ma koszuli, ale alkohol sprawia, że nie czuje zimna.

– Jeśli wygrasz, możesz sobie wybrać konia ze stajni – mamrocze Reidar i bierze rewolwer od Davida.

– Kochani, bądźcie ostrożni – prosi Veronica.

* *Take it off!* (ang.) – Zdejmij to!

Reidar odsuwa się na bok, celuje z wyprostowanej ręki i strzela, ale w nic nie trafia, tylko echo odbija się między budynkami.

Kilka osób uprzejmie klaszcze w ręce jak przy grze w golfa.

– Moja kolej! – mówi David ze śmiechem.

Veronica trzęsie się. Zanurzone w śniegu stopy w delikatnych sandałkach aż pieką z zimna.

– Lubię ten portret – powtarza.

– Ja też – mówi Reidar, oddając kolejny strzał.

Kula trafia w górny róg płótna, obraz drga, złocona rama poluzowała się i zwisa krzywo.

David, chichocząc, wyjmuje mu rewolwer z ręki, zatacza się i upada. Oddaje jeden strzał w niebo, a po chwili jeszcze jeden, kiedy próbuje wstać.

Kilkoro gości bije brawo, inni ze śmiechem piją jego zdrowie.

Reidar odbiera mu rewolwer i otrzepuje ze śniegu.

– Ostatni strzał decyduje – oznajmia.

Veronica podchodzi do niego i całuje w usta.

– Jak się czujesz?

– Doskonale. Nie mógłbym być szczęśliwszy.

Veronica patrzy na niego, odsuwa kosmyk włosów z jego czoła. Na kamiennych schodach dworku stoi grupka gości, słysząc ich szepty i śmiechy.

– Znalazłam lepszy cel! – woła rudowłosa kobieta, której imienia Reidar nie pamięta.

Wlecze po śniegu olbrzymią lalkę. Nagle manekin wyślizguje jej się z rąk, kobieta upada na kolana, potem znowu wstaje. Wilgoć plami jej sukienkę w lamparcie cętki.

– Zobaczyłam go wczoraj, leżał pod brudnym brezentem w garażu – oznajmia z triumfem.

Berzelius podbiega do niej, żeby pomóc jej nieść. Lalka z malowanego plastiku to Spiderman i jest równie wysoka co Berzelius.

– Brawo, Marie! – wykrzykuje David.

– Zastrzel Spidermana – mamrocze któraś z kobiet za ich plecami.

Reidar podnosi wzrok, patrzy na manekina i upuszcza pistolet w śnieg.

– Idę się położyć – oznajmia nagle.

Odpycha kieliszek z szampanem, który podsuwa mu Wille i niepewnym krokiem wraca do głównego budynku.

10

Veronica idzie z Marie poszukać Reidara w domu. Przemierzają sale i pokoje. Na schodach prowadzących na piętro leży jego marynarka. Na górze jest ciemno, ale w głębi widać światło igrających płomieni. Reidar siedzi na kanapie przed kominkiem. Zgubił spinki do mankietów, rękawy koszuli zwisają. Obok, na niskiej szafce z książkami, stoją cztery butelki Château Cheval Blanc.

– Chciałam tylko przeprosić – odzywa się Marie, opierając się o framugę.

- Olej to – mamrocze Reidar, nie odwracając się.
- Głupio zrobiłam, że wyciągnęłam tę lalkę bez pytania – ciągnie Marie.
- Jeśli o mnie chodzi, możecie spalić całe to stare badziewie.

Veronica podchodzi do niego, klęka na podłodze i z uśmiechem spogląda mu w oczy.

- Poznałeś Marie? – pyta. – Jest przyjaciółką Davida. Chyba.

Reidar wznosi w stronę rudowłosej milczący toast i upija duży łyk. Veronica odbiera mu kieliszek, kosztuje wina i siada. Zdejmuje buty, odchyła się na oparcie i kładzie nagie stopy na jego kolanach.

Mężczyzna ostrożnie gładzi jej łydkę, muska siniak zrobiony przez nowe puśliska do strzemion, wewnętrzną stronę uda i łono. Kobieta pozwala na to, nie dbając o obecność Marie w pokoju.

Płomienie w olbrzymim palenisku strzelają wysoko. Reidar czuje na twarzy pulsujący żar.

Marie ostrożnie podchodzi bliżej. Reidar patrzy na nią. Rude włosy zaczęły się skręcać w ciepłe. Sukienka w lamparci wzór jest pomięta i poplamiona.

- Wielbicielka – mówi Veronica, odsuwając kieliszek, po który sięga Reidar.
- Uwielbiam twoje książki – odzywa się Marie.
- Jakie książki? – rzuca ostro Reidar.

Wstaje, wyciąga z witryny czysty kieliszek i nalewa sobie wina. Marie źle interpretuje jego gest i wyciąga po nie rękę.

– Mam nadzieję, że w kiblu radzisz sobie sama – mówi Reidar i upija trochę z kieliszka.

- Nie musisz być...

– A jak chcesz wina, to się napij wina, do diabła – przerywa jej podniesionym głosem.

Marie czerwieni się i gwałtownie wciąga powietrze. Drżącą ręką sięga po butelkę i nalewa sobie. Reidar ciężko wzdycha i po chwili odzywa się łagodniejszym tonem:

- Uważam, że to jeden z lepszych roczników.

Bierze butelkę i siada z powrotem na kanapie.

Z uśmiechem przygląda się Marie, która siada obok niego, kręci kieliszkiem i próbuje wina.

Reidar śmieje się i dolewa jej, zagląda jej w oczy, poważnieje i całuje w usta.

- Co ty wyprawiasz? – pyta szeptem kobieta.

Reidar znów delikatnie całuje Marie. Ta odsuwa głowę, ale mimowolnie się uśmiecha. Upija odrobinę wina, patrzy mu w oczy i po chwili oddaje mu pocałunek.

Mężczyzna pieści jej kark, wsuwa palce we włosy, potem przesuwając dłoń na łopatkę, wyczuwa ramiączko sukienki, które zsunęło się z miękkiego ramienia.

Marie odstawia kieliszek, całuje Reidara jeszcze raz i myśli sobie, że oszalała, pozwalając mu pieścić pierś.

Reidar czuje w gardle ból od z trudem powstrzymanego płaczu, kiedy dłonią gładzi jej udo pod sukienką, wyczuwa palcami plaster nikotynowy, przesuwając dłoń na pośladki.

Marie lekko odpycha jego rękę, którą próbuje zdjąć jej figi, wstaje i wyciera usta.

- Może powinniśmy wrócić do gości – mówi, starając się zachować obojętny ton.

– Tak.

Veronica siedzi nieruchomo na sofie i nie odpowiada na pytający wzrok Marie.

– Idziecie ze mną?

Reidar kręci głową.

– W porządku – szepcze Marie i rusza do drzwi.

Jej sukienka połyskuje, kiedy przechodzi przez próg. Reidar wlepia wzrok w otwarte drzwi. Ciemność przypomina brudny zamsz.

Veronica wstaje, sięga po swój kieliszek i pije. Pod pachami na sukience wykwitły jej plamy potu.

– Jesteś świnią – mówi.

– Próbuję tylko korzystać z życia – odpowiada cicho pisarz.

Chwyta ją za rękę i przykłada sobie do policzka, przytrzymuje ją i spogląda w jej smutne oczy.

11

Ogień w palenisku zgasł i w pokoju zrobiło się lodowato. Reidar budzi się na kanapie. Oczy go pieką, przypomina sobie opowieści swojej żony o Piaskunie. Tym, co sypie piaskiem dzieciom w oczy, żeby zasnęły i spały całą noc.

– Kurwa – mówi szeptem i siada.

Jest nagi i rozlał wino na skórzane obicie kanapy. W oddali słychać grzmot odrzutowca. Światło poranka przebija się przez zakurzone okna.

Reidar wstaje i widzi, że Veronica zasnęła skulona na podłodze przed kominkiem. Zawinęła się w obrus ściągnięty ze stołu. Gdzieś z lasu dobiega szczekanie jelenia. Impreza piętro niżej trwa, ale jakby przytłumiona. Reidar bierze z sobą do połowy pełną butelkę wina i niepewnym krokiem opuszcza pokój. Głowę rozsadza mu pulsujący ból, kiedy po skrzypiących, dębowych schodach idzie do sypialni na piętrze. W połowie drogi zatrzymuje się, wzdycha i wraca z powrotem na dół. Delikatnie podnosi Veronicę i kładzie na kanapie, otula ją kocem i odkłada okulary na stół.

Reidar Frost ma sześćdziesiąt dwa lata i jest autorem trzech światowych bestsellerów, tak zwanej serii *Sanctum*.

Osiem lat wcześniej wyprowadził się z domu w Tyresö i kupił dwór Räcksta niedaleko Norrtälje. Dwieście hektarów lasu, pola uprawne, stajnie i piękny padok, na którym czasem trenuje piątkę swoich koni. Trzydzieści lat temu stracił rodzinę w strasznych okolicznościach. Pewnego wieczoru jego syn i córka zaginęli bez śladu, po tym jak wymknęli się odwiedzić kolegę. Rowery Mikaela i Felicii zostały znalezione na drodze spacerowej w okolicy Badholmen. Wszyscy, poza jednym komisarzem z fińskim akcentem, byli przekonani, że dzieci bawiły się zbyt blisko wody i utonęły w zatoce Erstaviken.

Policja zaprzestała poszukiwań, chociaż ciał nigdy nie odnaleziono. Roseanna, żona Reidara, nie była w stanie znieść jego osoby i swojego żalu. Wyprowadziła się na jakiś czas do siostry, a potem zażądała rozwodu i za pieniądze ze sprzedaży mieszkania przeniosła się za granicę. Zaledwie kilka miesięcy po separacji została

znaleziona w wannie w hotelu w Paryżu. Popełniła samobójstwo. Na podłodze leżał rysunek, który zrobiła dla niej Felicia na Dzień Matki.

Dzieci uznano za zmarłe. Ich imiona widnieją na nagrobku, który Reidar rzadko odwiedza. Tego samego dnia, w którym orzeczenie sądowe weszło w życie, Reidar zaprosił do domu przyjaciół i od tamtego czasu pilnuje, żeby impreza trwała, tak jak pilnuje się ognia, żeby nie zgasł.

Reidar Frost jest przekonany, że zapije się na śmierć, ale jednocześnie wie, że pozostawiony sam sobie odbierze sobie życie.

12

Pociąg towarowy mknie przez zimowy, nocny krajobraz. Lokomotywa TRAXX ciągnie prawie trzystumetrowy skład.

W sterówce siedzi maszynista Erik Johnsson, rękę opiera na panelu sterowania. Huk z przedziału maszynowego i dudnienie torów są rytmiczne i monotonne.

Płatki śniegu migają w tunelu światła rzucanego przez reflektory. Reszta tonie w mroku. Kiedy pociąg wyjeżdża z szerokiego zakrętu wokół Vårsty, Erik Johnsson znowu zwiększa prędkość.

Myśli o tym, że przy takiej zadymce będzie musiał stanąć najpóźniej w Hallsbergu, żeby przeprowadzić kontrolę systemu hamowania.

W oddali dwie sarny przeskakują przez nasyp kolejowy i wybiegają na białe pole. Poruszają się w śniegu z czarodziejską miękkością i znikają w ciemnościach nocy.

Kiedy pociąg zbliża się do długiego mostu Igelstabron, Erik myśli o tym, jak czasem brał z sobą w trasę Sisselę. Całowali się w każdym tunelu i na każdym moście. Teraz żona odmawia opuszczenia choćby jednej lekcji jogi.

Ostrożnie hamuje, mija Hall i wślizguje się na most. Ma uczucie, jakby unosił się w powietrzu. Śnieg wirujący w świetle reflektorów sprawia, że świat zdaje się poruszać w górę i w dół.

Lokomotywa jest już pośrodku mostu, wysoko ponad lodami Hallsfjärden, kiedy Erik Johnsson dostrzega niewyraźny cień we mgle. Człowiek na torach. Erik trąbi z całej siły i widzi, jak postać robi krok w prawo i wchodzi na przeciwległy tor.

Lokomotywa zbliża się bardzo szybko. Na pół sekundy mężczyzna pojawia się w świetle reflektorów. Mruga. Młody chłopak o martwej twarzy. Na chudym ciele powiewa ubranie, a po chwili postać znika.

Erik instynktownie użył dodatkowego hamulca i cały skład zwalnia. Słysząc huk i metaliczne zgrzyty, ale Erik nie jest pewien, czy nie przejechał tego człowieka.

Maszynista ma dreszcze, czuje pulsowanie adrenaliny w całym ciele, kiedy dzwoni na 112.

– Jestem maszynistą, przed chwilą minąłem człowieka na Igelstabron... stał na środku torów, ale chyba go nie przejechałem...

– Czy są ranni? – pyta operator centrali alarmowej.

– Chyba go nie stuknąłem, widziałem go tylko przez kilka sekund.

– Gdzie dokładnie pan go widział?

– Pośrodku Igelstabron.

- Na szynach?
- Tu nie ma nic oprócz szyn, to wiadukt kolejowy...
- Stał nieruchomo, czy szedł w jakimś kierunku?
- Nie wiem.
- Mój kolega zawiadamia właśnie policję i karetkę w Södertälje. Ruch kolejowy przez most musi zostać wstrzymany.

13

Centrala alarmowa bezzwłocznie wysyła radiowozy z obu stron mostu. Zaledwie dziesięć minut później pierwszy samochód skręca na sygnale z Nyköpingsvägen i podjeżdża zwirowaną drogą obok Sydgatan. Dróżka wije się stromo pod górę. Nie jest odśnieżana i puszysty śnieg wzbija się na maskę i szybę samochodu.

Policjanci zostawiają wóz przy wjeździe na most i z latarkami ruszają wzdłuż torów. Przedzierają się przez śnieg na szynach. Daleko pod nimi samochody jadą po autostradzie. Cztery tory zbiegają się w dwa, ciągną się wysoko ponad obszarem przemysłowym Björkudden i zamarznąętą zatoką.

Policjant idący na przedzie zatrzymuje się i pokazuje coś palcem. Wyraźnie widać, że ktoś szedł przed nimi wzdłuż prawego toru. W ruchomym świetle latarek pojawiają się prawie zasypane ślady stóp i pojedyncze plamy krwi.

Świecą przed siebie, ale nie widać nikogo w zasięgu wzroku. Światła portu prześwitują od spodu, sprawiając, że śnieg zdaje się pulsować pomiędzy szynami jak dymy pożaru.

Dopiero teraz drugi radiowóz podjechał do mostu z drugiej strony głębokiego fiordu, ponad dwa kilometry przed nimi.

Słychać dudnienie opon, kiedy *polisassistent** Jasim Muhammed zawraca na skraju torów. Jego kolega Fredrik Mosskin właśnie połączył się przez radio z policjantami na moście. Huk wiatru w mikrofonie sprawia, że z trudem da się rozróżnić słowa, ale najwyraźniej ktoś dopiero co szedł po torach.

Samochód zatrzymuje się, reflektory oświetlają wysoką skalną ścianę. Fredrik kończy połączenie i pustym spojrzeniem patrzy przed siebie.

- Co się dzieje? – pyta Jasim.
- Wygląda na to, że szedł w tę stronę.
- Co mówili o krwi? Było jej dużo?
- Nie słyszałem.
- Chodźmy sprawdzić – mówi Jasim i otwiera drzwi.

Niebieskie światło migocze w świerkach, których gałęzie uginają się pod śniegiem.

- Karetka jest w drodze – oznajmia Fredrik.

Śniegu nie pokrywa szreń i Jasim zapada się po kolana. Mężczyzna wyszarpuje latarkę z kieszeni i oświetla szyny. Fredrik poślizgnął się na nasypie, ale idzie dalej.

- Jakie zwierzę ma fiuta na grzbiecie? – pyta Jasim.
- Nie wiem – mamrocze Fredrik.

* *Polisassistent* – najniższy stopień w szwedzkiej policji, otrzymywany po ukończeniu stażu.

W powietrzu jest tyle śniegu, że nie widzą świateł latarek kolegów po drugiej stronie mostu.

– Koń policjanta – odpowiada Jasim.

– No żesz k...

– Moja teściowa opowiedziała ten dowcip dzieciakom. – Jasim uśmiecha się i wchodzi na wiadukt.

Nie widać żadnych śladów na śniegu. Albo mężczyzna jest wciąż na torach, albo skoczył. Nad ich głowami coś dziwnie brzęczy w kablach. Pod nimi rozpościera się strome urwisko. We mgle mającą światła położonego nieopodal więzienia Hall, co przywodzi na myśl podwodne miasto.

Fredrik próbuje połączyć się przez radio z kolegami, ale słysząc tylko same zakłócenia. Ostrożnie wchodzi dalej na most. Fredrik idzie za Jasimem z latarką w rękę. Jasim widzi swój cień chwiejący się z boku na bok.

To dziwne, że nie widać kolegów z drugiej strony.

Nad zatoką wieje silny wiatr znad morza, sypiąc im w oczy śniegiem. Policzki tężeją z zimna.

Jasim próbuje coś dostrzec spod przymrużonych powiek. Most ginie w wirującej ciemności. Nagle na granicy mroku i światła latarki dostrzega jakąś postać, to coś jak ludzik z kresiek, ale bez głowy.

Jasim ślizga się, po omacku chwyta barierkę i widzi śnieg spadający pięćdziesiąt metrów w dół.

Latarka uderza w coś i gaśnie.

Serce bije mu gwałtownie. Jasim mruży oczy i patrzy przed siebie, ale nie widzi już postaci.

Fredrik woła coś za jego plecami, więc się odwraca. Kolega pokazuje ręką w jego kierunku, ale nie da się rozróżnić słów. Wygląda na przestraszonego, zaczyna szarpać kaburę i Jasim rozumie, że kolega chce go ostrzec, że pokazuje mu coś, co ma za plecami. Odwraca się i wciąga głośno powietrze.

Po torach, dokładnie w jego kierunku, czołga się człowiek. Jasim cofa się, próbując wyciągnąć broń. Postać staje na nogi, chwieje się. To młody mężczyzna. Wbija pusty wzrok w policjantów. Twarz ma chudą, zarośniętą, ze sterczącymi kośćmi policzkowymi. Zatacza się, zdaje się mieć problemy z oddychaniem.

– Połowa mnie została pod ziemią – mówi, dysząc.

– Jest pan ranny?

– Kto?

Młody mężczyzna kaszle i upada na kolana.

– Co on mówi? – pyta Fredrik, trzymając jedną rękę na rozpiętej kaburze.

– Jest pan ranny? – pyta Jasim.

– Nie wiem, nic nie czuję, ja...

– Proszę pójść ze mną.

Jasim pomaga mu wstać i widzi, że prawą rękę mężczyzny pokrywa czerwona, lodowa skorupa.

– Jestem tylko w połowie... Piaskun zabrał... zabrał połowę...

Brama wjazdowa dla karettek w szpitalu Södersjukhuset zamyka się. Młodsza pielęgniarka o czerwonych policzkach pomaga personelowi ambulansu wysunąć nosze i zawieźć je na oddział ratunkowy.

– Nie znaleźliśmy żadnych dokumentów potwierdzających tożsamość, nic...

Pacjent zostaje przekazany pielęgniarce wykonującej *triage** i przewieziony do sali intensywnego nadzoru. Po zbadaniu parametrów życiowych pielęgniarka przyznaje mu status żółty, drugi w kolejności, oznaczający konieczność szybkiego udzielenia pomocy medycznej. Cztery minuty później do sali wchodzi lekarka Irma Goodwin, a pielęgniarka zdaje krótki raport.

– Drogi oddechowe drożne, brak ciężkich obrażeń... ale słaba saturacja, gorączka, oznaki splątania, oznaki zaburzenia krążenia.

Lekarka zagląda do karty i podchodzi do chudego mężczyzny. Rozcięto mu ubrania. Koścista klatka piersiowa unosi się w rytm ciężkiego oddechu.

– Nadal nie znamy nazwiska?

– Nie.

– Podaj mu tlen.

Podczas gdy pielęgniarka umocowuje cewnik z tlenem, młody mężczyzna leży z zamkniętymi oczami, powieki mu drżą. Wygląda na niedożywionego, ale nie ma na ciele żadnych śladów po wkłuciach. Irma nigdy wcześniej nie widziała aż tak białego człowieka. Pielęgniarka ponownie sprawdza mu temperaturę w uchu.

– Trzydzieści dziewięć i dziewięć.

Irma Goodwin zakreśla, jakie badania należy zrobić, a potem znowu patrzy na pacjenta. Klatka piersiowa drga, mężczyzna pokasłuje i na chwilę otwiera oczy.

– Nie chcę, nie chcę – powtarza jak w transie. – Muszę do domu, muszę, muszę...

– Gdzie pan mieszka? Może pan powiedzieć?

– Kto... kto z nas? – pyta pacjent i przełyka z trudem.

– Ma zwidy – komentuje półgłosem pielęgniarka.

– Czy gdzieś pana boli?

– Tak – odpowiada z niepewnym uśmiechem.

– Może pan powiedzieć...

– Nie, nie, nie, nie, ona krzyczy we mnie, nie wytrzymam, nie mogę, ja...

Oczy uciekają mu w tył głowy, kaszle i mamrocze coś o palcach z porcelany, ciężko dyszy.

Irma Goodwin decyduje o podaniu pacjentowi zastrzyku z Neurobionu, środków na zabicie gorączki i antybiotyku – benzylopenicyliny – w oczekiwaniu na wyniki posiewu.

Opuszcza oddział ratunkowy i idzie korytarzem, podświadomie dotykając palca serdecznego, na którym przez osiemnaście lat nosiła obrączkę, dopóki nie spuściła jej w toalecie. Jej mąż zbyt długo ją zdradzał, by można to było wybaczyć. Już nie boli,

* *Triage* – procedura medyczna polegająca na segregacji rannych ze względu na obrażenia i rokowania.

ale wciąż jej przykro z powodu zmarnowanej wspólnej przyszłości. Zastanawia się, czy nie zadzwonić do córki mimo późnej pory. Po rozwodzie stała się jeszcze bardziej niespokojna i dzwoni do Mii o wiele za często.

Przez drzwi na wprost niej słychać pielęgniarkę rozmawiającą przez telefon alarmowy. Karetka na sygnale wysłana przez centralę jest w drodze do szpitala. Groźny wypadek samochodowy. Pielęgniarka zwołuje zespół ratunkowy z chirurgiem.

Irma Goodwin raptownie zatrzymuje się i zawraca do pokoju pacjenta z nieustaloną tożsamością. Rumiana pielęgniarka pomaga bardziej doświadczonej koleżance przemyć krwawiącą ranę w pachwinie. Wygląda to tak, jakby młody mężczyzna wpadł prosto na jakąś ostrą gałąź.

Irma Goodwin staje w drzwiach.

– Antybiotyk makrolidowy – mówi zdecydowanie. – Jeden gram erytromycyny dożylnie.

Pielęgniarka podnosi wzrok.

– Sądysz, że ma chorobę legionistów? – pyta zdziwiona.

– Zobaczymy, co posiew...

Irma Goodwin milknie, pacjent wyraźnie drga. Kobieta zwraca wzrok ku jego bladej twarzy i widzi, jak mężczyzna powoli unosi powieki.

– Muszę do domu – szepcze. – Nazywam się Mikael Kohler-Frost i muszę do domu...

– Mikaelu Kohlerze-Froście – powtarza Irma. – Znajduje się pan w szpitalu Södersjukhuset i ...

– Ona cały czas krzyczy!

Irma opuszcza salę i biegnie do swojego gabinetu. Zamyka za sobą drzwi, zakłada okulary, siada przy komputerze i wpisuje hasło. Nie znajduje chorego w rejestrze pacjentów, więc przechodzi do spisu ludności.

Jest.

Irma nieświadomie dotyka opuszkami pustego miejsca po obrączce i ponownie czyta dane pacjenta z sali intensywnego nadzoru.

Mikael Kohler-Frost od siedmiu lat nie żyje i jest pochowany na cmentarzu w Malście w parafii Norrtälje.

15

Komisarz kryminalny Joon Linna znajduje się w maleńkim pomieszczeniu o nagich ścianach i betonowej podłodze. Klęczy, a mężczyzna w mundurze moro celuje mu w głowę z czarnego sig-sauera. Drzwi pilnuje inny mężczyzna, który przez cały czas mierzy z belgijskiego automatu w Joonę.

Na podłodze przy ścianie stoi butelka coca-coli. Celę oświetla żarówka na suficie z powyginanym, aluminiowym kloszem.

Brzęczy telefon. Zanim mężczyzna w mundurze odbierze, krzyczy do Joony, by ten pochylił głowę.

Drugi z mężczyzn kładzie palec na spuście i zbliża się o krok do Joony.

Mężczyzna z pistoletem rozmawia przez komórkę, nie spuszczać wzroku z komisarza. Pod jego trepami chrzęści żwir. Kiwa głową, mówi coś jeszcze, a potem słucha.

Właściciel automatu wzdycha po chwili i siada na krześle przy drzwiach.

Joona klęczy nieruchomo. Ma na sobie spodnie od dresu i białą, przepoconą koszulkę, której rękawki opinają mięśnie ramion. Nieco unosi głowę. Oczy ma szare niczym polerowany granit.

Mężczyzna z pistoletem mówi coś gniewnie, potem kończy rozmowę, zdaje się zastanawiać przez chwilę, a następnie kilkoma szybkimi krokami podchodzi do Joony i przyciska lufę do jego czoła.

– Teraz was obezwładnię – mówi łagodnie Joona.

– Co?

– Musiałem poczekać – wyjaśnia komisarz. – Na możliwość bezpośredniego kontaktu fizycznego.

– Właśnie dostałem rozkaz zabicia cię.

– Tak, sytuacja jest dość pilna, ponieważ muszę się pozbyć pistoletu sprzed twarzy i w optymalnej wersji użyć go w przeciagu pięciu sekund.

– Jak? – pyta mężczyzna przy drzwiach.

– Żeby móc zadziałać z zaskoczenia, nie wolno mi zareagować na jego ruchy – wyjaśnia Joona. – To dlatego pozwoliłem mu podejść, zatrzymać się i odetchnąć dwa razy. Czekam więc do końca drugiego wydechu, a potem...

– Dlaczego? – pyta mężczyzna trzymający pistolet.

– Zyskuję kilka setnych sekundy, ponieważ prawie niemożliwa jest reakcja, zanim znowu nie nabierzesz powietrza.

– Ale czemu akurat drugi oddech?

– Bo to niespodziewanie wcześniej i dokładnie pośrodku najczęstszego odliczania na świecie: raz, dwa, trzy...

– Dotarło. – Mężczyzna pokazuje w uśmiechu brązowy przedni ząb.

– Najpierw poruszy się moja lewa ręka – wyjaśnia Joona do kamery pod sufitem. – Skieruję ją do lufy pistoletu i odepchnę go sprzed twarzy. Muszę chwycić lufę, przekręcić w górę i zerwać się na nogi, używając ciała przeciwnika jak tarczy. Jednym ruchem. Moje ręce muszą przede wszystkim zająć się bronią, ale jednocześnie muszę obserwować mężczyznę z karabinem. Bo kiedy tylko przejmę kontrolę nad pistoletem, to on będzie głównym zagrożeniem. Uderzę szybko i tyle razy, ile to będzie konieczne, łokciem w brodę i szyję, żeby przejąć pistolet, wystrzelę trzy razy, potem obrócę się wokół własnej osi i wypalę jeszcze trzy razy.

Mężczyźni znajdujący się w pomieszczeniu zaczynają od początku. Sytuacja powtarza się. Mężczyzna z pistoletem otrzymuje rozkaz przez telefon, waha się, potem podchodzi zdecydowanym krokiem do Joony i przykładą wylot lufy do jego czoła. Mężczyzna bierze dwa oddechy i już ma po raz trzeci wciągnąć powietrze, żeby coś powiedzieć, kiedy Joona lewą ręką łapie za lufę pistoletu.

Cała sytuacja jest zaskakująca, choć oczekiwana.

Joona odpycha broń w prawo, kierując ją jednocześnie ku górze i staje na nogi. Markuje cztery szybkie uderzenia łokciem w szyję przeciwnika, przejmuje pistolet i strzela drugiemu w korpus.

Trzy strzały ślełą amunicją rozbrzmiewają echem w pomieszczeniu.

Pierwszy z przeciwników wciąż jeszcze zatacza się w tył, kiedy Jooną odwraca się i strzela mu w brzuch.

Mężczyzna wpada na ścianę.

Jooną podchodzi do drzwi, szarpnięciem wyrywa strażnikowi karabin, zabiera dodatkową amunicję i opuszcza pokój.

16

Drzwi uderzają z hukiem o betonową ścianę i odbijają się. Jooną, idąc, wymienia magazynek. Ośmioro obserwatorów w przylegającym do pokoju pomieszczeniu odrywa wzrok od dużego ekranu i zwraca go na Joonę.

– Sześć i pół sekundy do pierwszego strzału – mówi jeden z nich.

– O wiele za wolno – odpowiada Jooną.

– Ale Markus szybciej puściłby pistolet, gdyby twój łokieć na serio go trafił – mówi wysoki mężczyzna z ogoloną głową.

– Tak, tu byś urwał trochę czasu. – Kobieta w randze oficera uśmiecha się.

Scena ponownie rozgrywa się na ekranie. Napięte mięśnie ramion policjanta, miękki ruch w przód, oko i muszka w jednej linii i w tym samym momencie naciśnięcie spustu.

– Niesamowite. Jestem pod wrażeniem... – mówi dowódca drużyny i opiera się o stół, szeroko rozstawiając dłonie.

– Jak na glinę – kończy za niego Jooną.

Śmieją się, odchylając na krzesłach, a oficer rumieni się i drapie w czubek nosa.

Jooną Linna przyjmuje zaoferowaną mu szklankę wody mineralnej. Jeszcze nie wie, że wszystko, czego się boi, wkrótce wybuchnie jak burza ogniowa. Jeszcze nie przeczuwa tej iskry, która już szybuje w stronę morza benzyny.

Jooną Linna znajduje się w twierdzy Karlsborg jako instruktor walki wręcz sił specjalnych. Nie dlatego, że jest wyszkolonym instruktorem, tylko dlatego, że prawdopodobnie ma w Szwecji największe doświadczenie w użyciu tych technik. W wieku osiemnastu lat odbywał służbę wojskową właśnie w Karlsborgu, w wojskach desantowych, a zaraz po ukończeniu podstawowego szkolenia zrekrutowano go do nowej jednostki do zadań specjalnych, nierozwiązywalnych w konwencjonalny sposób i za pomocą konwencjonalnej broni.

Chociaż już dawno temu opuścił szeregi armii, żeby rozpocząć studia w Wyższej Szkole Policyjnej, często zdarzają mu się sny o czasach służby. Znowu jest w samolocie, słyszy ten ogłuszający huk i wygląda przez hydrauliczne drzwi. Cień samolotu mknie daleko w dole, po gładkiej powierzchni wody, niczym szary krzyż. We śnie Jooną zbiega z rampy i skacze w zimne powietrze, słyszy wizg linek, czuje szarpnięcie uprząży i przechył w przód, kiedy spadochron się rozwija. Woda zbliża się niesamowicie szybko. Czarny ponton wzbija pianę, podskakując na falach.

Jooną przeszedł w Holandii kurs skutecznej walki wręcz przy użyciu noży, bagnatów i broni palnej. Szkolono go, jak wykorzystywać zmienne otoczenie i jak robić użytek z dostępnych przedmiotów. Techniki te, których celem jest skuteczność,

są wyspecjalizowaną formą systemu walki wręcz znanego pod hebrajską nazwą *krav maga*.

– Wychodzimy od tej sytuacji i w miarę upływu dnia będziemy dodawać kolejne komplikacje – mówi Joona.

– Jak zabijanie dwóch osób jedną kulą? – pyta wysoki mężczyzna z ogoloną głową.

– To niemożliwe – odpowiada komisarz.

– Słyszeliśmy, że tego dokonałeś – wtrąca z ciekawością kobieta.

– No nie. – Joona uśmiecha się, przeczesując dłonią swoje jasne, zmierzwiłone włosy.

W kieszeni komisarza odzywa się telefon. Zerka na numer i widzi, że to Nathan Pollock z policji kryminalnej. Nathan wie, gdzie jest Joona, i nie zadzwoniłby, gdyby nie chodziło o coś ważnego.

– Przepraszam państwa – mówi Joona, odbierając.

Upija łyk wody i najpierw słucha z uśmiechem, potem poważnie. Nagle robi się blady jak papier.

– Czy Jurek Walter jest nadal zamknięty? – pyta.

Ręka mu się trzęsie tak mocno, że musi odstawić szklankę na stół.

17

Śnieg wiruje w powietrzu, kiedy Joona biegnie do samochodu i wskakuje na fotel kierowcy. Przejeżdża przez wysypany żwirem plac, na którym jako osiemnastolatek odbywał musztrę, skręca, strzelając kamykami spod kół, i opuszcza teren garnizonu.

Serce bije mu mocno, nie może uwierzyć w to, co powiedział mu Nathan. Na czoło wystąpiły mu krople potu, ręce nie przestają się trząść.

Wyprzedza karawanę ciężarówek na drodze E20 tuż przed Arbogą. Musi trzymać kierownicę dwoma rękami, bo podmuch wiatru od ciężkich pojazdów sprawia, że jego samochód się kołysze.

Cały czas ma w głowie telefon, który odebrał podczas szkolenia.

Głos Nathana Pollocka był zupełnie spokojny, kiedy oznajmił Joonie, że Mikael Kohler-Frost żyje.

Joona zawsze był przekonany, że chłopiec i jego młodsza siostra stanowili dwie z wielu ofiar Jurka Waltera. Teraz Nathan wyskakuje z opowieścią o odnalezieniu chłopaka na moście kolejowym w Södertälje i przewiezieniu do szpitala.

Pollock wyjaśnił, że stan Mikaela jest poważny, ale nie zagraża życiu. Jeszcze go nie przesłuchiwano.

– Czy Jurek Walter jest nadal zamknięty? – brzmiało pierwsze pytanie Joony.

– Tak, siedzi w izolatce – odpowiedział Pollock.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– A chłopak? Skąd wiecie, że to Mikael Kohler-Frost?

– Podobno kilka razy powtórzył swoje nazwisko. Tylko tyle wiemy... i że wiek się zgadza – odparł Pollock. – Oczywiście posłaliśmy próbki śliny do laboratorium...

– Ale nie powiadomiliście ojca?

– Zanim to zrobimy, musimy spróbować porównać DNA, bo pomylić się w takim przypadku....

– Jadę tam.

18

Samochód zdaje się zasysać czarną, mokrą od błota pośniegowego drogę, a Jooną Linna zmusza się, żeby nie zwiększać prędkości, kiedy pamięć formuje obrazy wydarzeń, które rozegrały się tak wiele lat temu.

Mikael Kohler-Frost.

Mikael Kohler-Frost odnaleziony żywy po tylu latach.

Samo nazwisko Frostów wystarcza, by Jooną zaczął przeżywać to wszystko na nowo.

Wyprzedza biały, brudny samochód i prawie nie dostrzega dziecka machającego mu przez okno pluszowym zwierzątkiem. Wspomnienia wciągnęły go i w tej chwili znajduje się w przytulnie zabałaganionym salonie w domu kolegi – Samuela Mendla.

Samuel nachyla się nad stołem, a jego czarne, kręcone włosy opadają mu na czoło, kiedy powtarza słowa Joony.

– Seryjny morderca?

Przed trzynastoma laty Jooną zapoczątkował postępowanie przygotowawcze, które miało zupełnie odmienić jego życie. Razem z kolegą z pracy, Samuelem Mendlem, zajęli się zaginięciem dwóch osób z Sollentuny.

Pierwszy przypadek dotyczył pięćdziesięcioletniej kobiety, która nie wróciła z wieczornego spaceru. Jej pies odnalazł się na ścieżce za sklepem ICA Kwantum, ze smyczą ciągnącą się po ziemi. Zaledwie dwa dni później zniknęła teściowa zaginionej, gdzieś po drodze z domu opieki do pobliskiego salonu gry w bingo.

Okazało się, że ich brat zaginął pięć lat wcześniej w Bangkoku. W poszukiwaniu były zaangażowane Interpol i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ale mężczyzny nigdy nie odnaleziono.

Nie ma jednego zestawienia, które pokazałoby, ile osób rocznie znika na całym świecie, ale wszyscy zdają sobie sprawę, że ta liczba jest przerażająco wysoka. W USA przepada prawie sto tysięcy ludzi każdego roku, a w Szwecji około siedmiu tysięcy.

Większość się odnajduje, ale tych, po których ginie wszelki ślad, i tak jest zatrważająco wielu. Niewielki ułamek stanowią ludzie porwani lub zamordowani.

Jooną i Samuel byli jeszcze dość nowi w Rikskrimie, czyli Krajowym Wydziale Kryminalnym, kiedy zaczęli się interesować tymi dwoma zaginionymi kobietami z Sollentuny. Niektóre z okoliczności przypominały zaginięcie innej dwójki w Örebro cztery lata wcześniej.

Byli to czterdziestoletni mężczyzna i jego syn. Wybrali się na wyjazdowy mecz piłki nożnej w Glanshammar, na który nigdy nie dotarli. Samochód znaleziono porzucony na wąskiej, leśnej drodze, która bynajmniej nie prowadziła na stadion.

Początkowo była to tylko taka myśl, luźno rzucony pomysł.

Co jednak, jeśli istniał jakiś związek pomiędzy tymi wydarzeniami, pomimo dzielących je lat i kilometrów? W takim razie uzasadnione byłoby założenie, że i inne zaginięcia mogłyby być w pewien sposób powiązane z tymi czterema.

Postępowanie przygotowawcze polegało na wykonaniu najpospolitszej pracy policyjnej, czyli odbyło się przy biurku, przed komputerem. Jooną i Samuel zebrałi i usystematyzowali informacje dotyczące wszystkich nieodnalezionych zaginionych w Szwecji w ostatnich dziesięciu latach.

Myślą przewodnią było zbadanie, czy niektórzy z tych ludzi mieli z sobą coś wspólnego poza granicami przypadku.

Ułożyli kolejne przypadki jeden na drugim jak przeźroczyście karty i powoli z zamazanych systemów łączących się z sobą punktów wyłoniła się konstelacja.

Nieoczekiwany wzór polegał na tym, że wielu zaginionych należało do rodzin, w których więcej niż jedna osoba zniknęła bez śladu.

Jooną pamięta ciszę, jaka zapadła wtedy w pokoju, kiedy cofnęli się o krok, żeby przyjrzeć się rezultatom. Czterdzieści pięć zaginionych osób wpisywało się w to kryterium. Wiele z nich przypuszczalnie można było skreślić w ciągu najbliższych dni, ale czterdzieści pięć to o trzydzieści pięć więcej niż na to pozwalał ślepy traf.

19

Na jednej ze ścian w pokoju Samuela w Rikskrimie wisiała wielka mapa Szwecji, na której zaginieni byli zaznaczeni szpilkami.

Oczywiście zdawali sobie sprawę, że czterdziestu pięciu zaginionych nie musiało się stać ofiarami morderstw, ale póki co postanowili nikogo nie wykluczać.

Ponieważ nie udało się dopasować przebywania na wolności żadnego ze znanych przestępców do czasu zaginięć, zaczęli szukać motywów i sposobów działania, *modus operandi*. Nic nie przypominało znanych i wyjaśnionych przypadków zabójstw. Morderca, z którym tym razem mieli do czynienia, nie zostawiał żadnych śladów przemocy i doskonale ukrywał ciała ofiar.

Ze względu na wybór ofiary zwykle się dzielić zabójców na dwie grupy. Pierwszą z nich są partykularyści, którzy zawsze szukają idealnej ofiary, odpowiadającej tak dobrze, jak się tylko da ich fantazjom. Ci mordercy są nastawieni na konkretny typ człowieka i szukają na przykład wyłącznie jasnowłosych chłopców w wieku szkolnym.

Drugą grupę nazywa się generalistami – tu wyborem ofiary steruje jej dostępność. Ofiara przede wszystkim odgrywa pewną rolę w wyobraźni zabójcy i właściwie nie ma znaczenia, kim naprawdę jest albo jak wygląda.

Ale seryjny morderca, którego działania Jooną i Samuel domyślali się w tym przypadku, znajdował się poza tymi kategoriami. Z jednej strony zaliczał się do generalistów, o czym świadczy różnorodność ofiar, a z drugiej prawie żadna z nich nie była łatwo dostępna.

Szukali zabójcy, który w zasadzie wydawał się niewidzialny. Nie zachowywał się według żadnego wzoru, nie pozostawiał śladów ani podpisu.

Dni mijały, a o zaginionych kobietach z Sollentuny nadal nikt nic nie wiedział.

Joona i Samuel nie mogli przedstawić swojemu szefowi żadnych konkretów na temat seryjnego zabójcy. Powtarzali jedynie, że nie mogło być innego wytłumaczenia wszystkich tych przypadków. Dwa dni później dochodzenie otrzymało najniższy priorytet, a środki na pracę śledczą skończyły się.

Joona i Samuel nie chcieli jednak dać za wygraną i zaczęli poświęcać swoje wolne wieczory na dalsze poszukiwania.

Skupili się na wzorze, który mówił, że jeśli z jednej rodziny zniknęły dwie osoby, to ryzyko zaginięcia trzeciej w niedalekiej przyszłości znacznie się zwiększało.

W czasie kiedy obserwowali rodzinę kobiet z Sollentuny, zgłoszono zaginięcie dwojga dzieci z Tyresö, Mikaela i Felicii Kohlerów-Frostów. Dzieci słynnego pisarza Reidara Frosta.

20

Joona zerka na wskaźnik poziomu paliwa, mijając zjazd na Statoil i pokryty śniegiem parking.

Pamięta rozmowę z Reidarem Frostem i jego żoną Roseanną Kohler trzy dni po zaginięciu ich obydwojga dzieci. Nie przyznał się do swych podejrzeń – że stały się ofiarami seryjnego mordercy, którego policja kryminalna przestała szukać, mordercy, którego istnienie założyli jedynie w teorii.

Joona zadał po prostu swoje pytania i pozwolił rodzicom trzymać się myśli, że dzieci utonęły.

Cała rodzina mieszkała przy Varvsvägen w pięknym domu przy piaszczystej plaży nad wodą. Ostatnie tygodnie okazały się dość ciepłe i śnieg w dużej części się roztopił. Ulice i chodniki stały się czarne i mokre. Woda wzdłuż linii brzegowej została uwolniona od lodu, a te resztki pokrywy, które jeszcze zostały, były mokre i ciemnoszare.

Joona pamięta, jak szedł przez dom, mijając obszerną kuchnię, i usiadł przy ogromnym, białym stole ustawionym przy oknach. Ale Roseanna pozaciągała wszystkie zasłony i choć jej głos brzmiał spokojnie, cały czas trzęsła jej się głowa.

Poszukiwania dzieci nie przyniosły żadnych rezultatów. Przeprowadzono niezliczone przeloty helikopterem, nurkowania i przeszukiwania dna, poszukiwania tyralierą z udziałem zarówno ochotników, jak i wykwalifikowanych przewodników psów ratowniczych.

Ale nikt nic nie widział ani nie słyszał.

Reidar Frost miał wzrok schwytanego zwierzęcia.

Chciał dalej szukać.

Joona siedział naprzeciwko obojga rodziców. Zadawał rutynowe pytania: czy ktoś im groził, czy ktoś zachowywał się inaczej niż zwykle, czy czuli się prześladowani.

– Wszyscy sądzą, że wpadli do wody – wyszeptała żona. Głowa znów zaczęła jej drżeć.

– Powiedzieli państwo, że czasami wymykają się przez okno po wieczornej modlitwie – ciągnął spokojnie Joona.

– Oczywiście nie wolno im – powiedział Reidar.
– Ale wiecie, że czasami tak robią i na rowerach jadą odwiedzić przyjaciela?
– Rikarda.
– Rikard van Horn z Björnbärsvägen 7 – uzupełnił Joona.
– Próbowaliśmy rozmawiać na ten temat z Mickem i Felicią, ale... to tylko dzieci i może to nie jest aż takie niebezpieczne, tak sądziliśmy – odparł Reidar, delikatnie kładąc swoją dłoń na dłoni żony.
– Co robią u Rikarda?
– Zostają tylko chwilkę i grają w Diabło.
– Jak wszyscy – wyszeptała Roseanna, zabierając rękę.
– Ale w zeszłą sobotę nie pojechali do kolegi, tylko do Badholmen – mówił dalej Joona. – Często tam bywają wieczorami?
– Nie wydaje nam się – odparła Roseanna, wstając od stołu, niespokojna, jakby nie była w stanie dłużej utrzymać w ryzach tej wewnętrznej drżączki.
Joona pokiwał głową.
Wiedział, że chłopiec o imieniu Mikael odebrał rozmowę telefoniczną tuż przed tym, jak on i jego młodsza siostra wyszli z domu, ale numeru nie dało się wyśledzić.
To było nie do zniesienia, siedzieć tak przed dwojgiem rodziców. Joona nic nie powiedział, ale rosło w nim przekonanie, że dzieci padły ofiarą seryjnego zabójcy. Słuchał, zadawał pytania, ale nie mógł im zdradzić swoich podejrzeń.

21

Jeśli te dzieci faktycznie padły ofiarą zabójcy i jeśli policjanci mieli rację, że wkrótce sprawca zrobi zamach na życie jednego z rodziców, to trzeba było dokonać wyboru.

Joona i Samuel postanowili się skoncentrować na obserwacji Roseanny Kohler.

Wyprowadziła się do swojej siostry, do Gärdet*.

Siostra mieszkała ze swoją czteroletnią córeczką w białym domu wielorodzinnym przy Lanforsvägen 25 w pobliżu lasku Lill-Jansskogen.

Joona i Samuel na zmianę, nocami, obserwowali dom. Przez tydzień co noc aż do świtu siedzieli w samochodzie zaparkowanym nieco dalej na ulicy.

Ósmego dnia Joona siedział z głową opartą o zagłówek fotela i jak zwykle patrzył, jak mieszkańcy domu przygotowują się do nocnego odpoczynku. Lampy gasły jedna po drugiej, według wzoru, który już zaczął rozpoznawać.

Kobieta w srebrnoszarej puchówce zrobiła tradycyjną rundkę z psem, golden retrieverem, a potem w ostatnim oknie też zgasło światło.

Samochód Joony stał w ciemnościach na Porjusvägen, pomiędzy brudnym pick-upem a czerwoną toyotą. W lusterku policjant widział pokryte śniegiem krzaki i wysoki płot okalający rozdzielnię elektryczną.

Leżące przed nim osiedle było ciche i spokojne. Przez szybę samochodu wpatrywał się w nieruchomy blask latarni, chodniki i czarne okna domu.

* Gärdet – dzielnica Sztokholmu.

Nagle uśmiechnął się do siebie. Przypomniało mu się, jak jadł obiad z żoną i córeczką, zanim tu przyjechał. Lumi spieszyło się, żeby skończyć, bo chciała go jeszcze dokładnie zbadać.

– Najpierw chciałbym zjeść – próbował się bronić.

Ale Lumi zrobiła tę swoją ważną minkę i ignorując sprzeciw, zaczęła rozmawiać z mamą. Zapytała, czy Joona umie już sam myć ząbki.

– To bardzo dzielny chłopczyk – odpowiedziała Summa.

Wyjaśniła z uśmiechem, że wyrosły mu już wszystkie zęby, a jednocześnie, korzystając z okazji, kończyła obiad. Lumi umieściła kawałek papierowego ręcznika pod brodą Joony i wpychając mu palec do ust, oznajmiła, że ma szeroko otworzyć buzię.

Rozmyślenia o Lumi rozpierzchły się, kiedy nagle w mieszkaniu siostry Roseanny zapaliło się światło. Joona dostrzegł w oknie Roseannę rozmawiającą przez telefon.

Potem lampa zgasła. Minęła godzina i nic się nie wydarzyło.

W samochodzie zaczęło się robić zimno, kiedy Joona dostrzegł jakąś postać w tylnym lusterku. Pochylony mężczyzna zbliżał się pustą ulicą.

22

Joona osunął się niżej w fotelu, śledząc wzrokiem postać i starając się dostrzec choćby zarys twarzy.

Gałęzie jarzębiny poruszyły się, kiedy mężczyzna przechodził obok.

W szarym świetle dochodzącym z latarni przy rozdzielni prądu rozpoznał Samuela. Kolega przyszedł prawie pół godziny za wcześnie.

Otworzył drzwi i wślizgnął się na siedzenie pasażera, przesunął fotel w tył, rozprostował nogi i westchnął.

– Jesteś wysoki i masz blond włosy, Joona... rozkosznie spędzamy razem czas w samochodzie i w ogóle. Jednak wolę sypiać w Rebecką... chciałbym poodrabiać lekcje z chłopakami.

– Możesz poodrabiać ze mną – odpowiedział Joona.

– Dzięki – roześmiał się Samuel.

Joona błędził wzrokiem wzdłuż ulicy, popatrzył na dom o zamkniętych bramach, rdzewiejące mocowania balkonów i czarno połyskujące szyby okien.

– Jeszcze trzy dni – powiedział.

Samuel wyciągnął srebrny termos z jojchem, który nazywał swoim „rosółkiem”.

– Sam nie wiem, dużo rozmyślałem – odezwał się z powagą. – W tej sprawie nic do siebie nie pasuje... próbujemy schwytać seryjnego mordercę, który być może nie istnieje.

– Istnieje – odparł z uporem Joona.

– Ale nie zgadza się to z tym, czego się nauczyliśmy, on nie pasuje do żadnej teorii naukowej i...

– To właśnie dlatego... dlatego nikt go nie widział – stwierdził Joona. – Ujawnia się tylko przez ten cień, który rzuca na statystyki.

Siedzieli obok siebie w milczeniu. Samuel dmuchał na zupę, pot wystąpił mu na czoło. Jooną nucił sobie tango, błędząc wzrokiem po oknie Roseanny, soplach lodu zwisających z okapu dachu, pokrytych śniegiem kominach i otworach wentylacji.

– Ktoś stoi za domem – wyszeptał nagle Samuel. – Zdawało mi się, że widzę ruch.

Wskazał palcem, ale na zewnątrz panował spokój jak w krajobrazie ze snu.

W następnej chwili Jooną zobaczył leciutko wirujący śnieg wokół krzewu rosnącego przy domu. Tak jakby ktoś właśnie przeszedł obok.

Ostrożnie otworzyli drzwi i wyslizgnęli się na zewnątrz.

Uśpione osiedle spowijała cisza. Było słyhać jedynie ich kroki i brzęczenie przewodów z rozdzielni.

Przez kilka ostatnich tygodni trwały roztopy, ale ostatnio znów popadał śnieg.

Zbliżali się do pozbawionego okien rogu domu, przeszli po pochyłym trawniku i obok sklepiku z tapetami na parterze budynku. Blask najbliższej latarni sięgał gładkiej, zaśnieżonej powierzchni, ciągnącej się wzdłuż rzędów domów. Przykucnęli za rogami budynku i zaczęli przeczesywać wzrokiem las, który gęstniał w stronę Kungliga Tennishallen* i lasu Lill-Jansskog.

Początkowo Jooną nic nie mógł dostrzec pośród starych, pokrzywionych drzew.

Już miał dać znak Samuelowi, że idą dalej, kiedy zobaczył tę postać.

Pomiędzy drzewami stał mężczyzna, nieruchomy jak ich konary.

Serce Joony zaczęło bić szybciej.

Szczupły mężczyzna niczym zjawa wpatrywał się w okna pokoju, w którym spała Roseanna Kohler. Nie było widać po nim pośpiechu, żadnej pilnej sprawy do załatwienia.

Joonę wypełniła lodowata pewność, że mężczyzna wśród drzew to ów seryjny morderca, którego istnienie przeczuwali.

Zacieniona twarz była chuda i pomarszczona. Stał tak, jakby sam widok domu napełniał go przyjemnym uczuciem spokoju, jakby jego ofiara już siedziała w klatce.

Wyciągnęli broń, ale nie wiedzieli, co robić. Nie rozważali wcześniej takiej sytuacji. Chociaż pilnowali Roseanny Kohler od tak wielu dni, nigdy nie rozmawiali o tym, co zrobić, gdyby się okazało, że mieli rację. Nie mogli się rzucić na człowieka, który po prostu sobie stał i patrzył w ciemne okno. Pewnie dowiedzieliby się, jak się nazywa, ale później musieliby go puścić.

23

Jooną wpatrywał się w nieruchomą postać między drzewami. Czuł ciężar swojego półautomatycznego pistoletu, czuł, jak nocne powietrze chłodzi mu palce, i słyszał oddech Samuela tuż obok.

Sytuacja zaczęła być już prawie absurdalna, kiedy mężczyzna raptem zrobił krok w przód. Zobaczyli, że w jednej ręce trzyma torbę.

* Kungliga Tennishallen – „Królewska hala tenisowa” – obiekt tenisowy w Sztokholmie wybudowany w 1943 roku.

Potem trudno było dociec, skąd obaj wiedzieli, że to poszukiwany przez nich człowiek.

Mężczyzna tylko spokojnie się uśmiechał do okna sypialni Roseanny, a potem zniknął między krzewami.

Pokrywający trawę śnieg delikatnie chrząścił im pod nogami, kiedy skradali się za nim. Podążali za świeżymi śladami stóp, prowadzącymi prosto przez śpiący, liściasty las do starych torów kolejowych.

W oddali, po prawej, widzieli postać idącą po szynach. Mężczyzna przeszedł pod słupem linii wysokiego napięcia, przez krzyżujące się cienie rzucane przez kratownicę. Stare szyny kolejowe prowadziły z Värtahamnen przez cały Lill-Jansskogen i były jeszcze używane przez pociągi towarowe.

Joona i Samuel podążali w głębokim śniegu obok nasypu, żeby ścigany ich nie dostrzegł.

Tory ciągnęły się pod wiaduktem i prowadziły w głąb wielkiego lasu. Wszystko nagle zdało się cichsze i ciemniejsze. Czarne drzewa rosły gęsto, splecione pokrytymi śniegiem konarami.

Joona i Samuel w milczeniu podążali za mężczyzną, bojąc się go zgubić.

Kiedy wyszli z zakrętu przy bagnach Uggleviken, zobaczyli, że prosty odcinek torów przed nimi jest pusty.

Mężczyzna w którymś miejscu musiał zejść do lasu.

Weszli na nasyp, próbując coś dostrzec w białym lesie, a potem zaczęli iść z powrotem. W ostatnich dniach sypał śnieg, jego pokrywa była właściwie nietknięta.

Potem zauważyli ślady, które uprzednio im umknęły. Mężczyzna zszedł z torów i zagłębił się w las. Ziemia pod śniegiem była wilgotna i ślady jego stóp zdążyły ściemnieć. Dziesięć minut temu były białe i niemożliwe do zobaczenia w słabym świetle, ale teraz kolorem przypominały ołów.

Ruszyli po śladach do lasu, w kierunku wieży ciśniń. Między drzewami panowała niemal nieprzenikniona ciemność.

Głęboki ślad mordercy trzykrotnie przekraczały lekkie tropy zająca.

Przez chwilę było tak ciemno, że o mało znów go nie zgubili. Zatrzymali się, odszukali jeszcze raz ślad i pospieszyli dalej.

Nagle usłyszeli wysokie, jęśliwe dźwięki. Jakby płaczące zwierzę, ale nie przypominało to niczego, z czym Joona i Samuel spotkali się wcześniej. Szli po śladach, zbliżając się do źródła odgłosów.

To, co później ujrzeli pomiędzy drzewami, przypominało scenę z jakiejś groteskowej, średniowiecznej bajki. Mężczyzna, którego tropili, stał nad płytkim grobem. Wokół niego było widać ciemną plamę rozkopanej ziemi. Chuda, brudna kobieta cały czas próbowała się wydostać z trumny, szlochając, walczyła, by przeczołgać się przez jej brzeg. Lecz za każdym razem, kiedy już prawie jej się to udawało, mężczyzna wpychał ją z powrotem.

Przez kilka sekund Joona i Samuel stali oniemiałymi, potem odbezpieczyli broń i wyskoczyli z ukrycia.

Mężczyzna nie był uzbrojony, ale Joona, choć wiedział, że powinien celować w nogi, wymierzył broń w serce. Przebiegli po brudnym śniegu, przewrócili mężczyznę na brzuch i spięli kajdankami dłonie i stopy.

Samuel stał, dysząc, z pistoletem wymierzonym w leżącego i zadzwonił do centrali alarmowej.

Jooną słyszał w jego głosie płacz.

Zatrzymali dotychczas nieznanego seryjnego zabójcę.

Nazywał się Jurek Walter.

Jooną ostrożnie pomógł kobiecie wydostać się z trumny i próbował ją uspokoić. Leżała na ziemi, ciężko dysząc. Kiedy Jooną wyjaśniał jej, że pomoc jest już w drodze, dostrzegł jakiś ruch między drzewami. Coś uciekało. Świadczył o tym trzask łamiącego się patyka i śnieg opadający miękko, jak lekka tkanina, z poruszonych gałązek.

Może to sarna.

Później Jooną zrozumiał, że musiał to być pomocnik Jurka Waltera, ale w tamtej chwili myślał tylko o tym, żeby uratować tę kobietę, a mężczyznę doprowadzić do aresztu Kronoberg.

Okazało się, że kobieta leżała w trumnie przez niemal dwa lata. Jurek Walter musiał ją regularnie zaopatrywać w pożywienie i wodę, a potem z powrotem zakrywać grób.

Ofiara straciła wzrok, była mocno niedożywiona, mięśnie zwiotczały, odleżyny zdeformowały jej ciało, dłonie i stopy miała odmrożone. To, co początkowo brano za skutki traumy, okazało się poważnym uszkodzeniem mózgu.

24

Jooną bardzo dokładnie zamknął drzwi, kiedy wrócił do domu o wpół do piątej rano. Z sercem walącym ze strachu przesunął spocone ciało Lumi na środek łóżka, a potem położył się, obejmując ręką zarówno ją, jak i Summę. Wiedział, że nie zdoła zasnąć, ale potrzebował bliskości swojej rodziny.

Już o siódmej pojawił się znowu w lesie. Okolicę ogrodzono i strzeżono jej, ale policjanci, psy i ratownicy już zdeptali śnieg wokół grobu do tego stopnia, że nie było sensu szukać śladów ewentualnego współsprawcy.

O dziesiątej pies policyjny zaznaczył miejsce w pobliżu wieży ciśnień Uggleviksreservoaren, zaledwie dwieście metrów od grobu uratowanej kobiety. Wezwano techników i śledczych, a dwie godziny później wykopano szczątki mężczyzny w średnim wieku i około piętnastoletniego chłopca. Leżeli wciśnięci w niebieską, plastikową beczkę, a lekarz sądowy stwierdził, że zakopano ich przed niemal czterema laty. Nie przeżyli w niej wielu godzin, chociaż została zaopatrzona w rurkę doprowadzającą powietrze.

Jurek Walter był zameldowany przy Björnövägen w Hovsjö – zielonej dzielnicy Södertälje. To jego jedyne adres. Według spisu ludności mieszkał tam, odkąd przybył do Szwecji z Polski w 1994 roku. Wtedy przyznano mu pozwolenie na pracę.

Był mechanikiem w małym zakładzie Warsztat Mengego, w którym zajmował się naprawą rozjazdów kolejowych i regeneracją silników Diesla. Wszystko wskazywało na to, że prowadził spokojne i samotne życie.

Ulica Björnövägen przylega do rozbudowanego bloku mieszkalnego z początku

lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku.

Joona, Samuel i obaj technicy nie wiedzieli, czego się spodziewać w mieszkaniu Jurka Waltera. Komnaty tortur czy może zbioru trofeów, słoików z formaliną, zamrażarek pełnych ludzkich szczątków, półek z dokumentacją fotograficzną?

Policja ogrodziła teren wokół domu i odcięła całe drugie piętro.

Przebrali się w ubrania ochronne, otworzyli drzwi i zaczęli rozkładać płytki na podłodze, żeby nie uszkodzić ewentualnych dowodów.

Jurek Walter miał dwa pokoje z kuchnią, trzydzieści trzy metry kwadratowe.

Na podłodze pod drzwiami leżały ulotki reklamowe. Przedpokój okazał się całkowicie pusty. W szafie przy wejściu nie było ani butów, ani ubrań.

Powoli weszli głębiej.

Joona przygotował się na to, że ktoś może się ukrywać w mieszkaniu, ale wszędzie panował spokój, jakby czas porzucił to miejsce. Żaluzje były zaciągnięte. W mieszkaniu pachniało słońcem i kurzem.

Żadnych mebli w kuchni. Lodówka miała otwarte drzwi, została wyłączona. Nic nie wskazywało na to, żeby kiedykolwiek jej używano. Płytki kuchenki zaczęły rdzewieć. W piekarniku, na nieużywanej blasze, leżała instrukcja Electroluxa. W szafce na jedzenie znaleźli jedynie dwie puszki ananasa w plastrach. W sypialni stało wąskie łóżko bez pościeli, a w garderobie wisiała czysta koszula na metalowym wieszaku.

To wszystko.

Joona próbował dociec, co oznacza to puste mieszkanie. To oczywiste, że Jurek tu nie mieszkał. Może korzystał z niego tylko po to, żeby mieć adres pocztowy.

Nic w mieszkaniu nie prowadziło dalej. Jedyne odciski palców, jakie znaleziono, należały do Jurka. Nie figurował w policyjnych rejestrach: ani karnym, ani podejrzanych, ani socjalnym. Jurek Walter nie był ubezpieczony, nigdy nie brał pożyczki, jego podatek dochodowy odprowadzono przed wypłatą, nigdy nie korzystał z ulg.

Istnieje cała masa różnych rejestrów, ponad trzysta objętych ustawą o ochronie danych osobowych. Jurek Walter znajdował się jedynie w tych, których żaden obywatel nie jest w stanie uniknąć.

Poza tym wydawał się niewidzialny.

Nigdy nie przebywał na zwolnieniu lekarskim, nigdy nie korzystał z pomocy lekarskiej ani dentystycznej. Nie było go w ewidencji posiadaczy broni, pojazdów, w rejestrach szkolnych, w żadnym religijnym ani politycznym rejestrze.

Sprawał wrażenie, jakby specjalnie starał się pozostać niewidoczny.

Żadna informacja nie prowadziła dalej.

Tych kilka osób, z którymi się kontaktował w miejscu pracy, nic o nim nie wiedziało. Zeznali, że nigdy nie mówił za wiele, ale że był świetnym mechanikiem.

Kiedy policja kryminalna otrzymała odpowiedź od swojego polskiego odpowiednika, okazało się, że mężczyzna o tym imieniu i nazwisku od dawna nie żył. Ponieważ tamtego Jerzego Waltera znaleziono zamordowanego w publicznej toalecie na Dworcu Głównym w Krakowie, dysponowano zarówno odciskami palców, jak i fotografiami.

Ani jedno, ani drugie nie zgadzało się ze szwedzkim mordercą.

Prawdopodobnie ukradł tożsamość prawdziwego Waltera.

Mężczyzna, którego schwytano w Lill-Jansskoggen coraz bardziej przypominał mroczną zagadkę.

Przez trzy miesiące dokładnie przeczesywano las, ale oprócz mężczyzny i chłopca w beczce nie znaleziono więcej ofiar Jurka Waltera.

Do momentu, w którym na moście pod Sztokholmem pojawił się Mikael Kohler-Frost.

25

Prokurator przejął odpowiedzialność za postępowanie przygotowawcze, ale Jooną i Samuel prowadzili przesłuchania od decyzji o aresztowaniu po sam proces. W trakcie rozmów w areszcie Jurek do niczego się nie przyznał, ale także niczemu nie zaprzeczał. Zajmował się tylko filozoficznymi rozważaniami na temat śmierci i ludzkiego losu. Ponieważ brakowało dowodów, do wyroku w sądzie okręgowym doprowadziły okoliczności towarzyszące zatrzymaniu, brak wyjaśnień ze strony podejrzanego i badanie psychiatryczne. Jego obrońca zaskarżył wyrok i w oczekiwaniu na decyzję sądu apelacyjnego kontynuowano przesłuchania w areszcie Kronoberg.

Personel aresztu widział już niejedno, ale obecność Jurka Waltera przeszkadzała im. Sprawiał, że czuli się nieswojo. Tam, gdzie przebywał, nagle wybuchały konflikty, a dwóch członków służby więziennej zaczęło się bić, jeden z nich trafił zresztą na pogotowie.

Zwołano zebranie kryzysowe, podczas którego podjęto decyzję o nowych przepisach bezpieczeństwa. Jurek miał zakaz widywania się z innymi osadzonymi oraz wychodzenia na podwórze.

Samuel był na zwolnieniu lekarskim i Jooną sam szedł korytarzem, na którego podłodze, przed każdymi zielonymi drzwiami, stał biały termos. Długie, czarne rysy biegingy przez lśniące linoleum.

Drzwi do celi Jurka były otwarte. Nagie ściany, okno zabezpieczone kratą. Poranne słońce odbijało się w zniszczonym materacu, w foliowym pokrowcu leżącym na przymocowanej do ściany pryczy i w stalowej umywalce.

W głębi korytarza stał policjant w granatowym swetrze i rozmawiał z kapłanem Kościoła syryjskiego.

– Zabrali go do dwójki! – zawołał do Joony.

Przed drzwiami pokoju przesłuchań czekał strażnik, a przez okno Jooną widział, jak Jurek siedzi na krześle ze spuszczoną głową. Przed nim stał jego przedstawiciel prawny i jeszcze dwóch strażników.

– Jestem tu, żeby słuchać – oznajmił Jooną, wchodząc.

Zapadła cisza, a po chwili Jurek Walter zamienił kilka słów ze swoim obrońcą. Mówił cicho i nie podniósł głowy, prosząc, żeby adwokat wyszedł.

– Możecie poczekać w korytarzu – powiedział Jooną do strażników.

Kiedy został sam z Jurkiem Walterem w pokoju przesłuchań, przesunął krzesło i usiadł tak blisko, że poczuł zapach jego potu.

Aresztowany siedział spokojnie, zwieszając głowę.

– Twój obrońca twierdzi, że w lesie Lill-Jansskogen znalazłeś się po to, by uwolnić tę kobietę – zaczął neutralnie.

Jurek nadal wbijał wzrok w podłogę i milczał przez około dwie minuty, zanim nie poruszywszy się ani o milimetr, odparł:

– Za dużo gadam.

– Wystarczy prawda – stwierdził Jooną.

– Choć dla mnie nie ma znaczenia, czy zostanę niewinnie skazany – kontynuował Walter.

– Będziesz siedział.

Jurek zwrócił twarz do Joony i powiedział w zamyśleniu:

– Już dawno temu uszło ze mnie życie. Niczego się nie boję. Nie boję się bólu... ani samotności, ani nudy.

– Ale ja poszukuję prawdy – oznajmił, celowo naiwnie, Jooną.

– Nie trzeba jej szukać. To tak jak ze sprawiedliwością albo bogami. Wybiera się ich w miarę potrzeb.

– To kłamstw się nie wybiera.

Żrenice Jurka skurczyły się.

– W sądzie apelacyjnym opis mojego czynu przedstawiony przez prokuratora zostanie uznany za wiarygodny bez najmniejszych wątpliwości – powiedział, bez cienia żalu w głosie.

– Uważasz, że to błąd?

– Nie zamierzam się upierać przy technicznych szczegółach, bo tak właściwie wszystko jedno, czy się wykopuje grób, czy go zakopuje.

Kiedy tego dnia Jooną opuścił pokój przesłuchań wydawał się jeszcze bardziej przekonany, że Jurek Walter to ekstremalnie niebezpieczny człowiek. Jednocześnie nie potrafił się oprzeć myśli, że być może chciał powiedzieć, iż wziął na siebie winę kogoś innego. Oczywiście mógł to być celowy zabieg Jurka Waltera: zasiać ziarno wątpliwości, ale Jooną nie mógł nie dostrzec luki w akcie oskarżenia.

26

Dzień przed procesem Joony, Summa i Lumi byli zaproszeni na obiad do Samuela i jego rodziny. Słońce przeświecało przez lniane firanki, kiedy zaczęli jeść, ale teraz już zapadł zmierzch. Rebecka zapaliła świeczkę na stole i zdmuchnęła zapalną. Światło zatańczyło w jej błyszczących oczach i niezwyklej źrenicy. Kiedyś wyjaśniła, że nazywa się to dyskorią i nie jest groźne dla zdrowia, widziała tym okiem równie dobrze, co drugim.

Pod koniec spokojnego obiadu podano ciemne ciasto miodowe, a potem Jooną dostał jarmużkę na czas modlitwy *birkat hamazon*.

Wtedy ostatni raz widział rodzinę Samuela.

Chłopcy grzecznie pobawili się przez chwilę z małą Lumi, a potem Joshuę pochłonęła gra telewizyjna, a Ruben zniknął w swoim pokoju, żeby poćwiczyć na klarnecie.

Rebecka wyszła do ogrodu zapalić papierosa, a Summa wzięła swoje wino i dotrzymywała jej towarzystwa.

Joona i Samuel sprzątnęli ze stołu i zaraz zaczęli rozmawiać o pracy i jutrzejszym procesie.

– Nie będę obecny – oznajmił z powagą Samuel. – Nie wiem, co to jest, nie boję się, ale czuję się tak, jakby moja dusza była coraz bardziej zbrukana... z każdą sekundą spędzoną w jego pobliżu.

– Jestem pewien, że jest winny – powiedział Joona.

– Ale?

– Ale moim zdaniem miał pomocnika.

Samuel westchnął, wstawiając talerze do zlewu.

– Powstrzymaliśmy seryjnego zabójcę – zaczął. – Samotnego szaleńca, który...

– Nie był sam przy grobie, kiedy nadeszliśmy – przerwał mu Joona.

– Ależ był. – Samuel uśmiechnął się i zaczął splukiwać resztki jedzenia.

– Zdarza się, że seryjny morderca ma towarzystwo – sprzeciwił się Joona.

– Fakt, ale nic nie wskazuje na to, żeby Jurek Walter miał należeć do tej grupy – stwierdził lekko Samuel. – Zrobiliśmy, co do nas należy, skończyliśmy, ale ty, Joona, ty musisz wystawić palec i powiedzieć: „וּדִילְמָא אִיפְכָא” *

– Ja tak mówię? – zapytał z uśmiechem Joona. – A co to znaczy?

– „A może wręcz przeciwnie”.

– O, właśnie – zgodził się Joona.

27

Słońce przeświecało przez ozdobne szyby okien pałacu Wrangla. Przedstawiciel Jurka Waltera wyjaśnił, że jego klient czuje się źle psychicznie z powodu procesu i nie ma siły relacjonować powodów, dla których znajdował się w miejscu przestępstwa w chwili zatrzymania.

Joona został wezwany na świadka i opisał całą pracę dochodzeniową i samo zatrzymanie. Potem obrońca zapytał, czy Joona widzi choćby jeden powód, aby przypuszczać, że opis przestępstwa przedstawiony przez prokuratora wychodzi z błędnego założenia.

– Czy mój klient mógł zostać skazany w sądzie okręgowym za czyn kogoś innego?

Joona spojrzał w zalęknione oczy obrońcy i jednocześnie przypomniał sobie, jak Jurek Walter bez śladu agresji wpychał kobietę do trumny za każdym razem, kiedy próbowała się z niej wyczołgać.

– Pytam pana, ponieważ pan tam był – ciągnął obrońca. – Czy mogło tak być, że Jurek Walter tak naprawdę próbował uratować tę kobietę?

– Nie – odparł Joona.

Po dwóch godzinach dyskusji i rozważań przewodniczący sądu apelacyjnego oznajmił, że utrzymuje wyrok sądu okręgowego. Jurek Walter zachował kamienną

* Zdanie w języku aramejskim.

twarz, kiedy odczytywano decyzję sądu. Miał zostać przeniesiony do zamkniętego zakładu psychiatrycznego o zaostrzonych regułach wypisu.

Ze względu na jego bezpośrednie powiązanie z innymi trwającymi śledztwami zostały wyznaczone dodatkowe restrykcje.

Kiedy przewodniczący umilkł, Jurek Walter zwrócił się do Joony. Jego twarz pokrywały drobne zmarszczki, a jasne oczy utkwiał we wzroku przeciwnika.

– Teraz obydwaj synowie Samuela Mendla znikną – odezwał się Jurek wypranym z emocji głosem. – I żona Samuela, Rebecka, zniknie. Ale... Nie, słuchaj mnie, Joona Linna. Policja będzie ich szukać, a kiedy policja się podda, Samuel Mendel będzie szukał ich nadal, ale kiedy w końcu zrozumie, że już nigdy nie zobaczy swojej rodziny, odbierze sobie życie.

Joona wstał, żeby wyjść z sali rozpraw.

– I twoja mała córeczka – ciągnął Jurek Walter, oglądając swoje paznokcie.

– Strzeż się – przerwał mu Joona.

– Lumi zniknie – wyszeptał Walter. – I Summa też zniknie. A kiedy i ty zrozumiesz, że nigdy ich nie odnajdziesz... powiesz się.

Podniósł wzrok i spojrzał Joonie prosto w oczy. Jego twarz wyrażała spokój, jakby wszystko działo się po jego myśli.

Zazwyczaj skazanego prowadzi się z powrotem do aresztu w oczekiwaniu na wybór placówki i transport do zakładu lub instytucji. Ale pracownicy aresztu Kronoberg tak bardzo chcieli się pozbyć Jurka Waltera, że zadbali o transport więźnia z pałacu Wrangla prosto na oddział psychiatrii sądowej dysponujący warunkami maksymalnego zabezpieczenia, znajdujący się dwadzieścia kilometrów na północ od Sztokholmu.

* * *

Jurek Walter miał być przetrzymywany przez nieokreślony czas w ścisłej izolacji w najlepiej strzeżonym zakładzie w Szwecji. Samuel Mendel potraktował jego groźbę jako bezsilne słowa pokonanego, ale Joona nie mógł porzucić myśli, że Walter nie groził, tylko stwierdzał fakt.

Śledztwo straciło priorytet, bo nie znaleziono więcej ciał. Nie umorzono go, ale ostygło. Joona nie chciał się poddać, ale miał zbyt mało elementów układanki, a ślady prowadziły w ślepe uliczki. Pomimo zatrzymania i skazania Jurka Waltera nie wiedzieli o nim wiele więcej niż na początku. Wciąż stanowił zagadkę.

Pewnego piątkowego popołudnia, dwa miesiące później, Joona siedział razem z Samuelem w kawiarni Il Caffè w pobliżu komendy policji i pił podwójne espresso. Teraz pracowali nad czymś innym, ale regularnie się spotykali, żeby roztrząsać sprawę Waltera. Wielokrotnie analizowali materiał, ale nie znaleźli nic, co by naprowadził ich na współnika zbrodni. Cała ta sprawa zaczynała się przekształcać w zabawę w podejrzewanie i wskazywanie niewinnych ludzi, kiedy stało się najgorsze.

Komórka Samuela zabręczczała na stoliku koło filiżanki z kawą. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie jego żony Rebecki ze żrenicą w kształcie łyży. Jooną w roztargnieniu przysłuchiwał się rozmowie, jednocześnie wyjadając kryształki cukru ze swojej cynamonowej bułeczki. Rebecka i chłopcy wybierali się na wyspę Dalarö trochę wcześniej, niż to było wcześniej ustalone, i Samuel poprosił żonę, by zrobiła po drodze zakupy. Prosił, żeby jechała ostrożnie i zakończył rozmowę cmokaniem w słuchawkę.

– Cieśla, który remontuje naszą werandę, prosił, żebyśmy jak najszybciej rzucili okiem na złącza – wyjaśnił Samuel. – Zdaje się, że malarz przyjedzie już w weekend, jeśli panele będą gotowe.

Jooną i Samuel wrócili do swoich pokoi w Krajowym Wydziale Kryminalnym i tego dnia więcej się nie widzieli.

Kiedy Jooną pięć godzin później jadł z rodziną obiad, zadzwonił Samuel. Dyszał, mówił szybko i nieskładnie, trudno było zrozumieć, co chce przekazać, ale Jooną zrozumiał, że Rebecki i dzieci nie było w domu na wyspie Dalarö. Nie dojechali tam ani nie odbierali telefonu.

– Na pewno jest jakieś wytłumaczenie – Jooną próbował go uspokoić.

– Obdzwońłem wszystkie szpitale, dzwoniłem na policję i...

– Gdzie teraz jesteś?

– Jestem na Dalarövågen, ale wracam z powrotem do domu na wyspie.

– Co chcesz, żebym zrobił? – spytał Jooną.

Już zdążył sformułować tę myśl, ale i tak poczuł, jak jeżą mu się włosy na głowie, kiedy Samuel odpowiedział:

– Sprawdź, czy Jurek Walter nie uciekł.

Jooną natychmiast skontaktował się z oddziałem psychiatrii sądowej szpitala Löwenströmska, porozmawiał z naczelnym specjalistą Brolinem i upewnił się, że nie wydarzyło się u nich nic nadzwyczajnego. Jurek Walter znajdował się w swojej celi i przez cały dzień był całkowicie odizolowany od otoczenia.

Kiedy Jooną oddzwonił do Samuela, przyjaciel miał zmieniony głos, zestresowany i przenikliwy.

– Jestem w lesie – Samuel prawie krzyczał. – Znalazłem samochód Rebecki, stoi pośrodku drogi prowadzącej na półwysep, ale nikogo w nim nie ma, nikogo nie ma.

– Już jadę – natychmiast zareagował Jooną.

Policja prowadziła intensywne poszukiwania rodziny Samuela. Ślady Rebecki i dzieci kończyły się na leśnej drodze zaledwie pięć metrów od porzuconego samochodu. Psy nie złapały tropu, chodziły tylko tam i z powrotem, kręciły się w kółko i wierciły, ale nie znalazły niczego więcej. Przez dwa miesiące przeszukiwano lasy, drogi, domy i wodę. Kiedy policja wycofała swoich ludzi, Samuel i Jooną kontynuowali poszukiwania na własną rękę. Szukali z uporem i narastającą zgrozą, wypełniającą ich do granic wytrzymałości. Ani razu żaden z nich nie wspomniał, o co tak naprawdę tu chodziło. Nie odważyli się wypowiedzieć na głos tego, co, jak się obawiali, stało się z Joshua, Rubenem i Rebecką. Obydwaj

byli świadkami okrucieństwa Jurka Waltera.

29

W tym okresie Jooną przeżywał tak potworne lęki, że nie mógł spać. Strzegł swojej rodziny, wszędzie za nią chodził, odprowadzał i przyprowadzał, określił specjalne zasady dotyczące przedszkola Lumi, ale zdawał sobie sprawę, że to nie wystarczy na dłuższą metę.

Jooną musiał spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu.

Nie mógł porozmawiać o tym z Samuelem, ale nie mógł też sam przed sobą udawać.

Jurek Walter nie dokonał swych czynów sam. Ktoś był współwinny tych zbrodni. Wszystko w niespotykanej skromnym zachowaniu Jurka wskazywało na niego jako głównego sprawcę, ale po uprowadzeniu rodziny Samuela Jooną stwierdził, że Jurek Walter bez wątpienia miał współnika.

Ów współnik otrzymał polecenie porwania rodziny Samuela i zrobił to, nie zostawiając żadnych śladów.

Jooną oczywiście zdawał sobie sprawę, że teraz kolej na jego bliskich. Prawdopodobnie jedynie zbiegi okoliczności oszczędziły ich tak długo.

Jurek Walter nie znał litości.

Jooną wielokrotnie rozmawiał o tym z Summą, ale ona nie traktowała groźby równie poważnie. Akceptowała jego niepokój i środki ostrożności, ponieważ zakładała, że jego lęk w końcu ustąpi.

Początkowo Jooną miał nadzieję, że intensywne działania policji po zaginięciu rodziny Samuela Mendla doprowadzą też do schwytania pomocnika Jurka Waltera. Przez wiele tygodni czuł się jak myśliwy, ale teraz sytuacja niewątpliwie się odwróciła.

Wiedział, że on i jego rodzina są zwierzyną, a spokój, który starał się zachować przy Summie i Lumi, był jedynie pozorny.

Było w pół do jedenastej w nocy, Jooną i Summa leżeli obok siebie w łóżku i czytali, kiedy serce Joony zaczęło bić szybciej przez odgłos, który dobiegł z parteru. Wiedział, że pralka automatyczna nie skończyła jeszcze prac. Dźwięk kojarzył mu się z uderzeniem zamka błyskawicznego o bęben pralki, ale nie mógł się powstrzymać, żeby nie sprawdzić wszystkich okien na parterze i drzwi wejściowych.

Kiedy wrócił, Summa już zgasła swoją lampkę i leżała, patrząc na niego.

– Co robiłeś? – spytała miękko.

Zmusił się do uśmiechu i już miał coś odpowiedzieć, kiedy dał się słyszeć tupot małych stópek. Jooną odwrócił się i zobaczył w drzwiach swoją córkę. Była rozczochrana, a jasnyniebieskie spodnie od piżamy przekręciły jej się w pasie.

– Lumi, powinnaś spać – powiedział z westchnieniem.

– Zapomnieliśmy powiedzieć kotu „dobranoc”.

Wieczorem Jooną zawsze czytał Lumi bajkę, a przed otuleniem jej kołderką wyglądali razem przez okno i machali szaremu kotu, który spał w oknie kuchennym

sąsiada.

– Idź do łóżeczka – powiedziała Summa.

– Jeszcze zajrzę do ciebie – obiecał Jooną.

Lumi wymamrotała coś i potrząsnęła głową.

– Mam cię zanieść? – spytał Jooną i wziął ją na rękę.

Dziewczynka przywarła do niego całym ciałem i wtedy poczuł, jak szybko bije jej serce.

– Co się stało? Przyśniło ci się coś?

– Chciałam tylko pomachać kotkowi – wyszeptała. – Ale tam stał szkielet.

– W oknie?

– Nie, stał na ziemi – odpowiedziała. – W tym miejscu, gdzie znaleźliśmy martwego jeża... patrzył na mnie...

Jooną posadził ją szybko obok Summy.

– Zostań tu – powiedział.

Cicho zbiegł po schodach, nie dbał o to, by wziąć pistolet z szafy panczernej ani żeby założyć buty, otworzył drzwi kuchenne i wybiegł na dwór, na mróz.

Nikogo tam nie było.

Przeszedł na tyły domu, przekroczył płot sąsiada i pobiegł do następnej działki. Całe osiedle willowe spowijała cisza. Wrócił do drzewa, pod którym razem z Lumi zeszłego lata znaleźli martwego jeża.

Ktoś bez wątpienia stał w wysokiej trawie, tuż przed ich ogrodzeniem. Z tego miejsca mógł dokładnie obserwować okno pokoju Lumi.

Jooną wrócił do domu, zamknął drzwi na klucz, wyjął z szafy pistolet, sprawdził cały dom, a potem położył się do łóżka. Lumi zasnęła niemal natychmiast pomiędzy nim a Summą, a po chwili spała też jego żona.

30

Jooną już wcześniej próbował rozmawiać z Summą o ucieczce, rozpoczęciu nowego życia, ale ona nigdy nie spotkała Jurka Waltera i nie знаła skali jego czynów, więc też nie chciała uwierzyć, że to on stał za zaginięciem Rebecki, Joshuy i Rubena.

Jooną gorączkowo skupiał się na nieuniknionym. Czuł lodowatą jasność, kiedy opracowywał każdy aspekt, każdy szczegół planu.

Planu, który uratuje ich trójkę.

Policja kryminalna nie wiedziała prawie nic o Jurku Walterze. Do wiary w istnienie współnika zbrodni skłonił ją głównie fakt zaginięcia rodziny Samuela Mendla po zatrzymaniu zabójcy.

Ale ten współnik nie zostawił po sobie ani jednego śladu.

Był jak cień cienia.

Koledzy stwierdzili, że to beznadziejne, ale Jooną się nie poddawał. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie będzie łatwo odnaleźć i schwytać niewidzialnego pomocnika. Może to zająć wiele lat, a Jooną jest tylko człowiekiem. Nie będzie w stanie jednocześnie go szukać i pilnować Summy i Lumi, nie obu naraz i nie w każdej sekundzie.

Jeśli wynająłby dwóch ochroniarzy, którzy chodziliby za nimi przez całą dobę, to wszystkie oszczędności, jakie mieli, skończyłyby się już po pół roku. Pomocnik Jurka czekał kilka miesięcy, zanim porwał rodzinę Samuela. Był cierpliwy i niczego nie robił w pośpiechu.

Joona próbował znaleźć jakieś wyjście. Mogliby się przeprowadzić, zmienić pracę i tożsamość i zaszyć się gdzieś po cichu.

Nie było nic ważniejszego od bycia razem z Summą i Lumi.

Ale jako policjant Joona zdawał sobie sprawę, że chronione tożsamości nie zapewniają bezpieczeństwa, tylko chwilę wytchnienia. Im dalej się ucieknie, tym więcej swobodnych oddechów można zaczerpnąć, ale wśród spisu przypuszczalnych ofiar Jurka Waltera znalazł się człowiek, który zaginął w Bangkoku, znikając bez śladu, prosto z windy, gdzieś w Hotelu Sukhothai.

Nie było dokąd uciec.

Tej nocy Joona musiał przyjąć do wiadomości fakt, że jednak jest coś ważniejszego niż bycie razem z Summą i Lumi.

Ich życie.

Jeśli ucieknie albo zniknie gdzieś razem z nimi, będzie to wyraźne zaproszenie dla Jurka, żeby zaczął ich szukać.

A jeśli się szuka, to prędzej czy później odnajduje się tych, których się szuka. Joona zdawał sobie z tego sprawę.

Jurek Walter nie może zacząć ich szukać, pomyślał. Jurek Walter i jego cień muszą być przekonani, że Summa i Lumi nie żyją.

31

Ruch uliczny wzmógł się. Joona zbliża się do Sztokholmu szeroką autostradą. Płatki śniegu wirują wokół i znikają na mokrej nawierzchni.

Nie ma siły myśleć o tym, jak zaaranżował śmierć Summy i Lumi, żeby dać im możliwość rozpoczęcia życia na nowo. Nalen mu pomógł, choć mu się to nie podobało. Rozumiał, że tak trzeba, że musieli postąpić tak, jak postąpili, jeśli ten pomocnik Waltera istniał. Ale jeśli Joona się pomylił, to popełnili trudny do oszacowania błąd.

Te wątpliwości z upływem lat spowiły chudą postać patologa niczym żałoba.

Ogrodzenie cmentarza Północnego miga w szybie samochodu, a Joona przypomina sobie, jak urny z prochami Summy i Lumi składano do ziemi. Deszcz chłostał jedwabne wstążki na wieńcach i bębnił w czarne parasole.

Joona i Samuel kontynuowali poszukiwania na własną rękę, ale nie kontaktowali się z sobą. Ich losy sprawiły, że stali się sobie obcy. Jedenaście miesięcy po zaginięciu rodziny Samuel przestał szukać i wrócił do służby. Wytrzymał trzy tygodnie od porzucenia nadziei. Pewnego słonecznego, marcowego dnia, wcześniej rano, pojechał do domku letniskowego. Zszedł na plażę w miejscu, gdzie jego chłopcy zwykli się kąpać, odbezpieczył służbowy pistolet, załadował i strzelił sobie w głowę.

Kiedy Joona odebrał telefon od swojego przełożonego i dowiedział się o śmierci

Samuela, zrobiło mu się przeraźliwie zimno.

Dwie godziny później poszedł, trzęsąc się, do starego sklepiku zegarmistrza przy Roslagsgatan. Było już dawno zamknięte, ale staruszek zegarmistrz z lupą na lewym oku siedział, jeszcze pracując w morzu zepsutych zegarów. Jooną zapukał do okna i został wpuszczony.

Kiedy dwa tygodnie później wychodził od zegarmistrza, ważył o siedem kilo mniej. Był blady i tak słaby, że musiał co dziesięć metrów przystawać i odpoczywać. Zwymiotował w parku, który później otrzymał nazwę parku Moniki Zetterlund, i pokuśtykał dalej, w stronę Odengatan.

Jooną nigdy nie przypuszczał, że mógłby na zawsze stracić rodzinę. Potrafił sobie wyobrazić, że musiałyby się powstrzymać od spotkania z żoną i córką, widywania ich, dotykania, ale przez jakiś okres. Wiedział, że może to potrwać lata, może nawet wiele lat, ale przez cały czas był przekonany, że znajdzie cień Jurka Waltera i złapie go. Liczył na to, że kiedy w końcu odkryje ich zbrodnię i rzuci światło na ich czyny, będzie mógł spokojnie przeanalizować każdy szczegół. Jednak przez dziesięć lat nie działał więcej niż przez dziesięć dni. Nic nie prowadziło dalej. Jedynym konkretnym dowodem na faktyczne istnienie współnika stało się to, że wyrok na Samuelu został wykonany.

Oficjalnie nie było powiązania między zaginięciem rodziny Samuela i Jurkiem Walterem. Uznano to za wypadek. Wkrótce tylko Jooną wierzył, że porwał ich pomocnik Waltera.

Jooną wiedział, że miał rację, ale powoli zaczął akceptować remis. Nie znajdzie współnika zabójcy, ale za to jego rodzina będzie żyła.

Przestał mówić o tej sprawie, ale ponieważ nie dało się wykluczyć, że ktoś go obserwował, w zasadzie był skazany na samotność.

Lata minęły i zmyślane śmierci coraz bardziej przypominały prawdziwe.

Naprawdę stracił córkę i żonę.

Jooną zatrzymuje się za taksówką stojącą przed głównym wejściem do szpitala Södersjukhuset, wysiada z samochodu i w lekko padającym śniegu wchodzi przez obrotowe, szklane drzwi.

32

Mikael Kohler-Frost został przeniesiony z intensywnej opieki na oddział sześćdziesiąty szósty – ostrych i chronicznych chorób zakaźnych.

Lekarka o zmęczonej, ale miłej twarzy przedstawia się jako Irma Goodwin i prowadzi Joonę przez korytarz wyłożony błyszczącym linoleum. Światło migocze w litografii oprawionej w szkło.

– Jego ogólny stan jest bardzo zły – wyjaśnia lekarka po drodze. – Jest niedożywiony i ma zapalenie płuc. Laboratorium stwierdziło antygeny legionelli w moczu i...

– Choroba legionistów?

Jooną zatrzymuje się i przeciąga dłonią po zmierzwiionych włosach. Lekarka zauważa, że jego oczy stały się intensywnie szare jak polerowane srebro i spieszy

z wyjaśnieniem, że choroba nie jest zaraźliwa.

– Jest związana z określonymi miejscami i...

– Wiem – odpowiada Joonna i rusza dalej.

Pamięta, że mężczyzna znaleziony w beczce też miał legionellozę. Aby zachorować, trzeba się znaleźć w miejscu z zakażoną wodą. Bardzo rzadko zdarza się to w Szwecji. Bakterie legionelli rozmnażają się między innymi w zaporach, zbiornikach wody i wodociągach o zbyt niskich temperaturach.

– Ale wyzdrowieje? – pyta Joonna.

– Myślę, że tak, od razu podałam makrolid – odpowiada lekarka, próbując dotrzymać kroku wysokiemu komisarzowi.

– I są rezultaty?

– Minie kilka dni. Wciąż ma wysoką gorączkę i istnieje ryzyko zatorów septycznych. – Lekarka otwiera drzwi i gestem zaprasza go do środka, a potem wchodzi za nim do pacjenta.

Słońce prześwieca przez zbiorniczek z płynem do kroplówki. Na łóżku, z zamkniętymi oczami, leży bardzo szczupły i blady mężczyzna. Powtarza jak w transie:

– Nie, nie, nie... nie, nie, nie, nie...

Broda mu drży, na czole pojawiają się krople potu i spływają po twarzy. Obok siedzi pielęgniarka, trzyma go mocno za lewą rękę i delikatnie oczyszcza ranę z drobinek szkła.

– Czy mówił coś? – pyta Joonna.

– Majaczył, trudno zrozumieć słowa – odpowiada pielęgniarka, opatrując ranę na dłoni.

Wychodzi z sali, a Joonna ostrożnie zbliża się do pacjenta. Przygląda się wychudzonym rysom i od razu rozpoznaje dziecięcą twarz, którą tyle razy widział na zdjęciach. Słodkie usta z wysuniętą górną wargą, długie ciemne rzęsy. Joonna pamięta ostatnie zdjęcie Mikaela. Miał wtedy dziesięć lat i siedział przed komputerem, grzywka zasłaniała mu oczy, a na ustach igrał wesoły uśmiech.

Młody mężczyzna w szpitalnym łóżku kaszle zmęczony, z trudem łapie oddech i nie otwierając oczu, szepcze do siebie:

– Nie, nie, nie...

Nie ma wątpliwości, że to Mikael Kohler-Frost.

– Jesteś już bezpieczny, Mikael – mówi Joonna.

Irma Goodwin stoi w milczeniu zaraz za nim i przygląda się wychudzonemu chłopakowi.

– Nie chcę, nie chcę.

Mikael kręci głową, drga, napina wszystkie mięśnie. Płyn w rurce kroplówki zabarwia się na czerwono. Mężczyzna drży i zaczyna cicho pojękiwać.

– Nazywam się Joonna Linna, jestem komisarzem, jednym z tych, którzy cię szukali, kiedy nie wróciłeś do domu.

Mikael uchyla powieki, ale początkowo zdaje się nic nie widzieć, mruga kilka razy, a potem patrzy na Joonnę, mrużąc oczy.

– Wydaje się wam, że żyję...

Kaszle, dysząc, i przygląda się policjantowi.

– Gdzie byłeś, Mikaelu?
 – Nie wiem, przecież nie wiem, nic nie wiem, nie wiem, gdzie jestem, nie wiem nic o...
 – Jesteś w szpitalu, w Södersjukhuset, w Sztokholmie – odpowiada Jooną.
 – Drzwi są zamknięte? Są zamknięte?
 – Mikael, muszę się dowiedzieć, gdzie byłeś.
 – Nie rozumiem, co mówisz – szepcze mężczyzna.
 – Muszę się dowiedzieć...
 – Co wy, do diabła, ze mną wyprawiacie? – pyta Mikael z rozpaczą w głosie i zaczyna płakać.
 – Dam mu coś na uspokojenie – mówi lekarka, wychodząc z pokoju.
 – Teraz jesteś bezpieczny – wyjaśnia Jooną. – Wszyscy próbują ci pomóc i...
 – Nie chcę, nie chcę, nie wytrzymam...
 Potrząsa głową, zmęczonymi palcami próbuje wydłubać igłę umocowaną w zgięciu ręki.
 – Gdzie byłeś tak długo, Mikael? Gdzie mieszkałeś? Ukrywałeś się? Byłeś zamknięty czy...
 – Nie wiem, nie rozumiem, co mówisz.
 – Jesteś zmęczony i masz gorączkę – mówi cicho Jooną. – Ale musisz spróbować się zastanowić.

33

Mikael Kohler-Frost leży w szpitalnym łóżku, z trudem łapiąc oddech, jak zając, którego potrafił samochód. Mówi coś cicho do siebie, zwilża językiem usta, a potem podnosi na Joonę wielkie, zdziwione oczy.
 – Czy można być zamkniętym w nicości?
 – Nie, nie można – odpowiada ze spokojem komisarz.
 – Nie można? Nie rozumiem, nie wiem, tak trudno mi pozbierać myśli – mamrocze Mikael. – Nie ma nic do pamiętania, jest ciemno... wszystko jest jak nic i miesza... Miesza mi się to, co było przedtem, i to, co na początku, nie mogę myśleć, za dużo piasku, nie wiem nawet, co jest snem, a...
 Kaszle, odchyła głowę w tył i zamyka oczy.
 – Powiedziałaś coś o tym, co było na początku – mówi Jooną. – Mógłbyś spróbować...
 – Nie dotykaj mnie, nie chcę, żebyś mnie dotykał – przerywa Mikael.
 – Nie dotykam.
 – Nie chcę, nie chcę, nie mogę, nie chcę...
 Oczy uciekają mu w tył głowy, wygina szyję w dziwny, nienaturalny sposób, zaciska powieki, ciało drży.
 – Nie bój się – powtarza Jooną.
 Po chwili Mikael się rozluźnia, kaszle i otwiera oczy.
 – Kiedy byłem mały... gnieździliśmy się na podłodze – mówi ledwie słyszalnie.
 – Na początku było was więcej? – pyta Jooną, czując na plecach zimny dreszcz.

– Wszyscy się bali... wołałem mamę i tatę... i była tam dorosła kobieta i staruszek na podłodze... siedzieli za kanapą... Ona próbowała mnie uspokoić, ale... ale ja słyszałem, że cały czas płakała.

– Co mówiła? – pyta Jooną.

– Nie pamiętam, nic nie pamiętam, może mi się to wszystko śniło...

– Mówiłeś przed chwilą o starszym mężczyźnie i kobiecie.

– Nie.

– Za kanapą.

– Nie – szepcze Mikael.

– Pamiętasz jakieś imiona?

Chłopak kaszle i kręci głową.

– Wszyscy tylko krzyczeli i płakali, a kobieta z okiem cały czas pytała o dwóch chłopców – mówi z nieobecny wzrokiem.

– Pamiętasz jakieś imiona?

– Co?

– Pamiętasz imiona...

– Nie chcę, nie chcę...

– Nie chodzi mi o to, żeby cię zdenerwować, ale...

– Wszyscy zniknęli, po prostu zniknęli – mówi Mikael coraz głośniej. – Wszyscy zniknęli, wszyscy...

Głos mu się łamie i nie da się już rozróżnić słów.

Jooną powtarza, że wszystko będzie dobrze. Mikael patrzy mu w oczy, ale tak się trzęsie, że nie jest w stanie mówić.

– Jesteś tu bezpieczny – mówi Jooną. – Jestem policjantem i dopilnuję, żeby nic ci się nie stało.

Irma Goodwin wchodzi do pokoju razem z pielęgniarką. Podchodzą do pacjenta i ostrożnie mocują mu z powrotem cewnik do podawania tlenu przez nos. Pielęgniarka przez cały czas łagodnym głosem wyjaśnia, co robi, jednocześnie wstrzykując mu przez wenflon środki uspokajające.

– Teraz musi odpocząć – mówi Irma.

– Muszę się dowiedzieć, co widział.

Lekarka przekrzywia głowę i dotyka palca serdecznego, na którym nosiła obrączkę.

– Czy to bardzo pilne?

– Nie – odpowiada Jooną. – Właściwie nie.

– W takim razie przyjdź jutro – mówi Irma. – Bo wydaje mi się...

Dzwoni jej komórka, kobieta zamienia kilka słów z rozmówcą i w pośpiechu opuszcza pokój. Jooną zostaje przy łóżku, słyszy echo oddalających się kroków.

– Mikael, co miałeś na myśli, mówiąc o oku? Mówiłeś o kobiecie z okiem, co miałeś na myśli? – pyta ostrożnie.

– Było jak... jak czarna kropla...

– Żrenica?

– Tak – odpowiada Mikael i zamyka powieki.

Jooną przygląda się młodemu mężczyźnie w łóżku, czuje uderzenia pulsu w skroniach, a jego głos zgrzyta jak metal, kiedy zadaje pytanie:

– Czy miała na imię Rebecka?

34

Mikael płacze, kiedy lek uspokajający miesza się z krwią. Ciało rozluźnia się, płacz powoli cichnie, aż całkiem ustaje na chwilę przed zaśnięciem.

Opuszczając pokój pacjenta, Jooną czuje się dziwnie pusty w środku. Wyciąga telefon, staje, bierze głęboki wdech i dzwoni do Nålena, który przeprowadzał szczegółowe oględziny ciał znalezionych w Lill-Jansskog.

– Nils Åhlén.

– Siedzisz przed komputerem?

– Jooną Linna, miło cię słyszeć – mówi Nålen swoim nosowym głosem. – Właśnie siedziałem z przymkniętymi oczami, grzejąc się w ciepłe monitora. Wyobrażałem sobie, że kupiłem solarium do twarzy.

– Kosztowne marzenie.

– Kto pracuje, ten je.

– Mógłbyś zerknąć do starych protokołów?

– Pogadaj z Frippem, to ci pomoże.

– Nie da się.

– Wie tyle samo, co...

– Chodzi o Jurka Waltera – przerywa mu Jooną.

Na chwilę zapada cisza.

– Powiedziałem, że nigdy więcej nie chcę o tym rozmawiać – oznajmia Nålen poważnie.

– Jedną z jego ofiar odnalazła się, żyje.

– Nie mów tak.

– Mikael Kohler-Frost... Ma legionellozę, ale przypuszczalnie wyjdzie z tego.

– O jakie protokoły ci chodzi? – pyta Nålen głosem zdradzającym zdenerwowanie.

– Mężczyzna w beczie miał legionellozę – ciągnie Jooną. – Ale czy chłopiec, który z nim był, miał jakieś ślady bakterii legionella?

– Czemu chcesz wiedzieć?

– Jeśli jest tu jakiś związek, może dałoby się zrobić listę miejsc, gdzie żyją te bakterie. A wtedy...

– W grę wchodzi miliony miejsc – przerywa mu Nålen.

– Okej...

– Jooną, musisz zrozumieć, że... że nawet jeśli legionella znajduje się w innych raportach, to nie jest to żaden dowód, że Mikael jest jedną z ofiar Jurka Waltera.

– A więc były bakterie u...

– Tak, znalazłem przeciwciała przeciwko tej bakterii w krwi chłopca, przypuszczalnie cierpiał na gorączkę Pontiac – stwierdza Nålen z westchnieniem. – Wiem, że chcesz mieć rację, Jooną, ale nic z tego, co mówisz, nie wystarczy, żeby...

– Mikael Kohler-Frost twierdzi, że spotkał Rebeckę – przerywa mu Jooną.

– Rebeckę Mendel? – pyta drżącym głosem Nålen.

– Byli zamknięci razem – potwierdza Jooną.

– A więc... więc miałeś rację we wszystkim, Jooną – mówi Nålén, którego głos brzmi tak, jakby lekarz zaraz miał się rozplakać. – Nawet nie masz pojęcia, jak mi ulżyło.

Przełyka głośno ślinę i szeptem dodaje, że dobrze zrobili pomimo wszystko.

– Tak.

Nålén i Jooną dobrze zrobili dawno temu, aranżując wypadek samochodowy żony i córki komisarza.

Dwie ofiary wypadku samochodowego zostały skremowane i pochowane zamiast Lumi i Summy. Za pomocą sfałszowanej karty stomatologicznej Nålén podmienił tożsamości zmarłych. Zawsze się niepokoił, czy postąpił słusznie, pomagając Joonie. Wierzył i ufał przyjacielowi, ale ta decyzja była tak poważna, tak brzemienna w skutkach, że wątpliwości nigdy go nie opuściły.

* * *

Jooną boi się opuścić szpital, dopóki dwóch umundurowanych policjantów nie stanie przed pokojem Mikaela. Wychodząc, dzwoni z korytarza do Nathana Pollocka i mówi, że trzeba kogoś posłać po ojca chłopaka.

– Jestem pewien, że to Mikael – oznajmia Jooną. – I jestem pewien, że przez te wszystkie lata był więźniem Jurka Waltera.

Wsiada do samochodu i powoli wyjeżdża z terenu szpitala. Wycieraczki odgarniają śnieg z szyby.

Mikael Kohler-Frost miał dziesięć lat w dniu zaginięcia – zdołał uciec dopiero w wieku dwudziestu trzech.

Czasami zdarza się, że więźniowie uciekają jak Elisabeth Fritzl z Austrii po dwudziestu czterech latach seksualnego niewolnictwa w piwnicy ojca. Albo Natascha Kampusch po ośmiu latach.

Jooną wyobraża sobie, że podobnie jak Elisabeth Fritzl i Natascha Kampusch także Mikael musiał widzieć swojego oprawcę. Nagle pojawiła się możliwość zakończenia tej sprawy. Za kilka dni, jak tylko chłopak będzie na tyle zdrowy, by mówić, powinien umieć pokazać drogę do miejsca, w którym więziono go przez te wszystkie lata.

Opony dudnią na wale zmrożonego śniegu, kiedy Jooną wyprzedza autobus. Mija Riddarhuset* i widzi, jak miasto znów się przed nim otwiera za gęstą zasłoną padającego śniegu, pomiędzy czarnym niebem i ciemnymi wodami kanałów.

„Wspólnik Jurka oczywiście wie, że Mikael uciekł i że może go zdemaskować” – myśli Jooną. Przypuszczalnie już postarał się zatrzeć ślady i zmienił kryjówkę, ale jeśli Mikael zdoła ich zaprowadzić do miejsca, w którym był przetrzymywany, to technicy znajdą ślady i polowanie się rozpocznie.

Jeszcze dużo czasu upłynie, zanim to się stanie, ale serce Joony zaczyna szybciej bić w piersi.

* Riddarhuset (właśc. Riddarhuspalatset) – pałac w Sztokholmie, na Starym Mieście (Gamla stan), należący do szwedzkiej arystokracji.

Te rozmyślenia poruszają go do tego stopnia, że musi zjechać na pobocze mostu Vasabron i zatrzymać się. Jakiś zirytowany kierowca trąbi na niego. Jooną wysiada, wchodzi na chodnik i wciąga głęboko w płuca zimne powietrze.

Uklucie migreny sprawia, że Jooną zatacza się w przód i musi się oprzeć o barierkę. Na chwilę zamyka oczy, odczekuje i po chwili ból staje się trochę słabszy. Dopiero wtedy komisarz otwiera oczy.

Miliony białych płatków szybują w powietrzu i znikają gdzieś w czarnej toni, tak jakby ich nigdy nie było.

Za wcześnie, by choć dokończyć tę myśl, ale Jooną zdaje sobie sprawę, co to wszystko oznacza. Ta świadomość wypełnia całe jego ciało. Jeśli uda mu się schwytać współnika zabójcy, zniknie zagrożenie życia Summy i Lumi.

35

W saunie jest zbyt gorąco, by rozmawiać. Złote światło pada na nagie ciała i jasne drewno sandałów. Temperatura osiąga dziewięćdziesiąt siedem stopni, Reidar Frost wciąga powietrze i czuje, jak go parzy w płuca. Kropelka potu spada z czubka jego nosa na posiwiałe włosy na klatce piersiowej.

Japońska dziennikarka Mizuho siedzi na ławce obok Veroniki. Ich ciała są poczerwieniałe i lśniące. Pot spływa między piersiami, po brzuchu, na włosy łonowe.

Mizuho patrzy z powagą na Reidara. Przyjechała aż z Tokio, żeby przeprowadzić z nim wywiad. Uprzejmie odpowiedział, że nie udziela wywiadów, ale za to serdecznie zaprasza na wieczorne spotkanie towarzyskie. Prawdopodobnie miała nadzieję, że skłoni go do powiedzenia czegoś o planach przerobienia serii *Sanctum* na mangę. Jest tu już od czterech dni.

Veronica wzdycha i na chwilę zamyka oczy.

Mizuho nie zdjęła złotego łańcuszka przed wejściem do sauny i Reidar widzi, że błyskotka zaczyna ją parzyć. Marie siedziała z nimi tylko cztery minuty, potem wyszła pod prysznic. Teraz japońska dziennikarka także opuszcza saunę.

Veronica pochyła się, opierając łokcie na kolanach. Oddycha przez półprzymknięte usta, a pot kapie jej z sutków.

Reidar czuje do niej coś w rodzaju kruchej czułości, ale nie wie, jak opisać ten spustoszony krajobraz, który w sobie nosi. Że wszystko, co robi w danej chwili, i to, że całym sobą rzuca się w wir życia, to jedynie ślepe poszukiwanie czegokolwiek, co pozwoli mu przetrwać kolejną minutę.

– Marie jest bardzo piękna – mówi Veronica.

– Tak.

– Wielkie piersi.

– Przestań – mamrocze Reidar.

Veronica patrzy na niego, a twarz jej poważnieje, kiedy mówi:

– Czemu po prostu nie mogę się rozwieść z...

– Bo wtedy między nami koniec – przerywa Reidar.

Oczy Veroniki wypełniają się łzami i już ma coś powiedzieć, kiedy wraca Marie i chichocząc, siada obok Reidara.

– Boże, jak gorąco – sapie. – Jak możecie tu wysiedzieć?

Veronica wylewa na kamienie miarkę wody. Rozlega się głośny syk i unosi się chmura pary, która przez kilka sekund spowija całą trójkę. Po chwili gorące powietrze znowu robi się suche i nieruchome.

Reidar siedzi zgięty w pół, głowa zwisa mu z kolan. Włosy na głowie ma tak gorące, że prawie parzy się w rękę, kiedy przeczesuje je palcami.

– Mam dość – sapie na koniec i schodzi z ławki.

Obie kobiety wychodzą za nim prosto w miękki śnieg. Zmierzch rozpościera pierwszą warstwę ciemności na białej pokrywie, która połyskuje jasnoniebiesko.

Ciężkie płatki, wirując, spadają na troje nagich ludzi, brnących w głębokim, świeżym śniegu.

David, Wille i Berzelius jedzą obiad z innymi członkami zarządu Funduszu Stypendialnego „Sanctum”, biesiadne piosenki słysząc aż na tyłach dworu.

Reidar odwraca się i patrzy na Veronicę i Marie. Z ich rozpalonych ciał unosi się para, są otulone w przypominającą welon mgiełkę, a wokół nich pada śnieg. Już ma coś powiedzieć, kiedy Veronica schyla się i obsypuje go śniegiem. Reidar cofa się ze śmiechem i potyka się o coś. Upada na plecy i znika pod warstwą puchu.

Leży na plecach i słyszy ich śmiech.

Śnieg wyzwala. Ciało wciąż jest rozpalone. Reidar patrzy prosto w niebo, gdzie hipnotyczny wir białych płatków, wieczność falującej bieli, wysypuje się ze środka stworzenia.

Zaskakuje go wspomnienie. Wyłuskiwał dzieci z kombinezonów. Ściągał czapki pokryte bryłkami śniegu wbitymi w wełnę. Pamięta zimne policzki i mokre od potu włosy. Zapach suszarni i wilgotnych butów.

Tęsknota za dziećmi sprawia fizyczny ból w swojej intensywności.

W tej chwili marzy tylko o tym, żeby zostać sam i leżeć w śniegu aż do utraty przytomności. Umrzeć zatopiony we wspomnieniu o Felicii i Mikaelu. O tym, że kiedyś miał dzieci.

Z trudem wstaje i spogląda na białe pola. Marie i Veronica śmieją się, robią orzełki w śniegu i się turlają.

– Od kiedy właściwie trwają te imprezy? – woła do niego Marie.

– Nie chcę o tym mówić – mamrocze Reidar w odpowiedzi.

Myśli o tym, że pójdzie sobie, upije się, a potem przeciągnie pętlę przez głowę, ale Marie staje mu na drodze, szeroko rozstawiając nogi.

– Nigdy nie chcesz nic mówić, a ja nic nie wiem – mówi ze śmiechem. – Nie wiem nawet, czy masz dzieci albo...

– Odpierdol się ode mnie! – krzyczy Reidar i przechodzi obok niej. – Czego ode mnie chcesz?

– Przepraszam, jeśli...

– Odpierdol się – ucina mężczyzna i znika w domu.

Obie kobiety, trzęsąc się z zimna, wracają do sauny. Z ich ciał kapie woda, a ciepło otula je, jakby nigdy ich nie opuszczało.

– Co z nim jest nie tak? – pyta Marie.

– On udaje, że żyje, chociaż czuje się martwy – odpowiada krótko Veronica.

Reidar Frost założył nowe spodnie z podwójnymi lampasami i rozpiętą koszulę. Włosy na karku ma wilgotne. W obu rękach dzierży po butelce Château Mouton Rothschild.

Tego ranka poszedł do pokoju na piętrze, żeby zdjąć sznur przewieszony przez belkę na suficie, i już podchodził do drzwi, kiedy wypełniła go paląca tęsknota. Stał tak z dłonią na klamce i zmusił się, żeby się odwrócić, zejść na dół i zbudzić przyjaciół. Rozlał ziołową gorzałkę do szpiczastych kieliszków i wyciągnął gotowane jajka oraz rosyjski kawior.

Idzie boso przez korytarz, na którego ścianach wiszą czarne portrety.

Śnieg na zewnątrz odbija światło, sprawiając, że mrok blednie.

W czytelnicy, wśród błyszczących, skórzanych mebli, Reidar zatrzymuje się i wygląda przez ogromne okno. Widok jest wręcz bajkowy. Jakby Król Zimy dmuchnął śniegiem na pola, łąki i sady.

Nagle w długiej alei prowadzącej od bramy do dworu pojawia się migoczące światło. Gałęzie drzew wyglądają w nim jak koronka. Zbliży się jakiś samochód. Unoszące się za nim wiry śniegu zabarwiają się na czerwono.

Reidar nie pamięta, żeby zapraszał jeszcze jakichś gości.

Dochodzi do wniosku, że Veronica zajmie się nowo przybyłymi, kiedy zauważy, że jest to wóz policyjny.

Reidar się waha, odstawia butelki na komodę, schodzi z powrotem na dół i zakłada pod drzwiami podbite filcem zimowe buty. Wychodzi na mróz, kieruje się w stronę samochodu.

– Reidar Frost? – pyta ubrana po cywilnemu kobieta, wysiadając z auta.

– Tak.

– Możemy wejść?

– Tutaj będzie dobrze.

– Nie chce pan wsiąść do samochodu?

– A wyglądam, jakbym chciał?

– Odnależliśmy pańskiego syna – mówi kobieta, podchodząc bliżej.

– Rozumiem – Reidar wzdycha i ucisza kobietę gestem.

Oddycha, czując zapach śniegu – wody, która zamarzła wysoko w niebie. Reidar zbiera siły i z nieobecny wyrazem twarzy opuszcza rękę.

– Gdzie leżało ciało? – pyta dziwnie spokojnym tonem.

– Szedł mostem...

– Co ty, babo, bredzisz?! – wrzeszczy Reidar.

Kobieta cofa się o krok. Jest wysoka, na plecy spływają jej długie włosy spięte w koński ogon.

– Próbuję panu powiedzieć, że on żyje.

– Jak to? – Reidar nic nie rozumie.

– Jest na obserwacji w szpitalu Södersjukhuset.

– Nie mój syn, on umarł przed wielu...

– Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to on.

Reidar patrzy na nią pociemniałymi oczami.

– Mikael żyje?

– Powrócił.

– Mój syn?

– Rozumiem pana zdumienie, ale...

– Myślałem...

Broda mu drży, kiedy wysłuchuje zapewnień policjantki, że mają stuprocentową zgodność DNA. Ziemia pod jego stopami zdaje się miękka, faluje jak woda, mężczyzna po omacku szuka oparcia.

– Boże w niebiosach – szepcze. – Dzięki ci, dobry Boże w...

Uśmiecha się szeroko, ale czuje się rozbity, podnosi wzrok w górę, na padający śnieg, a nogi uginają się pod nim. Policjantka próbuje go złapać, ale Reidar upada, uderzając kolanem w ziemię i podpierając się ręką.

Policjantka pomaga mu wstać, a Reidar trzyma się kurczowo jej ramienia. Widzi Veronicę, która boszo zbiega po schodach, otulona w jego wielki płaszcz zimowy.

– Jest pani pewna, że to on? – pyta szeptem, zaglądając funkcjonariuszce w oczy. Kobieta kiwa głową.

– Dopiero co otrzymaliśmy stuprocentowo zgodny wynik testu DNA – powtarza. – To Mikael Kohler-Frost. Żyje.

Veronica podchodzi do nich. Podpiera Reidara, który idzie za policjantką do samochodu.

– Co się dzieje, Reidar? – pyta ze strachem.

Mężczyzna patrzy na nią. Jego twarz wyraża zagubienie, wydaje się też o wiele starszy.

– Mój mały chłopczyk – mówi tylko.

37

Z daleka białe budynki Södersjukhuset w padającym gęsto śniegu przypominają nagrobki.

Reidar Frost po drodze do Sztokholmu zapiął koszulę i wepchnął ją do spodni. Policjanci powiedzieli, że pacjent, którego zidentyfikowano jako Mikaela Kohlera-Frosta, został przeniesiony z oddziału intensywnej opieki do zwykłego pokoju, ale Reidar cały czas ma wrażenie, że wszystko to dzieje się w jakiejś równoległej rzeczywistości.

Jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że dana osoba nie żyje, pomimo że nie odnaleziono ciała, krewni mogą złożyć wniosek o uznanie jej za zmarłą po upływie roku. Po sześcioletnim oczekiwaniu na odnalezienie ciała swoich dzieci Reidar Frost złożył taki wniosek. Skatteverket* rozpatrzył go pozytywnie, ogłoszono decyzję, która pół roku później zyskała moc prawną.

Teraz Reidar idzie razem z policjantką długim korytarzem. Nie pamięta, na jaki oddział zmierzają, po prostu idzie za swoją przewodniczką, ze wzrokiem wbitym w gumową podłogę, porysowaną śladami kółek.

* Skatteverket – Szwedzki Urząd Skarbowy zajmujący się także ewidencją ludności.

Reidar próbuje sobie powtarzać, że nie może mieć zbyt wielkich nadziei, że policja mogła się pomylić.

Przed trzynastu laty jego dzieci, Felicia i Mikael, późnym wieczorem zaginęły podczas zabawy poza domem.

Nurkowie przeszukali cały fiord Lilla Värtan od Lindsjär do Björndalen. Organizowano tyraliery, a przez pierwszych kilka dni do akcji był zaangażowany helikopter.

Reidar przekazał zdjęcia, odciski palców, karty stomatologiczne i próbki DNA obydwójga dzieci, żeby ułatwić poszukiwania.

Sprawdzono znanych przestępców, ale według końcowej teorii regionalnej policji jedno z rodzeństwa wpadło do lodowatej marcowej wody i wciągnęło za sobą drugie, które chciało mu pomóc się wydostać.

Reidar potajemnie zatrudnił biuro detektywistyczne, żeby sprawdziło inne możliwe ślady, przede wszystkim każdą osobę mającą kontakt z dziećmi: każdego nauczyciela i pedagoga, trenera piłki nożnej, sąsiada, listonosza, kierowców autobusów, ogrodników, sklepikarzy, personel kawiarni i wszystkich, z którymi dzieci kontaktowały się przez telefon czy internet. Sprawdzono rodziców kolegów i koleżanek ze szkoły, a nawet rodzinę Reidara.

Długo po tym, jak policja zakończyła poszukiwania i gdy każdy człowiek mający choć najmniejszą styczność z dziećmi został dokładnie sprawdzony, zaczęło docierać do Reidara, że to koniec. Ale przez wiele lat każdego dnia chodził wzdłuż plaży, czekając, aż woda wyrzuci ciała jego dzieci.

Reidar i jasnowłosa policjantka w cywilnym ubraniu czekają, podczas gdy do windy wjeżdża łóżko, w którym leży jakaś staruszka. Podchodzą do drzwi oddziału i naciągają na buty jasnoniebieskie ochraniacze.

Reidar zatacza się i opiera o ścianę. Cały czas zastanawia się, czy to nie sen i nie chce dać się ponieść marzeniom.

Wchodzą na oddział i mijają ubrane na biało pielęgniarki. Reidar czuje, że jest gotowy na próbę, spięty do ostateczności, ale mimo to zaczyna iść coraz szybciej.

Dociera do niego szmer głosów otaczających go ludzi, ale wewnątrz niego panuje niesamowita cisza.

Na końcu korytarza po prawej stronie znajduje się pokój numer cztery. Reidar niechcący trąca wózek z kolacją, na podłogę spada kilka kubków poukładanych jeden na drugim.

Kiedy wchodzi do pokoju, widzi młodego mężczyznę leżącego w łóżku i nagle ma wrażenie, jakby znalazł się w innej rzeczywistości. Chłopak ma wenflon w zgięciu ręki i tlen doprowadzany przez rurkę do nosa. Na stojaku wisi worek z płynem do kroplówki, a obok niego stoi biały pulsoksymetr podłączony do lewego palca wskazującego.

Reidar zatrzymuje się, przeciąga dłonią po ustach i czuje, że traci kontrolę nad własną twarzą. Rzeczywistość powraca jak ogłuszający wodospad uczuć.

– Mikael – mówi ostrożnie.

Młody mężczyzna powoli unosi powieki, a Reidar widzi, jak bardzo przypomina swoją matkę. Delikatnie kładzie dłoń na policzku syna. Usta drżą tak mocno, że z trudem formułuje słowa.

– Gdzie byłeś? – pyta Reidar, czując łyzy płynące mu z oczu.

– Tata – szepcze Mikael.

Jego twarz jest przerażająco blada, a oczy bardzo zmęczone. Minęło trzynaście lat i dziecięca buzia, którą Reidar przechowywał w pamięci, przeobraziła się w twarz mężczyzny, ale chudość jego ciała przypomina czas, kiedy jako noworodek leżał w inkubatorze.

– Teraz znów mogę być szczęśliwy – szepcze Reidar, głaszcząc syna po głowie.

38

Disa w końcu wróciła do Sztokholmu. Czeka w mieszkaniu Joony na najwyższym piętrze Wallingatan 31. Jooną jest w drodze do domu, kupił skarpa*, którego planuje usmażyć i podać z sosem remoulade.

Na chodniku, tuż przy barierce, tam gdzie jeszcze nikt nie siedł, leży kilkadziesiąt centymetrów śniegu. Światła miasta przypominają zaparowane latarnie.

Kiedy mijają ulicę Kammakargatan, z daleka słyszy podniesione głosy. To ciemna część miasta. Wały śniegu i rzędy zaparkowanych samochodów rzucają cienie. Ponure grzbiety domów są poznaczone smugami wody z topniejącego śniegu.

– Oddawaj mi kasę! – słychać gruby, męski głos.

W oddali majaczą dwie postacie. Poruszają się powoli przy barierce schodów Dalatrappan. Jooną idzie naprzód.

Dwóch zdyszanych mężczyzn wlepią w siebie wzrok. Są pochyleni, pijani i gniewni. Jeden z nich jest ubrany w kraciastą, watowaną kurtkę i futrzaną czapę. W rękę trzyma niewielki, błyszczący nóż.

– Pierdolony gównojad – charczy. – Pierdolony, mały...

Drugi, brodaty, w czarnym płaszczu o splekanych na ramieniu szwach, wymachuje pustą butelką po winie.

– Oddawaj moją kasę i odsetki – powtarza brodac.

– *Kiskoa korkoa** – odpowiada drugi i spluwa krwią na śnieg.

Tęga kobieta około sześćdziesiątki opiera się o niebieską skrzynię z piaskiem do posypywania schodów. Żar z papierosa drga i rozjaśnia jej zwiotczałą, grubą twarz.

Mężczyzna z butelką cofa się pod duże drzewo, którego gałęzie przysypał śnieg. Drugi, zataczając się, podąża za nim. Ostrze noża połyskuje, kiedy zadaje cios. Brodac cofa się i uderza butelką, trafiając drugiego w czubek głowy. Flaszka rozpryskuje się, zielone odłamki odbijają się od futrzanej czapy. Jooną odruchowo chce sięgnąć po broń, chociaż wie, że została w szafie pancерnej.

Mężczyzna z nożem chwieje się, ale nie upada. Jego przeciwnik dzierży tulipana z rozbitej butelki.

Słychać krzyk. Jooną biegnie przez wały śniegu i bryły lodu tworzące się przy spustach rynien.

Brodacz poślizgnął się i pada na plecy. Wymachuje ręką w poszukiwaniu barierki schodów.

* Skarp – gatunek ryby flądroształtnej.

** *Kiskoa korkoa* (fin.) – gra słów oznaczająca: „sam sobie ściągaj odsetki”.

– Moja forsa – powtarza, pokaszując.

Joona zgarnia śnieg z zaparkowanego samochodu i ubija go w śnieżkę.

Mężczyzna w kraciastej kurtce chwiejnym krokiem zbliża się do leżącego.

– Wypatroszę cię i wepchnę pieniądze...

Joona rzuca śnieżną kulką i trafia go w kark. Słychać suche łupnięcie i śnieg rozpryskuje się we wszystkich kierunkach.

– *Perkele** – odzywa się zdezorientowany mężczyzna, rozglądając się dookoła.

– Wojna na śnieżki, chłopaki! – woła Joona, formując nową kulkę.

Mężczyzna z nożem spogląda na niego i coś zaczyna się żarzyć w jego mętnych oczach.

Joona rzuca i trafia leżącego prosto w pierś, śnieg osypuje się na jego brodą twarz.

Ten z nożem patrzy na niego z góry i śmieje się zadowolony:

– *Lumiukko**

Leżący zagarnia śnieg i obsypuje kompana. Ten się cofa, chowa nóż i formuje śnieżkę. Brodaty chwiejnie wstaje, przytrzymując się barierki.

– Jestem dobry w te klocki – mamrocze, ubijając śnieg w kulkę.

Kraciasty celuje w brodacza, ale nagle się odwraca i trafia Joone w ramię.

Przez kilka minut śnieżne kulki latają we wszystkie strony. Joona upada na lodzie. Brodacz gubi czapkę, a kraciasty korzysta z okazji i napełnia ją śniegiem.

Kobieta klaszcze w dłonie i zostaje trafiona prosto w czoło, kulka przykleja się jak biały guz. Brodaty śmieje się głośno, siadając w stercie starych choinek.

Mężczyzna w waciaku w kratę kopnięciem wysyła w jego stronę tuman śniegu, ale nie ma siły ciągnąć dalej zabawy. Sapiąc, odwraca się do Joony.

– Skąd się wzięłeś?

– Krajowy Wydział Kryminalny – odpowiada Joona, otrzepując się ze śniegu.

– Policja?

– Zabraliście moje dziecko – mamrocze kobieta.

Joona podnosi z ziemi czapkę, otrzepuje ją i podaje mężczyźnie w kurtce.

– Dziękuję.

– Widziałam gwiazdę życzeń – ciągnie pijana kobieta, patrząc Joonie w oczy. – Widziałam ją, jak miałam siedem lat... i życzę ci, żebyś sparzył się ogniem piekielnym i wrzeszczał jak...

– Stul pysk – charczy mężczyzna w waciaku. – Cieszę się, że nie rozprułem flaków braciszкови i...

– Oddawaj mi forszę – woła z uśmiechem drugi.

39

Kiedy Joona przychodzi do domu, w łazience pali się światło. Uchyła drzwi i widzi Disę leżącą z zamkniętymi oczyma w wannie. Wanna jest pełna piany, a kobieta nuci sobie jakąś melodię. Na podłodze leży sterta jej zabłoconych ubrań.

* *Perkele* (fin.) – do diabła.

* *Lumiukko* (fin.) – bałwan ze śniegu.

– Myślałam, że wsadzili cię do pudła – mówi Disa. – Już byłam gotowa przejąć po tobie mieszkanie.

Tej zimy zakończyło się dochodzenie w sprawie Joony prowadzone przez Krajową Prokuraturę do spraw Policji. Był oskarżony o zniweczenie długich działań śledczych i narażenie grupy szturmowej Policji Bezpieczeństwa.

– Widocznie jestem winny – odpowiada Jooną, podnosząc jej ubrania i wsadzając je do pralki.

– Od początku tak mówiłam.

– Tak, to...

Nagle oczy Joony przybierają kolor deszczowego nieba.

– Coś się stało?

– Długi dzień – odpowiada mężczyzna i wychodzi do kuchni.

– Nie odchodź.

Kiedy Jooną nie wraca, Disa wychodzi z kąpielni, wyciera się ręcznikiem i narzuca na siebie cienki szlafrok. Beżowy jedwab przykleja się do ciepłego ciała.

Jooną stoi w kuchni, smażąc na złoty kolor ziemniaczki „La Ratte”.

– Co się stało?

Jooną zerka w jej stronę.

– Odnalazła się jedna z ofiar Jurka Waltera... chłopak przez cały czas był więziony...

– A więc nie myliłeś się. Miał pomocnika.

– Właśnie – Jooną wzdycha.

Disa podchodzi bliżej, delikatnie kładzie mu rękę na plecach.

– Dasz radę go złapać?

– Mam taką nadzieję – odpowiada Jooną z powagą. – Nie miałem możliwości porządnie przesłuchać tego chłopaka, jest wycieńczony, ale powinien umieć nas tam zaprowadzić.

Jooną odsuwa patelnię, odwraca się i patrzy na Disę.

– Co jest? – pyta z przestraszeniem kobieta.

– Disa, musisz się zgodzić na ten projekt badawczy w Brazylii.

– Już ci mówiłam, że nie chcę – prędko odpowiada Disa i po chwili zdaje sobie sprawę, co Jooną ma na myśli. – Nie możesz tak rozumować. Mam w dupie Jurka Waltera, nie boję się, nie dam się zastraszyć.

Jooną z czułością odgarnia jej mokre włosy z twarzy.

– Tylko na chwilkę – mówi. – Aż to załatwię.

Disa przytula się do jego piersi, słyszy głucho dudnienie serca.

– Nigdy nie było nikogo poza tobą – mówi po prostu. – Kiedy mieszkałeś u mnie po wypadku twojej rodziny, wtedy, wiesz... przywiązałam się. Skradłeś mi serce, jak to się mówi... ale to prawda.

– Po prostu boję się o ciebie.

Disa gładzi jego ramię i szepcze, że nie chce wyjeżdżać. Kiedy jej głos się załamuje, Jooną przyciąga ją blisko do siebie i całuje.

– Ale przecież spotykamy się cały czas – mówi Disa, podnosząc wzrok na jego twarz. – Jeśli jest jakiś wspólnik zbrodni, który mógłby nam zagrozić, to czemu nic się nie stało? To się nie zgadza...

– Wiem, masz rację, ale mimo wszystko... Muszę to zrobić, będę na niego polował, teraz wszystko się rozstrzygnie.

Disa czuje, jak fala płaczu zbliża się jej do gardła. Powstrzymuje się wysiłkiem woli i odwraca twarz. Kiedyś przyjaźniła się z Summą. Tak się poznali. A kiedy jego życie rozpadło się na kawałki, była przy nim.

Musiał się do niej przeprowadzić na pewien czas, kiedy czuł się najgorzej.

Spał u niej na kanapie i każdego dnia słyszała jego ruchy i wiedziała, że on wiedział, że nie śpi i jest w pokoju obok. Że patrzył na uchylone drzwi do jej pokoju i myślał o tym, że ona tam leży, coraz bardziej zdumiona i urażona dystansem, na jaki się trzymał, jego chłodem. Aż pewnej nocy wstał, ubrał się i opuścił jej mieszkanie.

– Zostaję – szepcze Disa i ociera łzy z policzków.

– Musisz wyjechać.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham. Chyba to czujesz.

– I wydaje ci się, że teraz wyjadę? – pyta Disa z szerokim uśmiechem.

40

Na jednej z dziewięciu klatek na dużym monitorze widać Jurka Waltera. Jak zamknięty drapieznik krąży po pokoju dziennym, mija kanapę, skręca w lewo i dalej kroczy wzdłuż ściany z telewizorem. Mija bieżnię, skręca w lewo i wraca do swojego pokoju.

Anders Rönn obserwuje go jednocześnie w ujęciu z góry, w kolejnej klatce na dużym ekranie, na obrazie innego monitora.

Jurek myje twarz i nie wycierając jej, siada na plastikowym krześle. Wpatruje się w drzwi, a woda skapuje mu na koszulę i tam wysycha.

My siedzi na fotelu operatora. Spogląda na zegarek, odczekuje pół minuty, zerka na więźnia, zaznacza strefę na komputerze i zamyka drzwi do pokoju dziennego.

– Dziś na kolację dostanie stek salisbury... lubi go – mówi.

– Tak?

Anders Rönn uważa, że związane z pacjentem rutyny są tak powtarzalne i stałe, że trudno byłoby odróżnić kolejne dni, gdyby nie obchód na górze, na oddziale trzydziestym. Lekarze opowiadają o swych pacjentach i planach leczenia. Nikt nawet nie oczekuje komunikatu, że sytuacja na oddziale zamkniętym jest bez zmian.

– Próbowalaś kiedykolwiek porozmawiać z pacjentem? – pyta Anders.

– Z Jurkiem? Nie wolno – odpowiada kobieta, drapiąc się po wytatuowanym przedramieniu. – Bo to jest tak... on ciągle mówi takie rzeczy, których nie da się zapomnieć.

Anders nie rozmawiał z Jurkiem Walterem od swojego pierwszego dnia na oddziale. Ma tylko pilnować, żeby pacjent otrzymał swój zastrzyk neuroleptyków.

– Znasz się może na komputerach? – pyta lekarz. – Nie udało mi się wylogować z systemu szpitalnego.

– W takim razie nie możesz iść do domu.

– Ale ja...

– Żartuję – śmieje się kobieta. – Komputery co chwilę się zawieszają tu na dole...

My wstaje, bierze butelkę fanty ze stołu i wychodzi na korytarz. Anders widzi, że Jurek wciąż siedzi bez ruchu, z otwartymi oczami.

To może nie jest szczyt marzeń, żeby odrabiać staż specjalizacyjny głęboko pod ziemią, za zamkniętymi drzwiami i śluzami bezpieczeństwa, ale dla niego najważniejsze jest, że ma pracę blisko domu i może spędzać wieczory z Agnes. Anders powtarza to sobie w myślach, podążając za My. Koleżanka idzie swobodnym krokiem przez ciemny korytarz. Kiedy wchodzi do jasnego gabinetu, Anders dostrzega, że przez białe spodnie pielęgniarki prześwitują czerwone figi.

– Zobaczmy – mruczy kobieta pod nosem, siada na jego krześle i budzi komputer z uśpienia. Z zadowoloną miną zamyka na siłę program i uruchamia go ponownie, żeby się zalogować.

Anders dziękuje jej i pyta, kto pracuje tej nocy. Prosi też, żeby uzupełniła wózek z lekami, jeśli zdąży.

– Nie zapomnij potem podpisać list leków – przypomina jej jeszcze i wychodzi.

Za rogiem skręca w drugi korytarz i wchodzi do szatni. Na oddziale panuje kompletna cisza. Nie wie, co nim powoduje, kiedy otwiera szafkę My i drżącymi dłońmi zaczyna szperać w sportowej torbie. Ostrożnie rozkłada wilgotny T-shirt i jasnoszare spodnie od dresu, w których znajduje przepocone majtki. Bierze je do rąk, przykłada do twarzy i wciąga zapach kobiety. Nagle zdaje sobie sprawę, że My może go widzi w tej chwili na monitorze, jeśli już wróciła na miejsce operatora.

41

Po powrocie do domu Anders zauważa, że w środku panuje cisza, a lampka w pokoju Agnes jest zgaszona. Zamyka za sobą drzwi na zamek i wchodzi do kuchni. Petra stoi przy blacie kuchennym i wyciera dzbanek blendera.

Ma na sobie luźne, domowe ubranie: za duży T-shirt z nadrukiem „Chicago White Sox” i żółte getry, które podwinęły jej się pod kolana. Anders staje za nią i obejmuje ją rękami, czuje zapach jej włosów i nowego dezodorantu. Petra próbuje się wykręcić, ale i tak udaje mu się wsunąć dłonie pod koszulkę i objąć jej ciężkie piersi.

– Jak tam Agnes? – pyta, puszcżając ją.

– Znalazła przyjaciela w przedszkolu – odpowiada Petra, uśmiechając się szeroko. – To chłopiec, który dołączył do nich w zeszłym tygodniu i najwyraźniej ją kocha... nie wiem, na ile z wzajemnością, ale w każdym razie zgodziła się na to, żeby podarował jej kilka klocków lego.

– To musi być miłość – odpowiada Anders i siada przy stole.

– Jesteś zmęczony?

– Mam ochotę na kieliszek wina. Chcesz?

– Czy chcę?

Kobieta patrzy mu w oczy i uśmiecha się szeroko, jak nie robiła tego od bardzo dawna.

– O co chodzi? – pyta Anders.

– Moja wola się liczy? – odpowiada Petra szeptem.

Anders kręci głową, a ona spogląda na niego iskrzącymi się oczami. Wychodzą z kuchni i po cichu wślizgują się do sypialni. Anders zamyka drzwi na korytarz i widzi, że Petra otworzyła szafę i wysunęła szufladę. Wyjmuje z niej stertę bielizny i foliową torebkę.

– To tu schowałeś sprzęt?

– Nie zawstydzaj mnie teraz – odpowiada Petra.

Wysypuje zawartość torby, rzeczy, które kupili po przeczytaniu *Pięćdziesięciu twarzy Greya*. Anders bierze miękki sznur i związuje jej ręce, potem przeplata linkę przez pręty wezglowia, podciągając tak, że Petra upada na plecy z rękami nad głową. Anders mocuje sznur prostym węzłem do przeciwległych słupów łóżka. Kobieta ściska uda i wierci się, kiedy partner zdejmuje jej getry i majtki.

Anders luzuje sznur i owija jej wokół lewej kostki, zawiązuje go wokół słupa, potem przeciąga za drugim słupem do prawej kostki.

Ostrożnie pociąga za linkę, rozchylając jej nogi.

Kobieta patrzy na niego, policzki jej płoną.

Nagle Anders pociąga mocniej, na siłę, maksymalnie rozsuwając jej uda.

– Ostrożnie – prędko mówi Petra.

– Cicho bądź – odpowiada surowo i widzi, jak Petra uśmiecha się do siebie z zadowoleniem.

Anders mocuje linkę, podchodzi do niej i podciąga jej T-shirt na twarz, tak, że kobieta nie może go widzieć. Jej piersi huśtają się w rytm ruchów, kiedy próbuje się pozbyć materiału z twarzy.

Nie jest w stanie się oswobodzić – w tej sytuacji jest całkowicie bezbronna, z rękami nad głową i nogami rozłożonymi tak szeroko, że muszą ją boleć w pachwinach.

Anders tylko stoi, patrzy, jak Petra kręci głową, a jego serce zaczyna bić szybciej i mocniej. Powoli rozpina spodnie i widzi, jak jej krocze wilgotnieje.

42

Joona wchodzi do pokoju pacjenta i widzi przy jego łóżku starszego mężczyznę. Kilka sekund zajmuje mu rozpoznanie Reidara Frosta. Minęło wiele lat, odkąd ostatni raz się widzieli, a postarzał się o jeszcze więcej. Chłopak śpi, ale Reidar siedzi przy nim, trzymając go obiema dłońmi za rękę.

– Nigdy nie wierzyłeś w utonięcie moich dzieci – odzywa się stłumionym głosem.

– Nie.

Reidar spogląda przez chwilę na uśpioną twarz Mikaela, po czym zwraca się ku Joonie i mówi:

– Dziękuję, że nie powiedziałeś nam wtedy o mordercy.

Podejrzenia, że Mikael i Felicia Kohlerowie-Frostowie należeli do ofiar Jurka Waltera, wzmocnił fakt, iż to właśnie pośrednio przez nich został wyśledzony

i schwytany; to pod oknem pokoju ich matki Jooną i Samuel ujrzeli zabójcę po raz pierwszy.

Jooną przygląda się szczupłej twarzy młodzieńca, rzadkiemu zarostowi na brodzie, zapadniętym policzkom i kropelkom potu, które gorączka wycisnęła na jego czole.

Kiedy Mikael opowiedział, jak było na początku, kiedy było ich wielu i spotkał Rebeckę Mendel, mówił o pierwszych tygodniach izolacji u Jurka, myśli Jooną.

Od tej pory upłynęło ponad dziesięć lat w zamknięciu.

Ale udało mu się uciec – musi się dać odnaleźć to miejsce.

– Nigdy nie przestałem szukać – mówi półgłosem do Reidara.

Reidar patrzy na syna, a twarz rozświecila mu spontaniczny uśmiech. Siedzi już tak od wielu godzin, ale nie może się napatrzeć na swoje dziecko.

– Mówią, że wydobrzeje, obiecują to, dają słowo, że nic mu nie jest – mówi ochryple.

– Rozmawiałeś z nim? – pyta Jooną.

– Dostaje sporo środków przeciwbólowych i właściwie cały czas śpi, ale mówią, że to dobrze, że tego potrzebuje.

– Też tak sądzę – zgadza się Jooną.

– Wyjdzie z tego... mam na myśli psychicznie, zajmie to tyle czasu, ile musi.

– Powiedział cokolwiek?

– Szeptał do mnie różne rzeczy, ale za cicho – mówi Reidar. – Jakby majaczył. Ale rozpoznał mnie.

Jooną wie, że jest ważne, by niezwłocznie zacząć mówić o tym, co się wydarzyło. Pamięć o wydarzeniach jest decydującym elementem procesu leczenia. Mikael potrzebuje czasu, ale nie będzie miał spokoju. Stopień trudności kolejnych pytań można stopniowo zwiększać, ale zawsze istnieje ryzyko, że osoba, która przeżyła traumę, całkiem się w sobie zamknie.

I właściwie nie ma pośpiechu – powtarza sobie Jooną.

Rozpracowanie tego, co się stało, może zająć miesiące, ale już dziś musi zadać najważniejsze pytanie.

„Muszę się dowiedzieć, czy Mikael wie, kim jest współnik” – myśli i czuje, że serce znowu mu przyspiesza.

Żeby tylko dostać jakieś nazwisko albo dobry rysopis, to koszmar może się zakończy.

– Muszę z nim porozmawiać, jak tylko się obudzi – mówi Jooną. – Chodzi o kilka konkretnych pytań, ale może to być dla niego trudne.

– Żeby się tylko nie przestraszył – prosi Reidar. – Na to nie mogę się zgodzić...

Milknie, kiedy do pokoju wchodzi pielęgniarka. Pozdrawia ich półgłosem, sprawdza puls Mikaela i nasycenie krwi tlenem.

– Ma całkiem zimne ręce – mówi jej Reidar.

– Wkrótce podam mu coś na zabicie temperatury – zapewnia pielęgniarka.

– Ale chyba dostaje antybiotyki?

– Tak, ale zanim zaczną działać, mogą minąć i dwa dni – wyjaśnia kobieta i uśmiecha się uspokajająco, zawieszając nowy worek z kroplówką.

Reidar pomaga jej, wstaje i odsuwa wężyk na bok, a potem odprowadza ją do

drzwi.

– Chciałbym porozmawiać z lekarzem – mówi.

Mikael wzdycha i mówi coś do siebie. Reidar nieruchomieje i odwraca się. Joonachyla się, żeby usłyszeć słowa.

43

Mikael oddycha szybciej, rzuca głową na boki, szepcze coś, otwiera oczy i patrzy na Joonę wzrokiem zaszczutego zwierzęcia.

– Musisz mi pomóc, nie mogę tu leżeć – mówi. – Nie wytrzymam, nie wytrzymam, moja siostra na mnie czeka, cały czas ją czuję, czuję...

Reidar podbiega do łóżka i bierze go za rękę, przytula ją do policzka.

– Mikael, ja wiem – mówi szeptem i z trudem przełyka ślinę.

– Tato...

– Wiem, Mikaelu, myślę o niej cały czas...

– Tato! – krzyczy Mikael przenikliwie. – Nie mogę tu leżeć, muszę...

– Uspokój się – pociesza go ojciec.

– Ona żyje, Felicia żyje! Nie wytrzymam, nie mogę, ja muszę...

Zanosi się chrapliwym kaszlem. Reidar podtrzymuje mu głowę i stara się mu jakoś pomóc. Powtarza uspokajające słowa, ale wzrok mu płonie bezdenną paniką.

Mikael, dysząc, opada z powrotem na poduszkę i szepcze niezrozumiale sam do siebie, a łzy płyną mu po policzkach.

– Co chciałeś powiedzieć o Felicii? – pyta ze spokojem Reidar.

– Nie chcę. Nie mogę tu leżeć... – dyszy chłopak.

– Mikael – przerywa mu Reidar. – Musisz mówić wyraźnie.

– Nie wytrzymam...

– Powiedziałeś, że Felicia żyje – powtarza Reidar. – Dlaczego tak powiedziałeś?

– Zostawiłem ją, zostawiłem ją tam – szlocha Mikael. – Pobiegłem i zostawiłem ją.

– Chcesz powiedzieć, że Felicia nadal żyje? – pyta Reidar po raz trzeci.

– Tak, tato – szepcze Mikael, zalewając się łzami.

– Dobry Boże w niebiosach. – Reidar przeciąga drżącą dłonią po głowie. – Dobry Boże.

Mikael znów ma atak kaszlu, do cewnika w żyłę wciska się krew, młodzieniec z trudem łapie powietrze, znowu kaszle, w końcu ciężko dyszy.

– Cały czas byliśmy razem, tato. W ciemności, na podłodze... ale ja ją zostawiłem.

Mikael milknie, jakby pozbył się ostatka sił. Wzrok mu mętnieje.

Reidar spogląda na syna. Twarz ojca straciła wszelkie pozory panowania nad emocjami, wszelką potrzebę utrzymania fasady.

– Musisz powiedzieć...

Głos mu się łamie, wciąga głęboko powietrze i powtarza po chwili:

– Mikael, rozumiesz, że musisz powiedzieć, gdzie ona jest, żebyśmy mogli po nią pojechać...

– Została... Felicia została – mówi cicho Mikael. – Została. Czuję ją, ona się boi...

– Mikael – błaga Reidar.

– Boi się, bo jest sama... Nie poradzi sobie, zawsze budzi się w nocy i płacze, dopóki nie zrozumie, że jestem z nią...

Reidar czuje ucisk w piersi. Na jego koszuli pod pachami pojawiły się plamy potu.

44

Reidar rozumie słowa, które wypowiada Mikael, ale nie dociera do niego ich znaczenie. Stoi przy jego łóżku, odpowiada uspokajająco i patrzy na niego.

Lecz jego myśli wpadły w wir. Krążą wokół jednego punktu. Musi iść po Felicię. Nie może zostać sama.

Wlepia wzrok w przestrzeń, potem ciężkim krokiem podchodzi do okna. Daleko w dole, na zimnych krzakach głogu, siedzi stadko wróbli. Psy obsikały śnieg wokół latarni. Pod ławką, niedaleko przystanku autobusowego, leży rękawiczka.

Gdzieś za plecami słyszy, jak Joon Linna próbuje się dowiedzieć od Mikaela czegoś więcej. Głęboki głos miesza się z uderzeniami serca Reidara.

Swoje błędy widzi się po fakcie, niektóre potrafią dręczyć człowieka tak, że nie może sam z sobą wytrzymać.

Reidar wie, że był niesprawiedliwym ojcem. Nigdy tego nie planował, ale tak się działo.

„Powiadają, że rodzic jednakowo kocha wszystkie swoje dzieci” – myśli.

„A mimo to traktuje je różnie”.

Mikael był jego ulubieńcem.

Felicia wciąż go irytowała, czasami tak się na nią złościł, że się go bała. Patrząc na to z perspektywy czasu, nie dało się tego wytłumaczyć. On był przecież dorosły, a ona małym dzieckiem.

„Nie powinienem był na nią krzyczeć” – myśli, wpatrując się w zachmurzone niebo i czując narastający ból pod lewą pachą.

– Cały czas ją czuję – mówi Mikael do Joony. – Teraz leży na podłodze... jest przerażona.

Reidar wzdycha z bólu, który czuje w piersi. Po jego szyi spływa pot. Joon podchodzi do niego, chwyta go za ramię i coś mówi.

– To nic takiego – odpowiada Reidar.

– Czujesz ból w piersiach?

– Jestem po prostu zmęczony – mówi prędko.

– Wydajesz się...

– Muszę odnaleźć Felicię.

Pałący ból przeszywa jego żuchwę, potem znów klucie w piersi. Upada, uderzając policzkiem w kaloryfer, ale myśli tylko o tym, co wykrzyczał Felicii: że jest beznadziejna. Tego samego dnia, w którym zginęła.

Podnosi się na kolana, próbuje się przemieścić i słyszy, jak Joon wraca do

pokoju z lekarzem.

45

Joona rozmawia z lekarzem Reidara i wraca do pokoju Mikaela, odwiesza marynarkę na haczyk umocowany do wewnętrznej strony drzwi, przysuwa sobie jedyne krzesło i siada.

Jeśli faktycznie Felicia także żyje, to teraz trzeba zacząć się spieszyć. Może jest więcej więźniów? Musi skłonić Mikaela do opowiedzenia swoich wspomnień.

Po godzinie Mikael się budzi. Powoli otwiera oczy i mruży je w świetle. Podczas gdy Joona powtarza, że z jego tatą wszystko w porządku, chłopak ponownie zamyka powieki.

– Mam do ciebie pierwsze pytanie – zaczyna Joona z powagą.

– Moja siostra – odpowiada mu szeptem Mikael.

Joona kładzie telefon na stoliku i włącza nagrywanie.

– Mikael, muszę spytać... Czy wiesz, kto cię więził?

– To nie było tak...

– Co nie było?

Oddech chłopaka przyspiesza.

– On tylko chciał, żebyśmy spali, tylko to, żebyśmy spali...

– Kto taki?

– Piaskun – szepcze Mikael.

– Co powiedziałeś?

– Nic, nie dam już rady...

Joona sprawdza w komórce, czy nagrywanie trwa.

– Zdawało mi się, że powiedziałeś „Piaskun” – upiera się. – Masz na myśli Johna Blunda, który sprawia, że dzieci zasypiają?

Mikael napotyka jego wzrok.

– On istnieje naprawdę – mówi szeptem. – Pachnie piaskiem, w dzień sprzedaje barometry.

– Jak wygląda?

– Kiedy przychodzi, jest zawsze ciemno...

– Musiałeś cokolwiek zobaczyć, prawda?

Mikael kręci głową i płacze bezgłośnie, łzy spływają mu ze skroni na poduszkę pod jego głową.

– Czy Piaskun ma inne imię?

– Nie wiem, nic nie mówi, nie rozmawiał z nami przez cały ten czas.

– Potrafisz go opisać?

– Słyszałem go tylko w ciemności... ma opuszki palców z porcelany i kiedy wyciąga piasek z woreczka, pobrząkują o siebie... i...

Usta Mikaela poruszają się, ale nie wydają dźwięku.

– Nie słyszę – mówi cicho Joona.

– Rzuca piasek w twarz dzieci... a one w następnej sekundzie zasypiają.

– Skąd wiesz, że to mężczyzna?

- Słyszałem jego kaszel – odpowiada Mikael z powagą.
- Ale go nie widziałeś?
- Nie.

46

Niezwykłe piękna kobieta o indyjskich rysach stoi i patrzy na budzącego się Reidara. Wyjaśnia mu, że miał atak dławicy piersiowej.

- Myślałem, że to zawał – mamrocze mężczyzna.
- Absolutnie musimy rozważyć koronarografię i...
- Tak – Reidar wzdycha i siada.

– Potrzebuje pan wypoczynku.

– Dowiedziałem się... że moja... – zaczyna, ale w tej samej chwili usta zaczynają mu tak mocno drżeć, że nie jest w stanie dokończyć zdania.

Kobieta kładzie dłoń na jego policzku i uśmiecha się jak do zmartwionego dziecka.

– Muszę iść do mojego syna – wyjaśnia Reidar nieco pewniejszym głosem.

– Zdaje pan sobie sprawę, że nie może pan opuścić szpitala, dopóki nie zbadamy pańskich objawów.

Reidar dostaje niewielką różową buteleczkę z nitrogliceryną, którą ma zaaplikować sobie rozpylaczem pod język przy najmniejszym bólu w piersiach.

Reidar idzie w stronę oddziału sześćdziesiątego szóstego, ale zanim wejdzie do pokoju Mikaela, przystaje na chwilę w korytarzu i opiera się ręką o ścianę.

Kiedy wchodzi, Jooną wstaje i podsuwa mu krzesło. Komórka wciąż leży przy łóżku.

Mikael ma otwarte oczy. Reidar podchodzi bliżej.

– Mikael, musisz mi pomóc ją odnaleźć – mówi, siadając.

– Tato, jak się czujesz? – pyta chłopak pewnym głosem.

– To nic takiego – odpowiada Reidar i próbuje się uśmiechnąć.

– Co powiedzieli? Co mówi lekarz?

– Lekarka stwierdziła, że mam jakiś problem z naczyniami wieńcowymi, ale nie wydaje mi się. To nieważne, muszę odnaleźć Felicię.

– Była pewna, że nie przejąłeś się jej zaginięciem. Powiedziałem, że to nie tak, ale ona była przekonana, że będziesz szukać tylko mnie.

Reidar siedzi bez ruchu. Wie, co Mikael ma na myśli, bo nigdy nie zapomniał wydarzeń ostatniego dnia. Jego syn kładzie swoją chudą dłoń na jego ramieniu, a ich spojrzenia znowu się spotykają.

– Przyszedłeś z Södertälje. Mam tam zacząć szukać? – pyta Reidar. – Czy ona może tam być?

– Nie wiem – cicho odpowiada Mikael.

– Ale musisz coś pamiętać – naciska Reidar.

– Pamiętam wszystko – mówi jego syn. – Chodzi o to, że nie ma czego pamiętać.

Jooną staje, opierając się dłońmi o nogi łóżka. Oczy Mikaela są półotwarte, mocno trzyma ojca za rękę.

– Wcześniej mówiłeś, że ty i Felicia byliście razem, na podłodze w ciemności – zaczyna komisarz.

– Tak – szepcze Mikael.

– Jak długo byliście tylko we dwoje? Kiedy zniknęli pozostali?

– Nie wiem. Nie da się powiedzieć. Czas nie działa tak, jak wam się wydaje.

– Opisz pokój.

Mikael spogląda cierpiącym wzrokiem w szare oczy Joony.

– Nigdy go nie widziałem. Tylko na początku, kiedy byłem mały... wtedy była taka mocna lampa, którą czasem zapalano, mogliśmy na siebie patrzeć. Ale nie pamiętam wyglądu pokoju, bałem się...

– Ale cokolwiek pamiętasz?

– Ciemność, prawie zawsze było ciemno.

– Musiała być jakaś podłoga – zaczyna znowu policjant.

– Tak – odpowiada szeptem Mikael.

– Mów dalej – zachęca łagodnie Reidar.

Mikael odwraca wzrok od obu mężczyzn. Wzrok ma wbity przed siebie, kiedy opisuje miejsce, w którym spędził tyle czasu.

– Podłoga... była twarda i ciemna. Sześć kroków w tę stronę i cztery w tę... A ściany były zrobione z betonu, który jest głuchy, gdy się w niego uderza.

47

Reidar ściska jego dłoń bez słowa. Mikael zamyka oczy, pozwala obrazom i wspomnieniom uformować się w słowa.

– Jest kanapa i materac, który odciągamy z kratki odpływowej w podłodze, kiedy chcemy użyć kranu – mówi, głośno przelękając ślinę.

– Kran – powtarza Joon.

– I drzwi... były żelazne albo stalowe. Nigdy otwarte. Nigdy nie widziałem ich otwartych, po wewnętrznej stronie nie było zamka ani klamki... a obok drzwi jest dziura w ścianie, to tam pojawia się wiadro z jedzeniem. To tylko niewielka dziura, ale jeśli się wsadzi w nią rękę i zegnije do góry, to można palcami dosięgnąć metalowych drzwiczek...

Reidar cicho płacze, słuchając Mikaela, który opowiada o wspomnieniach z pokoju.

– Staramy się oszczędzać jedzenie – mówi. – Ale czasem się kończy... kilka razy trwało to tak długo, że tylko leżeliśmy, nasłuchując przy dziurze, a potem wymiotowaliśmy, kiedy w końcu coś zjedliśmy... a czasem z kranu nie płynęła woda, chciało mi się pić, a ze studzienki zaczynało cuchnąć...

– Co to było za jedzenie? – pyta spokojnie Joon.

– Różne resztki... kawałki kielbasy, ziemniaków, marchwi, cebula... makaron.

– Ten, co dawał wam jeść... nigdy nic nie powiedział?

– Z początku krzyczeliśmy, jak tylko otwierały się te drzwiczki, ale wtedy zamykały się i zostawialiśmy bez jedzenia... potem próbowaliśmy rozmawiać z tym, co je otwierał, ale nie otrzymywaliśmy odpowiedzi... Zawsze nasłuchiwaliliśmy...

słyszeliśmy oddech, buty na betonowej podłodze... zawsze te same buty...

Joona sprawdza, czy nagrywanie działa. Myśli o niesamowitej izolacji, w jakiej znajdowało się rodzeństwo. Większość seryjnych zabójców unika kontaktu z ofiarami, nie rozmawia z nimi, żeby móc nadal traktować je przedmiotowo. Ale w końcu kiedyś czują potrzebę wejścia do pomieszczenia, w którym znajdują się ofiary, chcą zobaczyć strach i bezsilność na ich twarzach.

– Słyszałeś, jak się poruszał – mówi Joona. – Czy słyszałeś jeszcze jakieś odgłosy z zewnątrz?

– To znaczy?

– Zastanów się – prosi z powagą komisarz. – Ptaki, szczekanie psów, samochody, pociągi, głosy, samoloty, uderzenia młotka, odgłosy telewizora, śmiech, krzyk, pojazdy ratownicze... cokolwiek.

– Tylko zapach piasku...

Niebo za szpitalnym oknem pociemniało, o szybę zaczynają uderzać twarde krople.

– Co robiliście, kiedy nie spaliście?

– Nic... Na początku, kiedy byliśmy dość mali, udało mi się wykręcić śrubkę z dna kanapy... wydrapywaliśmy nią dziurkę w ścianie. Tak się rozgrzała, że prawie można było się o nią sparzyć... Robiliśmy to całą wieczność... tylko beton, a po pięciu centymetrach żelazna siatka, dalej grzebaliśmy w jednym z ok, ale kawałek dalej była kolejna warstwa zbrojenia, to było niemożliwe... Z kapsuły nie da się uciec.

– Dlaczego nazywasz ten pokój kapsułą?

Mikael uśmiecha się ze zmęczeniem, najsamotniejszy z ludzi.

– To Felicia zaczęła... wyobrażała sobie, że znajdujemy się w kosmosie, że to taka misja... to było na początku, zanim przestaliśmy rozmawiać, ale ja dalej w myślach nazywałem go kapsułą.

– Czemu przestaliście rozmawiać?

– Nie wiem, po prostu przestaliśmy, nie było już nic do powiedzenia...

Reidar unosi do ust drżącą dłoń, jakby starał się zdusić płacz.

– Mówisz, że nie da się uciec... a jednak to zrobiłeś.

48

Dyrektor Krajowego Wydziału Kryminalnego, Carlos Eliasson, idzie w lekko padającym śniegu po spotkaniu w ratuszu i rozmawia przez telefon ze swoją żoną. W tej chwili budynek policji wygląda jak letni pałac w otoczeniu parku w zimowej szacie. Dłoń trzymająca komórkę zmarzła, skostniałe palce bołą.

– Przeznaczę na to duże środki.

– Jesteś pewien, że Mikael wyzdrowieje?

– Tak.

Carlos otrzepuje śnieg z wysokich butów, wchodząc na chodnik.

– Fantastycznie – mamrocze żona.

Carlos słyszy, jak rozmówczyni z westchnieniem siada na krześle.

- Nie wolno mi tego powiedzieć – mówi po chwili. – Nie mogę, prawda?
- Nie – odpowiada żona.
- Ale pomyśl, jeśli to będzie decydujące dla śledztwa?
- Nie możesz nic powiedzieć – stwierdza kobieta z powagą.

Carlos idzie dalej w górę Kungsholmsgatan, spogląda na zegarek i słyszy słowa żony, że musi już lecieć.

- Do zobaczenia wieczorem – odpowiada.

Budynek policji przez lata był stopniowo wydłużany. Każdy segment świadczy o zmianie ówczesnej mody. Najnowsza część jest położona aż przy parku Kronoberg. Tam mieści się siedziba Rikskrimu.

Carlos przechodzi przez kolejne drzwi bezpieczeństwa, mija przeszkłone, wewnętrzne podwórze i wjeżdża windą na ósme piętro. Jego twarz wyraża zmartwienie, kiedy zdejmuje płaszcz i rusza wzdłuż rzędu zamkniętych drzwi. Na jednej z tablic ogłoszeń, w poruszonym przez niego powietrzu, powiewa wycinek z gazety. Wisi tam od tego bolesnego wieczoru, w którym policyjny chór odpadł z *Talentów*.

W sali konferencyjnej zebrało się już pięciu kolegów. Na lśniącym sosnowym stole stoją butelki z wodą i szklanki. Żółte zasłony zostały odsunięte na bok i przez rząd niskich okien widać pokryte śniegiem korony drzew. Wszyscy starają się zachować spokój, ale pod powierzchnią płyną ciemne myśli. Spotkanie zwołane przez Joonę ma się rozpocząć za dwie minuty. Benny Rubin zdjął już obuwie, a teraz siedzi, tłumacząc Magdalenie Ronander, co sądzi o nowych formularzach oceny bezpieczeństwa.

Carlos wita się uściskiem dłoni z Nathanem Pollockiem i Tommym Kofoedem z Krajowej Komisji do spraw Zabójstw. Nathan jak zwykle ma na sobie grafitową marynarkę, długi szpakowaty kucyk zwisa mu na plecach. Obok obu mężczyzn stoi Anja Larsson w srebrnej bluzce i błękitnej spódnicy.

– Anja próbowała nas zmodernizować... mieliśmy się nauczyć korzystania z *Analyst's Notebook* – mówi z uśmiechem Nathan. – Ale za starzy jesteśmy na...

– Mów za siebie – wtrąca ponuro Tommy.

– Nieco od was trąci stacją recyklingu – stwierdza Anja.

Carlos staje u szczytu stołu, a malująca się na jego twarzy śmiertelna powaga ucisza nawet Benny'ego.

– Witam wszystkich – mówi Carlos bez cienia swego zwykłego uśmiechu. – Jak pewnie wiecie, pojawiły się nowe okoliczności w sprawie Jurka Waltera i... dochodzenie nie może już być traktowane jako zamknięte...

– A nie mówiłem? – słychać łagodny głos z fińskim zaśpiewem.

49

Carlos odwraca się gwałtownie i dostrzega stojącego w drzwiach Joonę Linnę. Na czarnym płaszczu wysokiego komisarza połyskują płatki śniegu.

– Joono nie zawsze ma rację, musicie to wiedzieć – mówi Carlos. – Chociaż, oczywiście... tym razem...

– A więc tylko Jooną wierzył, że Jurek Walter miał pomocnika? – pyta Nathan.

– Tak, no ta...

– A wielu oburzało to, że zaliczał rodzinę Samuela Mendla do jego ofiar – dodaje cicho Anja.

– Tak było – Carlos potakuje. – Jooną niewątpliwie zabłysnął... Byłem świeżo mianowanym szefem i być może nie słuchałem właściwych osób, ale teraz wiemy... i możemy iść dalej, bo...

Milnie i patrzy na Joonę, który wchodzi do pokoju.

– Przyjechałem prosto ze szpitala – oznajmia krótko.

– Powiedziałem coś nie tak? – pyta Carlos.

– Nie.

– Ale może myślisz, że powinienem powiedzieć coś więcej? – dopytuje się Carlos z zażenowaniem i zerka na pozostałych. – Jooną, to było trzynaście lat temu, wiele wody upłynęło...

– Tak.

– Tym razem miałeś absolutną rację, przecież mówiłem.

– W czym miałeś rację? – pyta stłumionym głosem Jooną, patrząc na swojego szefa.

– W czym? – powtarza Carlos piskliwie. – We wszystkim, Jooną. Miałeś rację we wszystkim. Wystarczy? Wydaje mi się, że chyba wystarczy...

Jooną uśmiecha się krótko i Carlos z westchnieniem siada.

– Ogólny stan Mikaela Kohlera-Frosta jest już o wiele lepszy i miałem okazję zadać mu kilka pytań... Oczywiście miałem nadzieję, że Mikael zdoła zidentyfikować współnika.

– Może na to za wcześnie – wtrąca w zamyśleniu Nathan.

– Nie... Mikael nie ma dla nas żadnego nazwiska, żadnego rysopisu... nawet głosu, ale...

– Jest w traumie? – pyta Magdalena Ronander.

– Po prostu nigdy go nie widział – wyjaśnia Jooną, patrząc jej w oczy.

– A więc nie mamy absolutnie nic? – szepcze Carlos.

Jooną podchodzi do stołu, na który pada jego cień.

– Mikael nazywa swojego dręczyciela Piaskunem... Rozmawiałem o tym z Reidarem Frostem, który wyjaśnił, że imię to pochodzi z bajki na dobranoc, którą opowiadała dzieciom ich mama... Piaskun to upersonifikowany dawca snu, który sypie dzieciom piaskiem w oczy, żeby zasnęły.

– Tak, dokładnie. – Magdalena Ronander uśmiecha się. – Dowodem na to, że Piaskun cię odwiedził, jest piasek w oczach, kiedy się budzisz.

– Piaskun. – Nathan Pollock zamyśla się i notuje coś w swoim czarnym notesie.

Anja bierze od Joony komórkę i zaczyna podłączać ją do bezprzewodowego systemu audio.

– Mikael i Felicia Kohlerowie-Frostowie są w połowie Niemcami. Roseanna Kohler przyjechała ze Schwabach w wieku ośmiu lat – zaczyna Jooną.

– To na południe od Norymbergi – wtrąca Carlos.

– Piaskun to jej John Blund – mówi dalej Jooną. – I każdego wieczoru, przed pacierzem, opowiadała o nim dzieciom, po trochu... Z upływem lat pomieszała bajkę

ze swojego dzieciństwa z mnóstwem własnych fantazji i fragmentami opowieści E. T. A. Hoffmanna o sprzedawcy barometrów i mechanicznych dziewczynkach... Mikael i Felicia mieli tylko dziesięć i osiem lat i uwierzyli, że porwał ich Piaskun.

Mężczyźni i kobiety zebrani wokół stołu patrzą, jak Anja przygotowuje odtwarzanie nagrania opowieści Mikaela. Twarze mają poważne. Po raz pierwszy usłyszą relację jedynej ofiary Jurka Waltera, która przeżyła.

– Tak więc nie możemy zidentyfikować współnika zbrodni – mówi Joono. – Pozostaje miejsce... Jeśli Mikael zdoła zaprowadzić nas w to miejsce, to...

50

Z głośników dobiega szum, niektóre dźwięki są wyolbrzymione, jak szelest papieru, inne ledwie słyszalne. Czasem słycać płacz Reidara, jak wtedy, kiedy syn opowiada o fantazji Felicii na temat kapsuły kosmicznej.

Nathan Pollock zapisuje coś w notesie, a Magdalena Ronander nieprzerwanie stuka w klawisze swojego komputera.

– Mówisz, że nie da się uciec – słycać poważny głos Joony. – A jednak to zrobiłeś...

– Nie da się, to nie było tak – odpowiada prędko Mikael Kohler-Frost.

– No to jak to było?

– Piaskun dmuchnął nam w oczy swoim piaskiem, a kiedy się obudziłem, zdałem sobie sprawę, że już nie jestem w kapsule – opowiada Mikael. – Było całkiem ciemno, ale ja słycałem, że pokój był inny i czułem, że Felicii nie ma w pobliżu. Ruszyłem po omacku i znalazłem drzwi z klamką... otworzyłem je tylko i wyszedłem na korytarz... chyba wtedy nawet nie myślałem, że uciekam, ale wiedziałem, że muszę iść naprzód... natknąłem się na zamknięte drzwi i pomyślałem, że wpadłem w pułapkę, wiedziałem, że Piaskun może w każdej chwili wrócić... wpadłem w panikę i rozbiłem ręką szybę, otworzyłem je z drugiej strony... Biegłem przez magazyn pełen starych worków z cementem i pudeł... i wtedy zauważyłem, że ściana po prawej jest zrobiona z napiętej folii przytwierdzonej do czegoś... z trudem łapałem oddech i czułem, że ręka mi krwawi, ale w końcu zerwałem folię. Wiedziałem, że poraniłem się przy tym oknie, ale nie dbałem o to, przeszedłem przez betonową podłogę... to nie był skończony pokój, wyszedłem prosto w śnieg... niebo nie zdążyło pociemnieć... przebiegłem koło koparki z niebieską gwiazdą dalej w las i zaczynało do mnie docierać, że jestem wolny. Biegłem między drzewami, przez krzaki, osypywał się na mnie śnieg, nie oglądałem się za siebie, szedłem prosto przez pole i do zagajnika, kiedy to się stało... Złamana gałąź wbiła mi się prosto w pachwinę, utknąłem, po prostu tam stałem. Krew spływała mi do buta, bolało. Próbowałem się uwolnić, ale utknąłem tam na dobre... Pomyślałem, że ułamię gałąź, próbowałem, ale się nie dało, byłem zbyt słaby, stałem tam dalej i zdało mi się, że słyca porcelanowe palce Piaskuna... Kiedy spróbowałem się odwrócić, poślizgnąłem się i upadłem, wyrywając gałąź. Nie wiem, czy nie byłem bliski omdlenia... moje ruchy były takie powolne, ale wstałem, poszedłem w górę jakiegoś zbocza, potykając się, już myślałem, że nie dam rady dalej, ale czołgałem się

i wszedłem na tory kolejowe. Nie wiem, jak długo szedłem, marzłem, ale nie ustawałem, czasami w oddali widziałem domy, ale byłem tak zmęczony, że po prostu szedłem tymi torami... coraz bardziej padał śnieg, ale szedłem, jak w półśnie, nie zamierzałem nigdy się zatrzymać, chciałem znaleźć się jak najdalej...

51

Kiedy Mikael skończył mówić i ucichł szum w głośnikach, w pokoju zebrań zapadła cisza. Carlos wstał. Obgryza paznokcieć kciuka, tępo wpatrując się w przestrzeń.

– Porzuciliśmy dwoje dzieci w potrzebie – odzywa się cicho po chwili. – Zaginęły, ale my uznaliśmy, że umarły, i poszliśmy dalej, by żyć własnym życiem.

– Wszyscy byliśmy o tym przekonani – dodaje łagodnie Benny.

– Ale Jooną chciał dalej szukać – mówi półgłosem Anja.

– Choć na koniec to nawet ja nie wierzyłem, że żyją – dopowiada Jooną.

– I nie było się czego uchwycić – dodaje Pollock. – Żadnych śladów, żadnych świadków...

Carlos jest blady, ręką dotyka szyi, próbuje rozpiąć guzik koszuli.

– Ale oni żyli – szepcze.

– Tak – odpowiada Jooną.

– Wiele widziałem, ale to... – Carlos znowu pociąga za kołnierzyk koszuli. – Nie rozumiem dlaczego. Do diabła, dlaczego? Nie rozumiem...

– Tego nie da się zrozumieć – odzywa się łagodnie Anja, próbując wyprowadzić go z sali. – Przyda ci się szklanka wody.

– Dlaczego zamyka się dwoje dzieci na ponad dziesięć lat? – mówi dalej Carlos podniesionym głosem. – Dlaczego pozwala im się przeżyć, ale nic ponad to, żadnej próby wymuszenia, żadnej przemocy, napastowania...

Anja stara się wyprowadzić go z pokoju, ale on stawia opór i chwyta Nathana Pollocka za ramię.

– Znajdźcie dziewczynę – mówi. – Zróbcie to dziś.

– Nie wydaje mi się...

– Znajdź ją – przerywa mu Carlos i wychodzi z sali.

Anja po chwili wraca. W pokoju słychać pomruki i szelest kartek. Tommy Kofoed uśmiecha się męczeńsko pod nosem. Benny siedzi z otwartymi ustami i nieobecny wzrokiem, palcami bosych stóp bawi się sportową torbą Magdaleny.

– Co jest z wami? – pyta surowo Anja. – Słyszeliście, co szef powiedział?

Zebrani podejmują decyzję, że Magdalena i Kofoed mają zorganizować grupę szturmową i zespół techników, podczas gdy Jooną ma kierować próbami zawężenia pierwotnego obszaru poszukiwań na południe od Södertälje.

Jooną przygląda się wydrukowanemu, ostatniemu zdjęciu Felicii. Nie pamięta już, ile razy je oglądał. Jej oczy są duże i ciemne. Czarne długie włosy związane w niedbały warkocz ma przerzucone przez ramię. W ręku trzyma toczek do jazdy konnej i łobuzersko uśmiecha się do obiektywu.

– Mikael Kohler-Frost powiedział, że zaczął iść tuż przed zmierzchem – zaczyna

Joona ze wzrokiem wbitym w szczegółową mapę na ścianie. – Kiedy dokładnie zadzwonił maszynista?

Benny sprawdza w swoim komputerze.

– Była 3.22 – odpowiada.

– Znaleźli go tutaj. – Joona zakreśla północną stronę Igelstabron. – Trudno mi uwierzyć, żeby szedł szybciej niż pięć kilometrów na godzinę, ranny i chory.

Anja odmierza linijką na mapie maksymalną odległość, jaką mógł przejść Mikael, a potem zakreśla koło dużym cyrklem. Dwadzieścia minut później mają pięć zidentyfikowanych i zakreślonych placów budowy, które mogłyby się zgadzać z opisem.

Na plazmowym monitorze szerokim na dwa metry widać hybrydę mapy i obrazu z satelity. Benny mozolnie wpisuje dane do komputera, który jest połączony z dużym ekranem. Anja siedzi obok niego przy dwóch telefonach, zbiera uzupełniające dane, a Nathan i Joona dyskutują o kolejnych placach budowy.

Joona stoi przed mapą, wzrokiem śledzi linie kolejowe i wskazuje na jeden z kręgów, w lesie, w pobliżu Älgberget.

– To tu – mówi.

Benny klika w okrąg i otrzymuje koordynaty, a Anja odczytuje krótką informację na temat przedsiębiorstwa budowlanego NCC, które buduje nową halę usługową dla Facebooka. Prace są zawieszono od miesiąca z powodu rozprawy w sądzie do spraw środowiska.

– Mam ściągnąć rysunki techniczne budowy? – pyta Anja.

– Jedziemy tam od razu – mówi Joona.

52

Śnieg leży nietknięty na nierównej drodze przez las. Na dużym obszarze drzewa zostały wycięte. Rury, węże i studzienki kanalizacyjne są już na miejscu. Płyta betonowa o powierzchni czterdziestu tysięcy metrów kwadratowych została już wylana, wiele z bocznych budynków jest już prawie gotowych, podczas gdy inne to dopiero szkielety. Śnieg pokrywa koparki i wywrotki.

Jadąc do Älgberget, Joona dostał na komórkę od Anji plan tego miejsca. Anja znalazła rysunki dołączone do wniosku o pozwolenie na budowę w Miejskim Biurze Planowania Przestrzennego.

Magdalena Ronander przygląda się mapie razem z grupą szturmową, potem wysiadają z samochodów i rozchodzą się w trzy strony.

Docierają na skraj lasu. Wśród drzew panuje mrok, śnieg jest nierówny. Szybko zajmują pozycje, ostrożnie zbliżają się do celu, obserwując otwartą przestrzeń.

Panuje dziwna, drzemiąca cisza. Wielka koparka stoi nieruchomo nad ziejącą dziurą.

Marita Jakobson biegnie naprzód, zatrzymuje się przed stertą mat ochronnych używanych przy wysadzaniu skał. Pada na kolana. Marita jest policjantką w średnim wieku w stopniu *polisintendent*^[14] o długoletnim doświadczeniu. Starannie taksuje budynki przez celownik optyczny, a potem przywołuje grupę gestem.

Joona wyciąga pistolet i podąża za grupą szturmową, która obchodzi niski, boczny budynek. Wiatr zwiewa śnieg z dachu, tworząc połyskliwe wiry.

Wszyscy mają na sobie ceramiczne kamizelki kuloodporne i hełmy, dwoje policjantów jest uzbrojonych w automaty Heckler & Koch.

W milczeniu idą wzdłuż konstrukcji szkieletowej i wchodzą na nagą betonową płytę.

Joona wskazuje luźno zwisającą folię ochronną, która powiewa na wietrze. Plastik oderwał się między dwoma rozworami i smętnie zwisa z brzegu.

Grupa idzie za Maritą przez magazyn. Docierają do drzwi z rozbitą szybą. Na podłodze i drzwiach widać ciemne plamy krwi.

Bez wątplenia jest to miejsce, z którego uciekł Mikael.

Odłamki szkła zgrzytają pod ciężkimi butami. Idą dalej korytarzem, otwierają kolejne drzwi i zabezpieczają każdy pokój.

Wszędzie jest pusto.

W jednym z pomieszczeń stoi skrzynka z pustymi butelkami, ale poza nią nic tam nie ma.

Jeszcze nie da się stwierdzić, w którym pokoju znajdował się Mikael w chwili przebudzenia, ale najprawdopodobniej było to jedno z pomieszczeń wzdłuż korytarza.

Grupy sprawnie przemieszczają się przez budynek. Przeszukają go dokładnie, zanim wrócą do samochodów.

Dopiero potem mogą wkroczyć technicy kryminalistyki.

Następnie cały las zostanie przeszukany przez patrole z psami.

Joona stoi z hełmem w rękę i patrzy na połyskujący śnieg rozświetlający ziemię.

„Właściwie to wiedziałem, że nie znajdziemy tu Felicii” – myśli. „Pokój, który Mikael nazywał kapsułą, miał grube, zbrojone ściany, kran z wodą i windę do spuszczenia jedzenia. Był przeznaczony na więzienie”.

Joona przeczytał w dokumentacji medycznej, że lekarze znaleźli ślady środka do znieczulenia ogólnego, sewofluranu, w tkance tłuszczowej Mikaela. Teraz dochodzi do wniosku, że chłopak musiał zostać odurzony i nieprzytomnego przeniesiono w to miejsce. To zgadzałoby się z jego opisem przebudzenia się w nowym miejscu. Zasnął w kapsule, zbudził się tu.

Z jakiegoś powodu Mikael został po tych wszystkich latach przeniesiony z kapsuły.

Czy udało mu się uciec w ostatniej chwili, kiedy przyszła jego kolej na trumnę?

Temperatura spada, Joona obserwuje policjantów, którzy wracają do swoich samochodów. Zmęczona twarz Marity Jakobson wyraża zawziętość i smutek.

Jeśli Mikael był uśpiony, to nie będzie mógł wskazać drogi do kapsuły.

Niczego nie widział.

Nathan Pollock macha do Joony, na migi pokazując mu, że czas jechać. Joona próbuje się zmusić do uniesienia ręki, ale nie może.

„To nie może się tak skończyć. To nie może być koniec” – myśli, przeczesując dłonią włosy.

Co jeszcze można zrobić?

Kiedy Joona rusza w stronę samochodów, zna już mrozącą krew w żyłach

odpowiedź na swoje pytanie.

53

Jooną łagodnie skręca w stronę wielopoziomowego parkingu, odbiera bilet, zjeżdża w dół i parkuje. Siedzi w samochodzie, podczas gdy pracownik supermarketu zbiera wózki na zakupy.

Kiedy w garażu nie ma już żywej duszy, Jooną wysiada i podchodzi do lśniąco czarnego vana o przyciemnianych szybach, otwiera boczne drzwi i wchodzi do środka.

Drzwi zamykają się bezgłośnie i Jooną wita się przyciszonym głosem z szefem policji kryminalnej Carlosem Eliassonem i szefem Policji Bezpieczeństwa Vernerem Zandénem.

– Felicia Kohler-Frost jest zamknięta w ciemnym pomieszczeniu – zaczyna Carlos. – Spędziła tam ponad dziesięć lat razem ze swoim starszym bratem. Teraz jest zupełnie sama. Mamy ją zostawić? Oznajmić, że umarła i pozwolić jej tam tkwić? Jeśli nie jest chora, to pożyje może jeszcze dwadzieścia lat.

– Carlos – odzywa się uspokajająco Verner.

– Wiem, że straciłem dystans. – Carlos uśmiecha się, unosząc dłonie w obronnym geście. – Ale naprawdę chcę, żebyśmy tym razem zrobili wszystko, co w naszej mocy.

– Potrzebuję dużego zespołu – mówi Jooną. – Jeśli dostanę pięćdziesiąt osób, możemy spróbować prześledzić stare tropy, każde zaginięcie. To niekoniecznie coś da, ale to nasza jedyna szansa. Mikael nie widział współnika i został odurzony przed przeniesieniem. Nie może nam powiedzieć, gdzie jest kapsuła. Oczywiście będziemy kontynuować rozmowy z nim, ale nie wierzę, żeby wiedział, gdzie spędził ostatnich trzynaście lat.

– Ale jeśli Felicia żyje, to z dużym prawdopodobieństwem nadal znajduje się w kapsule – odzywa się głębokim basem Verner.

– Tak – odpowiada Jooną.

– Jak, do diabła, ją znajdziemy? To niemożliwe – mówi Carlos. – Nikt nie wie, gdzie to jest.

– Nikt, poza Jurkiem Walterem – odpowiada Jooną.

– Którego nie da się przesłuchać – dodaje Verner.

– Nie – zgadza się Jooną.

– Nadal psychotyczny i...

– Nigdy taki nie był – przerywa mu komisarz.

– Wiem tylko tyle, ile jest napisane w orzeczeniu psychiatry sądowego – mówi Verner. – Napisali, że ma schizofrenię, psychozę, chaotyczną osobowość i że jest agresywny.

– Tylko dlatego, że Jurek chciał, żeby tak było tam napisane – wyjaśnia ze spokojem Jooną.

– A więc uważasz, że jest zdrowy? Tak sądzisz? Takie jest twoje zdanie? – pyta Verner. – O co tu, do diabła, chodzi? Dlaczego się go w takim razie nie przesłucha?

- Ma być odizolowany – odpowiada Carlos. – W wyroku sądu...
- Chyba da się ominąć wyrok – Verner wzdycha i wyciąga swoje długie nogi.
- Może – zgadza się Carlos.
- A ja mam świetnych ludzi, którzy przesłuchiwali podejrzanych o terror...
- Jooną jest najlepszy – przerywa mu Carlos.
- Nie, nie jestem – odpowiada Jooną.
- To ty wyśledziłeś i schwytałeś Jurka i tylko z tobą tak naprawdę rozmawiał przed procesem.

Jooną kręci głową i spogląda przez przyciemnioną szybę na opustoszały parking.

– Próbowałem – mówi po chwili. – Ale Jurka nie da się oszukać, on nie jest taki jak inni, nie ma w nim lęku, nie potrzebuje współczucia, nic nie powie.

– Chciałbyś spróbować? – pyta Verner.

– Nie, nie mogę – odpowiada Jooną.

– Czemu nie?

– Bo za bardzo się boję – odpowiada wprost Jooną.

Carlos zerka na niego z niepokojem.

– Rozumiem, że to był żart – mówi nerwowo.

Jooną patrzy na niego. Jego oczy spoglądają twardo i mają kolor wilgotnej, łupkowej skały.

– Nie musimy się chyba obawiać zamkniętego na cztery spusty dziadka? – odzywa się Verner, nerwowo drapiąc się w czoło. – To on powinien bać się nas. Do diabła, możemy tam wpaść, rzucić nim o podłogę i postraszyć tak, że się posra.

– To nie zadziała – stwierdza Jooną.

– Ale są takie metody, które działają zawsze – upiera się Verner. – Mam tajną grupę, która była w Guantánamo.

– To spotkanie nigdy się, rzecz jasna, nie odbyło – wtrąca szybko Carlos.

– Rzadko miewam spotkania, które się odbyły – odpowiada basem Verner i nachyla się ku rozmówcom. – Moi ludzie wiedzą wszystko o waterboardingu i elektrowstrząsach.

– Jurek nie boi się bólu – mówi Jooną.

– Więc mamy się poddać?

– Nie. – Jooną odchyła się w fotelu, który trzeszczy pod naciskiem jego pleców.

– Więc co mamy zrobić, twoim zdaniem? – pyta Verner.

– Jeśli pójdziemy z nim porozmawiać, to możemy być pewni, że skłamię. Będzie kierował rozmową, a kiedy dowie się, czego od niego chcemy, sprawi, że zaczniemy się z nim targować i na koniec dostanie od nas coś, czego potem gorzko będziemy żałować.

Carlos spuszcza wzrok i drapie się ze złością pod kolanem.

– Co więc zostaje? – pyta cicho Verner.

– Nie wiem, czy to możliwe – zaczyna Jooną. – Ale jeśli moglibyśmy umieścić agenta w roli pacjenta w tym samym zakładzie...

– Nie chcę nic więcej słyszeć – przerywa Carlos.

– Musi to być ktoś, kto będzie tak przekonujący, że Jurek Walter się do niego zbliży – ciągnie Jooną.

– Cholera – mamrocze Verner.

- Pacjent – szeptem powtarza Carlos.
- Bo nie wydaje mi się, że wystarczy mu ktoś, kogo mógłby wykorzystać, kto by mu się przydał – dodaje Jooną.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Musimy znaleźć agenta, który będzie na tyle wyjątkowy, że wzbudzi ciekawość Jurka Waltera.

54

Worek treningowy posykuje, łańcuch grzechocze. Saga Bauer miękko odskakuje w bok, podąża za ruchem worka i znowu uderza. Dwa plaśnięcia i głuche łupnięcie rozlegają się w pustej sali treningowej.

Saga ćwiczy kombinację dwóch szybkich lewych sierpowych, z góry i z dołu, po których następuje mocny prawy sierpowy.

Czarny worek treningowy huśta się, mocowanie skrzypi. Cień przebiega przez twarz Sagi, która wyprowadza kolejne uderzenie. Trzy szybkie ciosy. Zatacza krąg ramionami, cofa się, prześlizguje obok worka i znowu uderza. Jej długie jasne włosy zataczają łuk w szybkim obrocie z biodra i opadają jej na twarz.

Saga zapomina o upływie czasu, kiedy trenuje. Wysilek wypiera jej z głowy wszelkie myśli. Jest w sali zupełnie sama już od dwóch godzin. Ostatni ćwiczący opuścili lokal, kiedy skakała na skakance. Lampy nad ringiem są wygaszone, ale mrok rozświetla białe światło automatu z napojami przy głównym wejściu. Za oknem wiruje śnieg, widać go na tle neonu pralni chemicznej i nad chodnikiem.

Kątem oka Saga dostrzega samochód zatrzymujący się na ulicy przed klubem bokserskim. Nie przestaje jednak ćwiczyć tej samej kombinacji ciosów, cały czas starając się zwiększyć ich siłę. Krople potu spadają na podłogę koło gruszki treningowej, która odpadła z mocowania.

Wchodzi Stefan. Tupie, żeby otrząpać śnieg z butów, a potem stoi przez chwilę bez słowa. Ma rozpięty płaszcz, pod którym widać jasny garnitur i białą koszulę.

Saga nie przerywa treningu, ale widzi, że mężczyzna zdejmuje buty i wchodzi do środka.

Słychać jedynie uderzenia w worek i grzechotanie łańcucha.

Saga chce jeszcze ćwiczyć, nie jest gotowa, by przerwać koncentrację. Zniża czoło i wyprowadza swoją szybką serię w równym rytmie, chociaż Stefan staje za workiem.

– Mocniej – odzywa się, przytrzymując worek.

Saga wyprowadza prawy prosty tak silny, że mężczyzna jest zmuszony cofnąć się o krok. Saga nie może powstrzymać śmiechu i jeszcze zanim Stefan odzyskuje równowagę, znowu uderza.

– Trzymaj mocno – mówi, a w jej głosie słychać nutę niecierpliwości.

– Musimy już iść.

Twarz kobiety nie wyraża emocji, jest gorąca, kiedy uderza serią. Tak łatwo jej unieść się beznadziejnym gniewem. Gniew sprawia, że czuje się słaba, ale to dzięki niemu dalej walczy i zadaje ciosy, gdy inni się poddają.

Worek treningowy drży od mocnych uderzeń, łańcuch grzechocze. Saga wyhamowuje tempo, choć mogłaby tak jeszcze trenować przez długi czas.

Dyszając, cofa się o kilka kroków. Worek wciąga się huśta. Z mocowania w suficie opada delikatna mgiełka betonowego pyłu.

– Teraz jestem zadowolona. – Saga uśmiecha się, ściągając zębami rękawice.

Stefan wchodzi za nią do damskiej szatni i pomaga odwinąć bandaż z nadgarstków.

– Zrobiłaś sobie krzywdę – mówi szeptem.

– To nic takiego – odpowiada Saga, zerkając na dłoń.

Jej sprane ubranie treningowe jest przesiąknięte potem. Przez mokry stanik prześwitują sutki, mięśnie nabrzmiały, wypełnia je krew.

Saga Bauer jest komisarzem w Policji Bezpieczeństwa i współpracowała z Jooną Linną z Policji Kryminalnej przy dwóch dużych sprawach. Jest nie tylko bokserką światowej klasy, ale także świetnym snajperem i policjantką wyspecjalizowaną w zaawansowanych technikach przesłuchań.

Ma dwadzieścia siedem lat, błękitne jak letnie niebo oczy, w długie włosy wplotła kolorowe tasiemki. Jest niemal nieziemsko piękna. Większość osób na jej widok wypełnia dziwna, bezbronna tęsknota. Patrząc na nią to jak nieszczęśliwie się zakochać.

Prysznic z gorącą wodą wzbija obłoki pary, lustra pokryły się mgiełką. Saga stoi stabilnie, z szeroko rozstawionymi nogami, ręce zwiesza wzdłuż boków, a woda spływa po jej ciele. Na udzie widać żółknący, wielki siniak, a z kostek prawej dłoni kapie krew.

Podnosi wzrok, ociera wodę z twarzy i widzi, że Stefan stoi bez ruchu i przygląda się jej.

– O czym myślisz? – pyta Saga.

– Że kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, padał deszcz – odpowiada cicho.

Saga bardzo dobrze pamięta to popołudnie. Wyszli z kina, a kiedy dotarli do Medborgarplatsen*, lunęło jak z cebra. Pobiegli ulicą Sankt Paulsgatan do studia Stefana, ale i tak przemokli do suchej nitki. Stefan często wspominał, jak się rozebrała zupełnie nieskrępowana jego obecnością, powiesiła ubranie na kaloryferze, a potem stała, brzdękając na jego pianinie. Wtedy powiedział, że wie, że nie powinien się w nią wpatrywać, ale rozświetliła pokój jak kula płynnego szkła.

– Chodź pod prysznic – mówi Saga.

– Nie zdążymy.

Saga patrzy na Stefana, między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Jestem sama? – pyta niespodziewanie.

– Co masz na myśli? – Stefan uśmiecha się.

– Jestem sama?

Stefan podaje jej ręcznik i mówi spokojnie:

– Chodź już.

* Medborgarplatsen – rynek i stacja metra w sztokholmskiej dzielnicy Södermalm.

Kiedy wysiadają z taksówki przed Glenn Miller Café, pada śnieg. Saga zwraca twarz ku niebu, zamyka oczy i czuje, jak płatki opadają na jej ciepłą twarz.

Ciasny lokal jest już zapełniony przez gości, ale mają szczęście i udaje im się znaleźć wolny stolik. Płomienie świec migoczą w latarenkach, a mokry śnieg zsuwa się po szybach okien wychodzących na Brunnsgatan.

Stefan wiesza torbę na oparciu krzesła i podchodzi do baru, żeby coś zamówić.

Włosy Sagi są jeszcze mokre, trzęsie się z zimna, zdejmując parkę, która zdążyła jej przemoknąć na plecach. Ludzie wokół oglądają się za nią, aż Saga zaczyna się niepokoić, czy nie zajęła komuś miejsca.

Stefan stawia na stole dwa drinki Vodka Martini i miseczkę orzeszków pistacjowych. Siadają naprzeciw siebie i w milczeniu piją swoje zdrowie. Saga już ma powiedzieć, że zgłodniała, kiedy podchodzi do nich szczupły mężczyzna w okrągłych okularach.

– Jacky – mówi zaskoczony Stefan.

– Tak mi się zdawało, że śmierdzi tu kocimi szczynami. – Mężczyzna uśmiecha się.

– To jest moja dziewczyna – przedstawia Sagę Stefan.

Jacky rzuca okiem na Sagę, ale nie wysila się, żeby się przywitać, tylko szepcze coś Stefanowi na ucho i śmieje się.

– Nie, powaga, musisz z nami zagrać – mówi. – Mini też tu jest.

Wskazuje palcem tęgiego mężczyznę kierującego się w stronę kąta, w którym stoi czarny kontrabas i półakustyczna gitara Gibson.

Saga nie słyszy, o czym rozmawiają, chodzi o jakiś legendarny koncert, kontrakt najlepszy do tej pory i genialną obsadę jakiegoś kwartetu. Błądzi wzrokiem po restauracji, czekając, aż skończą. Stefan mówi coś do niej, podczas gdy Jacky ciągnie go za sobą.

– Będiesz grał? – pyta Saga.

– Tylko jeden kawałek – woła z uśmiechem Stefan.

Saga macha do niego. Szum głosów cichnie, kiedy Jacky bierze mikrofon i przedstawia swojego gościa. Stefan siada przy pianinie.

– *April in Paris* – mówi krótko i zaczyna grać.

Saga obserwuje, jak Stefan przymyka oczy, a kiedy muzyka przejmuje w posiadanie pomieszczenie i sprawia, że przyćmione światło staje się bardziej lśniące i miękkie, dostaje gęsiej skórki.

Jacky dołącza się łagodnie, chwytając akordy, a po chwili daje się słyszeć bas.

Saga wie, że Stefan to kocha, ale jednocześnie trudno jej nie myśleć o tym, co obiecał: że tym razem usiądą i porozmawiają. Cały tydzień się na to cieszyła.

Powoli zjada kilka orzeszków, zmiata łupinki w stosik i czeka.

To, że ją tak po prostu zostawił, wyzwala w niej dziwne uczucie lęku i zimna.

Przekonuje sama siebie, że nie myśli racjonalnie. Nie wie, o co właściwie chodzi, i powtarza sobie, że nie powinna zachowywać się jak dziecko.

Kiedy kończy się jej drink, bierze drinka Stefana. Już nie jest zimny, ale i tak go wypija.

Zerka ku wyjściu w tej samej chwili, w której jakiś mężczyzna o czerwonych policzkach robi jej zdjęcie komórką. Jest zmęczona i myśli, że może powinna pójść do domu i się położyć, ale najpierw chciałaby porozmawiać ze Stefanem.

Już przestała liczyć utwory, które zagrali. John Scofield, Mike Stern, Charles Mingus, Dave Holland, Lars Gullin i długa wersja piosenki, której tytułu nie pamięta, z płyty z Billem Evansem i Monicą Zetterlund.

Saga spogląda na kupkę białych łupek po orzechach, wykałaczki w kieliszkach po martini i puste krzesło naprzeciwko. Staje przy barze i zamawia butelkę grolscha, a kiedy ją wypija, idzie do toalety.

Kilka kobiet poprawia sobie makijaż przed lustrem, ubikacje są zajęte i Saga musi poczekać chwilę w kolejce. Kiedy wreszcie jedna kabina się zwalnia, wchodzi, zamyka za sobą drzwi, siada i wbija wzrok w białe drzwi.

Nagle osłabia ją wspomnienie z dawnych lat. Pamięta, jak jej mama leżała w łóżku z twarzą naznaczoną chorobą i też wpatrywała się w białe drzwi. Saga miała zaledwie siedem lat i próbowała ją pocieszyć, próbowała powiedzieć, że niedługo wszystko będzie dobrze, ale mama nie chciała trzymać jej za rękę.

– Przestań natychmiast – szepcze sama do siebie, ale wspomnienie nie znika.

Mama czuła się coraz gorzej i Saga musiała poszukać leków, pomóc jej zażyć tabletki i przytrzymać szklankę z wodą.

Siedziała potem na podłodze przy łóżku mamy i patrzyła na nią, przyniosła koc, kiedy zrobiło jej się zimno, i próbowała dodzwonić się do taty za każdym razem, kiedy mama o to prosiła.

Kiedy mama w końcu zasnęła, Saga pamięta, że zgasła małą lampkę, wdrapała się na łóżko i ułożyła się w jej ramionach.

Rzadko myśli o tym. Pilnuje, żeby zachować dystans do tego wspomnienia, ale teraz po prostu się pojawiło znikąd i kiedy Saga wychodzi z toalety, serce mocno jej bije.

Ich stolik jest wciąż pusty, kieliszki stoją na swoich miejscach, a Stefan jeszcze gra. Utrzymuje z Jackym kontakt wzrokowy, lekko i żartobliwie odpowiadają wzajemnie na muzyczne improwizacje.

Może to wina drinków albo wspomnienia, że Saga robi to, co robi. Przeciska się do muzyków. Stefan jest w środku długiej, wędrującej improwizacji, kiedy Saga kładzie mu rękę na ramieniu.

Muzyk drga, patrzy na nią i nerwowo kręci głową. Saga chwyta go za ramię i próbuje zmusić go, żeby przestał grać.

– Chodź już – mówi.

– Pilnuj swojej dziewczyny – syczy Jacky.

– Gram – odpowiada Stefan z zaciętą miną.

– Ale my... mieliśmy przecież – Saga próbuje coś powiedzieć i ze zdziwieniem stwierdza, że napływają jej łzy do oczu.

– Spadaj – słyszy burknięcie Jackiego.

– Nie moglibyśmy już pójść do domu? – pyta Stefana, głaszcząc go po karku.

– Do diabła! – szepcze mężczyzna ostro.

Saga cofa się i niechęć przewraca szklanę z piwem stojącą na wzmacniaczu. Szklanka spada i rozsypuje się w drobny mak.

Piwo tryska, ochlapując ubranie Stefana.

Saga stoi w miejscu, ale jego wzrok śledzi tylko klawisze pianina i biegające po nich palce, podczas gdy pot spływa Stefanowi po policzkach.

Kobieta odczekuje chwilę, po czym wraca do stolika. Jacyś mężczyźni rozsiedli się na ich miejscach. Jej zielona kurtka leży na podłodze. Drżącymi dłońmi podnosi ją i wychodzi z lokalu w gęsto padający śnieg.

57

Całe następne przedpołudnie Saga Bauer siedzi w jednej ze średnich sal konferencyjnych w budynku Säpo razem z czterema innymi agentami, trzema analitykami i dwoma osobami z kancelarii. Większość ma przed sobą rozłożone komputery lub tablety, a na szarej tablicy elektronicznej wyświetla się diagram pokazujący tygodniową międzynarodową komunikację z użyciem łączy kablowych.

Rozmawiają o bazie danych wywiadu radiowego, o nowych słowach kluczowych wyszukiwania i na pozór szybkiej radykalizacji grupy trzydziestu kilku islamskich ekstremistów.

– Chociaż nawet jeśli Al-Shabaab wykorzystał w dużej mierze Al-Qimma – mówi Saga, odgarniając swoje długie włosy na plecy – to nie wydaje mi się, żeby to miało nam coś więcej dać. Oczywiście, będziemy dalej nad tym pracować, ale moim zdaniem powinniśmy się zająć infiltracją grupy kobiet na obrzeżach... o czym mówiłam już wcześniej i...

Otwierają się drzwi i szef Säpo, Verner Zandén, wchodzi do sali, unosząc dłoń w przepaszającym geście.

– Nie chciałbym wam w żadnym razie przeszkadzać – odzywa się swym dudniącym głosem i łapie spojrzenie Sagi. – Ale właśnie wybierałem się na spacer i byłoby mi miło, gdybyś zechciała mi towarzyszyć.

Saga kiwa głową, wylogowuje się, zostawiając komputer na stole, i wychodzi za Vernerem.

Migotliwy śnieg pada z nieba, kiedy wychodzą na Polhemsgatan. Jest bardzo zimno. Drobne kryształki unoszące się w powietrzu przenika zamglone światło słońca. Verner maszeruje, stawiając długie kroki, a Saga drobi obok jak dziecko.

Mijają w milczeniu Fleminggatan, przechodzą przez ozdobny portal ośrodka zdrowia, okrągły park z kapliczką i idą w dół schodami w stronę skutych lodem wód Barnhusviken.

Sytuacja wydaje się coraz dziwniejsza, ale Saga o nic nie pyta.

Verner robi niewielki gest ręką i skręca w lewo na ścieżkę dla rowerów.

Króliki chowają się na widok ludzi pod krzakami pokrytymi śniegiem. Parkowe ławki stanowią miękkie formy w białym krajobrazie.

Po jakimś czasie wchodzi pomiędzy dwa z wysokich domów stojących przy

Kungsholms strand i docierają do bramy. Verner wprowadza kod, otwiera drzwi i wskazuje jej drogę do windy.

W obdrapanym lustrze Saga widzi, że włosy ma pokryte błyszczącymi gwiazdkami. Teraz śnieg się topi, zmieniając się w połyskujące w świetle krople wody.

Kiedy skrzypiąca winda zatrzymuje się, Verner wyciąga klucz z plastikowym breloczkiem, otwiera nim drzwi ze śladami próby włamania i skinieniem głowy zaprasza ją do środka.

Wchodzą do pustego mieszkania. Ktoś niedawno się stąd wyprowadził. Ściany są pełne dziur po wiszących tam niegdyś obrazach i półkach. Na zniszczonej podłodze walają się kłęby kurzu i brudu oraz zapomniany imbus do skręcania mebli z IKE-i.

Z łazienki słychać odgłos spuszczonej wody i wychodzi z niej Carlos Eliasson, dyrektor Rikskrimu. Wyciera dłonie w spodnie i wita się z Sagą i Vernerem.

– Przejdźmy do kuchni – mówi. – Może coś do picia?

Wyjmuje opakowanie plastikowych kubków i nalewa wody z kranu. Podaje kubki nowo przybyłym.

– Może liczyłeś na jakiś lunch? – odzywa się Carlos na widok pytającego spojrzenia Sagi.

– Nie, ale...

– Mam chyba cukierki – rzuca prędko jej szef i wyciąga paczkę läkeroli*.

Saga tylko kręci głową, ale Verner bierze od Carlosa pudełeczko, z którego wydłubuje kilka tabletek i wkłada je do ust.

– Niezła impreza. – Uśmiecha się.

– Saga, jak pewnie się domyślasz, to bardzo nieformalne spotkanie – odzywa się Carlos i chrząka.

– Co się stało? – pyta Saga.

– Słyszałaś o Jurku Walterze?

– Nie.

– Niewielu słyszało... i to pewnie dobrze – mówi Verner.

58

Dwa słoneczne zajaczki tańczą na brudnej szybie w kuchni, kiedy Carlos podaje Sadze *dossier*. Kobieta otwiera teczkę i spogląda wprost w jasne oczy Jurka Waltera. Odsuwa na bok fotografię i zaczyna czytać raport sprzed trzynastu lat. Twarz jej blednie. Saga siada na podłodze, opierając się plecami o kaloryfer, nie przestaje czytać, ogląda zdjęcia, przebiega wzrokiem raporty z sekcji i ponownie odczytuje wyrok oraz decyzję o osadzeniu w zakładzie zamkniętym.

Kiedy zamyka teczkę, Carlos opowiada jej, jak Mikael Kohler-Frost zjawił się na moście Igelstabron po trzynastu latach od zaginięcia.

Verner odtwarza nagranie w swojej komórce, w którym młody mężczyzna opisuje swoją niewolę i ucieczkę. Saga słucha pełnego rozpaczony głosu, a kiedy Mikael mówi o siostrze, twarz Sagi czerwienieje, a serce zaczyna mocniej bić. Zerka

* Läkerol – szwedzka marka cukierków do ssania o działaniu łagodzącym i gum do żucia.

na fotografię z teczki. Mała dziewczynka z rozczochranym warkoczem i z toczkiem do jazdy konnej w ręku stoi i uśmiecha się, jakby planowała coś zabawnego i jednocześnie niedozwolonego.

Kiedy milknie głos Mikaela, Saga wstaje i zaczyna chodzić tam i z powrotem po pustej kuchni, aż w końcu zatrzymuje się przed oknem.

– Rikskrim jest w tym samym miejscu co trzynaście lat temu – mówi Verner.

– My nic nie wiemy... ale Jurek tak, on wie, gdzie znajduje się Felicia, i wie, kim jest jego pomocnik...

Verner wyjaśnia, że niemożliwe jest wydobyć prawdy z Jurka Waltera konwencjonalnymi przesłuchaniami lub też z pomocą psychologów i księży.

– Nie zadziałają nawet tortury – dodaje Carlos, próbując usadowić się w niszy okiennej.

– Ale, do diabła, czemu nie zrobicie tego, co się zwykle robi w takich przypadkach? – pyta Saga. – Czemu nie zrekrutujecie cholernego informatora? To właściwie jedyna działka, którą nasza organizacja się zajmuje, oprócz...

– Jooną uważa... wybaczone, że ci przerwę – wtrąca Verner. – Ale Jooną sądzi, że Jurek złamie informatora próbującego...

– To co w takim razie?

– Jedyna możliwość to osadzenie wyszkolonego agenta w roli pacjenta w tej samej placówce – odpowiada jej szef.

– Dlaczego miałby rozmawiać z pacjentem? – pyta sceptycznie Saga.

– Jooną zalecił nam znalezienie agenta, który będzie na tyle wyjątkowy, żeby wzbudzić ciekawość Jurka Waltera.

– Ciekawość?

– Żeby zainteresował się osobą... a nie tylko możliwością wydostania się – odpowiada Carlos.

– Czy Jooną wymienił moje imię? – pyta z powagą Saga.

– Nie, ale jesteś naszą pierwszą kandydatką – mówi zdecydowanym tonem Verner.

– A kto jest drugi?

– Nikt – odpowiada Carlos.

– Jak waszym zdaniem miałyby to zostać praktycznie zaaranżowane? – pyta matowym głosem Saga.

– Maszyna biurokratyczna pracuje już pełną parą – wyjaśnia Verner. – Decyzja ciągnie za sobą decyzję i jeśli przyjmiesz zadanie, wystarczy wsiąść do pociągu...

– Kuszące – mamrocze Saga.

– Załatwimy to tak, że dostaniesz wyrok w sądzie okręgowym: opieka psychiatryczna w zakładzie zamkniętym i natychmiastowe umieszczenie w szpitalu Karsudden.

Verner podchodzi do kranu i dolewa sobie wody.

– Wykombinowaliśmy bowiem, całkiem zresztą sprytnie, że... moglibyśmy wykorzystać sformułowanie zawarte z dawnej decyzji samorządu okręgowego... już po tym, kiedy założono oddział psychiatrii sądowej o wzmocnionym zabezpieczeniu w szpitalu Löwenströmska.

– Bo jest tam wyraźnie napisane, że oddział ma zapewnić opiekę trzem

pacjentom – uzupełnia Carlos. – Ale od trzynastu lat mają tylko Jurka Waltera.

Verner głośno pije wodę, potem zgniata kubek w garści i wyrzuca do zlewu.

– Kierownictwo szpitala przez cały czas odsyłało pacjentów – mówi dalej Carlos. – Ale oczywiście wiedzą, że będą musieli ich przyjąć, kiedy dostaną bezpośrednie polecenie.

– A teraz właśnie dostaną... Zarząd Służby Więziennej zwoła specjalne spotkanie i podejmie decyzję przeniesienia jednego pacjenta z zamkniętego pawilonu w Säter i jednego pacjenta z Karsudden do Löwenströmska.

– Ty byłąbyś tą pacjentką z Karsudden – dodaje Carlos.

– Jeśli się na to zgodzę, to zostałabym tam umieszczona jako niebezpieczny pacjent?

– Tak.

– I pozmieniacie co trzeba w rejestrze karnym?

– Prawdopodobnie wystarczyłaby Krajowa Administracja Sądowa – odpowiada Verner. – My jednak chcemy stworzyć kompletną tożsamość z wyrokiem skazującym w sądzie rejonowym i opinią sądowego psychiatry.

59

Saga stoi w pustym mieszkaniu razem z obydwoma dyrektorami. Serce jej bije ciężko, a każdy miesiąc woła, że musi im odmówić.

– Czy to jest niezgodne z prawem? – pyta, czując suchość w ustach.

– Tak, oczywiście... i ściśle tajne – odpowiada z powagą Carlos.

– Jak ściśle? – Saga uśmiecha się krzywo.

– Rikskrim do tego stopnia utajni akta, że Säpo nie będzie mieć do nich dostępu.

– A ja dopilnuję, żeby Säpo tak je utajniło, żeby Rikskrim nie miał do nich wglądu – uzupełnia Verner.

– Nikt nie będzie mógł się niczego dowiedzieć na ten temat bez bezpośredniej decyzji rządu – dodaje Carlos.

Słońce prześwituje przez brudne szyby, a Saga spogląda przez okno na połatany, blaszany dach sąsiedniego domu. Nasada kominowa mruga do niej odbitym światłem. Saga odwraca się z powrotem do mężczyzn.

– Dlaczego to robicie? – pyta.

– Żeby uratować tę dziewczynę – Carlos odpowiada uśmiechem, który jednak nie sięga jego oczu.

– Mam uwierzyć, że szef Rikskrimu i szef Policji Bezpieczeństwa zeszli się, żeby...

– Znałem Roseannę Kohler – przerywa Carlos.

– Mamę tych dzieci?

– Chodziliśmy do tej samej klasy w szkole Adolfa Fredrika i byliśmy blisko... mamy... to strasznie trudne, to było...

– A więc to osobista sprawa? – pyta Saga, robiąc krok w tył.

– Nie, to... to jedyne słuszne wyjście, sama widzisz – odpowiada Carlos, wskazując teczkę.

Kiedy Saga nie daje nic po sobie poznać, mówi dalej:

– Ale jeśli mam być wobec ciebie szczerzy... Oczywiście mówię to czysto hipotetycznie, ale nie jestem pewien, czy to spotkanie odbyłoby się, gdyby ta sprawa nie dotyczyła mnie osobiście.

Zaczyna się bawić wajchą baterii nad zlewozmywakiem. Saga obserwuje go, wyraźnie czując, że nie powiedział jej całej prawdy.

– W jaki sposób dotyczy cię to osobiście? – pyta.

– To nieistotne – pada prędką odpowiedź.

– Jesteś pewien?

– Ważne chyba, że... że to, co teraz robimy, to w zasadzie jedyna właściwa rzecz... bo wydaje nam się, że można uratować tę dziewczynę.

– Wyślemy agenta tak szybko, jak to możliwe. To wszystko, żadna wielka operacja – dodaje Verner.

– Oczywiście nie wiemy, czy Jurek Walter cokolwiek powie, ale jest taka możliwość... no i wszystko wskazuje na to, że to nasza jedyna szansa.

Saga zamyka oczy i przez dłuższą chwilę stoi nieruchomo.

– Co się wydarzy, jeśli odmówię podjęcia się tego zadania? – pyta. – Pozwolicie dziewczynie umrzeć w tej cholernej kapsule?

– Znajdziemy innego agenta – odpowiada Verner wprost.

– To zróbcie to od razu – mówi Saga, ruszając w stronę przedpokoju.

– Może to jeszcze przemyślisz? – woła za nią Carlos.

Kobieta staje plecami zwrócona do szefów i kręci głową. Słońce odbija się w jedwabnych wstążkach wplecionych we włosy.

– Nie – odpowiada i wychodzi z mieszkania.

60

Saga jedzie metrem do Slussen i resztę trasy do studia Stefana przy Sankt Paulsgatan idzie pieszo. Na placu Södermalmstorg kupuje bukiet czerwonych róż i myśli, że może Stefan też kupić jej kwiaty.

Ulżyło jej, kiedy odmówiła udziału w trudnym przedsięwzięciu infiltracji Jurka Waltera na zamkniętym oddziale psychiatrycznym.

Przeskakuje po dwa stopnie, otwiera kluczem drzwi, słyszy muzykę graną na pianinie i uśmiecha się do siebie. Wchodzi głębiej, widzi grającego Stefana, zatrzymuje się. Niebieska koszula jest niezapięta. Obok niego stoi butelka piwa, w pokoju czuć papierosowy dym.

– Kochanie – mówi po chwili. – Przykro mi... chcę, żebyś wiedział, że przykro mi z powodu tego, co się stało wczoraj...

Mężczyzna nie przestaje grać, miękko, lekko.

– Wybacz mi – prosi z powagą Saga.

Stefan ma odwróconą twarz, ale Saga słyszy jego słowa:

– Nie chcę teraz z tobą rozmawiać.

Saga wyciąga przed siebie bukiet i próbuje się uśmiechnąć.

– Przepraszam – powtarza. – Wiem, że byłam nieznośna, ale ja...

- Gram – przerywa jej Stefan.
- Ale musimy porozmawiać o tym, co się stało.
- Po prostu idź stąd – mężczyzna podnosi głos.
- Przepraszam za...
- I zamknij za sobą pierdolone drzwi.

Wstaje i wskazuje palcem przedpokój. Saga upuszcza kwiaty na podłogę, podchodzi do niego i popycha go w pierś, na tyle mocno, że Stefan robi krok w tył, przewraca taboret i rozsypuje nuty. Saga rusza za nim, gotowa uderzyć, jeśli by przeszedł do ataku, ale on tylko stoi z opuszczonymi ramionami i patrzy jej w oczy.

– Tak się nie da – mówi po prostu.

– Chwilowo jestem wytrącona z równowagi – wyjaśnia Saga.

Stefan podnosi stołek i zbiera nuty. Sagę ogarnia lęk, cofa się instynktownie.

– Nie chcę sprawiać ci przykrości – mówi Stefan głosem, w którym słychać pustkę, co sprawia, że lęk przeradza się w panikę.

– O co chodzi? – pyta Saga, czując mdłości.

– Tak się nie da, nie możemy być razem, my...

Milknie, próbuje się uśmiechnąć i zachowywać się normalnie, ale na czoło Sagi występuje zimny pot, a świat wokół zaczyna wirować.

– Bo wczoraj byłam nieznośna? – wydusza z siebie.

Stefan nieśmiało spogląda jej w oczy.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam, najpiękniejszą na świecie... jesteś inteligentna i zabawna i powinienem być szczęśliwszy niż większość ludzi... Na pewno będę tego żałował przez całe życie, ale wydaje mi się, że muszę z tym skończyć.

– Nadal nie rozumiem – szepcze Saga. – Bo się zezłościłam... bo przeszkodziłam ci, jak grałeś?

– Nie, to...

Stefan siada i kręci głową.

– Mogę się zmienić – mówi Saga i przez chwilę patrzy na niego. – Ale już za późno, prawda?

Kiedy Stefan kiwa głową, Saga odwraca się na pięcie i wychodzi z pokoju. W holu podnosi stary taboret z Dalarny i roztrzaskuje nim lustro. Szklane odłamki pryskają na wszystkie strony, zasypując płytki na podłodze. Otwiera z rozmachem drzwi, zbiega po schodach i wypada wprost na zimowe, niebiesko lśniące światło.

61

Saga biegnie chodnikiem, po jednej stronie mając fasady budynków, a po drugiej wał z odgarniętego śniegu. Wciąga lodowate powietrze głęboko, aż bolą ją płuca. Przebiega przez ulicę, potem przez plac Mariatorget, zatrzymuje się po drugiej stronie Hornsgatan, bierze garść śniegu z dachu jakiegoś samochodu i przyciska do rozpalonych, piekących oczu, a potem znowu rusza biegiem do domu.

Ręce jej się trzęsą, kiedy otwiera kluczem drzwi. Wchodząc do przedpokoju i zamykając za sobą, kwili jak przestraszone dziecko.

Upuszcza klucze na podłogę, zrzuca kopnięciem buty i idzie prosto do sypialni. Podnosi słuchawkę telefonu, wybiera numer i czeka, stojąc nieruchomo. Po sześciu sygnałach łączy się z pocztą głosową Stefana. Nie słucha jednak nagranej wiadomości, tylko rzuca z całej siły telefonem o ścianę.

Chwieje się, pochyla do przodu i opiera o komodę.

Kładzie się w ubraniu na podwójnym łóżku i zwija w kłębek jak płód. Doskonale wie, kiedy ostatnio tak się czuła. Kiedy była mała i obudziła się w objęciach zmarłej matki.

Saga Bauer nie pamięta już, ile miała lat, kiedy zachorowała jej mama. Pięć, kiedy zrozumiała, że to złośliwy nowotwór mózgu. Choroba zmieniła ją w straszny sposób. Chemioterapia sprawiła, że była nieobecna duchem i miała coraz większe huśtawki nastrojów.

Taty prawie nigdy nie było w domu. Saga nie chce nawet myśleć o tym, jak je zawiódł. Już jako dorosła próbowała sobie wytłumaczyć, że to wynik ludzkiej słabości. Powtarza to sobie, ale gniew, jaki czuje w stosunku do niego, wcale nie maleje. To niepojęte, że trzymał się na uboczu, pozostawiając brzemię swojej małej córce. Saga nie chce o tym myśleć i nigdy o tym nie mówi, bo czuje tylko narastającą wściekłość.

Tej nocy, kiedy choroba w końcu zabrała jej mamę, była ona tak zmęczona, że potrzebowała pomocy w zażyciu leków. Saga podawała jej tabletki, jedną po drugiej, i biegała napęlnić szklankę wodą.

– Więcej nie mogę – wyszeptała mama.

– Musisz dać radę.

– Zadzwoń do tatusia i powiedz, że go potrzebuję.

Saga zrobiła to, o co prosiła mama, i powiedziała tacie, że musi przyjechać do domu.

– Mamusia wie, że nie mogę – odpowiedział.

– Ale musisz, ona już nie ma siły...

Później tego wieczoru mama była bardzo osłabiona, nic nie zjadła poza lekami i nacrzyczała na Sagę, kiedy ta zrzuciła na dywan pudełeczko. Strasznie cierpiała i dziewczynka próbowała ją pocieszyć.

Mama poprosiła tylko, żeby Saga zadzwoniła jeszcze raz do taty i powiedziała, że umrze jeszcze tej nocy.

Saga płakała, mówiła, że nie wolno jej umrzeć, że nie chce dłużej żyć, gdy zabraknie mamy. Łzy wpływały jej do buzi, kiedy ponownie wybierała numer ojca. Siedziała na podłodze, słyszała swój własny płacz i wiadomość na poczcie głosowej taty.

– Zadzwoń... zadzwoń do taty – szeptała mama.

– Próbuję – płakała Saga.

Kiedy mama w końcu zasnęła, Saga zgasła lampkę i przez chwilę stała nad łóżkiem. Mama miała blade usta i ciężko oddychała. Saga wtuliła się w jej ciepłe objęcia i zasnęła wyczerpana. Spała z mamą, aż nad ranem zbudził ją chłód.

Saga wychodzi z łóżka, zerkając po drodze na rozbity telefon, zdejmuje płaszcz i upuszcza go na podłogę, wchodzi do kuchni, bierze stamtąd nożyczki i przechodzi do łazienki. Patrzy na swoje odbicie w lustrze, widzi słodką księżniczkę z obrazu

Johna Bauera i myśli, że ma szansę uratować samotną dziewczynę. „Może jestem jedyną osobą, która jest w stanie ocalić Felicię” – myśli, patrząc na siebie z powagą.

62

Spotkanie zwołano już dwie godziny po tym, jak Saga zadzwoniła do swojego przełożonego i poinformowała go, że zmieniła zdanie i podejmie się wykonania zadania.

Teraz Carlos Eliasson, Verner Zandén, Nathan Pollock i Joona Linna czekają w mieszkaniu na najwyższym piętrze budynku przy Tantogatan 71, z widokiem na pokryte śniegiem lody zatoki Årstaviken i most kolejowy z kratownicą w kształcie tęczy.

Mieszkanie jest nowocześnie umeblowane – surowe, białe meble i wbudowane oświetlenie. Na stole w salonie leżą kanapki z Non Solo Bar. Carlos staje jak wryty na widok wchodzącej Sagi. Verner milknie w pół słowa, na jego twarzy maluje się lęk, a Nathan Pollock opada na krzesło ze smutkiem w oczach.

Saga zgoliła swoje długie włosy. Na głowie widać ślady po zacięciach.

Oczy ma opuchnięte od płaczu.

Błada, zgrabna głowa prezentuje się w całej krasie, podobnie jak drobne uszy i długa szczupła szyja.

Joona podchodzi do niej i przytula. Przez chwilę Saga obejmuje go mocno, opierając policzek na jego klatce piersiowej i słyszy bicie jego serca.

– Nie musisz tego robić – mówi komisarz z ustami przy jej głowie.

– Chcę uratować tę dziewczynę – odpowiada cicho Saga.

Jeszcze przez chwilę tuli się do niego, potem wchodzi do kuchni.

– Znasz tu wszystkich – mówi Verner, podsuwając jej krzesło.

– Tak – Saga potakuje.

Zrzuca ciemnozieloną kurtkę na podłogę i siada. Ma na sobie zwyczajne ubranie, czarne dzinsy i bluzę klubu bokserskiego.

– Jeśli faktycznie jesteś gotowa zostać naszym tajnym agentem w zakładzie, w którym przebywa Walter, to musimy zacząć działać bezzwłocznie – oznajmia Carlos, nie potrafiąc ukryć zapału.

– Zerknąłem na twoją umowę i znalazłem kilka punktów, które możemy poprawić – rzuca szybko Verner.

– Świetnie – mamrocze Saga.

– Może znajdzie się miejsce na jakąś podwyżkę i...

– Akurat w tej chwili mam to gdzieś – przerywa Saga.

– Jesteś świadoma, że to zadanie łączy się z pewnym ryzykiem? – pyta ostrożnie Carlos.

– Chcę to zrobić – odpowiada Saga ze spokojem.

Verner wyciąga z teczki szary telefon, kładzie na stole koło swojej komórki, wpisuje krótką wiadomość i patrzy Sadze w oczy.

– Mam uruchomić cały proces? – pyta.

Kiedy Saga kiwa głową, Verner wysyła wiadomość.

– Mamy teraz kilka godzin na przygotowanie cię na to, co cię czeka – odzywa się Joona.

– Dawaj – odpowiada spokojnie Saga.

Mężczyźni wyciągają teczki, włączają komputery i rozkładają na stole materiały. Saga czuje na ramionach gęsią skórę na widok tego, ile zdążyli przygotować.

Stół zakrywają mapy terenu wokół löwenströmskiego szpitala, system przejść podziemnych i szczegółowe rysunki przedstawiające oddział psychiatrii sądowej i zakład dysponujący warunkami maksymalnego zabezpieczenia.

– Dostaniesz wyrok w sądzie rejonowym w Uppsali i jutro rano zostaniesz przeniesiona na oddział dla kobiet w areszcie Kronoberg – tłumaczy Verner. – Przed południem odwiozą cię do szpitala Karsudden w Katrineholm. To około godziny drogi stąd. Decyzja Zarządu Służby Więziennej o przeniesieniu do Löwenströmska będzie już na ciebie czekać.

– Zacząłem szkicować diagnozę, musisz na to rzucić okiem – mówi Nathan Pollock, ostrożnie uśmiechając się do Sagi. – Potrzebujesz wiarygodnej historii choroby, z wpisami z kliniki psychiatrii dzieci i młodzieży, atakami wymagającymi pilnych środków zaradczych, umieszczaniem w zakładach i historią podawania różnych leków aż do dziś.

– Rozumiem – odpowiada kobieta.

– Czy masz jakieś alergie albo chorujesz na coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

– Nie.

– Żadnych problemów z wątrobą albo sercem?

63

Za oknami wynajętego mieszkania przy Tantogatan zaczyna padać mokry śnieg, który plaska o mokre szyby. Na jasnym regale stoi zdjęcie rodziny kąpiącej się w basenie. Nos taty jest czerwony od słońca, a dwoje śmiejących się dzieci unosi w górę gumowe krokodyle.

– Naszym punktem wyjścia jest to, że bardzo nam się spieszy – mówi Nathan Pollock.

– Nie wiemy nawet, czy Felicia żyje – odzywa się Carlos i zaczyna stukać długopisem o stół. – Ale jeśli żyje, to bardzo prawdopodobne, że ma legionellozę.

– W takim wypadku mamy może tydzień – stwierdza Pollock.

– Ale w najgorszym razie została porzucona na pastwę losu – mówi Joona głosem zdradzającym napięcie.

– Co chcesz powiedzieć? – pyta Saga. – Dawała radę przez ponad dziesięć lat i...

– Tak, ale jedno z możliwych wyjaśnień... – przerywa jej Verner. – Jedno z możliwych wyjaśnień ucieczki Mikaela jest takie, że współpracownik Jurka zachorował albo...

– Mógł umrzeć albo po prostu odejść – mówi Carlos.

– Nie zdążymy – szepcze Saga.

– Musimy – rzuca prędko Carlos.

– Jeśli Felicia nie ma wody, to nic nie poradzimy, umrze dziś lub jutro – mówi

Pollock. – Jeśli jest równie chora, jak jej brat, to pożyje jeszcze może tydzień, a my mamy przynajmniej jakąś nadzieję... istnieje hipotetyczna możliwość, nawet jeśli szanse są niewielkie.

– Jeśli brakuje jej tylko jedzenia, to mamy trzy do czterech tygodni – mówi Verner.

– Prawie nic nie wiemy – wtrąca się Joon. – Nie wiemy, czy pomocnik tam został jak gdyby nigdy nic ani czy nie pogrzebał Felicii.

– Może ma zamiar trzymać ją w kapsule przez kolejne dwadzieścia lat – dodaje Carlos łamiącym się głosem.

– Jedno, co wiemy, to że żyła, kiedy Mikael uciekł – kontynuuje Joon.

– Nie wytrzymam dłużej. – Carlos wstaje z krzesła. – Mam ochotę położyć się w łóżku i płakać na myśl o...

– Nie mamy teraz czasu na płacze – przerywa mu Verner.

– Próbuję tylko powiedzieć...

– Wiem i zgadzam się z tobą – Verner podnosi głos. – Ale za niecałą godzinę Zarząd Służby Więziennej ma spotkanie, na którym podejmie formalną decyzję przeniesienia pacjentów do zakładu w Löwenströmska, a wtedy...

– Nawet nie wiem, na czym polega zadanie – mówi Saga.

– A wtedy musimy być gotowi z nową tożsamością – ciągnie Verner, uspokajając Sagę gestem. – Musimy skończyć pisać historię choroby i opinię psychiatry sądowego, wyrok w sądzie rejonowym musi zostać wpisany do rejestrów sądowych i trzeba załatwić tymczasowe umieszczenie w Karsudden.

– Trzeba się spieszyć – mówi Pollock.

– Ale Saga ma wątpliwości co do czekającego ją zadania – odzywa się Joon.

– Chodzi tylko o to, że to dla mnie cholernie trudne... ustosunkować się do tego, co mówicie, kiedy nawet nie wiem, czego się ode mnie oczekuje... konkretnie – mówi Saga.

Pollock kładzie przed nią foliową torebkę.

– Pierwszego dnia musisz umieścić maleńki mikrofon w pokoju dziennym, światłowodowy odbiornik i nadajnik – wyjaśnia Verner.

Pollock podaje jej torebkę z mikrofonem.

– Mam go przemyścić w tyłku? – pyta Saga.

– Nie, z pewnością przeprowadzą pełne przeszukanie – odpowiada Verner.

– Połkniesz go i zwymiotujesz, zanim dotrze do dwunastnicy... i znowu połkniesz – tłumaczy Pollock.

– Nigdy nie czekaj dłużej niż cztery godziny – dodaje Verner.

– I mam to zrobić, aż uda mi się go umieścić w sali dziennej – kończy Saga.

– Będziemy mieć ludzi w furgonetce, którzy będą wszystkiego słuchać w czasie rzeczywistym – wyjaśnia Pollock.

– Okej, zrozumiałam – mówi Saga. – Ale dajcie mi ten wyrok w sądzie, dajcie długą historię pieprzonej sądowej opieki psychiatrycznej i tak dalej, i tak dalej...

– To potrzebne, żeby...

– Daj mi skończyć – przerywa Saga. – Rozumiem... mam całą tę przykrywkę, trafiam we właściwe miejsce i udaje mi się umieścić mikrofon, ale...

Patrzy na nich twardo, z poblądłymi ustami.

– Ale dlaczego, do diabła... Dlaczego Jurek Walter miałby mi cokolwiek powiedzieć?

64

Nathan wstaje, Carlos chowa twarz w dłoniach, a Verner stuka w telefon.

– Nie rozumiem, dlaczego Jurek miałby ze mną rozmawiać – powtarza Saga.

– Liczymy na łut szczęścia – mówi Jooną.

– Na oddziale są trzy izolatki i jedna wspólna sala z bieżnią i telewizorem za szkłem pancernym – wyjaśnia Verner. – Jurek Walter przebywał tam sam przez trzynaście lat i nie wiem, na ile korzystał z tej sali.

Nathan Pollock posyła jej przez stół plan oddziału i pokazuje pokój Jurka oraz przylegający do niego pokój dzienny.

– Jeśli mamy maksymalnego pecha, to personel nie zezwoli pacjentom się spotykać... nie mamy na to wpływu – przyznaje Carlos.

– Rozumiem – mówi spokojnie Saga. – Ale myślę raczej o tym, że nie mam pojęcia... bladego pojęcia, jak miałabym się zbliżyć do Jurka Waltera.

– Pomyśleliśmy, że mogłabyś zażądać spotkania z rzecznikiem z sądu administracyjnego i ponownego rozpatrzenia oceny ryzyka – odzywa się Carlos.

– Komu mam to powiedzieć?

– Lekarzowi specjaliście na oddziale Rolandowi Brolinowi – odpowiada Verner, kładąc przed nią fotografię.

– Sam Jurek jest obłożony restrykcjami – wyjaśnia Pollock. – Więc będzie cię dokładnie obserwować i pewnie zada ci jakieś pytania, ponieważ twoje odwiedziny będą jak okno na świat.

– Czego mam się po nim spodziewać? Czego chce? – pyta Saga.

– Chce uciec – odpowiada twardo Jooną.

– Uciec? – powtarza z powątpiewaniem Carlos, pukając w stertę raportów. – Nie przedsięwziął ani jednej próby ucieczki przez cały ten czas...

– Nie spróbuje, dopóki nie będzie pewien sukcesu – przerywa mu Jooną.

– I myślicie, że w tej sytuacji powie coś, co zaprowadzi nas do kapsuły? – pyta Saga, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Wiemy, że Jurek ma współnika... co dowodzi, że potrafi zaufać drugiemu człowiekowi – mówi Jooną.

– Nie ma paranoi – dodaje Pollock.

– To ułatwia zadanie. – Saga uśmiecha się.

– Żaden z nas nie spodziewa się, że Jurek do czegokolwiek otwarcie się przyzna – mówi Jooną. – Ale jeśli sprawisz, że będzie mówił, to wcześniej czy później powie coś, co zaprowadzi nas bliżej Felicii.

– Rozmawiałeś z nim przecież – zwraca się do Joony Saga.

– Tak, rozmawiał ze mną, bo miał nadzieję, że zmienię zeznania... ale przez cały czas nawet nie zbliżył się do czegokolwiek osobistego.

– To dlaczego miałby powiedzieć coś mnie?

– Bo jesteś wyjątkowa – odpowiada Jooną, patrząc jej w oczy.

Saga wstaje, obejmuje się ramionami i stoi nieruchomo, wpatrując się w padający za oknem deszcz ze śniegiem.

– Trudność polega na tym, że musimy umotywować przeniesienie do zakładu w Löwenströmska, a jednocześnie wymyślić takie przestępstwo i diagnozę, które nie uzasadnią podania zbyt mocnych leków – mówi Verner.

– Zadanie raczej się nie powiedzie, jeśli cię przypną pasami albo zafundują elektrowstrząsy – dodaje rzeczowo Pollock.

– *Shit* – rzuca szeptem Saga i odwraca się z powrotem w ich stronę.

– Jurek Walter jest inteligentny – mówi Joona. – Nie jest łatwo nim manipulować, a kłamstwo może być niebezpieczne.

– Musimy stworzyć tożsamość doskonałą – oznajmia Verner, patrząc na Sagę.

– Długo nad tym myślałem i moim zdaniem powinniśmy ci dać osobowość schizoidalną – mówi Pollock, zerkając na nią swoimi czarnymi szparkami oczu.

– Czy to wystarczy? – powątpiewa Carlos.

– Jeśli dodamy nawracające stany psychotyczne i wybuchy agresji...

– W porządku – zgadza się Saga, a na jej policzkach zakwitają czerwone plamy.

– Jesteś spokojna przy podawanych trzy razy dziennie ośmiu miligramach Trilafonu – dodaje Pollock.

– Jakie ryzyko niesie z sobą to zadanie? – pyta w końcu Verner, ponieważ Saga nie zadała tego pytania.

– Jurek jest bardzo niebezpieczny, drugi więzień przyjedzie jednocześnie z Sagą i też jest groźny, a my nie mamy wpływu na leczenie, kiedy Saga tam w końcu trafi – szczerze wyjaśnia Pollock.

– A więc nie jesteśmy w stanie w żadnym stopniu zagwarantować bezpieczeństwa mojej agentce? – pyta Verner.

– Nie – potwierdza Carlos.

– Czy jesteś tego świadoma, Sago?

– Tak.

– Tylko niewielka, wybrana grupa osób będzie wiedziała o zadaniu, a my nie mamy najmniejszego wglądu w to, co się dzieje w środku, na oddziale – mówi Pollock. – Więc jeśli z jakiegoś powodu nie usłyszymy cię przez mikrofon, przerywamy akcję po upływie dwudziestu siedmiu godzin, ale przez ten czas będziesz musiała radzić sobie sama.

Joona kładzie przed Sagą szczegółowy plan oddziału zamkniętego i długopisem wskazuje pokój dzienny.

– Jak widzisz, tu są śluzy... a tu troje automatycznie zamykanych drzwi. – To nie będzie proste, ale w skrajnym przypadku masz spróbować się tu zabarykadować, ewentualnie też tu albo tu... A jeśli jesteś na zewnątrz śluzy, to najlepszymi miejscami będą stanowisko operatora i ten magazyn.

– Czy da się przejść tym pasażem? – pyta Saga, pokazując palcem.

– Tak, ale nie w tym miejscu – odpowiada komisarz, robiąc krzyżyk na drzwiach, których nie da się sforsować bez karty i kodu.

– Zamykasz się i czekasz na pomoc...

Carlos przegląda papiery na stole.

– Ale jeśli coś pójdzie źle w późniejszej fazie, to chcę ci pokazać...

– Poczekaj chwilę – przerywa mu Joon. – Zapamiętałaś rysunek?

– Tak.

Carlos wyciąga mapę okolic szpitala.

– W pierwszej kolejności wyślemy samochód ratunkowy tu – mówi, pokazując drogę za szpitalem. – Postawimy go obok terenów spacerowych... ale jeśli nie dałabyś rady się tam dostać, biegnij w las aż do tego miejsca.

– Dobrze.

– Grupy szturmowe prawdopodobnie wejdą tu... i przez to przejście podziemne, w zależności od alarmu.

– Dopóki nie zdradzisz, na czym polega zadanie, możemy cię wyciągnąć i przywrócić do rzeczywistości – mówi Verner. – Nic się nie stało, wycofujemy zapisy z rejestru, nie masz wyroku, nigdy nie byłaś nigdzie zamknięta.

Pokój wypełnia cisza. Nagle całe nieprawdopodobieństwo realizacji planu wydaje się strasznie wyraziste.

– Ilu z was wierzy tak naprawdę w powodzenie? – pyta cicho Saga.

Carlos niepewnie kiwa głową i coś mamrocze pod nosem.

Joon potrząsa tylko głową.

– Może – odzywa się Pollock. – Ale to będzie trudne i niebezpieczne.

– Zrób, co w twojej mocy – mówi Verner, na krótką chwilę kładąc jej na ramieniu swoją wielką dłoń.

66

Saga bierze z sobą do różowej sypialni, ozdobionej plakatami Belli Thorne i Zendayi, szczegółowy profil sporządzony przez Nathana Pollocka. Po piętnastu minutach wraca do kuchni. Idzie powoli i zatrzymuje się pośrodku pomieszczenia. Cienie jej długich rzęs tańczą na policzkach. Mężczyźni milkną i spoglądają na tę kruchą postać o ogolonej głowie.

– Nazywam się Natalie Andersson i mam osobowość schizoidalną, co sprawia, że jestem introwertyczką – mówi, siadając na krześle. – Ale miewałam też powracające stany psychotyczne z atakami agresji. Dlatego muszę zażywać Trilafon. Teraz wystarcza mi osiem miligramów trzy razy dziennie. Tabletki są małe, białe... sprawiają, że moje piersi są nadwrażliwe i nie mogę spać na brzuchu. Dostaję także Cipramil, trzydzieści miligramów... albo Seroxat, dwadzieścia miligramów.

Mówiąc to, niedostrzegalnym ruchem wyciąga mikroskopijny mikrofon, który ukryła pod paskiem spodni.

– Kiedy było ze mną najgorzej, dostawałam zastrzyki z Risperdalu... oraz Oxascand przeciw skutkom ubocznym...

Korzystając ze stołu jako osłony, zdejmuje papier ochronny i przykleja szybkim ruchem mikrofon pod stołem.

– Przed Karsudden i wyrokiem sądu rejonowego w Uppsali opuściłam otwarty

oddział psychiatryczny w Bålście i zabiłam mężczyznę przy placu zabaw za szkołą Gredelby w Knivście, a dziesięć minut później kolejnego, na podjeździe jego willi przy Daggvägen...

Mikrofon odpada i ląduje na podłodze.

– Po zatrzymaniu zabrano mnie na pogotowie psychiatryczne do szpitala akademickiego, dostałam dwadzieścia miligramów Stesolidu i sto Cisordinolu w tyłek i zapięto mnie pasami na jedenaście godzin, a potem wypięłam Heminevrin w syropie... był lodowaty... ciekło mi potem z nosa i bardzo bolała mnie głowa.

Nathan Pollock klaszcze w ręce. Jooną schyla się, podnosząc mikrofon z podłogi.

– Klej potrzebuje czterech sekund, żeby stwardnieć. – Uśmiecha się.

Saga bierze od niego mikrofon i przygląda się mu, obracając w dłoniach.

– Czy jesteśmy zgodni co do tej tożsamości? – pyta Verner. – Za siedem minut muszę cię umieścić w rejestrze sądowym.

– Moim zdaniem brzmi dobrze – mówi Pollock. – Ale dziś wieczorem musisz jeszcze zapamiętać zasady obowiązujące w ośrodku w Bålście, poznać nazwiska i wygląd personelu i pacjentów.

Verner kiwa potakująco głową i wstaje z krzesła. Swym głębokim głosem dodaje, że infiltrator musi bez zająknięcia znać każdy szczegół swej tożsamości, żeby nie zostać odkrytym.

– Trzeba wchłonąć tę nową tożsamość i bez namysłu umieć wyrecytować numery telefonów, zmyślonych członków rodziny, daty urodzin, adresy, pod którymi się mieszkało, domowe zwierzęta, numery identyfikacyjne, szkoły, nauczycieli, miejsca pracy, kolegów, ich zwyczaje i...

– Chociaż ja myślę, że to zła droga – przerywa mu Jooną.

Verner milknie z otwartymi ustami i spogląda na komisarza. Carlos nerwowo zgarnia okruszki ze stołu. Nathan Pollock odchyła się na krześle z uśmiechem pełnym oczekiwania.

– Mogę się tego wszystkiego nauczyć – mówi Saga.

Jooną spokojnie kiwa głową i patrzy jej w oczy. Spojrzenie ma ciemne jak ołów.

– Ponieważ Samuel Mendel już nie żyje – mówi – powiem wam, że miał zaskakującą wiedzę na temat długoterminowej infiltracji... tak zwanego *undercover*.

– Samuel? – Carlos ma sceptyczną minę.

– Nieważne skąd, ale wiedział, o czym mówi.

– Był w Mossadzie? – pyta Verner.

– Powiem tylko, że... kiedy opowiadał o swojej metodzie, zrozumiałem, że ma rację, i dlatego zapamiętałem sobie jego słowa – odpowiada Jooną.

– Znamy już wszystkie metody – stwierdza nerwowo Verner.

– Kiedy pracujesz *undercover*, powinnaś mówić jak najmniej, używając krótkich zdań – zaczyna Jooną.

– Dlaczego krótkich?

– Bądź autentyczna – Jooną zwraca się bezpośrednio do Sagi. – Nigdy nie udawaj emocji, nie udawaj gniewu ani radości, bądź przekonana do tego, co mówisz.

– Okej – mówi ostrożnie Saga.

– A co absolutnie najważniejsze – ciągnie Jooną – nigdy nie mów nic poza prawdą.

- Prawdą – powtarza Saga.
- Dopilnujemy, żebyś miała te swoje diagnozy – wyjaśnia Jooną. – Ale ty masz twierdzić, że jesteś zdrowa.
- Ponieważ to prawda – szepcze Verner.
- Nie musisz nawet znać przestępstw, za które cię skazano. Masz twierdzić, że to kłamstwa wyssane z palca.
- Bo wtedy nie skłamię – mówi Saga.
- O kurwa – odzywa się Verner. – O kurwa.
- Saga czuje ciepło, ogarniające jej twarz, kiedy dociera do niej, co Jooną ma na myśli. Przełyka ślinę i mówi z wolna:
 - Więc jeśli Jurek Walter będzie chciał wiedzieć, gdzie mieszkam, odpowiem po prostu, że na Tavastgatan na wyspie Söder?
 - I wtedy będziesz pamiętać swoje odpowiedzi, o ile spyta o to samo więcej razy.
 - Jeśli zapyta o Stefana, mam powiedzieć prawdę?
 - To jedyny sposób, żeby jednocześnie być autentyczną i pamiętać, co się powiedziało.
 - Pomyśl, co będzie, jak zapyta o moją pracę. – Saga śmieje się. – Mam mu powiedzieć, że jestem komisarzem z Policji Bezpieczeństwa?
 - Na oddziale psychiatrii sądowej na pewno to zadziała – odpowiada Jooną z uśmiechem. – Ale w innym razie... jeśli zada ci pytanie, które mogłoby cię zdemaskować, możesz po prostu nie odpowiadać... ponieważ to zupełnie szczerą reakcją. Nie chcesz przecież odpowiadać.
- Verner drapie się z uśmiechem po głowie. Nagle atmosfera w pokoju się poprawia.
 - Zaczynam wierzyć w powodzenie – mówi Sadze Pollock. – Napiszemy ci opinię psychiatry sądowego i dodamy wyrok, ale ty odpowiadaj zgodnie z prawdą.
- Saga wstaje od stołu i ze spokojem oznajmia:
 - Nazywam się Saga Bauer, jestem zdrowa i niewinna.

67

Nathan Pollock siada obok Venera Zandéna, który loguje się do bazy danych Krajowej Administracji Sądowej, wpisując dwunastocyfrowy kod. Wspólnie wypełniają daty oskarżenia, pozwu oraz procesu. Formułują kwalifikację prawną przestępstwa, opinię biegłego psychiatry sądowego i piszą, że Sąd Rejonowy w Uppsali uznał oskarżoną winną dwóch wyjątkowo brutalnych zabójstw z premedytacją.

Carlos wpisuje jednocześnie zbrodnie, wyrok i karę Sagi do rejestru przestępstw Krajowego Urzędu Policji.

Verner przechodzi dalej, do Krajowego Urzędu Medycyny Sądowej, wkleja skopiowaną opinię biegłego, wpisuje do dziennika przeprowadzone badanie i uśmiecha się szeroko do siebie.

- Jak stoimy z czasem? – pyta Saga.
- Chyba nieźle – mówi Verner, spoglądając na zegarek. – Za dokładnie dwie

minuty zarząd więziennictwa zasiądzie, by rozpocząć swoje dodatkowe zebranie... i wtedy zajrzą do rejestru administracji sądowej... i podejmą decyzję o przeniesieniu dwojga pacjentów na oddział psychiatrii sądowej w szpitalu w Löwenströmska.

– Powiedzcie mi jeszcze, dlaczego ma być dwoje.

– Żeby nie zwracać na ciebie zbyt dużo uwagi – wyjaśnia Pollock.

– Wydaje nam się, że Jurek Walter mógłby coś podejrzewać, jeśli po tych wszystkich latach nagle podrzucono by mu jednego pacjenta – dodaje Carlos. – Ale jeśli najpierw przyjedzie jeden z zamkniętego pawilonu w Säter... a jakiś dzień później jeden z Karsudden, to miejmy nadzieję, że oszczędzi ci to nieco obserwacji.

– Zostajesz przeniesiona, gdyż jesteś niebezpieczna i próbujesz uciekać... a ten drugi pacjent sam zażądał przeniesienia – wyjaśnia Pollock.

– Pozwólmy teraz Sadze iść do domu – mówi Verner.

– Jutro wieczorem nocujesz w szpitalu Karsudden – dodaje Pollock.

– Musisz wytłumaczyć krewnym, że wyjeżdżasz na tajną misję za granicę – zaczyna Verner. – Ktoś musi się zająć rachunkami, zwierzętami domowymi, roślinami...

– Załatwię to – przerywa mu Saga.

Joona podnosi jej kurtkę z podłogi i przytrzymuje, pomagając jej się ubrać.

– Pamiętasz zasady? – pyta półgłosem.

– Mówię mało, krótkimi zdaniami, mówię to, co myślę, trzymam się prawdy.

– Mam jeszcze jedną – mówi Joona. – To pewnie sprawa indywidualna, ale Samuel twierdził, że powinno się unikać rozmowy o rodzicach.

Kobieta wzrusza ramionami.

– W porządku.

– Tak naprawdę to nie wiem, czemu uważał, że to takie ważne.

– Zdaje się, że mądrze postępuje ten, kto słucha rad Samuela – zgadza się Verner ze spokojem.

– Tak, to możliwe.

Carlos wkłada dwie kanapki do torebki i podaje Sadze.

– Muszę ci przypomnieć, że tam, wewnątrz, jesteś pacjentką, to wszystko... nie masz więc żadnych policyjnych obowiązków ani uprawnień – oznajmia z powagą.

Saga spokojnie patrzy mu w oczy.

– Wiem.

– Ważne, żebyś to zrozumiała, żebyśmy mogli cię potem ochraniać – dodaje Verner.

– Pójdę do domu trochę odpocząć – mówi cicho Saga i rusza do drzwi.

Siedzi na taborecie, wiążąc sznurówki, kiedy do przedpokoju wychodzi też Joona. Mężczyzna kuca przy niej.

– Wkrótce będzie za późno, żeby zmienić zdanie – mówi szeptem.

– Chcę to zrobić. – Saga uśmiecha się, zaglądając mu w oczy.

– Wiem – mówi Joona. – Będzie dobrze, tylko nie zapomnij, jaki niebezpieczny jest Jurek. Wpływa na ludzi, zmienia ich, wyrywa im dusze, jak...

– Nie wpuszczę go do mojej głowy – oznajmia z pewnością siebie Saga, wstaje i zaczyna zapinać kurtkę.

– On jest jak...

– Jestem silną dziewczynką – przerywa mu Saga.

– Wiem o tym.

Joona przytrzymuje jej drzwi i wychodzi za nią na klatkę schodową. Waha się, opiera się o ścianę.

– Co chcesz powiedzieć? – pyta miękko Saga.

Znowu na chwilę zapada cisza. Winda stoi nieruchomo. Gdzieś na zewnątrz przejeżdża samochód na sygnale.

– Jurek zrobi wszystko, żeby uciec – mówi Joona ciężkim tonem. – Nie możesz na to pozwolić. Jesteś dla mnie jak siostra, Sago, ale lepiej, żebyś zginęła, niż pozwoliła mu uciec.

68

Anders Rönn siedzi przy wielkim stole, przy którym odbywają się zebrania, i czeka. Jest już wpół do szóstej. W jasnym, bezbarwnym pokoju znajdują się reprezentanci zarządu szpitala, dwóch przedstawicieli psychiatrii ogólnej, starszy specjalista Roland Brolin i odpowiedzialny za bezpieczeństwo Sven Hoffman.

Dyrektor szpitala Rikard Nagler, który wciąż jeszcze rozmawia przez telefon, dostaje od sekretarki szklankę mrożonej herbaty.

Z nisko wiszących chmur powoli prószы śnieg.

Rozmowy w pokoju milkną, kiedy dyrektor odstawia pustą szklankę na stół, ociera usta i rozpoczyna zebranie.

– Dobrze, że wszyscy mogli przyjść – mówi. – Godzinę temu miałem telefon z zarządu więziennictwa.

Cichną ostatnie pomruki, zapada milczenie.

– Podjęli decyzję, że nasz zamknięty oddział psychiatrii sądowej ma wkrótce przyjąć dwóch nowych pacjentów. Jesteśmy rozpieszczeni, mając tylko jednego jedyne... który jest stary i spokojny.

– Ponieważ on czeka – mówi z powagą Brolin.

– Zwołałem zebranie, aby usłyszeć wasze opinie. Jak wpłynie to na bezpieczeństwo i ogólną opiekę medyczną? – ciągnie dyrektor, nie zwracając uwagi na Brolina.

– Co to za pacjenci? – pyta Anders.

– Obydwoje oczywiście są wysoce niebezpieczni – odpowiada dyrektor. – Jeden siedział w pawilonie zamkniętym w Säter, drugi na oddziale psychiatrycznym Karsudden po...

– To nie zadziała – przerywa Brolin.

– Nasza jednostka została stworzona dla trzech pacjentów – cierpliwie tłumaczy dyrektor. – Mamy nowe czasy, trzeba oszczędzać, nie możemy...

– Wiem, ale Jurek jest...

Brolin milknie.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Nie możemy zająć się większą liczbą pacjentów – odpowiada lekarz.

– Jednak mamy obowiązek ich przyjąć.

– Znajdź wymówkę.

Dyrektor śmieje się ze zmęczeniem i kręci głową.

– Zawsze widziałeś w nim potwora, ale on...

– Nie boję się potworów – przerywa mu Brolin. – Ale mam na tyle rozumu, żeby się bać Jurka Waltera.

Dyrektor patrzy z uśmiechem na specjalistę, a po chwili szepcze coś do ucha sekretarce.

– Jestem tu nowy – odzywa się Anders. – Ale czy Jurek Walter kiedykolwiek stwarzał problemy?

– Sprawił, że Susanne Hjälms zniknęła – odpowiada Brolin.

W pokoju zapada cisza. Jeden z lekarzy psychiatrii ogólnej nerwowo zdejmuje okulary, a potem szybko zakłada je z powrotem.

– Dowiedziałem się, że wzięła urlop... myślałem, że na projekt badawczy – mówi powoli Anders.

– Nazywamy to urlopem – odpowiada Brolin.

– Chciałbym wiedzieć, co się stało – prosi Anders, czując narastający lęk w piersi.

– Susanne przemyciła list od Jurka, ale potem tego żałowała – wyjaśnia Brolin, przysmykając powieki. – Zadzwoiła do mnie i wszystko mi powiedziała. Była zupełnie, sam nie wiem... płakała i przysięgała, że spaliła list... I wydaje mi się, że faktycznie to zrobiła, bo była przerażona i powtarzała, że już nigdy więcej nie wejdzie do Jurka.

– Wzięła urlop – oznajmia dyrektor, przeglądając swoje papiery.

Kilka osób się śmieje, inni wyglądają na zażenowanych. Szef ochrony Sven Hoffman wyświetla na białym ekranie plan oddziału zamkniętego.

– Jeśli chodzi o wymogi bezpieczeństwa, nie mamy żadnego problemu z przyjęciem dodatkowych pacjentów – mówi surowo. – Ale przez jakiś czas będziemy utrzymywać podwyższony stan gotowości.

– Jurkowi Walterowi nie wolno się spotykać z innymi ludźmi – upiera się Brolin.

– Ale teraz będzie musiał... Jakoś to rozwiążecie – oznajmia dyrektor i spogląda na pozostałych.

– To niemożliwe... proszę wpisać do protokołu, że zrzekam się odpowiedzialności za oddział zamknięty. Albo podłączycie go pod psychiatrię ogólną, albo...

– Czy trochę nie przesadzasz?

– Dokładnie na to czekał Jurek Walter przez te wszystkie lata – odpowiada Brolin zdyszany z wzburzenia głosem.

Wstaje i opuszcza pomieszczenie, nie mówiąc nic więcej. Cienie rzucane przez płatki śniegu suną powoli po ścianie pod białą tablicą.

– Jestem pewien, że potrafię kontrolować troje pacjentów bez względu na diagnozę – odzywa się po chwili Anders, odchylając się na krześle.

Pozostali spoglądają na niego, a dyrektor odkłada długopis i uśmiecha się uprzejmie.

– Nie rozumiem problemu – dodaje młody lekarz, zerkając na drzwi, za którymi zniknął Brolin.

– Mów dalej – zachęca go dyrektor.
– Wszystko zależy od podawanych leków – mówi Anders.
– Nie można ich przecież uśpić – śmieje się Hoffman.
– Oczywiście, że można, jeśli naprawdę trzeba – odpowiada Anders z niewinnym uśmiechem. – Przykładem jest Szpital Świętego Zygryda... byliśmy tak przeciążeni, że po prostu nie mogliśmy sobie pozwolić na incydenty.

Widzi uważny wzrok dyrektora, unosi więc beztrząsco brwi, rozkłada ręce i mówi lekkim tonem:

– Wiemy, że ciężkie leki... może i są nieprzyjemne dla pacjenta, ale jeśli byłbym odpowiedzialny za opiekę w zamkniętej jednostce oddziału... nie podejmowałbym zbędnego ryzyka.

69

Agnes siedzi na podłodze w niebieskiej piżamce w trzmielu. Trzyma w ręce białą szczotkę do włosów i opuszką palca dotyka każdego włoska, jednego po drugim, jakby chciała je policzyć. Anders siedzi naprzeciwko niej, trzymając lalkę Barbie, i czeka.

– Uczesz włosy lalce – mówi.

Agnes nie patrzy na niego, tylko dalej dotyka szczotki, rząd po rzędzie, powoli i w skupieniu.

Anders wie, że dziewczynka nie bawi się równie spontanicznie jak inne dzieci, tylko na swój własny sposób. Trudno jej zrozumieć, co inni widzą i myślą. Nigdy nie „ożywiała” swoich lalek Barbie, tylko wypróbowywała ich mechaniczne funkcje, zginała nogi i ręce i okręcała głowy dookoła.

Na kursach organizowanych przez Towarzystwo Autyzmu i Zespołu Aspergera Anders dowiedział się, że można etapami uczyć ją zabawy.

– Agnes? Uczesz lalę – powtarza.

Dziewczynka przestaje się bawić szczotką i przeciąga nią dwa razy przez jasne włosy lalki.

– Zobacz, jak ładnie teraz wygląda – mówi Anders.

Dziewczynka znów zajmuje się liczeniem włosków w szczotce.

– Widziałaś, jak ładnie wygląda? – pyta ojciec.

– Tak – odpowiada, nie podnosząc wzroku.

Anders bierze do ręki lalkę Cindy i zanim zdąży coś powiedzieć, Agnes nachyla się z uśmiechem, żeby ją uczesać.

Trzy godziny później, kiedy Agnes już śpi, Anders siada na kanapie przed telewizorem i ogląda *Seks w wielkim mieście*. Przed domem w żółtym blasku latarni padają ciężkie płatki śniegu. Petra jest na imprezie pracowniczej. Victoria przyjechała po nią już o piątej. Miała nie wracać późno, ale już jest prawie jedenasta.

Anders upija łyk zimnej herbaty i pisze SMS-a do Petry o tym, jak Agnes uczesała lalki.

Jest zmęczony, ale chciałby opowiedzieć jej o zebraniu w szpitalu, że przejął odpowiedzialność za oddział zamknięty i że zagwarantowano mu stałe zatrudnienie.

W przerwie na reklamy Anders idzie zgasić światło w ciasnym pokoiku Agnes. Lampka nocna ma kształt naturalnej wielkości zająca. Emituje ładne, różowe światło, miękka poświata pada na pościel i spokojną twarzyczkę Agnes.

Na podłodze są rozsypane klocki lego, lalki i ich mebelki, plastikowe jedzenie, kredki, korony księżniczek i porcelanowy serwis do herbaty.

Anders nie pojmuje, skąd wziął się ten bałagan.

Musi szurać nogami, żeby na coś nie nadepnąć. Przesuwane po deskach podłogi zabawki cicho grzechoczą. Ostrożnie nachyla się, żeby sięgnąć do wyłącznika na kablu, kiedy dostrzega coś jakby nóż przy łóżku.

Drogę zagradza mu dom lalki Barbie, ale przez drzwiczki dostrzega ostrze.

Podchodzi bliżej, schyla się i serce zaczyna mu bić szybciej, kiedy dostrzega, że nóż przypomina ten, który znalazł w izolatce.

Nie rozumie, skąd się tu wziął, oddał go przecież Brolinowi.

Agnes zaczyna niespokojnie pojękiwać i szeptać przez sen.

Anders pada na kolana i wyciąga rękę przez parter domku dla lalek, otwiera małe drzwiczki na oścież i sięga po nóż.

Podłoga cicho skrzypi, oddech dziewczynki staje się krótki i urywany.

Coś błyszczy w ciemności pod łóżkiem. Może to oczy misia. Nie da się tego stwierdzić przez szczelinowe okienka domku.

– Aj – szepcze Agnes przez sen. – Aj, aj...

Anders już dosięga noża czubkami palców, kiedy dostrzega pod łóżkiem błyszczące oczy i pomarszczoną twarz.

To Jurek Walter – porusza się błyskawicznie, chwytą go za rękę i ciągnie.

Anders budzi się, gwałtownie przyciągając do siebie rękę. Ciężko dyszy, zdając sobie sprawę, że zasnął przed telewizorem. Wyłącza go i siedzi dalej z mocno bijącym sercem.

Przez okno wpada światło reflektorów. Przed domem zawraca taksówka, po chwili znika. Powoli otwierają się drzwi wejściowe.

To Petra.

Anders słyszy, jak idzie do łazienki, siusia i zmywa makijaż. Zbliża się powoli, widząc w przedpokoju światło z łazienki.

70

Anders stoi w ciemności, obserwując Petrę w lustrze nad umywalką. Kobieta myje zęby, spluwa, nabiera wody z dłoni i jeszcze raz spluwa.

Kiedy go dostrzega, przez kilka sekund jest wystraszona.

– Nie śpisz?

– Czekałem na ciebie – mówi Anders obcym głosem.

– Jak miło.

Petra gasi światło i razem idą do sypialni. Siada na brzegu łóżka, smaruje dłonie i łokcie kremem.

– Dobrze się bawiłaś?

– Było w porządku... Lena dostała nową pracę.

Anders chwytą ją za lewą rękę i mocno ściska nadgarstek. Petra napotyka jego wzrok.

– Wiesz, że rano muszę wstąpić wcześnie.

– Zamknij się.

Petra próbuje się wyrwać, ale Anders łapie ją za drugą rękę i wciska w łóżko.

– Aj...

– Masz się zamknąć!

Mężczyzna wciska kolano między jej uda, Petra stara się wykręcić ciało, ale po chwili uspokaja się i patrzy na niego.

– Ale ja mówię poważnie: czerwone światło... Muszę się wyspać – mówi łagodnie.

– Czekałem na ciebie.

Petra patrzy przez chwilę na niego, a potem kiwa głową.

– Zamknij drzwi.

Anders wstaje z łóżka i nasłuchuje przez chwilę w korytarzu. Jest cicho, więc zamyka drzwi i przekręca klucz w zamku. Petra zdjęła koszulę nocną i wysunęła szufladę. Uśmiechając się, wyjmuję miękkie sznury i torebkę z biczem, wibrator i duże dildo, kiedy Anders popycha ją na łóżko.

Petra prosi, żeby dał spokój, ale on zdziera z niej bieliznę, zostawiając na biodrach czerwone ślady.

– Anders, ja...

– Nie patrz na mnie – przerywa jej mężczyzna.

– Przepraszam...

Nie opiera się, kiedy Anders mocno ją przywiązuje do łóżka, może trochę za mocno. Może to alkohol sprawił, że stała się mniej wrażliwa niż zazwyczaj. Anders owija sznur wzdłuż jednego ze słupów łóżka i na siłę rozszerza jej nogi.

– Aj! – jęczy Petra.

Anders przynosi maseczkę na oczy, Petra kręci głową, kiedy próbuje jej ją przeciągnąć przez głowę. Kobieta szarpie za sznury, chcąc się uwolnić, a jej duże piersi huśtają się w rytm ruchów.

– Jesteś taka piękna – szepcze Anders.

Jest czwarta rano, kiedy kończą i mężczyzna rozwiązuje sznury. Petra milczy, drży na całym ciele i stara się rozmasować obolałe nadgarstki. Włosy ma przepocone, na policzkach ślady łez, maseczka na oczy zjechała jej aż na szyję. Wcisnął jej podarte figi do ust, kiedy nie chciała, kiedy nie mogła już więcej.

71

O piątej rano Saga poddaje się i nie próbuje już zasnąć. Zostało jej dziewięćdziesiąt minut. Potem przyjdą po nią. Ociężałe wciąga sportowe ubranie i wychodzi z mieszkania.

Przez jakiś czas biegnie spokojnym tempem, potem przyspiesza w kierunku Söder Målarstrand.

O tej porze na ulicach nie ma ruchu.

Biegnie wzdłuż cichych ulic. Świeży śnieg jest tak lekki, że nie czuje go pod stopami.

Wie, że wciąż jeszcze może zmienić zdanie, ale według planu dziś ma oddać swoją wolność.

Dzielnica Södermalm śpi. Niebo nad latarniami jest czarne.

Saga biegnie szybko, myśli o tym, że nie otrzymała sfingowanej tożsamości, tylko została wpisana na własne nazwisko i nie musi zapamiętywać niczego poza dawkowaniem leków.

– Domięśniowo Risperdal – powtarza pod nosem. – Oxascand na skutki uboczne, Stesolid i Heminevrin.

Pollock wyjaśnił, że diagnoza nie ma znaczenia – i tak dokładnie wiesz, co ci podają. Leki to twoje życie; pozwalają ci trwać.

Pusty autobus podjeżdża do oświetlonego, opustoszałego terminalu promów do Finlandii.

– Trilafon, osiem miligramów trzy razy dziennie – szepcze Saga, biegnąc. – Cipramil trzydzieści miligramów, Seroxat dwadzieścia miligramów...

Tuż przed Muzeum Fotografii zmienia kierunek i wbiega po stromych schodach odchodzących ze Stadsgårdsleden. Zatrzymuje się na samej górze ulicy Katarinavägen, spogląda na Sztokholm i powtarza wszystkie zasady Joony:

– Mam się trzymać na uboczu, mówić niewiele i krótkimi zdaniami. Mam mówić tylko prawdę i być szczerą.

„To wszystko” – myśli i rusza biegiem w kierunku Hornsgatan.

Ostatni kilometr przebiega szybszym tempem, rozpędzając się do sprintu na Tavastgatan, z metą przed bramą jej domu.

Wbiega po schodach, zrzuca buty na dywaniku w przedpokoju, wchodzi prosto do łazienki i bierze prysznic.

Aż dziwne, jak łatwo się wytrzeć do sucha bez tych długich włosów. Wystarczy raz przejechać ręcznikiem po głowie.

Zakłada najprostszą bieliznę, jaką ma. Biały, sportowy stanik i majtki, których używa podczas okresu. Para dżinsów, czarny T-shirt i sprana bluza na zamek.

Zazwyczaj nie czuje niepokoju, ale teraz nagle ścisną ją w żołądku.

Już prawie dwadzieścia po szóstej. Przyjdą po nią za jedenaście minut. Odkłada zegarek na stolik przy łóżku, obok szklanki na wodę. Tam, dokąd jedzie, czas jest martwy.

Najpierw areszt, Kronobergshäktet, ale tylko na kilka godzin, potem konwój zabierze ją do Katrineholm. W szpitalu Karsudden spędzi dzień–dwa, zanim dojdzie do przeniesienia na zamknięty oddział psychiatrii sądowej szpitala Löwenströmska.

Powoli chodzi po mieszkaniu, gasi światła, wyciąga wtyczki z kontaktów, a potem idzie do przedpokoju i zakłada swoją zieloną kurtkę.

„To zadanie w zasadzie nie jest trudne” – myśli.

Jurek Walter to starszy człowiek, przypuszczalnie otumaniony lekami.

Wie, że jest winny strasznych czynów, ale jedyne, co musi robić, to zachować spokój, zaczekać, aż się do niej zbliży, aż powie coś, co może im się przydać.

Albo się uda, albo nie.

Czas zejść na dół.

Saga gasi światło w przedpokoju i wychodzi na klatkę.

Wyrzuciła jedzenie z lodówki, ale nie poprosiła nikogo o przypilnowanie mieszkania, podlanie kwiatów czy odbieranie poczty.

72

Saga zamyka drzwi na oba zamki i schodzi do bramy. Na widok samochodu Służby Więziennej czekającego na ciemnej ulicy czuje niepokój.

Otwiera drzwi i siada obok Nathana Pollocka.

– Niebezpiecznie jest brać autostopowiczów – mówi i próbuje się uśmiechnąć.

– Spałaś choć trochę?

– Trochę – odpowiada Saga, zapinając pas.

– Wiem, że to wiesz – mówi Pollock, patrząc na nią ukosem – ale i tak ci przypomnę, żebyś nie próbowała nim manipulować, by uzyskać informacje.

Zmienia bieg i samochód rusza cichą ulicą.

– To prawie najtrudniejsza rzecz – mówi Saga. – Pomyśl, co zrobimy, jeśli będzie tylko siedział i gadał o piłce nożnej albo wcale nie będzie się odzywał.

– Będzie jak będzie, nic na to nie poradzisz.

– Ale Felicia przeżyje może jeszcze tylko kilka dni...

– To nie twoja odpowiedzialność – mówi Pollock. – Ta infiltracja to jak rzut monetą, wszyscy to wiemy, zgodziliśmy się na to... nie możemy dyskutować o wynikach. Twoje zadanie nie jest związane z trwającym śledztwem. Dalej prowadzimy rozmowy z Mikaelem Kohlerem-Frostem, sprawdzamy wszystkie stare ślady i...

– Ale nikt nie wierzy... nikt nie wierzy, że zdołamy uratować Felicię, jeśli Jurek nie zacznie ze mną rozmawiać.

– Nie wolno ci tak o tym myśleć.

– No to już nie myślę. – Saga uśmiecha się.

– Dobrze.

Saga znowu zaczyna bębnić stopami o podłogę i nagle kicha w rękaw. Jej jasnoniebieskie oczy stają się szkliste, jakby jakaś jej część cofnęła się o krok, by z pewnej odległości przyjrzeć się całej tej sytuacji.

Jadą, ciemne domy migają w bocznych szybach.

Saga wkłada swoje klucze, portfel i inne drobne przedmioty do specjalnej torebki.

Przed wejściem do aresztu Pollock podaje Sadze światłowodowy mikrofon w silikonowej kapsułce i małą paczuszkę masła.

– Tłuszcz powoduje spowolnienie przesuwania się treści żołądka do dwunastnicy – mówi. – Ale i tak uważam, że nie powinnaś czekać dłużej niż cztery godziny.

Saga otwiera paczuszkę, przetyka masło i patrzy na mikrofon w miękkiej kapsułce. Wygląda jak owad w bursztynie. Saga prostuje się, wkłada kapsułkę do ust, przechyla głowę w tył i łyka. Czuje ból w przetyku, a całe ciało pokrywa się potem, kiedy kapsułka powoli przesuwa się do żołądka.

Ranek jest jeszcze czarny, jakby był środek nocy. W kobiecej części aresztu palą się wszystkie światła.

Saga robi dwa kroki w przód i zatrzymuje się, kiedy jej każą. Stara się zamknąć na otaczający ją świat i nie patrzeć na nikogo.

W kaloryferach słychać ciche trzaski.

Nathan Pollock kładzie torebkę z jej rzeczami osobistymi na ladzie i przekazuje informacje na temat Sagi, potem odbiera pokwitowanie i znika.

Od tej chwili jest zdana tylko na siebie, cokolwiek by się działo.

Automatyczna brama szumi przez dłuższą chwilę, potem nagle dźwięk się urywa.

Nikt na nią nie patrzy, ale Saga zauważa zmianę nastroju, kiedy strażnicy zdają sobie sprawę, że otrzymała najwyższy istniejący poziom nadzoru.

W oczekiwaniu na transport ma przebywać w ścisłej izolacji.

Saga stoi nieruchomo ze wzrokiem wbitym w żółte linoleum podłogi i nie odpowiada na żadne pytania.

Zostaje przeszukana, a potem poprowadzona korytarzem do pokoju, w którym odbywają się rewizje osobiste.

Dwie tęgie kobiety rozmawiają o nowym serialu, prowadząc ją przez drzwi bez szklanych elementów. Pomieszczenie wygląda trochę jak nieduży gabinet lekarski, z wąską kozetką zakrytą papierem i zamkniętymi szafkami przy jednej ze ścian.

– Rozbierz się – mówi jedna z kobiet neutralnym tonem, zakładając lateksowe rękawiczki.

Saga wykonuje polecenie, zrzucając rzeczy na podłogę. Naga stoi bez ruchu w zimnym blasku świetlówek, z rękami luźno zwieszonymi po bokach.

Jej białe ciało jest po dziewczęcemu delikatne, doskonałe i atletyczne.

Kobieta w rękawiczkach milknie w pół zdania i wlepia wzrok w Sage.

– No dobrze – wzdycha po chwili jedna ze strażniczek.

– Co?

– Spróbujmy zrobić, co do nas należy.

Ostrożnie zaczynają badać Sage, świecąc jej latarką do ust, nosa i uszu. Każdy etap odznaczają w protokole, a potem proszą ją, żeby położyła się na kozetce.

– Połóż się na boku i podciągnij jak najwyżej górne kolano – mówi ta w rękawiczkach.

Saga posłusznie, ale bez pośpiechu, wykonuje polecenie, a kobieta staje za jej plecami między ścianą a kozetką. Dziewczyna drży, czuje, jak całe jej ciało pokrywa gęsia skórka.

Suchy papier szeleści pod policzkiem, kiedy odwraca twarz. Zaciska powieki, kiedy strażniczka wyciska z butelki żel do badania.

– Poczujesz zimno – mówi kobieta, wsuwając dwa palce głęboko do pochwy Sagi.

Nie jest to bolesne, ale bardzo nieprzyjemne. Saga stara się oddychać powoli, ale nie może powstrzymać westchnienia, kiedy kobieta wkłada jej palec do odbytu.

Po chwili badanie dobiega końca, strażniczka szybkim ruchem ściąga rękawiczki

i wyrzuca je do kosza.

Podaje Sadze papierowy ręcznik, żeby mogła się wytrzeć, i wyjaśnia, że w areszcie otrzyma nowe ubrania.

W workowatych, zielonych ciuchach i białych trampkach zostaje zaprowadzona do swojej celi na oddziale 8:4.

Zanim zamkną za nią drzwi, strażniczki pytają jeszcze, czy chce kanapkę z serem i kubek herbaty.

Saga tylko kręci głową.

Kiedy kobiety znikają, Saga przez chwilę stoi nieruchomo.

Trudno stwierdzić, która może być godzina, ale póki nie jest za późno, podchodzi do umywalki i napełnia dłonie wodą, wypija, a potem wciska sobie palce do gardła. Kaszle, pojawia się odruch wymiotny. Po kilku ostrych, bolesnych skurczach wypłuuwa kapsułkę z mikrofonem.

Oczy jej łzawią, kiedy myje kapsułkę, a potem ochlapuje wodą twarz.

Kładzie się na kozetce i czeka z mikrofonem ukrytym w dłoni.

W korytarzu jest cicho.

Leży bez ruchu, czuje zapach toalety i studzienki odpływowej, patrzy w sufit, odczytując słowa i sygnatury wyryte na ścianach w ciągu wielu lat.

Prostokąty światła słonecznego przesunęły się w lewo i zbliżają do podłogi, kiedy dają się słyszeć jakieś kroki. Saga prędko wkłada kapsułkę do ust, wstaje i przetyka. W tej samej chwili słychać chrzęst zamka. Drzwi się otwierają.

Czas, żeby przewieźć ją do szpitala Karsudden.

Umundurowany kierownik transportu podpisuje pokwitowanie odbioru więźniarki, jej rzeczy osobistych i dokumentów, które mają z sobą zabrać. Saga stoi bez ruchu, kiedy zakładają jej kajdanki na ręce i nogi i odnotowują tę czynność w dokumencie podróży.

74

Policyjna grupa dochodzeniowa składa się w sumie z trzydziestu dwóch osób, zarówno cywilów, jak i funkcjonariuszy sekcji dochodzeniowo-śledczej i operacyjno-rozpoznawczej policji kryminalnej oraz z członków Komisji do spraw Zabójstw.

W jednej z dużych sal konferencyjnych na piątym piętrze ściany zajmują mapy z zaznaczonymi miejscami znalezisk i zaginięć powiązanych ze sprawą Jurka Waltera. Od kolorowych wydruków zdjęć zaginionych osób ciągną się konstelacje połączeń rodzinnych, siatki przyjaciół i kolegów z pracy.

Stare przesłuchania krewnych odnalezionych osób są ponownie analizowane, prowadzi się też nowe rozmowy. Trzeba jeszcze raz się przyjrzeć protokołom oględzin miejsc i zwłok przeprowadzonym przez techników kryminalistyki i lekarzy sądowych, a także spotkać się ze wszystkimi osobami z otoczenia ofiar, zarówno tego bliskiego, jak i najdalszych jego peryferii.

Joona Linna i jego grupa robocza stoją przy oknie w zimowym świetle i czytają wydruki ostatniej rozmowy z Mikaelem Kohlerem-Frostem. Po lekturze wszystkich ogarnia ponury nastrój. Nie ma nic w opowieści Mikaela, co mogłoby poprowadzić

dochodzenie o krok dalej.

Kiedy analitycy przeczyli wypowiedzi ze słów wyrażających strach i rozpacz, nie zostało prawie nic.

– Nic – mamrocze pod nosem Petter Näslund, zwijając arkusz w rulon.

– Twierdzi, że czuje ruchy swojej siostry, że ona szuka go za każdym razem, kiedy budzi się w ciemności – mówi Benny ze smutnym wyrazem twarzy. – Czuje jej nadzieję, że wróci do niej...

– Bzdury – przerywa mu Petter.

– Musimy założyć, że to, co mówi Mikael, jest prawdą, w tej czy innej formie – mówi Joonas.

– Ale to o tym Piaskunie. – Petter uśmiecha się szyderczo. – Uważam...

– Dotyczy to też Piaskuna – odpowiada Joonas.

– Chłopak mówi o postaci z bajki – broni się Petter. – Mamy przesłuchać wszystkich sprzedawców barometrów czy...

– Zrobiłem już listę producentów i sprzedawców. – Joonas uśmiecha się.

– Ale co, do cholery...

– Wiem, że sprzedawca barometrów występuje w książce Hoffmanna o Piaskunie – kontynuuje Joonas. – I wiem też, że mama Mikaela opowiadała im tę bajkę na dobranoc, ale to nie znaczy, że sprzedawca nie może istnieć w rzeczywistości.

– Po prostu gówno mamy i tyle – oznajmia Petter, rzucając zrolowane wydruki przesłuchania na biurko.

– Prawie nic – poprawia go łagodnie Joonas.

– Mikael spał, kiedy go przenoszono do kapsuły i kiedy go z niej wynoszono – Benny wzdycha, przeciągając dłonią po łysej głowie. – Nie ma co nawet zaczynać ograniczania terenu poszukiwań. Najprawdopodobniej Felicia znajduje się w Szwecji, ale nawet to nie jest pewne.

Magdalena podchodzi do białej tablicy i wypisuje tych kilka informacji, które mają o kapsule: beton, elektryczność, woda, bakterie legionelli.

Ponieważ Mikael nigdy nie widział ani nie słyszał współnika Waltera, nie wiadomo nic poza tym, że jest to mężczyzna. To wszystko. Mikael był pewien, że kaszel pochodził od mężczyzny.

Wszystkie pozostałe szczegóły pochodziły z dziecięcych fantazji o Piaskunie.

Joonas wychodzi z pokoju, zjeżdża na dół windą, wychodzi z komendy i rusza w górę Flemingatan, przechodzi przez most Świętego Eryka i dociera do Birkastan*.

Na poddaszu przy Rörstrandsgatan 19 mieści się Atena Promachos.

Kiedy bogini Atena jest przedstawiana jako przepiękna dziewczyna z włócznią i tarczą, nazywa się ją Ateną Promachos, boginią wojny.

Atena Promachos to także nazwa tajnej grupy operacyjnej, którą powołano w celu zanalizowania potencjalnego materiału uzyskanego przez Sagę Bauer w trakcie akcji infiltracyjnej. Grupa nie widnieje w żadnych protokołach ani budżetach, ani Wydziału Kryminalnego, ani Policji Bezpieczeństwa.

* Obszar w południowo-zachodniej części dzielnicy Vasastaden.

Atena Promachos składa się z Joony Linny z Rikskrimu, Nathana Pollocka z Komisji do spraw Zabójstw, Corinne Meilleroux z Policji Bezpieczeństwa i technika Johana Jönsona.

Kiedy tylko Saga zostanie przetransportowana do oddziału zamkniętego szpitala Löwenströmska, będą tu spędzać dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby odbierać, opracowywać i analizować nagrania.

Atena Promachos ma jeszcze trzech członków – policjantów z sekcji operacyjno-rozpoznawczej, którzy w minibusie należącym do zarządu przyszpitalnego parku mają za zadanie nagrywać i przysyłać dźwięki zarejestrowane mikrofonem światłowodowym. Cały materiał zostanie zapisany na twardych dyskach, zaszyfrowany i wysłany do komputera Ateny Promachos z opóźnieniem dziesiątej części sekundy.

75

Anders Rönn spogląda na zegarek. Nowy pacjent z zamkniętego pawilonu w Säter jest w drodze do oddziału zamkniętego löwenströmskiego szpitala. Strażnicy z konwoju zadzwonili z ostrzeżeniem, że mężczyzna jest niespokojny i agresywny. Dali mu w samochodzie dziesięć miligramów Stesolidu, a Anders Rönn przygotował drugi zastrzyk z taką samą dawką. Starszy pielęgniarz Leif Rajama wyrzuca do śmieci zatyczkę od igły i staje w gotowości na szeroko rozstawionych nogach.

– Nie wydaje mi się, żeby potrzebował więcej – mówi Anders, ale jego beztrouski uśmiech jest wymuszony.

– Zazwyczaj zachowanie zależy od tego, jak zareagują na przeszukanie – stwierdza Leif. – Staram się myśleć, że moim zadaniem jest niesienie pomocy ludziom, którym jest trudno w życiu... nawet jeśli sami tego nie chcą.

Strażnik po drugiej stronie szyby pancernej właśnie dostał wiadomość, że służby transportowe są w drodze na dół. Słychać metaliczne dudnienie w ścianach, a potem stłumiony krzyk.

– To dopiero drugi pacjent – mówi Anders. – Dopóki wszyscy troje nie znajdą się na miejscu, nie będziemy wiedzieć, jak będzie.

– Będzie super. – Leif uśmiecha się.

Anders zerka na ekran i widzi schody w szerokokątnym ujęciu. Dwóch strażników ochrony prowadzi między sobą pacjenta, który nie może iść samodzielnie. Jest to tęgi mężczyzna z jasnym wąsem i w okularach, które zsunęły się po wąskim nosie. Ma zamknięte oczy, a pot spływa mu po policzkach. Nogi uginają się pod nim, ale strażnicy podtrzymują go w pionie.

Anders rzuca krótkie spojrzenie Leifowi. Słyszą, jak blondyn bredzi w malignie. Coś o mordowaniu niewolników i o moczu.

– Stoję po kolana w szczynach i będę...

– Nie ruszaj się – komenderują strażnicy i kładą go na ziemi.

– Aj, to boli! – jęczy mężczyzna.

Strażnik za pancerną szybą wstał ze swego miejsca i odbiera dokumenty od kierownika transportu.

Pacjent leży na podłodze, ciężko dysząc, z zamkniętymi oczami. Anders mówi uspokajająco do Leifa, że nie będą potrzebować więcej Stesolidu, i przeciąga kartę przez czytnik.

76

Jurek Walter maszeruje jednostajnym krokiem na bieżni. Twarz ma odwróconą, ale plecy poruszają się z surowym zdecydowaniem.

Anders Rönn i odpowiedzialny za bezpieczeństwo Sven Hoffman stoją w centrali ochrony i obserwują ekran pokazujący pokój dzienny.

– Wiesz, jak włączyć alarm i jak się potwierdza przyjęcie zgłoszenia – mówi Hoffman. – Wiesz, że osoba z kartą wstępu musi zawsze towarzyszyć pielęgniarzom, kiedy wchodzi do pacjentów.

– Tak – potwierdza Anders z pewną niecierpliwością. – A drzwi bezpieczeństwa należy zamknąć przed otwarciem następnych.

Sven Hoffman kiwa głową:

– Strażnicy docierają tu w pięć minut od włączenia alarmu.

– Nie będzie żadnych alarmów – mówi Anders i wpatruje się w monitor, na którym widać, jak drugi pacjent wchodzi do pokoju dziennego.

Patrzą, jak mężczyzna siada na brązowej kanapie i zakrywa usta dłonią, jakby próbował powstrzymać wymioty. Anders myśli o ręcznie spisany dzienniku pacjenta z Säter, o jego agresji, nawracających psychozach, narcyzmie i osobowości dyssocjalnej.

– Będziemy musieli ocenić go sami – odpowiada Anders. – I zamierzam zwiększyć mu dawkę leków, jak tylko da nam ku temu powód...

Ekran komputera jest podzielony na dziewięć okienek, każde wyświetla obraz z innej kamery. Śluzę, drzwi ze specjalnymi zabezpieczeniami, korytarze, pokój dzienny i pokoje pacjentów. Nie ma na tyle personelu, aby bez przerwy śledzić, co dzieje się na monitorze, ale na oddziale zawsze musi się znajdować operator.

– Pewnie dużo czasu będziesz spędzał w biurze, ale dobrze jest, jak wszyscy wiedzą, co i jak tu działa – oznajmia Sven Hoffman, wskazując na ekran.

– Pewnie będziemy sobie musieli nawzajem pomagać, kiedy pacjentów będzie więcej.

– Najważniejsze, żeby personel zawsze wiedział, gdzie znajdują się pacjenci.

Sven klika w jedno z okienek i obraz natychmiast pojawia się na stojącym obok monitorze. Nagle Anders widzi, jak pielęgniarka My wiesza w szatni mokrą puchówkę.

Z niespodziewaną ostrością widzą pomieszczenie z niską ławą, pięcioma żółtymi, blaszanymi szafkami, kabiną prysznicową, drzwiami do toalety i na korytarz.

Pod czarnym T-shirtem z aniołem śmierci rysują się kontury obfitych piersi My. Spieszyła się, policzki ma zarumienione. We włosach błyszczy jej stopiony śnieg. Wyciąga robocze ubranie, kładzie obok na ławce, a na ziemi stawia klapki firmy Birkenstock.

Sven zamyka podgląd szatni i powiększa pokój dzienny. Anders zmusza się, żeby

odwrócić wzrok od małego okienka w chwili, w której My zaczyna rozpinać guziki czarnych dżinsów.

Siada i stara się przybrać neutralny ton, pytając o zapisy z nagrań.

– Nie mamy pozwolenia... nawet w wyjątkowych wypadkach. – Hoffman uśmiecha się, mrugając do Andersa.

– Szkoda – odpowiada Anders, przeciągając dłoń przez krótkie, brązowe włosy.

Sven Hoffman omawia kolejne kamery w związku z poszczególnymi pokojami pacjentów. Anders musi przeklikać się przez korytarze i służę.

– Pole widzenia kamer pokrywa każdą, nawet najmniejszą wnękę, która...

Nieco dalej otwierają się drzwi, słychać szum automatu do kawy i do centrali wchodzi My.

– Co się tu tak ciśniecie? – pyta z dołeczkami uśmiechu w policzkach.

– Sven przerabia ze mną system bezpieczeństwa – odpowiada Anders.

– A ja myślałam, że podglądaliście mój striptiz – wzdycha żartobliwie My.

77

Milkną i razem patrzą na ekran pokazujący obraz z pokoju dziennego. Jurek Walter maszeruje po bieżni równym krokiem, a nowy pacjent Bernie Larsson powoli osuwa się na kanapie, aż w końcu opiera się karkiem o jej niskie oparcie. Koszula podsuwa mu się w górę i tłusty brzuch porusza się w rytm oddechu. Ma spoconą twarz, nerwowo postukuje nogą i przemawia do sufitu.

– Co on robi? – dziwi się My, spoglądając na kolegów. – Co on gada?

– Nie wiem – mamrocze Anders.

Jedynie dźwięki, jakie słychać w centrali, to tykanie chińskiego złotego kota na baterie słoneczne, który rytmicznie macha łapką.

Anders wraca myślami do dokumentacji Berniego Larssona z Säter. Dwadzieścia jeden lat temu został skazany na przymusowe leczenie psychiatryczne za coś, co opisano jako serię bestialskich gwałtów.

Teraz zwisa z kanapy i wrzeszczy coś do sufitu. Ślina tryska mu z ust. Wykonuje agresywne gesty imitujące ciosy i zrzuca siedzisko na podłogę.

Jurek Walter robi to, co zawsze. Długimi krokami przechodzi dziesięć kilometrów na bieżni, zatrzymuje maszynę, schodzi i wraca do pokoju.

Bernie woła coś za nim. Jurek zatrzymuje się w drzwiach i odwraca się.

– Co się dzieje? – pyta zdenerwowany Anders.

Sven chwyta za radio, woła dwóch kolegów i spiesźnie wychodzi z centrali.

Anders pochyla się w przód i widzi, jak Sven pojawia się na jednym z ekranów. Idzie korytarzem, rozmawia ze strażnikami, staje przed służą i czeka na rozwój sytuacji.

Nic się nie dzieje.

Jurek stoi w drzwiach pomiędzy pomieszczeniami, dokładnie w miejscu, w którym jego twarz kryje się w cieniu. Nie rusza się, ale Anders i My widzą, że coś mówi. Bernie siedzi nisko na sofie i zamyka oczy, słuchając. Po chwili jego dolna warga drży. Cała sytuacja trwa nieco ponad minutę, potem Jurek odwraca się i znika w swoim pokoju.

– Emil, do drewnutni!* – mamrocze My.

Na drugim ekranie Jurka pokazuje kamera zawieszona pod sufitem. Spokojnie wchodzi do pokoju, siada na plastikowym krześle prosto pod kamerą przemysłową i wbija wzrok w ścianę.

Po chwili Bernie Larsson wstaje z kanapy w pokoju dziennym. Kilkakrotnie ociera usta dłonią, a po chwili, szurając, idzie do swego pokoju.

Na ekranie widać, jak podchodzi do umywalki, nachyla się i myje twarz. Stoi spokojnie, podczas gdy woda ścieka mu po policzkach, potem znowu podchodzi do drzwi, kładzie kciuk na framudze i zatrzaskuje je z całej siły. Drzwi odbijają się, a Bernie z wrzaskiem pada na kolana.

78

Jest dziesiąta rano. Ostre, zimowe światło oświetla sylwetkę Magdaleny Ronander, która wraca do budynku policji po sesji jogi. Petter Näslund stoi przed szczegółową mapą willowego osiedla, na którym zaginęło rodzeństwo Kohlerów-Frostów. Ze zmarszczonym czołem przypina szpilkami zdjęcia zachowane w dokumentach starego postępowania przygotowawczego. Magdalena wita się krótko, rzuca torbę na krzesło i podchodzi do białej tablicy. Skreśla tropy, które zdążyli prześledzić wczoraj. Benny Rubin, Johnny Isaksson i Fredrik Weyler siedzą wokół stołu zebrani i robią notatki.

– Musimy jeszcze raz sprawdzić wszystkich zatrudnionych w Warsztacie Mengego jednocześnie z Walterem – mówi.

– Zestawiłem rozmowy z Rikardem van Hornem z wczoraj – odzywa się Johnny, jasnowłosey, szczupły policjant z fryzurą Roda Stewarta z lat osiemdziesiątych.

– Kto dzisiaj dzwoni do Reidara Frosta? – pyta Petter, bawiąc się długopisem.

– Mogę się tym dalej zajmować – spokojnie odpowiada Magdalena.

– Zapytaj, czy nadal uważają, że mamy szukać Johna Blunda – rzuca Benny.

– Joono chce, żebyśmy traktowali poważnie wszystko o Piaskunie – mówi Petter.

– Znalazłem zajebisty filmik na YouTubie. – Benny zaczyna grzebać w komórce.

– Możemy to sobie odpuścić? – pyta Magdalena, kładąc na stole ciężki segregator.

– Ale czy widzieliście tego klauna, który chowa się przed świrniętymi gliniarzami? – dopytuje się Benny, odkładając telefon.

– Nie – odpowiada Petter.

– Nie, bo jestem prawdopodobnie jedyną osobą w tym pokoju, która ma szansę go zobaczyć – śmieje się Benny.

Magdalena otwiera segregator z powstrzymanym uśmiechem.

– Kto pomoże mi sprawdzić ostatnie osoby z kręgu Agnety Magnusson? To ta kobieta, którą znaleziono żywą w grobie w Lill-Jansskogen, kiedy to zatrzymano Jurka Waltera. Zwłoki jej brata i bratanka leżały w plastikowej beczce zakopanej w pobliżu.

– Jej matka zaginęła wiele lat wcześniej, a ojciec chwilę przed jej odnalezieniem.

* Nawiązanie do Emila z Lönnebergi, postaci psotnego chłopca stworzonej przez Astrid Lindgren.

- To nie wszyscy zaginęli? – pyta Fredrik Weyler.
- Jej mąż nie – odpowiada Magdalena, zaglądając do segregatora.
- To wszystko jest chore – szepcze Fredrik.
- Ale ten mąż wciąż jeszcze żyje i...
- Czy trenując jogę, nabiera się zwinności? – pyta Benny, uderzając z hukiem dłońmi o blat stołu.
- Dlaczego to robisz? – poważnie pyta Magdalena.

79

Magdalena Ronander wita się z tęgą kobietą, która otwiera jej drzwi. Kobieta ma wokół oczu drobne zmarszczki od śmiechu, a na ramieniu wytatuowane imię „Sonja”.

Wszyscy z otoczenia Agnety Magnusson byli przepytani przez policję trzynaście lat temu. Wszystkie domy i mieszkania zostały zbadane przez techników kryminalistyki, podobnie jak domki letniskowe, szopy, magazyny, domki dla dzieci w ogródkach, przyczepy campingowe, łodzie i samochody.

- Dzwoniłam do państwa – mówi Magdalena i pokazuje kobiecie legitymację.
- Tak, oczywiście. – Kobieta kiwa głową. – Bror siedzi w salonie.

Magdalena idzie za nią przez niewielki dom z lat pięćdziesiątych. Z kuchni pachnie smażoną cebulą i kotletami mielonymi. W salonie, w którym okna przysłaniają ciemne zasłony, siedzi mężczyzna na wózku.

- Czy to policja? – pyta ochryple.

– Tak, policja – potwierdza Magdalena, przyciąga sobie stołek od pianina i siada naprzeciwko.

- Czy nie nagadaliśmy się wystarczająco?

„Minęło trzynaście lat, odkąd ktokolwiek przesłuchiwał Brora Engströma w sprawie wydarzeń w Lill-Jansskog, i przez ten czas zestarzał się” – myśli Magdalena.

- Muszę się dowiedzieć czegoś więcej – odpowiada łagodnie.

Bror Engström kręci głową.

– Nie ma nic więcej do powiedzenia. Wszyscy po prostu zniknęli. Kilka lat i nie było nikogo. Moja Agneta i... jej brat i bratanek... a na koniec Jeremy, mój teść... przestał w ogóle mówić, kiedy... kiedy zniknęli, jego dzieci i wnuk.

- Jeremy Magnusson – upewnia się Magdalena.
- Bardzo go lubiłem... Ale tak strasznie brakowało mu dzieci.
- Tak – mówi cicho Magdalena.

Mętne źrenice Brora Engströma zwężają się na to wspomnienie.

– Pewnego dnia gdzieś przepadł, on też. Potem ja odzyskałem moją Agnetę. Ale nigdy nie doszła do siebie.

- To prawda.
- Tak – szepcze starzec.

Magdalena wie, że Joona niezliczoną liczbę razy odwiedzał Agnetę na oddziale opieki długoterminowej. Nigdy nie odzyskała zdolności mowy i zmarła przed

czterema laty. Uszkodzenia mózgu były zbyt wielkie, żeby dało się z nią porozumieć.

– Powiniennem pewnie sprzedać lasy Jeremy’ego – mówi mężczyzna. – Ale nie mam do tego serca. Były dla niego treścią życia. Zawsze chciał, żebym z nim jeździł do chatki myśliwskiej, ale nigdy się nie składało... a teraz już za późno.

– Gdzie leży ta chata? – pyta Magdalena, biorąc do ręki komórkę.

– Wysoko, w Dalarnie, za Tranuberget... mam chyba jeszcze gdzieś mapy geodezyjne, może Sonja je znajdzie.

Chatki myśliwskiej nie było na liście miejsc zbadanych przez techników. To tylko bagatelka, ale Joon powiedział, że nie mogą niczego pominąć.

80

Policjant i technik kryminalistyki przedzierają się na skuterach śnieżnych przez głęboki śnieg zalegający w sosnowym lesie. Czasem udaje im się pojechać szybciej i pokonują dłuższe odcinki po miedzach i drogach do zwózki drewna, zostawiając za sobą tumany śniegu.

Centrala w Sztokholmie chciała, żeby dostali się do chaty myśliwskiej za Tranuberget. Należała do niejakiego Jeremy’ego Magnussona, który zaginął przed trzynastu laty. Wydział Kryminalny poprosił o szczegółowe oględziny miejsca, z filmowaniem i fotografiami. Zebrany materiał miał zostać zachowany i spakowany, wszystkie ślady i cały materiał biologiczny zabezpieczone.

Obydwaj zdają sobie sprawę, że sztokholmska policja ma nadzieję znaleźć coś, co rzuci światło na zaginięcie Jeremy’ego i członków jego rodziny. Oczywiście należało to zrobić już trzynaście lat temu, ale wtedy nikt nie wiedział o istnieniu tej chaty.

Roger Hysén i Gunnar Ehn jadą obok siebie w dół zbocza w migotliwym świetle na skraju lasu i wyjeżdżają na bagna, na pełne słońce. Wszystko pokrywa oślepiająca, nietknięta biel. Jadą dalej z dużą prędkością przez lód, a potem skręcają na północ w gęstniejący las.

Las zdziczał do tego stopnia, że o mały włos nie przegapili domu. Niska chata z bali jest całkowicie zasypana śniegiem. Śnieg sięga okien i metrową warstwą zalega na dachu.

Widać jedynie kilka rzędów łączonych bali, poziomych, srebrnoszarych pni.

Zostawiają skutery i zabierają się za odkopywanie domu.

Bielone zasłony zakrywają okna od wewnątrz.

Słońce obniża się i przecina linię czubków drzew, kładąc długie cienie na rozległych moczarach.

Kiedy odsłaniają w końcu drzwi, plecy mają mokre od potu, a technik kryminalistyki Gunnar Ehn czuje, że czoło swędzi go pod czapką.

Dwa drzewa pocierają o siebie na wietrze, wydając niesamowity, zgrzytliwy odgłos.

Mężczyźni w milczeniu rozwijają folię przed drzwiami, ustawiają pudła, przygotowują podkładki na podłogę, zakładają ochronne ubrania i rękawiczki.

Drzwi są zamknięte, a na gwoździu pod okapem nie ma klucza.

– Córkę tego faceta znaleźli w Sztokholmie pogrzebaną żywcem – mówi Roger Hysén, zerkając na kolegę.

– Słyszałem coś o tym – odpowiada Gunnar. – Ale mam to gdzieś.

Roger wciska łom w szparę przy zamku i naciska. Framuga trzeszczy. Wtyka łom głębiej i znowu pcha, wyłamując drzazgi. Na próbę pociąga ku sobie drzwi, a potem szarpie z całych sił. Drzwi otwierają się z rozmachem, odbijają się i zatrząskują.

– Kurwa – prycha Roger pod ochronną maseczką.

Przeciąg wywołany niespodziewanym ruchem wzbija cały zebrany w domu kurz. Gunnar mamrocze, że to nie ma znaczenia. Nachyla się do ciemnego wnętrza chaty i kładzie na podłodze dwie podkładki.

Roger rozpakował kamerę i przekazuje ją koledze. Gunnar schyla się, przechodząc przez niskie drzwi, wchodzi do środka i zatrzymuje się na pierwszej podkładce.

Wewnątrz jest tak ciemno, że początkowo nic nie widzi. Powietrze jest suche od wirującego kurzu.

Gunnar uruchamia kamerę, ale nie udaje mu się włączyć lampy.

Stara się mimo wszystko sfilmować pomieszczenie, ale widać jedynie ciemne kształty.

Cała chata przypomina ciemne, mętne akwarium.

Pośrodku pokoju widać duży, dziwny cień, jak starodawny, stojący zegar.

– Co się dzieje? – woła z zewnątrz Roger.

– Daj mi aparat.

Gunnar podaje na zewnątrz zepsutą kamerę i zamiast niej dostaje zwykły aparat fotograficzny. Zerka przez okienko obiektywu, ale widzi tylko ciemność, więc robi zdjęcie na chybił trafił. Lampa błyskowa wypełnia pokój swym białym światłem.

Gunnar krzyczy na widok wysokiego, chudego człowieka wprost naprzeciw niego. Cofa się o krok, potyka się, upuszcza aparat, macha ręką, żeby zachować równowagę i przewraca stojący wieszak na ubrania.

– O, kurwa, co to było...

Wycofuje się z chaty, uderzając tyłem głowy o framugę i kalecząc się o sterczące przy zamku drzazgi.

– Co się dzieje, co się dzieje? – pyta Roger.

– Ktoś tam stoi – odpowiada Gunnar z nerwowym uśmiechem.

Roger włącza lampę kamery filmowej, otwiera ostrożnie drzwi, schyla się i powoli wchodzi do środka. Podłoga skrzypi. Blask kamery przebija się przez kurz i pada na meble. Jakaś gałąź zgrzyta o szybę. Brzmi to jak niespokojne pukanie.

– *Alright* – dyszy.

W bladym świetle lampy podłączonej do kamery widzi mężczyznę, który powiesił się na belce pod sufitem. Minęło bardzo wiele czasu, odkąd odebrał sobie życie. Ciało jest wysuszone, skóra pomarszczyła się i ciasno opina twarz. Usta są szeroko otwarte i czarne. Oba skórzane, wysokie buty leżą na podłodze.

Drzwi za plecami policjanta poskrzypują, kiedy do środka ponownie wchodzi Gunnar.

Słońce już zaszło za drzewami i okna są czarne. Ostrożnie rozpościerają worek na zwłoki pod ciałem mężczyzny.

Gałąż znowu uderza o szybę i osuwa się po niej ze zgrzytem.

Roger nachyla się, żeby podtrzymać ciało, podczas gdy Gunnar przecina sznur, ale w chwili, w której dotyka wisielca, głowa odrywa się od szyi. Zwłoki lądują im pod nogami. Czaszka uderza z łomotem o deski podłogi, znowu wzbija się kurz, a stara pętla huśta się bezgłośnie.

81

Saga siedzi nieruchomo w furgonetce, ze wzrokiem wbitym w okno. Łącznik kajdanek grzechocze w rytm ruchów samochodu.

Nie chciała myśleć o Jurku Walterze. I faktycznie, odkąd zgodziła się wziąć udział w tej akcji, udawało się jej trzymać swoją wiedzę na temat jego zbrodni na dystans.

Ale teraz nie jest to już możliwe. Po trzech dniach monotonii w szpitalu Karsudden w końcu zrealizowano decyzję Zarządu Więziennictwa o jej przeniesieniu. Jest teraz w drodze na zamknięty oddział psychiatryczny dysponujący warunkami maksymalnego zabezpieczenia, który mieści się w löwenströmskim szpitalu.

Coraz bliżej spotkania z Jurkiem Walterem.

Oczyrna duszy wyraźnie widzi fotografię, która leżała na samym wierzchu jego *dossier*: poorana zmarszczkami twarz i jasne, przejrzyste oczy.

Jurek pracował jako mechanik i prowadził wycofane, samotne życie aż do zatrzymania przez policję. Nie znaleziono w jego mieszkaniu nic, co dałoby się powiązać ze zbrodniami, a przecież schwytano go na gorącym uczynku.

Saga oblała się potem, czytając raporty i oglądając wydruki zdjęć z miejsc znalezisk. Na dużej, kolorowej fotografii było widać tabliczki z numerami porozstawiane na polanie przez techników, wilgotną ziemię wokół grobu i otwartą trumnę.

Nils „Nålen” Åhlén* wykonał dokładną dokumentację sądowo-medyczną uszkodzeń ciała kobiety, która przez dwa lata była pogrzebana żywcem.

Saga czuje narastającą chorobę lokomocyjną, patrzy na drzewa, które migają w oknie. Myśli o niedożywieniu tej kobiety, odleżynach, odmrożeniach, wypadających zębach. Joonas był świadkiem, jak chuda i osłabiona raz za razem próbowała się wydostać z trumny, ale Jurek wpychał ją do środka.

Saga wie, że nie powinna o tym myśleć.

Ciemny kwiat niepokoju zakwita jej w brzuchu.

W żadnym razie nie wolno jej się bać, powtarza sobie bez przerwy. Ma kontrolę nad sytuacją.

Samochód hamuje, kajdanki grzechoczą.

Zarówno plastikowa beczka, jak i trumna były zaopatrzone w rurki doprowadzające powietrze z góry.

Dlaczego po prostu od razu ich nie zabił?

To niepojęte.

* Gra słów. Nål(en) po szwedzku znaczy „igła”.

Saga przypomina sobie zeznania Mikaela Kohlera-Frosta o uwięzieniu w kapsule i serce zaczyna jej bić szybciej na myśl, że Felicia została tam sama, mała dziewczynka ze splątanym warkoczykiem i toczkiem do jazdy konnej.

Śnieg przestał padać, ale słońca nie widać. Niebo jest gęste i ślepe. Furgonetka porzuca starą drogę krajową, ostrożnie skręca w prawo i wtacza się na teren szpitala.

Pod przystankową wiatą siedzi kobieta koło czterdziestki z dwiema reklamówkami w rękach i chciwie zaciąga się papierosem.

Oddział zamknięty może po decyzji rządu przekształcić się w oddział o warunkach maksymalnego zabezpieczenia, ale Saga zdaje sobie sprawę, że litera prawa w praktyce daje takim zakładom wolną rękę.

Prawo przestaje działać za zamkniętymi drzwiami. Nie ma prawdziwej kontroli i wglądu w to, co się tam dzieje. Personel to królowie własnego Hadesu dopóty, dopóki żaden pacjent nie ucieknie.

82

Saga wciąż ma kajdanki na rękach i nogach, kiedy dwóch uzbrojonych strażników prowadzi ją pustym korytarzem. Obaj idą szybko, mocno trzymając ją za ramiona.

Za późno, żeby zmienić zdanie – jest w drodze do Jurka Waltera.

Tapety na ścianach są poniszczone, listwy wytarte. Na wykładzinie w kolorze kości stoi karton ze starymi ochraniaczami na obuwiu. Zamknięte drzwi, które mijają, są zaopatrzone w plastikowe tabliczki z numerami.

Sagę boli brzuch, próbuje stanąć, ale zostaje popchnięta naprzód.

– Dalej – mówi jeden ze strażników.

Izolowany oddział szpitala ma najwyższy poziom zabezpieczeń, co oznacza, że właściwie nie da się włamać do budynku ani z niego wydostać. Cele są wyposażone w stalowe drzwi przeciwpożarowe, specjalne stropy i ściany wzmocnione blachą o grubości trzydziestu pięciu milimetrów.

Ciężka brama grzechocze, zatraskując się za nimi, a oni schodzą schodami na poziom zero.

Strażnik oddziału przy służbie bezpieczeństwa przejmuje torebkę z rzeczami osobistymi, zagląda do dokumentów i wpisuje Sagę do komputera. Starszy mężczyzna z policyjną pałką u paska pojawia się z drugiej strony służby. Nosi duże okulary, jego włosy układają się w fale. Saga przygląda mu się przez porysowaną, kuloodporną szybkę.

Mężczyzna odbiera dokumenty Sagi, przegląda je, zerka na nią, a potem dalej kartkuje papiery.

Sagę tak rozboleł brzuch, że chciałaby się położyć. Stara się oddychać spokojnie, ale i tak czuje ukłucie bólu, które zgina ją w pół.

– Stój spokojnie – mówi strażnik neutralnie.

Za służą widać młodego mężczyznę w lekarskim fartuchu. Przeciąga kartę przez czytnik, wpisuje kod i wychodzi do nich.

– A więc tak, nazywam się Anders Rönn, pełnię obowiązki głównego specjalisty

na tym oddziale – oznajmia sucho.

Po powierzchownym przeszukaniu Saga podąża za lekarzem i strażnikiem o falujących włosach przez pierwsze drzwi służby. Czuje zapach ich potu w ciasnym pomieszczeniu, potem otwierają się drugie drzwi.

Saga rozpoznaje każdy szczegół dzięki planom budynku, które wryła sobie w pamięć.

W milczeniu skręcają za róg i dochodzą do dyżurki operatora systemu bezpieczeństwa. Przed ekranami monitorów siedzi kobieta z kolczykami w policzkach. Rumieni się na widok Sagi, ale wita się uprzejmie, zanim odwróci wzrok. Zapisuje coś w dzienniku.

– My, czy mogłabyś zdjąć pacjentce kajdanki z nóg? – prosi młody lekarz.

Kobieta kiwa głową, klęka i otwiera zamek. Włosy na jej głowie unoszą się pod wpływem naelektryzowanego ubrania Sagi.

Młody lekarz i strażnik przechodzą z nią przez drzwi, czekają na sygnał dźwiękowy, a potem ruszają w stronę jednych z trojga drzwi w korytarzu.

– Otwórz drzwi – mówi lekarz.

Strażnik wyciąga klucz, przekręca go w zamku i każe jej wejść do pomieszczenia, a potem stanąć na czerwonym krzyżu pośrodku podłogi, plecami do drzwi.

Saga wykonuje polecenie i słyszy trzask mechanizmu zamka.

Przed nią są kolejne metalowe drzwi, które, jak wie, prowadzą do pokoju dziennego.

Cela jest urządzona z myślą o bezpieczeństwie i o niczym innym. Znajdują się w niej przytwierdzone do ściany łóżko, plastikowe krzesło, plastikowy stolik oraz sedes bez deski i klapy.

– Obróć się, ale nie ruszaj się z krzyża.

Saga robi, co mówią, i widzi, że okienko w drzwiach jest otwarte.

– Podejdź tu powoli i wyciągnij rękę.

Saga podchodzi do drzwi, składa ręce i wyciąga je przez wąski otwór. Zostaje uwolniona z kajdanek i wycofuje się z powrotem do pokoju. Siada na łóżku, a strażnik informuje ją o zasadach i zwyczajach panujących na oddziale.

– Możesz oglądać telewizję i kontaktować się z innymi pacjentami między pierwszą a czwartą – mówi na koniec i przez chwilę przygląda się jej, zanim zamknie i zarygluje okienko.

Saga siedzi nieruchomo i myśli, że w końcu jest na miejscu, zadanie się rozpoczęło. Powaga chwili sprawia, że czuje ściskanie w żołądku i mrówki na nogach i rękach. Wie, że od teraz jest pilnie strzeżoną pacjentką löwenströmskiego szpitala i że seryjny zabójca Jurek Walter znajduje się tuż obok.

Kuli się, leżąc na boku, a potem przewraca się na plecy i wbija wzrok prosto w kamerę przemysłową na suficie. Ma ona kształt półkuli, jest czarna i lśniąca jak krowie oko.

Minęło dużo czasu, odkąd Saga połknęła mikrofon, i boi się dłużej czekać. Nie może mu pozwolić zniknąć w dwunastnicy. Kiedy podchodzi do kranu i pije wodę, powracają silne bóle brzucha.

Saga oddycha powoli, klęka przy studziencie odpływowej, odwraca się plecami do kamery i wsadza dwa palce do gardła. Zwraca wodę, wciska palce głębiej i w końcu

udaje jej się zwymiotować kapsułkę z mikrofonem. Ukrywa ją w dłoni.

83

Członkowie tajnej grupy operacyjnej Atena Promachos wsłuchują się w odgłosy żołądka Sagi Bauer od dwóch godzin, od chwili, w której trafiła do szpitala Löwenströmska.

– Jeśli ktoś by tu przypadkiem wszedł, pomyślałby, że to jakaś nowa sekta New Age – mówi z uśmiechem Corinne.

– To brzmi całkiem przyjemnie – przytakuje Johan Jönson.

– Muzyka relaksacyjna. – Pollock uśmiecha się.

Cała grupa siedzi z przymkniętymi oczami i wsłuchuje się w lekko bulgoczące i posykujące odgłosy.

Nagle słyhać ryk, od którego wielkie głośniki niemal pękają. To Saga zwraca mikrofon. Johan Jönson przewraca swoją puszkę coca-coli, a Nathan Pollock zaczyna się trząść.

– To była niezła pobudka – mówi z uśmiechem Corinne, a jej jadeitowa bransoletka przyjemnie grzechocze, kiedy kobieta przeciąga palcem po brwi.

– Dzwonię do Joony – mówi Nathan.

– Dobrze.

Corinne Meilleroux otwiera komputer i wpisuje do dziennika godzinę. Ma pięćdziesiąt cztery lata i francusko-karaibskie pochodzenie. Jest szczupła i zawsze ubiera się w szyty na miarę kostium z jedwabną koszulą pod marynarką. Twarz ma poważną, wyraźne kości policzkowe i delikatne skronie. Czarne włosy z pasemkami siwizny spina klamrą na karku.

Corinne Meilleroux przez dwadzieścia lat pracowała w Europolu, a od siedmiu służy w szwedzkiej Policji Bezpieczeństwa w Sztokholmie.

* * *

Joona stoi przed Mikaelem Kohlerem-Frostem. Reidar siedzi na krześle, trzymając syna za rękę. Rozmawiają już od czterech godzin, próbując wydobyć z pamięci nowe szczegóły, które pomogłyby wysledzić miejsce uwięzienia Mikaela i jego siostry.

Nie wypłynęło nic nowego, a Mikael wygląda na bardzo zmęczonego.

– Powinieneś się przespać – mówi Joona.

– Nie chcę – protestuje Mikael.

– Tylko chwilkę. – Komisarz uśmiecha się i wyłącza nagrywanie.

Kiedy Joona wyciąga z kieszeni gazetę i kładzie ją przed Reidarem, oddech chłopaka stał się już głęboki i równy.

– Wiem, że prosiłeś mnie, żebym dał temu spokój – mówi Reidar, patrząc Joonie w oczy. – Ale jak mam wytrzymać sam z sobą, jeśli nie zrobię wszystkiego, co w mojej mocy?

– Rozumiem cię. – Joona kiwa głową. – Ale to może sprowadzić problemy

i musisz być na to gotowy.

Całą stronę gazety zajmuje komputerowy obraz Felicii, przedstawiający ją tak, jak mogłaby obecnie wyglądać.

Ze zdjęcia patrzy młoda kobieta, podobna do Mikaela, o wysokich kościach policzkowych i ciemnych oczach. Czarne, splątane włosy okalają jej bladą, poważną twarz.

Wielkie litery ogłaszają, że Reidar wyznaczył nagrodę dwudziestu milionów koron dla osoby, która pomoże odnaleźć Felicię.

– Już teraz od ludzi napływa masa maili i telefonów – wyjaśnia Joon. – Staramy się prześledzić wszystkie wskazówki, ale... Większość ludzi ma z pewnością dobre chęci, wydaje im się, że coś widzieli, ale wiele osób po prostu chce się wzbogacić.

Reidar powoli składa gazetę, szepcze coś sam do siebie, a potem podnosi wzrok.

– Joon, zrobię wszystko, ja... Moja córka od tylu lat jest w zamknięciu, może umrze, bez...

Głos mu się łamie i na chwilę odwraca twarz.

– Masz dzieci? – pyta ledwo słyszalnie.

Zanim Joon zdąży skłamać, dzwoni komórka w jego marynarce. Przeprasza, odbiera i słyszy łagodny głos Pollocka, mówiący, że Atena Promachos uzyskała połączenie.

84

Saga kładzie się na łóżku zwrócona plecami do kamery i ostrożnie odwija silikonową powłóczkę mikrofonu. Bardzo powolnym ruchem chowa go za paskiem spodni.

Nagle słycać elektryczny szum w drzwiach prowadzących do pokoju dziennego i kliknięcie zamka. Otwarte. Saga siada z mocno bijącym sercem.

Mikrofon trzeba już teraz umieścić w dobrym miejscu. Może będzie miała tylko jedną szansę. Byle jej tylko nie przepuścić. Przy przeszukaniu wpadnie.

Nie wie, jak wygląda pokój dzienny, czy dwaj pozostali pacjenci już tam są, czy jest w nim monitoring, albo może kręcą się tam pielęgniarki.

Być może ta sala to pułapka, w której czeka na nią Jurek Walter.

Nie, on nie może wiedzieć o jej zadaniu.

Saga wrzuca silikonowe resztki do toalety i spuszcza wodę, potem podchodzi do drzwi, uchyla je i słyszy rytmiczne uderzenia, wesołe głosy dobiegające z telewizora i świszczaco-szumiący odgłos.

Przypomina sobie rady Joony i zmusza się, żeby wrócić na łóżko i usiąść.

Nie pokazuj pośpiechu, powtarza w myślach. Nie rób nic, jeśli nie masz konkretnej sprawy, prawdziwego celu.

Przez szparę w drzwiach słyszy muzykę z telewizora, syczący odgłos bieżni i ciężkie kroki.

Mężczyzna o ostrym, nerwowym głosie odzywa się czasem, ale nie otrzymuje odpowiedzi.

Są tam obaj.

Saga wie, że musi wejść i umieścić gdzieś mikrofon.

Wstaje, podchodzi do drzwi, przez chwilę stoi bez ruchu i stara się oddychać powoli.

Dociera do niej zapach wody po goleniu.

Kładzie dłoń na klamce, wciąga głęboko powietrze, otwiera drzwi na oścież, słyszy wyraźniej rytmiczne stąpnięcia i z pochyloną głową robi kilka kroków w głąb pokoju dziennego. Nie wie, czy jest obserwowana, ale w każdym razie pozwala im przyzwyczaić się do niej, zanim podniesie wzrok.

Jeden z obandażowaną ręką siedzi na kanapie przed telewizorem, drugi maszeruje po bieżni. Mężczyzna na bieżni jest odwrócony do niej plecami, ale mimo że Saga widzi tylko plecy i kark, jest pewna, że to Jurek Walter.

Stawia ciężkie kroki, których rytmiczny odgłos wypełnia pomieszczenie.

Mężczyzna na kanapie beka i kilkakrotnie przelyka ślinę, ociera pot z policzków i zaczyna nerwowo poruszać nogą. Ma nadwagę, rzadkie włosy, jasne wąsy i okulary. Jest około czterdziestki.

– Obrahiim – mamrocze ze wzrokiem wlepionym w telewizor.

Noga mu podryguje, a potem nagle wskazuje palcem ekran.

– Tam jest – mówi w przestrzeń. – Zrobiłbym z niego niewolnika, mojego szkieletora. Ożesz kurwa... Patrz na usta... mógłbym...

Milknie w jednej chwili, kiedy Saga przechodzi przez pokój, staje w rogu i patrzy w ekran. To powtórka mistrzostw Europy w jeździe figurowej w Sheffield. Zarówno obraz, jak i dźwięk są zniekształcone przez pancerną szybę. Czuje, że mężczyzna na kanapie patrzy na nią, ale nie odpowiada mu spojrzeniem.

– Najpierw bym go wychłostał – zwraca się do Sagi. – Sprawił, żeby się naprawdę bał, jak ta kurwa... ja pierdolę, no...

Kasze, odchyła się w tył, zamyka oczy, jakby czekał na ból, ręką maca się po szyi, a potem leży nieruchomo, dysząc.

Jurek Walter stawia długie kroki na bieżni. Wygląda na większego i silniejszego, niż sobie wyobrażała. Obok stoi plastikowa palma w doniczce, a jej zakurzone liście chwieją się w rytm kroków.

Saga rozgląda się, szukając miejsca na mikrofon, najlepiej z dala od telewizora, żeby nie zakłócać podsłuchu innymi głosami. Naturalnym miejscem byłby tył sofy, ale raczej wątpi, żeby Jurek przesiadywał przed telewizorem.

Mężczyzna na kanapie próbuje się podnieść, ale prawie wymiotuje z wysiłku, zakrywa dłonią usta i kilkakrotnie przelyka, a potem znowu patrzy w ekran.

– Najpierw nogi – mówi. – Odciać wszystko, obedrzeć ze skóry, mięśni, ścięgien... stopy mogą zostać, żeby mógł cicho chodzić...

85

Jurek zatrzymuje bieżnię i opuszcza pokój, nie obdarzając ich nawet jednym spojrzeniem. Drugi pacjent powoli zwleka się z kanapy.

– Człowiek chujowo się czuje po Zypreksie... a Stemetil na mnie nie działa, gniję od niego w środku...

Saga stoi przez chwilę w miejscu, zwrócona do telewizora, patrzy, jak łyżwiarz zwiększa prędkość, słyszy chrzęst ostrych płóz o lód. Czuje na sobie intensywny wzrok drugiego pacjenta, który powoli się do niej zbliża.

– Nazywam się Bernie Larsson – mówi czule. – Tamci myślą, że nie mogę się pieprzyć naszpikowany całym tym Suprefactem, ale co oni tam wiedzą...

Dźga ją palcem w twarz, ale Saga stoi nieruchomo, z mocno bijącym sercem.

– Nic nie wiedzą – powtarza mężczyzna. – Niedorozwoje jebane...

Milknie, zatacza się i znowu głośno mu się odbija. Saga wpada na pomysł, żeby umieścić mikrofon na plastikowej palmie obok bieżni.

– Jak się nazywasz? – pyta szeptem Bernie.

Saga nie odpowiada, stoi tylko obok telewizora, ze spuszczonego wzrokiem, i myśli, że czas jej się kończy. Bernie staje za jej plecami, a potem szybkim ruchem wypuszcza rękę i mocno szczypie ją w sutek. Saga odpycha jego dłoń, czując narastającą wściekłość.

– Mała Śnieżko. – Mężczyzna uśmiecha się. Po twarzy spływa mu pot. – Co z tobą? Mogę dotknąć twojej głowy? Wygląda tak gładko, jak wygolona pizda...

Z tego, co zdążyła zaobserwować u Jurka Waltera, wynika, że w pokoju dziennym najbardziej interesuje go bieżnia. Korzystał z niej przez co najmniej godzinę, a potem wrócił od razu do swojego pokoju.

Saga podchodzi bez pośpiechu do bieżni i wchodzi na nią. Bernie podąża za nią, obgryzając paznokcie, z którego odszczepia się ostra drzazga. Krople potu spadają z jego twarzy na brudną, plastikową podłogę.

– Golisz sobie cipę? Bo rozumiesz, należy to robić.

Saga podnosi głowę i przygląda mu się uważnie. Ciężkie powieki, naćpany wzrok, jasne wąsy zakrywają bliznę po operacji rozszczepu podniebienia.

– Nigdy więcej mnie nie dotkniesz – odpowiada.

– Mogę cię zatłuc na śmierć – mówi mężczyzna i zadrapuje jej szyję ostrym paznokciem.

Saga czuje pieczenie ranki, a w głośniku odzywa się mocny głos:

– Bernie Larsson, proszę się odsunąć.

Mężczyzna próbuje dotknąć jej między nogami, kiedy nagle drzwi się otwierają i wchodzi pielęgniarz z pałką. Bernie odsuwa się od Sagi, unosząc ręce w geście poddania.

– Żadnego kontaktu fizycznego – upomina surowo pielęgniarz.

– Dobra, kurwa, wiem.

Bernie szuka po omacku oparcia sofy, siada ciężko, zamyka oczy i beka.

Saga schodzi z bieżni i zwraca się do pielęgniarza.

– Chcę się spotkać z przedstawicielem prawnym – mówi.

– Stój w miejscu – odpowiada pielęgniarz, rzucając jej krótkie spojrzenie.

– Może to pan przekazać dalej?

Nie odpowiadając na pytanie, mężczyzna podchodzi do służby i zostaje wypuszczony. Tak jakby Saga nic nie powiedziała, jakby jej słowa zatrzymały się w powietrzu, nie docierając do niego.

Saga odwraca się i powoli zbliża się do palmy. Siada na brzegu bieżni, blisko doniczki i przygląda się jednemu z niższych liści. Spód jest prawie niezakurzony,

a klej mikrofonu chwyci w cztery sekundy.

Bernie wpatruje się w sufit, oblizuje wargi i zamyka oczy. Saga patrzy na niego, jednocześnie wsuwając palec za pasek spodni, sięga po mikrofon i chowa go w dłoń. Zdejmuje but, pochyla się, żeby poprawić przekrzywiony język i udaje jej się jednocześnie zasłonić obraz kamerze. Przesuwa się odrobinę w przód i wyciąga rękę do liścia, żeby przytwierdzić mikrofon, kiedy słyszy skrzypienie kanapy.

– Patrzę na ciebie, Śnieżko – mówi Bernie zmęczonym głosem.

Saga spokojnie cofa dłoń, zakłada z powrotem but i widzi, że Bernie siedzi, przypatrując się jej, kiedy zapina rzepa.

86

Saga zaczyna iść po bieżni, stwierdza, że musi poczekać z przyklejaniem mikrofonu, aż Bernie wróci do swojego pokoju. Mężczyzna wstaje z kanapy, robi kilka kroków w jej stronę i opiera się ręką o ścianę.

– Przyjechałem z Säter – szepcze z uśmiechem.

Saga nie patrzy na niego, ale zauważa, że mężczyzna się zbliża. Pot kapie mu z twarzy na podłogę.

– Gdzie siedziałś, zanim tu trafiłaś? – pyta.

Bernie odczeka chwilę, a potem kilka razy z całej siły uderza pięścią w ścianę.

– W Karsudden – odpowiada sam sobie piskliwym głosem. – Siedziałam w Karsudden, ale przeniosłam się tu, żeby być razem z Berniem...

Saga odwraca się i udaje jej się dostrzec cień przy trzecich drzwiach, który zaraz się cofa. Domyśla się, że Jurek Walter ich podsłuchuje.

– Musiałaś spotkać Jekaterinę Ståhl w Karsudden – mówi Bernie swoim normalnym głosem.

Saga kręci głową, nie pamięta nikogo o tym nazwisku, nie wie nawet, czy mowa o pacjentce czy pielęgniarce.

– Nie – odpowiada zgodnie z prawdą.

– Bo ona siedziała w Świętym Zygfrydzie. – Bernie uśmiecha się i spluwa na podłogę. – To kogo poznałaś?

– Nikogo.

Mężczyzna mamrocze coś o niewolnikach-szkieletach, staje przed bieżnią i patrzy na Sage.

– Wymacam ci pizdę, jeśli łzesz – mówi, drapiąc się po wąsach. – Chcesz tego?

Saga zatrzymuje taśmę, przez chwilę stoi nieruchomo i myśli, że może mówić szczerze, w końcu przecież była w Karsudden.

– No to Micke Lunda. Musiałaś spotkać Mickego Lundę, jeśli tam byłaś – mówi Bernie z nagłym uśmiechem. – Wysoki facet, metr dziewięćdziesiąt... z blizną na czole.

Saga kiwa głową, nie wie, co powiedzieć, myśli, że może powinna to zignorować, ale i tak odpowiada:

– Nie.

– A to, kurwa, dziwne.

- Siedziałam w swoim pokoju i oglądałam telewizję.
- Nie ma telewizorów w pokojach. Kurwa mać, ale łziesz, jesteś pierdoloną...
- W izolatce jest – przerywa mu.

Mężczyzna dyszy i nie przestaje wlepić w nią wzroku z uśmiechem. Saga zastanawia się, czy o tym wiedział, bo teraz oblizuje wargi i zbliża się do niej.

– Jesteś moją niewolnicą – mówi powoli. – Oż kurwa, ale numer... leżysz tam i liżesz moje palce u stóp...

Saga schodzi z bieżni i wraca do celi. Kładzie się na łóżku i słyszy, jak Bernie jeszcze przez chwilę stoi pod jej drzwiami i ją woła, a potem wraca na kanapę.

– Do diabła – szepcze Saga.

Jutro musi się pospieszyć z wyjściem, usiąść na brzegu bieżni, poprawić buty i umocować mikrofon. Będzie iść po bieżni długimi krokami, nie patrzeć na nikogo, a kiedy przyjdzie Jurek, zejdzie z bieżni i opuści wspólną salę.

Myśli o kacie między kanapą a ścianą przy szybie pancерnej zasłaniającej telewizor. Kamera musi być zasłonięta w linii wystającej części szyby. Będzie musiała uważać na to martwe pole. Tam stała, kiedy Bernie uszczypnął ją w pierś. To dlatego personel nie zareagował.

Spędziła w Löwenströmska dopiero nieco ponad pięć godzin, a już czuje się wykończona.

Pokój o ścianach z metalu wydaje się teraz ciaśniejszy. Zamyka oczy i myśli o celu swojej misji. Przypomina sobie dziewczynkę ze zdjęcia. To wszystko jest dla niej, dla Felicii.

87

Członkowie grupy Atena siedzieli w milczeniu, przysłuchując się nagraniu w czasie rzeczywistym. Dźwięk był kiepski, stłumiony i zniekształcony głośnymi szumami.

– Czy cały czas tak będzie słychać? – pyta Pollock.

– Jeszcze nie przymocowała mikrofonu. Być może ma go w kieszeni – odpowiada Johan Jönson.

– Oby jej tylko nie przeszukali.

Odsłuchują nagranie jeszcze raz. Słyhać szelest ubrania Sagi, jej oddech i głuche uderzenia o bieżnię, gadaninę z telewizora. Niczym ślepcy, członkowie grupy Atena są wprowadzani w zamknięty świat oddziału jedynie za pomocą słuchu.

– Obrahiim – nagle słyhać bełkotliwy głos.

W jednej chwili wszyscy się skupiają. Johan Jönson podkreca odrobinę głośność i nakłada filtr zmniejszający szumy.

– Tam jest – mówi dalej mężczyzna. – Zrobiłbym z niego niewolnika, mojego szkieletora.

– W pierwszej chwili myślałam, że to Jurek – przyznaje z uśmiechem Corinne.

– Kurwa żesz mać... Patrz na usta... mógłbym...

W milczeniu słuchają agresywnego słowotoku pacjenta i tego, jak w końcu personel wkracza i przerywa tę sytuację. Po interwencji przez chwilę jest cicho.

Potem pacjent zaczyna szczegółowo, podejrzliwie przesłuchiwać Sagę na temat Karsudden.

- Dobrze sobie radzi – mówi Pollock z zaciętym wyrazem twarzy.
- Słyszą, jak Saga w końcu opuszcza wspólną salę, nie umieściwszy mikrofonu. Cicho przeklina pod nosem.
- Panuje całkowita cisza, aż w końcu słychać elektryczny szum zamka.
- W każdym razie możemy stwierdzić, że mikrofon działa – odzywa się Pollock.
- Biedna Saga – mówi szeptem Corinne.
- Powinna była umieścić gdzieś ten mikrofon – burczy Johan Jönson.
- Pewnie się nie dało.
- Ale jeśli zostanie zdemaskowana, to...
- Nie zostanie – przerywa Corinne.

Uśmiecha się i rozkłada ręce, a przyjemny zapach jej perfum rozchodzi się po pokoju.

- Jak na razie żadnego Jurka – mówi Pollock, zerkając na Joonę.
- A co, jeśli jest izolowany? Wszystko na marne – wzdycha Jönson.

Joona nic nie mówi, ale myśli, że coś jednak zostało im przekazane na tym nagraniu. Przez kilka minut czuł prawie fizyczną obecność Jurka. Tak jakby był w tym pokoju, chociaż nie powiedział ani słowa.

- Słuchamy jeszcze raz – zarządza, patrząc na zegarek.
- Wybierasz się gdzieś? – pyta Corinne, unosząc czarne, gęste brwi.
- Mam spotkanie – mówi Joona, odpowiadając uśmiechem na jej uśmiech.
- Wreszcie odrobina romantyzmu...

88

Joona wchodzi do sali wyłożonej białymi kafelkami, z szeroką umywalką przy jednej ze ścian. Woda wypływa z pomarańczowego węża do studzienki odpływowej. Na długim stole do sekcji przykrytym folią leżą zwłoki znalezione w chacie myśliwskiej w Dalarnie. Brązowa, zapadnięta klatka piersiowa jest rozcięta, żółty płyn powoli ścieka do rynny ze stali nierdzewnej.

– Tra la la laa... *We'd catch the rainbow* – śpiewa pod nosem Nålen. – Tra la la la laa... *To the sun*...

Wyrywa z pudełka parę lateksowych rękawiczek i dmucha w nie, kiedy dostrzega Joonę stojącego przy drzwiach.

- Powinniście założyć zespół. – Joona uśmiecha się.
- Frippe jest świetnym basistą – odpowiada Nålen.

Światło mocnych lamp w suficie odbija się w jego okularach. Pod lekarskim fartuchem ma biały golf.

W korytarzu słychać szeleszczące kroki i po chwili wchodzi Carlos Eliasson w jasnoniebieskich ochraniaczach na obuwie.

– Udało wam się zidentyfikować zmarłego? – pyta i staje jak wryty na widok zwłok na stole.

Podwyższone brzegi sprawiają, że stół do sekcji wygląda jak blat przy zlewie, na

którym ktoś umieścił suszone mięso albo czarny, dziwny korzeń. Zwłoki są wyschnięte i zniekształcone, a urwana głowa leży powyżej szyi.

– Bez wątpienia jest to Jeremy Magnusson – odpowiada Nålen. – Nasz stomatolog sądowy, który gra na gitarze tak *à propos*, porównał cechy jamy ustnej i uzębienia z kartą przebiegu leczenia z Folktandvården*.

Nålen pochyla się, bierze głowę do rąk i otwiera czarną dziurę o pomarszczonych brzegach, która stanowi usta Jeremy'ego Magnussona.

– Miał niewyrośnięty ząb mądrości i...

– Błagam – mówi Carlos, któremu pot zaczyna spływać po twarzy. – Jestem pewien, że ten gitarzysta ma rację...

– Brak podniebienia – ciągnie Nålen, podciągając wyżej szczękę. – Ale jeśli pomaca się palcem, to...

– Fascynujące – przerywa mu Carlos, spoglądając na zegarek. – Mamy pojęcie, jak długo mógł wisieć?

– Zasuszenie mogło być opóźnione przez działanie niskich temperatur – odpowiada lekarz. – Ale jeśli przyjrzy się oczom, to zobaczysz, że spojówki zaschły szybko, poza tymi miejscami, tuż pod powiekami. Pergaminowa konsystencja skóry jest wszędzie taka sama, poza szyją, gdzie przylegał sznur.

– Ale mniej więcej – mówi Carlos.

– Przemiany pośmiertne to w końcu kalendarz, swego rodzaju życie zmarłego, procesy zachodzące w ciele po śmierci... I stawiałbym, że Jeremy Magnusson powiesił się przed...

– Trzynastoma laty, miesiącem i pięcioma dniami – kończy za niego Joonas.

– Dobry strzał – zgadza się patolog.

– Przed chwilą dostałem zdjęcie listu pożegnalnego od techników – mówi Joonas, wyciągając komórkę.

– Samobójstwo – wydusza Carlos.

– Wszystko na to wskazuje, nawet jeśli Jurek Walter mógł teoretycznie znaleźć się tam w tym czasie – odpowiada Nålen.

– Jeremy Magnusson był na liście najbardziej prawdopodobnych ofiar Jurka – mówi powoli Carlos. – A teraz możemy skreślić jego śmierć jako samobójstwo...

Coś nieuchwytnego przemyka przez głowę Joonas. Jakby rozmowa nasuwała jakieś skojarzenie – nie może go sprecyzować.

– Co napisał w liście? – pyta Carlos.

– Powiesił się zaledwie trzy tygodnie przed tym, jak razem z Samuelem znaleźliśmy jego córkę Agnetę w Lill-Jansskogen – odpowiada Joonas, wyszukując w telefonie zdjęcie listu z datą.

„Nie wiem, czemu wszystko straciłem, moje dzieci, mojego wnuka i moją żonę. Jestem jak Hiob, ale bez zadośćuczynienia.

Czekałem i to oczekiwanie musi się skończyć”.

Odebrał sobie życie, wierząc, że odebrano mu wszystkich, których kochał. Jeśliby zniósł samotność jeszcze przez kilka tygodni, odzyskałby córkę. Agneta Magnusson żyła wiele lat, zanim serce w końcu jej stanęło. Leżała na oddziale opieki długoterminowej szpitala w Huddinge.

* Folktandvården – powszechna opieka stomatologiczna.

Reidar Frost zamówił jedzenie z Noodle House i dostawca przyniósł mu je do recepcji szpitala. Z torebek wypełnionych pierożkami nadziewanymi siekanym mięsem i kolendrą, sajgonkami pachnącymi imbirem, makaronem ryżowym z warzywami i chilli, smażonymi polędwiczkami wieprzowymi i rosółem unosi się para.

Ponieważ nie wie, co lubi Mikael, kupił osiem różnych dań.

Dokładnie w chwili, w której wysiada z windy i rusza korytarzem, dzwoni jego telefon. Reidar odstawia torebki na podłogę, widzi, że numer jest ukryty, i prędko odbiera.

– Reidar Frost.

W słuchawce jest cisza, potem słycać trzaski.

– Kto tam? – pyta.

Ktoś jęczy w tle.

– Halo?

Już ma wyłączyć telefon, kiedy ktoś szepcze:

– Tata?

– Halo? – powtarza Reidar. – Kto mówi?

– Tatusiu, to ja – szepcze dziwny, jasny głos. – Tu Felicia.

Podłoga chwieje mu się pod nogami.

– Felicia?

Głos zanika.

– Tato... tak się boję, tato...

– Gdzie jesteś? Kochana, mała...?

Nagle słycać chichot, a Reidar czuje zimny dreszcz na plecach.

– Tatuńciu, daj mi dwadzieścia milionów...

Teraz wyraźnie słycać, że to mężczyzna, który zmienił głos.

– Daj mi dwadzieścia milionów, a usiądę ci na kolanach i...

– Czy wiesz coś o mojej córce? – pyta Reidar.

– Jesteś tak cholernie kiepskim pisarzem, że rzygać się chce.

– Tak, wiem... ale jeśli wiesz coś o...

Rozmowa urywa się, a dłonie Reidara tak się trzęsą, że nie może wybrać numeru na policję. Próbuje zapanować nad nerwami, myśli, że musi zadzwonić i powiedzieć o tym telefonie, chociaż to go nigdzie nie zaprowadzi, chociaż powiedzą mu, że sam jest sobie winien.

Anders Rönn zostaje w szpitalu, choć jest już wieczór. Chce poczytać jeszcze o tej trzeciej pacjentce, młodej kobiecie.

Przyjechała prosto ze szpitala Karsudden i nic nie wskazuje na to, żeby chciała się komunikować z personelem. Farmakoterapia w jej przypadku jest wyjątkowo ostrożna, jeśli wziąć pod uwagę opinię biegłego psychiatry.

Leif poszedł już do domu, wieczorny dyżur ma tęga kobieta, Pia Madsen. Nie mówi wiele, przeważnie siedzi, czytając kryminały, i ziewa.

Anders zdaje sobie sprawę, że znowu utkwiał wzrok w nowej pacjentce widocznej na ekranie. Jest nieprawdopodobnie piękna. Wcześniej tego dnia tak długo się w nią wpatrywał, że wyschły mu oczy.

Stwierdzono, że jest niebezpieczna i ma skłonności do ucieczek, a przestępstwa, za które skazał ją sąd, są potworne.

Kiedy Anders teraz na nią patrzy, nie może uwierzyć, że to prawda, chociaż wie, że tak jest.

Jest drobna jak baletnica, a jej ogolona głowa wzbudza czułość.

Może to jej uroda sprawiła, że w Karsudden dali jej tylko Trilafon i Stesolid.

Po spotkaniu z zarządem szpitala Anders otrzymał na oddziale zamkniętym uprawnienia zbliżone do głównego specjalisty.

Póki co to on decyduje o pacjentach.

Naradził się z doktor Marią Gomez z oddziału trzydziestego. Zazwyczaj odczekuje się przez pewien czas, obserwując pacjenta, ale mógłby wejść do niej i dać jej już teraz zastrzyk z Haldolu. Ta myśl sprawia, że czuje ciarki w całym ciele. Wypełnia go ciężkie, dziwne oczekiwanie.

Pia Madsen wraca z toalety. Ma na wpół przymknięte powieki. Długi kawałek papieru toaletowego przykleił jej się do podeszwy i wlecze się za nią. Szurając nogami, z rozluźnioną twarzą, pielęgniarka zbliża się korytarzem.

– Aż taka zmęczona to nie jestem – śmieje się, patrząc mu w oczy.

Odrywa papier, wyrzuca go do kosza na śmieci, siada na miejscu operatora obok Andersa i spogląda na zegarek.

– Chcesz zaśpiewać kołysankę? – pyta, a potem loguje się do komputera i gasi światło w pokojach pacjentów.

Obraz trojga pacjentów wisi jeszcze przez chwilę na siatkówce oczu Andersa. Dokładnie w chwili, w której zrobiło się ciemno, Jurek leżał już na plecach, Bernie siedział na podłodze, przyciskając zabandażowaną rękę do piersi, a Saga siedziała na brzegu łóżka, wyglądając jednocześnie groźnie i krucho.

– Już są jak członkowie rodziny. – Pia ziewa i otwiera swoją książkę.

91

O dziewiątej personel gasi światło. Saga siedzi na brzegu łóżka. Mikrofon schowała w pasku spodni. Najbezpieczniej jest mieć go blisko przy sobie, dopóki nie uda się jej go umieścić. Bez mikrofonu całe zadanie traci sens. Czeka, a po chwili widzi niewyraźny, szary prostokąt w ciemności. To gruba szyba w drzwiach. Po kolejnej chwili kształty przedmiotów zaczynają się wyłaniać niczym zamglony krajobraz. Saga wstaje i idzie do najciemniejszego kąta, kładzie się na zimnej podłodze i zaczyna robić brzuszki. Po trzystu przetacza się na brzuch, ostrożnie napina mięśnie i bierze się za pompki.

Nagle dopada ją uczucie, że ktoś ją obserwuje. Coś się zmieniło. Zatrzymuje się i patrzy w górę. Szyba zrobiła się ciemniejsza, coś ją zakryło. Prędko wsuwa palce za

pasek, wyjmując mikrofon, ale ten spada jej na podłogę.

Słysząc kroki i jakieś ruchy, a potem metaliczne skrobanie w drzwi.

Szybko przesuwa dłońmi po podłodze, znajduje mikrofon i wkłada go do ust, w tej samej chwili, w której zapala się lampa.

– Na krzyż – słysząc surowy kobiecy głos.

Saga wciąż jeszcze klęczy, podpierając się rękami, z mikrofonem w ustach.

Powoli wstaje, starając się jednocześnie zebrać ślinę.

– Pospiesz się.

Ociągając się, idzie na krzyż, podnosi wzrok do sufitu, a potem znowu wbija go w podłogę. Zatrzymuje się na krzyżu, nonszalancko odwracając się plecami do drzwi, spogląda w górę i przetyka mikrofon. Czuje ostry ból w gardle, kiedy mikrofon powoli przesuwa się w dół.

– Spotkaliśmy się już wcześniej – odzywa się męski, leniwy głos. – Jestem tu lekarzem specjalistą i odpowiadam za twoją farmakoterapię.

– Chcę się zobaczyć z przedstawicielem prawnym – mówi Saga.

– Zdejmij ubranie do pasa i powoli podejdź do drzwi – słysząc pierwszy głos.

Saga zdejmuje koszulę i upuszcza ją na podłogę, odwraca się i podchodzi do drzwi w swoim spranym biustonoszu.

– Stań i pokaż obie dłonie, wyciągnij i obróć ręce, otwórz szeroko usta.

Metalowe drzwiczki uchylają się i Saga wyciąga rękę po kubeczek z tabletkami.

– *À propos*, zmieniłem ci leki – dodaje lekarz.

Do Sagi nagle dociera, co niesie z sobą oddanie się w ręce tych ludzi, kiedy widzi, że lekarz przygotowuje zastrzyk z mlecznobiałej emulsji.

– Wyciągnij lewą rękę przez otwór – poleca jej kobieta.

Saga wie, że nie może odmówić, ale puls jej przyspiesza, gdy wykonuje polecenie. Jakaś dłoń chwyta ją za rękę, a lekarz kciukiem przeciąga jej po mięśniu. Saga czuje narastającą panikę i potrzebę wyrwania się na wolność.

– Dostawałaś Trilafon, z tego, co zrozumiałem – mówi lekarz, obrzucając ją spojrzeniem, którego nie potrafi odczytać. – Osiem miligramów, trzy razy dziennie, ale zamierzam spróbować...

– Nie chcę – mówi Saga.

Próbuje wyrwać rękę, ale strażniczka tak mocno ją trzyma, że mogłaby ją złamać. Jest ciężka i ciągnie jej rękę w dół, zmuszając Sagę do wspięcia się na palce.

Saga stara się oddychać spokojnie. Co chcą jej podać? Z igły zwisa mętna kropla. Saga znowu próbuje wyrwać rękę. Czyjś palec pieści cienką skórę na mięśniu. Czuje ukłucie i w ciało wbija się igła. Saga nie może ruszyć ręką nawet o milimetr. Czuje chłód rozprzestrzeniający się po całym ciele. Widzi dłonie lekarza, kiedy igła wysuwa się i doktor plastrem tamuje krwawienie. Wtedy ją puszczają. Przyciąga do siebie rękę, cofa się od drzwi i widzi obie postacie przez szkło.

– Usiądź teraz na łóżku – mówi twardo strażniczka.

Ukłucie swędzi, jakby igła parzyła. Ciało wypełnia uczucie zmęczenia. Nie ma siły, żeby podnieść koszulę z podłogi, zatacza się i robi krok w stronę łóżka.

– Dostałaś Stesolid na rozluźnienie – wyjaśnia lekarz.

Pokój się chwieje, Saga wyciąga rękę, szukając oparcia, ale nie dosięga do ściany.

– Cholera jasna – dyszy.

Czuje się słaba i myśli, że zaraz musi się położyć, kiedy nagle nogi uginają się pod nią. Upada bezwładnie na podłogę, czuje uderzenie i ból naciągniętego mięśnia w karku.

– Za chwilę wejdę do ciebie – ciągnie lekarz. – Pomyślałem, że spróbujemy neuroleptyku, który zazwyczaj bardzo dobrze działa, nazywa się Haldol Depot.

– Nie chcę – mówi cicho Saga i próbuje przetoczyć się na bok.

Otwiera oczy i stara się opanować mdłości. Boli ją biodro po upadku. Od stóp czuje napływającą falę odrętwienia. Próbuje wstać, ale nie daje rady. Myśli zwalniają. Ponawia próbę, ale jest bezsilna.

92

Powieki jej ciężą, ale zmusza się, żeby patrzeć. Światło lampy sufitowej jest dziwnie zamglone. Otwierają się stalowe drzwi i wchodzi mężczyzna w białym fartuchu. To ten młody lekarz. Coś niesie w swoich wąskich dłoniach. Drzwi zamykają się za nim i słychać zgrzyt zamka. Saga mruga suchymi oczami i widzi, że lekarz stawia na stole dwie ampułki z żółtym olejem. Ostrożnie otwiera opakowaną strzykawkę jednorazową. Saga próbuje się wczołgać pod łóżko, ale robi to zbyt wolno. Lekarz chwytą ją za kostkę i wyciąga. Saga próbuje się przytrzymać i przetacza się na plecy. Biustonosz podsuwa jej się do góry i obnaża jej piersi, kiedy lekarz wlecze ją po podłodze.

– Wyglądasz jak księżniczka – słyszy jego szept.

– Co?

Patrzy na niego i napotyka wilgotne spojrzenie mężczyzny, próbuje zakryć piersi, ale ręce ma za słabe.

Zamyka oczy, leży nieruchomo i czeka.

Nagle lekarz przetacza ją na brzuch. Ściąga jej spodnie i majtki. Saga przysypia, budzi ją ukłucie w górną część prawego pośladka, a potem jeszcze jedno kawałek niżej.

Saga budzi się w ciemnościach na zimnej podłodze i zauważa, że jest przykryta kocem. Głowa ją boli i straciła czucie w rękach. Siada, poprawia stanik i myśli o mikrofonie w żołądku.

Trzeba się spieszyć.

Być może spała od wielu godzin.

Podczołguje się do studzienki, wciska dwa palce do gardła i wymiotuje sokami żołądkowymi. Przetyka z trudem ślinę i próbuje jeszcze raz, targając nią skurcze, ale niczego nie zwraca.

– Boże...

Musi mieć go jutro, żeby umieścić go w pokoju dziennym. Nadajnik nie może dotrzeć do dwunastnicy. Staje na trzęsących się nogach i wypija trochę wody z kranu, potem znowu pada na kolana, pochyla się i wciska palce do gardła. Zwraca wodę, ale nie wyjmuje palców z ust. Rzadka zawartość żołądka spływa po jej przedramieniu. Oddycha ciężko, wpycha palce głębiej i jeszcze raz udaje jej się wywołać odruch

wymiotny. Pojawia się żółć, a usta wypełnia gorzki smak. Kaszle, wciska palce i wtedy wreszcie czuje, jak mikrofon przechodzi jej przez gardło do ust. Łapie go do ręki i chowa, chociaż w pokoju jest ciemno, myje go pod kranem i znowu ukrywa za paskiem spodni. Spluwa żółcią i śluzem, pije wodę i wraca do łóżka. Stopy i końce palców ma zimne i ścierpnięte. Czuje delikatne klucie w palcach u stóp. Kiedy kładzie się do łóżka i poprawia spodnie, zauważa, że majtki ma założone na lewą stronę. Nie wie, czy sama je źle nałożyła, czy zdarzyło się coś innego. Wczołguje się pod koc, ostrożnie wsuwa rękę do spodni i dotyka krocza. Nie jest obolałe ani zranione, ale dziwnie zdrętwiałe.

93

Mikael Kohler-Frost siedzi przy stoliku w oddziałowej stołówce. Obejmuje dłonią ciepły kubek z herbatą i rozmawia z Magdaleną Ronander z policji kryminalnej. Reidar nie ma czasu usiąść, ale zatrzymuje się na chwilę przy drzwiach i patrzy na syna przed pójściem do foyer na spotkanie z Veronicą Klimt.

Magdalena uśmiecha się do Mikaela, a potem wyciąga obszerne wydruki przesłuchań i relacji. Składają się z czterech zbindowanych plików kartek. Przerzuca kartki do zaznaczenia i pyta, czy jest gotów kontynuować.

– Widziałem przecież jedynie wnętrze kapsuły – wyjaśnia Mikael któryś raz z rzędu.

– Czy możesz jeszcze raz opisać drzwi?

– Są zrobione z metalu i zupełnie gładkie... na początku dało się odłupać maleńkie płatki farby paznokciami... nie ma dziurki od klucza, nie ma klamki...

– Jaki kolor?

– Szary...

– Jest też okienko, które...

Przerywa, widząc jak Mikael ociera łzy z policzków i odwraca twarz.

– Nie mogę powiedzieć tego tacie – mówi, a usta mu drżą. – Ale jeśli Felicia nie wróci...

Magdalena wstaje i obchodzi stół dookoła. Przytula go i powtarza, że wszystko będzie dobrze.

– Wiem – szepcze chłopak. – Odbiorę sobie życie.

* * *

Reidar Frost prawie nie opuszczał szpitala od pojawienia się w nim Mikaela. Wynajął pokój na tym samym piętrze, żeby móc być z synem przez cały czas.

Choć zdaje sobie sprawę, że nie przyniosłoby to żadnego pożytku, zmusza się, by nie wybiec na dwór i nie szukać Felicii. Codziennie kupuje miejsce na reklamę we wszystkich dużych gazetach, błaga o wskazówki i obiecuje nagrody. Zatrudnił do poszukiwań zespół najlepszych prywatnych detektywów w kraju, ale tęsknota rozrywa go, nie daje spać, zmusza do chodzenia w koło po szpitalnych korytarzach, godzina za godziną.

Jedyne, co go uspokaja, to widok Mikaela, który z każdym dniem staje się zdrowszy i silniejszy. Komisarz Joon Linna mówi, że jego obecność przy synu jest nieocenioną pomocą, to, że pozwala mu mówić we własnym tempie, że słucha i zapisuje każde wspomnienie, każdy detal.

Kiedy Reidar schodzi do foyer, Veronica już czeka na niego przy szklanych drzwiach wychodzących na zasypany śniegiem parking.

– Nie za wcześnie, żeby wysłać Mickego do domu? – pyta, przekazując mu torby.

– Twierdzą, że nie ma przeciwwskazań. – Reidar uśmiecha się.

– Kupiłam parę dzinsów i jakieś dresy, koszule, T-shirty, gruby sweter i trochę innych rzeczy...

– Jak tam w domu?

– Dużo śniegu. – Veronica śmieje się, a potem opowiada, jak ostatni goście opuścili dworek.

– Moi kawalerowie też?

– Nie, zostali, ale... sam zobaczysz.

– Co?

Veronica kręci głową z uśmiechem.

– Powiedziała Berzeliusowi, że nie może tu przyjść, ale bardzo by chcieli spotkać się z Mikaelem – odpowiada.

– Idziesz ze mną? – pyta Reidar, uśmiecha się i poprawia jej kołnierzyk.

– Innym razem – odpowiada Veronica i patrzy mu w oczy.

94

Reidar prowadzi, a Mikael siedzi w swoim nowym ubraniu i zmienia kanały w radiu. Nagle chłopak zamiera. Muzyka baletowa Erika Satie płynie przez wnętrze auta jak ciepły letni deszcz.

– Tato, czy to nie lekka przesada mieszkać w dworze? – mówi z uśmiechem Mikael.

– Może tak.

Właściwie kupił ten dość zniszczony dworek, dlatego że nie mógł już wytrzymać z sąsiadami z Tyresö.

Zaśnieżone pola ciągną się wzdłuż drogi, a kiedy wjeżdżają w długą aleję, widzą, że trzech przyjaciół Reidara poustawiali płonące świece ogrodowe aż do samego domu. Kiedy zatrzymują się i wysiadają z samochodu, na schodach pojawiają się Wille Strandberg, Berzelius i David Sylwan.

Berzelius robi krok w przód i przez moment zdaje się nie wiedzieć, czy ma przytulić chłopca, czy podać mu rękę. W końcu mamrocze coś i mocno obejmuje Mikaela.

Wille ociera łzy pod okularami.

– Jak ty urosłeś, Micke – mówi. – Jestem...

– Wchodzimy – przerywa mu Reidar, żeby wspomóc syna. – Musimy coś zjeść.

David rumieni się i przeprasza wrzuszając ramionami.

- Zorganizowaliśmy wsteczne przyjęcie.
- A co to takiego? – pyta Reidar.
- Zaczyna się od deseru i kończy przystawką. – Sylwan uśmiecha się

zawstydzony.

Mikael pierwszy przechodzi przez wielkie drzwi wejściowe. Szerokie deski podłogi pachną mydłem.

Z sufitu jadalni zwieszają się baloniki, a na stole stoi sporej wielkości tort udekorowany Spidermanem z marcepana.

- Wiemy, że jesteś już duży, ale uwielbiałeś Spidermana, więc pomyśleliśmy...
- Źle pomyśleliśmy – kończy Wille.
- Chętnie spróbuję tortu – mówi z uśmiechem Mikael.
- I tak trzymać! – David śmieje się.
- Potem będzie pizza... a na koniec zupa literkowa – oznajmia Berzelius.

Siadają przy wielkim, owalnym stole.

– Pamiętam, jak kiedyś miałeś pilnować tortu w kuchni aż do przyjścia gości – mówi Berzelius, ukrawając duży kawałek dla Mikaela. – Był już całkiem wydrażony w środku, kiedy mieliśmy zapalać świece...

Reidar przeprosza i wstaje od stołu. Próbuje się uśmiechnąć do przyjaciół, ale serce wali mu mocno z lęku. Tęsknota za córką sprawia mu ból, chce mu się krzyczeć. Widzieć Mikaela siedzącego naprzeciw dziecinnego tortu. Jakby wstał z martwych. Reidar ciężko oddycha, wychodzi do holu i myśli o tym, jak pogrzebał puste urny swoich dzieci obok prochów Roseanny. Potem poszedł do domu. Zaprosił gości na przyjęcie i właściwie od tej pory nie trzeźwiał.

Stoi w holu i zagląda do jadalni, gdzie Mikael je tort, a przyjaciele próbują prowadzić rozmowę i zabawiać go. Reidar wie, że nie powinien tego znowu robić, ale i tak bierze telefon i dzwoni do Joony Linny.

- Tu Reidar Frost – mówi, czując lekki ucisk w piersi.
 - Słyszałem, że wypisali Mikaela – mówi komisarz.
 - Ale Felicia, muszę wiedzieć... ona jest, jest taka...
 - Wiem, Reidarze – mówi łagodnie Joon.
 - Robicie, co w waszej mocy – szepcze Reidar i czuje, że musi usiąść.
- Słyszy, że komisarz pyta jeszcze o coś, ale przerywa połączenie w pół zdania.

95

Reidar kilka razy z trudem przełyka ślinę, opiera się o ścianę, czuje szelest tapety pod dłonią i dostrzega kilka zdechłych much na zakurzonej stopie lampy podłogowej.

Mikael powiedział, że Felicia żywiła przekonanie, że nie będzie jej szukał, miała pewność, że nie dbał o jej zaginięcie.

Był niesprawiedliwym ojcem, wiedział o tym, ale nie potrafił się zmienić.

Nie chodziło o to, że nie kochał obojga dzieci równie mocno, tylko o...

Ucisk na piersi wzmaga się.

Reidar zerka w stronę korytarza, gdzie zrzucił płaszcz, w którym trzyma buteleczkę nitrogliceryny w spreju.

Stara się oddychać powoli, robi kilka kroków, staje i myśli, że musi powrócić pamięcią do tamtego dnia i pozwolić poczuciu winy, aby go zalało.

Felicia w styczniu skończyła osiem lat. W marcu przyszła odwilż, ale zapowiadano mróz.

Mikael zawsze wydawał się taki bystry i mądry, patrzył na człowieka z uwagą i robił to, czego od niego oczekiwano.

Felicia była inna.

Reidar miał wtedy dużo pracy, pisał całymi dniami, odpowiadał na listy od czytelników, udzielał wywiadów, pozował do zdjęć, podróżował za granicę na promocje. Brakowało mu czasu i nie znosił, kiedy ktoś kazał mu na siebie czekać.

Felicia zawsze się spóźniała.

A tego dnia, kiedy zdarzyła się tragedia, dnia, w którym gwiazdy ułożyły się w potworną konstelację, gdy Bóg odwrócił się do Reidara plecami, tego dnia był słoneczny poranek i zaczął się on dość zwyczajnie.

Rodzeństwo wcześniej zaczynało lekcje. Ponieważ Felicia robiła wszystko powoli i niedbale, Roseanna przygotowała jej zawczasu ubranie, ale do obowiązków Reidara należało dopilnowanie, żeby dzieci wyruszyły o właściwej porze do szkoły. Roseanna wyszła wcześniej z domu, pojechała samochodem do Sztokholmu, zanim korki pięciokrotnie wydłużyłyby czas dojazdu.

Mikael był już gotowy, kiedy Felicia usiadła przy stole w kuchni. Reidar przypiekl i posmarował jej grzanki, postawił na stole płatki, kakao, szklankę i mleko. Siedziała, czytając tekst na pudełku z płatkami, uszczypnęła rożek kanapki i utoczyła z niego tłustą kulkę.

– Znowu trochę się spieszymy – oznajmił Reidar z opanowaniem.

Felicia, nie podnosząc wzroku, wzięła trochę kakao z paczki, nie przysuwając jednak szklanki bliżej, i prawie wszystko wysypała na stół. Oparła się na łokciach i zaczęła rysować palcem wzorki w rozsypanym proszku. Reidar kazał jej wytrzeć stół, ale nie odpowiedziała, tylko zaczęła ssać palec umoczony w słodkim kakao.

– Wiesz, że musicie być za drzwiami dziesięć po ósmej, żeby zdążyć?

– Nie nudź – wymamrotała i wstała od stołu.

– Umyj zęby – powiedział Reidar. – Mama przygotowała ci ubranie w pokoju.

Postanowił nie zwracać jej uwagi, że nie odstawiła szklanki i nie starła kakao ze stołu.

Reidar zatacza się, lampa przewraca się na podłogę i gaśnie.

Ucisk w piersiach jest potworny. Ból promieniuje do ramienia, prawie uniemożliwiając zaczerpnięcie oddechu. Mikael i David Sylwan nagle pojawiają się przed nim. Próbuje im powiedzieć, żeby zostawili go w spokoju. Berzelius nadbiega z jego płaszczem i przegląda kieszenie w poszukiwaniu lekarstwa.

Reidar bierze buteleczkę, rozpyła sobie płyn pod językiem i upuszcza ją na podłogę, kiedy ucisk na piersi znika. Jak z oddali słyszy, że pytają go, czy trzeba wezwać karetkę. Reidar kręci głową, czując, że nitrogliceryna pozostawiła po sobie narastający ból głowy.

– Idźcie, jedźcie – prosi. – Nic mi nie będzie, ale... chciałbym przez chwilę pobyć sam.

Reidar siada na podłodze, opierając się plecami o ścianę, drżącą dłonią przeciąga po ustach i zmusza się, żeby wrócić myślami do tamtego dnia. Była ósma, kiedy wszedł do pokoju Felicii. Siedziała na podłodze, czytając. Włosy miała splecione, a buzię umazaną czekoladą. Dla wygody zwinęła świeżo wyprasowaną bluzkę i spódniczkę w wygodną poduszkę. Jedną nogę włożyła do wełnianych rajstop i dalej ssła lepkie palce.

– Za dziesięć minut musicie wsiąść na rowery – powiedział poważnie. – Twój nauczyciel powiedział, że nie możesz się już więcej spóźnić w tym semestrze.

– Wiem – odparła obojętnie, nie odrywając wzroku od książki.

– Umyj twarz, jesteś cała brudna na buzi.

– Nie nudź – burknęła.

– Ja nie nudzę – próbował jej wytłumaczyć. – Nie chcę, żebyś się spóźniła.

Rozumiesz?

– Rzygać mi się chce od tego gładzenia – burknęła z buzią w książce.

Musiał czuć się pod presją pisania i dziennikarzy, którzy nie chcieli zostawić go w spokoju, bo nagle eksplodował. Miał tego dość. Chwycił ją mocno za rękę i zaciągnął do łazienki, odkręcił kran i brutalnie umył jej buzię.

– Co z tobą, Felicio? Dlaczego nie możesz niczego zrobić porządnie!? – beształ ją. – Twój brat jest już gotowy, czeka na ciebie, przez ciebie się spóźni. Ale ty tego nie pojmujesz, jesteś jak brudna mała, nie można cię zabrać do posprzątanego domu...

Zaczęła płakać, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

– Co jest z tobą nie tak? – mówił dalej, biorąc do ręki szczotkę. – Jesteś beznadziejna.

– Przestań! – płakała. – Głupi jesteś, tato!

– Ja jestem głupi? To ty zachowujesz się jak idiotka! Jesteś idiotką?

Zaczął rozplątywać jej włosy, szarpiąc ze złości. Krzyczała i przekleła pod nosem, a wtedy zatrzymał się w pół ruchu.

– Coś ty powiedziała?

– Nic – wymamrotała w odpowiedzi.

– Coś słyszałem.

– To może masz coś z uszami – wyszeptęła.

Wywłókł ją z łazienki, otworzył drzwi wejściowe i wypchnął ją na dwór tak mocno, że upadła na kamienne płyty.

Mikael stał przed wjazdem do garażu, czekając przy obu rowerach. Reidar zrozumiał, że chłopak nie pojedzie bez siostry.

Reidar siedzi na podłodze w holu swojego dworu i zakrywa twarz. Felicia była tylko dzieckiem i zachowywała się jak dziecko. Pilnowanie czasu i splecione włosy nie miały dla niej większego znaczenia.

Pamięta, jak stała na podjeździe w samej bieliźnie. Z prawego kolana płynęła jej krew, oczy miała zaczerwienione i mokre od płaczu, a na szyi zostały jeszcze ślady po kakao. Reidar trząsł się ze złości. Wszedł do domu, przyniósł jej bluzkę,

spódniczkę i kurtkę i cisnął jej ubrania pod nogi, na ziemię.

– Co zrobiłam? – pytała z płaczem.

– Wszystkim nam szkodzisz swoim zachowaniem – odparł.

– Ale ja...

– Przepróż, przepróż natychmiast.

– Przepraszam – chlipała. – Wybacz mi.

Patrzyła na niego, a łzy ciekły jej ciurkiem i skapywały z brody.

– Tylko jeśli się zmienisz – odpowiedział.

Przyglądał się, jak się ubierała, ramiona drgały jej od szlochu, przyglądał się, jak ocierała łzy z policzków i wsiadała na rower, z bluzką do połowy wepchniętą pod pasek spódniczki i rozpiętą, puchową kurtką. Stał, a wściekłość powoli wyparowywała, i słyszał swoją małą córeczkę, która płacząc, popedałowała do szkoły.

Pisał cały dzień i był bardzo zadowolony. Nie ubrał się, tylko siedział przed komputerem w szlafroku, nie umył zębów ani nie ogolił się, nie pościelił łóżka ani nie posprzątał ze stołu po śniadaniu. Zamierzał opowiedzieć o tym Felicii, przyznać, że jest taki sam jak ona, ale nigdy nie dostał tej szansy.

Jadł kolację ze swym niemieckim wydawcą, a wieczorem, kiedy wrócił do domu, dzieci już poszły spać. Dopiero rankiem odkryli puste łóżka. Niczego w życiu nie żałuje bardziej niż tego, że niesprawiedliwie potraktował Felicię.

To nie do zniesienia, że ona tam siedzi sama, w tym strasznym miejscu, i myśli, że on o nią nie dba, że szukałby jedynie Mikaela.

97

Saga Bauer budzi się rano, kiedy zapala się światło sufitowej lampy. Głowa jej ciąży, nie może też skupić wzroku. Leży przykryta kocem i zdrętwiałymi palcami sprawdza, czy mikrofon jest na swoim miejscu.

Kobieta z kolczykami w policzkach stoi przed drzwiami i woła, że czas na śniadanie.

Saga wstaje, odbiera przez okienko w drzwiach wąską tacę i siada na łóżku. Powoli zmusza się do zjedzenia kanapek, jednocześnie myśląc, że sytuacja staje się nie do wytrzymania.

Nie da rady ciągnąć tego dużo dłużej.

Ostrożnie muska mikrofon i zastanawia się, czy nie poprosić o przerwanie akcji.

Po lunchu idzie na sztywnych nogach do umywalki, myje zęby i opłukuje twarz lodowatą wodą.

„Nie mogę porzucić Felicii” – myśli.

Siada na brzegu łóżka i wbija wzrok w drzwi do pokoju dziennego, czekając, aż otworzą się z szumem zamka. Słysząc kliknięcie i przejście jest wolne. Liczy do pięciu, wstaje, podchodzi do umywalki, żeby napić się wody. Nie chce okazać pośpiechu. Zmęczonym gestem ociera usta grzbietem dłoni i wychodzi do wspólnej sali.

Przyszła pierwsza, ale telewizor jest włączony, tak jakby nigdy nikt go nie

wyłączał. Z pokoju Berniego Larssona słyhać gniewne wrzaski. Brzmi to tak, jakby próbował rozbić stół. Taca upada z brzękiem na podłogę. Mężczyzna krzyczy i rzuca plastikowym krzesłem o ścianę.

Saga staje na bieżni, włącza ją, robi kilka kroków, zatrzymuje maszynę, siada na brzegu blisko palmy i udaje, że poprawia wkładkę. Palce ma zimne, odrętwienie nie ustąpiło. Wie, że musi się pospieszyć, ale nie wolno jej poruszać się zbyt szybko. Zasłania kamerę ciałem i drżącą dłonią wyjmując mikrofon zza paska.

– Pierdolone dziwki! – krzyczy Bernie.

Saga zdejmując papier ochronny z małego mikrofonu. Przedmiot wyslizguje jej się ze sztywnych palców, ale udaje jej się go złapać przy udzie i odwrócić właściwą stroną. Bernie wychodzi. Kroki dudnią o podłogę. Saga pochyła się i przyciska mikrofon do spodu liścia. Przytrzymuje go nieruchomo przez chwilę, odczeka jeszcze kilka dodatkowych sekund i puszcza.

Bernie otwiera drzwi i wchodzi do pokoju dziennego. Liść palmy chwieje się jeszcze od dotyku Sagi, ale mikrofon jest wreszcie na swoim miejscu.

– Obrahiim – szepcze Bernie i staje jak wryty na widok Sagi.

Kobieta siedzi bez ruchu, podciąga skarpetkę, wygładza ją i zakłada but. Wstaje, włącza bieżnię i zaczyna iść.

– Kurwa mać – mówi Bernie i kaszle.

Saga nie patrzy na palmę. Nogi jej się trzęsą, serce bije o wiele mocniej niż zazwyczaj.

– Zabrali moje zdjęcia – mówi Bernie i siada na sofie, dysząc. – Nienawidzę tych drani...

Saga czuje dziwne zmęczenie w całym ciele, pot spływa jej po plecach, puls dudni w skroniach. To musi być działanie leku. Zmniejsza prędkość taśmy, ale i tak z trudem utrzymuje tempo.

Bernie siedzi na kanapie, ma zamknięte oczy i bębni nogą o podłogę.

– Do diabła! – wrzeszczy nagle.

Wstaje, zatacza się, podchodzi do bieżni i staje naprzeciw Sagi, bardzo blisko.

– Byłem najlepszy w klasie – mówi, przyskajac śliną na twarz Sagi. – Moja pani karmiła mnie na przerwach rodzynekami.

– Bernie Larsson, zachować dystans – słyhać głos z głośnika.

Chwiejnie odsuwa się na bok i opiera o ścianę, kaszle i cofa o krok, prosto na palmę, do której liścia przyklejony jest mikrofon.

98

Mało brakowało, a Bernie by upadł, kopie w palmę, obchodzi bieżnię dookoła i znowu zbliża się do Sagi.

– Tak się mnie zajebicie boją, że szprycują mnie Suprefactem... Jestem pierdoloną jebmaszyną, wielkim, cholernym sybianem*...

Saga zerka na kamerę i wie już, że się nie myliła. Zasłania ją wystający fragment mocowania szyby pancerniej przed telewizorem. To tylko wąska ślepa strefa, której

* Sybian – urządzenie do masturbacji przeznaczone dla kobiet.

nie obejmuje oko kamery, nie więcej niż metr w najszerszym miejscu.

Bernie idzie prosto przez palmę, niemal ją przewracając, obchodzi bieżnię i staje za Sagą. Ona nie zwraca na niego uwagi, tylko dalej trenuje, słysząc blisko za plecami jego oddech.

– Śnieżko, pocisz się między pośladkami – mówi mężczyzna. – Ciepka pewnie też jest już dosyć spocona. Mogę przynieść kilka serwetek...

W telewizji widać mężczyznę w stroju kucharza, który mówi coś niewyraźnie, układając mnóstwo niedużych krabów na ogrodowym grillu.

Najdalsze drzwi otwierają się i wchodzi Jurek. Saga dostrzega pomarszczoną twarz i natychmiast zatrzymuje bieżnię. Schodzi na podłogę, dysząc z wysiłku, i rusza w stronę kanapy. Jurek zdaje się ich nie zauważać. Wchodzi na bieżnię, uruchamia ją i rusza długimi krokami.

Dudnienie kroków znowu rozlega się w sali.

Saga patrzy na kucharza podsmażającego kółka czerwonej cebuli na wysokiej patelni. Bernie zbliża się z uśmiechem, ociera pot z szyi i obchodzi Sagę naokoło, bardzo blisko.

– Możesz zatrzymać pizdę, kiedy zostaniesz moją niewolnicą-szkielecicą – mówi Bernie i staje za nią. – Odetnę całe pozostałe mięsko i...

– Cisza tam – przerywa mu Jurek.

Bernie milknie w jednej chwili i zerka na Sagę, układa usta w słowo „dziwka”, oblizuje palce i chwytą ją za pierś. Saga błyskawicznie reaguje, łapie jego rękę, cofa się o krok i wciąga go w ślepej strefy niewidoczną dla kamery. Z całej siły uderza go w nos. Chrzątka poddaje się, kość nosowa pęka. Saga robi obrót, nabiera rozpędu i trafia Berniego w ucho błyskawicznym prawym sierpowym. Bernie prawie wypada ze ślepej strefy, ale Saga łapie go lewą ręką. Mężczyzna wlepia w nią wzrok, patrząc przez przekrzywione okulary. Mnóstwo krwi spływa mu po wąsach na usta.

Sagę wciąż przepelnia gniew, trzyma go w cieniu i uderza kolejnym prawym sierpowym. Cios jest bardzo mocny. Głowa Berniego odchyła się w bok, policzki falują, a okulary spadają daleko na ziemię.

Bernie pada na kolana, głowa opada mu w przód, krew kapie ciurkiem na podłogę.

Saga odwraca do góry jego twarz, widzi, że mężczyzna jest bliski utraty przytomności i jeszcze raz uderza go w nos.

– Ostrzegałam cię – szepcze i puszcza ofiarę.

Bernie przewraca się na brzuch i odczołguje. Jurek Walter zszedł z bieżni, stoi i przygląda się Sadze swymi jasnymi oczyma. Twarz ma nieruchomą, a ciało dziwnie rozluźnione.

Saga zdąży jeszcze pomyśleć, że wszystko zepsuła, potem mijają Jurka i wchodzi do swojego pokoju.

System chłodzenia w komputerze włącza się, kiedy Anders loguje się do systemu. Sekundnik na zegarze ze zmęczoną twarzą Barta Simpsona porusza się skokami.

Anders przypomina sobie, że dziś musi skończyć wcześniej, bo idzie na kurs dialogu sokr-autystycznego do Centrum Edukacji o Autyzmie.

Na żółtej karteczce przyklepionej obok klawiatury jest napisane, że to tydzień recyklingu, cokolwiek by to miało znaczyć.

Kiedy uruchamia się system elektronicznej dokumentacji medycznej, Anders wpisuje swój login i hasło.

Zagłada do papierów, a potem wpisuje numer identyfikacyjny Sagi Bauer, żeby zrobić notatkę o podanych lekach.

„Dwadzieścia pięć miligramów Haldolu Depot” – pisze. „Dwa domięśniowe zastrzyki w górny zewnętrzny kwadrant pośladka”.

„To była właściwa decyzja” – myśli, przypominając sobie, jak próbowała mu się wykręcić powolnym ruchem, z obnażonymi piersiami.

Jasne brodawki stwardniały, usta wyrażały strach.

Jeśli to jej nie pomoże, to mógłby wypróbować Cisordinol, chociaż skutki uboczne bywają poważne. Mogą wystąpić objawy pozapiramidowe w połączeniu z zaburzeniami widzenia i równowagi oraz dysfunkcje orgazmu.

Anders zamyka oczy i przypomina sobie, jak ściągnął pacjentce majtki, wtedy, w celi.

„Nie chcę” – powtarzała.

Ale on nie musiał jej słuchać. Robił, co miał zrobić. Pia Madsen czuwała nad przymusowym podaniem leku.

Dał jej dwa zastrzyki w pośladek i wpatrywał się w miejsce między nogami, jasne włosy łonowe i zamkniętą, różową szparkę.

Anders idzie do centrali obserwacyjnej. My siedzi już na miejscu operatora. Spogląda na niego przyjaźnie.

– Są w pokoju dziennym – mówi.

Anders nachyla się nad nią i obserwuje ekran. Jurek Walter spokojnie ćwiczy na bieżni. Saga ogląda telewizję na stojąco. Wydaje się nieporuszona podaniem nowego leku. Bernie zbliża się do niej, mówi coś i staje za jej plecami.

– Co on wyrabia? – rzuca Anders lekkim tonem.

– Bernie wydaje się niespokojny – odpowiada My, marszcząc czoło.

– W sumie zamierzałem wczoraj zwiększyć mu dawkę, może powinienem był...

– Cały czas łązi za tą nową pacjentką i gada maniacko...

– Do diabła! – Anders denerwuje się.

– Leffe i ja jesteśmy gotowi wkroczyć w każdej chwili – uspokaja go My.

– Chodzi o to, żeby nie było trzeba. Bo wtedy oznacza to błąd w podawaniu leków. Zwiększę mu jego dwutygodniową dawkę z dwustu do czterystu miligramów...

Anders milknie i przygląda się, jak Bernie krąży wokół Sagi Bauer stojącej przed telewizorem.

Pozostałych dziewięć okienek na ekranie pokazuje pokoje, pancerne drzwi, korytarze i cele pacjentów, puste i nieruchome. W jednej z kratek widać Svena Hoffmana z kubkiem kawy w ręce, przed służą do wspólnej sali. Stoi na szeroko rozstawionych nogach i rozmawia z dwoma strażnikami.

– Do diabła! – krzyczy nagle My i uruchamia alarm.

Rozlega się ostry, pulsujący dźwięk. Anders wlepia wzrok w ekran przedstawiający pokój dzienny. Lampa sufitowa odbija się w przykurzonym szkle. Nachyla się. Najpierw dostrzega tylko dwoje pacjentów. Jurek stoi obok telewizora, a Saga kieruje się do swojego pokoju.

– Co się dzieje? – pyta.

My już wstała i krzyczy coś do krótkofalówki. Lampka na biurku przewraca się, a krzesło uderza w szafę z archiwami. Woła, że grupa alarmowa musi wkroczyć, że Bernie Larsson jest ranny.

Dopiero teraz Anders zauważa, że Bernie jest schowany za wystającym elementem ściany.

Widać jedynie zakrwawioną dłoń na podłodze.

Musi się znajdować dokładnie naprzeciwko Jurka Waltera.

– Musicie wkroczyć – powtarza My przez radio i wybiega.

Anders zostaje na miejscu i widzi, jak Jurek nachyla się i chwytą Berniego za włosy, ciągnie po podłodze na środek pokoju i tam go puszcza.

Na linoleum połyskuje smuga krwi.

Widzi na ekranie, jak Leif instruuje dwóch strażników przed drzwiami i jak nadbiega My.

Alarm wyje.

Twarz Berniego jest cała we krwi. Oczy mrugają spazmatycznie. Ręce machają w powietrzu.

Anders zamyka drzwi do pokoju pacjenta numer trzy i szybko zamienia kilka słów ze Svenem. Posyłają na dół grupę strażników z oddziału trzydziestego.

Ktoś odklikuje alarm.

W radiu Andersa coś tyka, słychać zdyszany oddech.

– Otwieram drzwi, teraz – woła My.

Na ekranie pokazującym wspólną salę widać twarz Jurka, jak zwykle bez wyrazu. Stoi spokojnie i przygląda się gwałtownym ruchom Berniego, spazmom kaszlu i wypluwanej krwi.

Miga pałka, do służby wchodzi strażnicy i pielęgniarze. Twarze wyrażają napięcie.

Zamykają się zewnętrzne drzwi, słychać buczenie sygnału.

Jurek mówi coś do Berniego, klęka na kolano i uderza go mocno w usta.

– Boże – sapie z wrażenia Anders.

Grupa interwencyjna wkracza do pokoju dziennego i rozbiega się. Jurek prostuje plecy, otrzepuje krew z dłoni, cofa się o krok i czeka.

– Dajcie mu czterdzieści miligramów Stesolidu – mówi Anders do My.

– Cztery ampułki Stesolidu – powtarza My przez radio.

Trzech strażników uzbrojonych w pałki zbliża się do Jurka z trzech stron. Krzyczą do niego, że ma się odsunąć i położyć na podłodze.

Jurek patrzy na nich, powoli klęka i zamyka oczy. Leif podchodzi szybkim krokiem i uderza go pałką w kark. To mocny cios. Szarpie naprzód głową, za nią

podąża ciało. Jurek pada na ziemię i nieruchomieje.

Drugi strażnik przyciska go kolanem do podłogi, wykręca ręce i spina na plecach kajdankami. My zdejmuję papier ze strzykawki. Anders widzi, jak trzęsą jej się dłonie.

Jurek leży na plecach, trzyma go dwóch strażników, ręce ma skute, strażnicy zsuwają mu spodnie, żeby My mogła zrobić zastrzyk domięśniowy.

101

Anders patrzy w brązowe oczy lekarki ostrego dyżuru i dziękuje stłumionym głosem. Jej biały fartuch jest poplamiony krwią Berniego.

– Kość nosowa została nastawiona – mówi kobieta. – Zszyłam brew, ale wystarczyłaby taśma... Prawdopodobnie doznał wstrząsu mózgu, więc miejcie na niego oko.

– Zawsze mamy – odpowiada Anders i zerka na Berniego na monitorze.

Mężczyzna leży na łóżku z obandażowaną twarzą. Usta ma wpółotwarte, gruby brzuch porusza się w rytm oddechu.

– Mówi dość obrzydliwe rzeczy – dodaje lekarka i wychodzi.

Leif Rajama wraca do centrali obserwacyjnej, przeciąga dłonią przez falujące włosy i oznajmia, że naprawdę nie spodziewał się czegoś podobnego.

– Czytałem dokumentację medyczną – mówi Anders. – Po raz pierwszy od trzynastu lat Jurek Walter użył przemocy.

– Może nie lubi towarzystwa – podsuwa Leif.

– Jurek to stary człowiek i przyzwyczaił się, że wszystko ma po swojemu, ale musi zrozumieć, że to nie zadziała na dłuższą metę.

– A jak ma to zrozumieć? – Leif uśmiecha się.

Anders przeciąga kartę przez czytnik i puszcza Leifa przodem. Mijają cele numer trzy i dwa i zatrzymują się przed ostatnią, w której przebywa Jurek Walter.

Anders zagląda do celi. Jurek leży przypięty pasami do łóżka. Krew z nosa zakrzepła i dziurki w nosie zdają się czarne.

Leif wyciąga z kieszeni zatyczki do uszu i podsuwa Andersowi, ale lekarz kręci głową.

– Zamknij drzwi, kiedy będę w środku, i bądź gotowy włączyć alarm.

– Wchodź i rób, co masz zrobić, nie rozmawiaj z nim, udawaj, że nie słyszysz, co mówi – radzi Leif, zamykając za nim drzwi.

Anders przekracza próg i słyszy, jak Leif pośpiesznie blokuje drzwi. Nadgarstki i kostki Jurka są przymocowane do rogów łóżka. Przez uda, biodra i korpus biegną mocne, materiałowe pasy. Oczy ma wciąż zmęczone po przymusowym zastrzyku, z jednego ucha popłynęła krew.

– Zdecydowaliśmy o zmianie w dawkowaniu leków po tym, co wydarzyło się we wspólnej sali – oznajmia sucho Anders.

– Tak... oczekiwałem kary – mówi Jurek ochryple.

– Przykro mi, że tak na to patrzysz, ale jako pełniący obowiązki głównego specjalisty mam obowiązek zapobiegać aktom przemocy.

Anders ustawia w rzędzie ampułki z żółtawym płynem. Jurek leży przypięty pasami do łóżka i obserwuje go ze zmęczeniem.

– Nie mam czucia w palcach – mówi i próbuje wyrwać z uwięzi prawą rękę.

– Wiesz, że czasami musimy stosować środki przymusu – odpowiada Anders.

– Poprzednim razem, kiedy się spotkaliśmy, wyglądałeś na wystraszonego, a teraz szukasz strachu w moich oczach – mówi Jurek.

– Czemu tak sądzisz?

Jurek oddycha przez chwilę, potem zwilża usta i napotyka wzrok Andersa.

– Widzę, że przygotowałeś trzysta miligramów Cisordinolu, choć wiesz, że to za dużo... i że kombinacja z moimi zwykłymi lekami jest ryzykowna.

– Moja opinia jest inna – odpowiada Anders, czując wypełzający mu na twarz rumieniec.

– A i tak zapiszesz w dokumentacji, że podałeś pięćdziesiąt.

Anders nie odpowiada, przygotowuje strzykawkę i sprawdza, czy igła jest na pewno sucha.

– Wiesz, że intoksykacja może być śmiertelna – ciągnie Jurek. – Ale ja jestem silny, prawdopodobnie przeżyję... będę krzyczał, będę miał potworne konwulsje i stracę przytomność.

– Zawsze istnieje ryzyko skutków ubocznych – odpowiada sucho Anders.

– Dla mnie ból nie ma znaczenia.

Anders czuje, że twarz go pali, kiedy wyciska kilka kropel z igły. Jedna kropla spływa po strzykawce. Pachnie prawie jak olej sezamowy.

– Zauważyliśmy, że stajesz się niespokojny w obecności pozostałych pacjentów – mówi, nie patrząc na Jurka.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Anders wbija igłę w udo Jurka, wstrzykuje mu trzysta miligramów Cisordinolu i czeka.

Jurek dyszy, usta mu drżą, źrenice kurczą się do rozmiaru szpilek. Ślina cieknie mu z ust, wzdłuż policzka i szyi.

Ciało drży, trzęsie się i nagle nieruchomieje, z głową silnie przechyloną w tył, plecy wygięte są w mostek, pasy napinają się.

Zastyga w tej pozycji, nie oddychając.

Łóżko trzeszczy.

Anders wpatruje się w niego z otwartymi ustami. To nieznośny, nieruchomy, potężny skurcz.

Lecz nagle stan toniczny załamuje się i ciało zaczyna podrygiwać w szalonych konwulsjach. Jurek drga niekontrolowanie, gryzie się w język i wargi i wyje z bólu.

Anders próbuje zacisnąć mocniej pasy opinające ciało pacjenta, który zaczyna krwawić z obtartych nadgarstków.

Jurek opada na łóżko, jęczy i dyszy, robi się bardzo blady.

Anders cofa się i nie może powstrzymać uśmiechu na widok łez płynących po policzkach Jurka Waltera.

- Zaraz będzie lepiej – kłamie, żeby go uspokoić.
- Nie dla ciebie – dyszy Jurek.
- Co ty mówisz?
- Będziesz miał zdziwioną minę, kiedy odrąbię ci głowę i wrzucę ją do...

Jurkowi przerywa seria nowych skurczów, krzyczy, głowa przekrzywia mu się w bok tak mocno, że na szyi pojawia się wachlarz ścięgien, a kręgi szyjne trzeszczą, całe ciało drga, aż łóżko skrzypi.

103

Saga puszcza lodowatą wodę na dłonie. Spuchnięte kostki są obolałe, ma też trzy ranki.

Wszystko poszło nie tak.

Straciła panowanie nad sobą, pobiła Berniego, a wina spadła na Jurka.

Przez drzwi słyszała jak strażnicy wołają coś do siebie o czterech ampułkach Stesolidu, zanim zawlekli go do celi.

Myśleli, że to on pobił Berniego.

Saga zakręca kran, pozwala, żeby woda z rąk skapała na podłogę i siada na łóżku.

Adrenalina zostawiła po sobie senność i drzenie ociężałych mięśni.

Lekarka z ostrego dyżuru zajęła się Berniem. Słyszała, jak gadał maniakalnie, aż zamknięto drzwi.

Czuje lęk, chce jej się płakać. Wszystko zniszczyła przez ten cholerny wybuch wściekłości. Pieprzona impulsywność. Dlaczego po prostu nie wycofała się? Jak mogła dać się sprowokować do bójki?

Czuje dreszcz, zaciska szczęki. Możliwe, że Jurek będzie się mścił za to, że poniósł karę.

Masywne drzwi zgrzytają, w korytarzu słychać ciężkie kroki, ale nikt nie wchodzi do jej celi.

Panuje cisza.

Saga siedzi w łóżku i zamyka oczy, kiedy przez ściany zaczynają dobiegać pomruki. Serce zaczyna bić jej szybciej. Nagle Jurek Walter ryczy nieartykułowanie, wrzeszczy z bólu. Coś wali w ściany, jakby ktoś uderzał nagimi piętami w blachę pancerną. Brzmi to jak serie bokerskie w worek treningowy.

Saga wbija wzrok w drzwi i myśli o elektrowstrząsach oraz lobotomii.

Jurek krzyczy łamiącym się głosem, a potem słychać kilka ciężkich łupnięć.

Zapada cisza.

Słychać jedynie stuki w rurach wodociągowych biegnących w ścianach. Saga wstaje i wpatruje się w grubą szybę w drzwiach. Obok przechodzi ten młody lekarz. Zatrzymuje się i spogląda na nią z miną bez wyrazu.

Saga siedzi potem na łóżku aż do wygaszenia świateł.

Życie na zamkniętym oddziale psychiatrycznym jest o wiele trudniejsze do zniesienia niż sobie to wyobrażała. Żeby nie płakać, przemyślała swoje zadanie, powtórzyła sobie zasady długotrwałej infiltracji i cel całej operacji.

Felicia Kohler-Frost siedzi całkiem sama w zamkniętym pomieszczeniu. Być

może głoduje, może ma chorobę legionistów.

Trzeba się spieszyć.

Saga wie, że Joonas szuka dziewczyny, ale bez informacji od Jurka prawdopodobieństwo przełomu nie jest zbyt duże.

Saga musi tu zostać, musi postarać się wytrzymać jeszcze trochę.

Lampa sufitowa znowu gaśnie, a kiedy Saga zamyka oczy, czuje palące gorąco pod powiekami.

Myśli o tym, że życie, które porzuciła, najpierw porzuciło ją. Nie ma Stefana. Nie ma rodziny.

104

Joonas Linna znajduje się wraz z częścią grupy dochodzeniowej w jednej z dużych sal Wydziału Kryminalnego. Ściany są pokryte mapami, zdjęciami i wydrukami tych wskazówek od obywateli, które w danej chwili otrzymały priorytet. Na jednej z map szczegółowych lasu Lill-Jansskoggen są wyraźnie zaznaczone miejsca znalezisk.

Joonas zaznacza żółtym pisakiem tory kolejowe biegnące od portu przez las.

– Jurek Walter pracował między innymi przy zwrotnicach – mówi. – Możliwe, że ofiary pogrzebano w tym lesie, dlatego że są tu tory.

– Jak Angel Resendiz – mówi Benny Rubin i uśmiecha się bez powodu.

– Ale czemu, do diabła, nie pójdziemy i nie przesłuchamy tego Jurka Waltera? – odzywa się zbyt głośno Petter Näslund.

– Bo to nie zadziała – odpowiada cierpliwie Joonas.

– Petter, zakładam, że przeczytałeś opinię biegłego psychiatry – mówi Magdalena Ronander. – Czy jest sens przesłuchiwać psychotycznego schizofrenika, który...

– W Szwecji mamy tylko osiemnaście tysięcy kilometrów torów kolejowych – przerywa jej Petter. – Nic tylko iść i zacząć grzebać.

– *Sit on my Facebook** – mamrocze Benny.

Joonas przebiega przez myśl, że Petter ma rację. Jurek Walter jest jedyną osobą mogącą zaprowadzić ich do Felicii, zanim będzie za późno. Śledzą każdy najdrobniejszy trop ze starego postępowania przygotowawczego, docierają do dna każdej z mnóstwa nadpływających codziennie wskazówek, a mimo to nie postępują naprzód. Saga Bauer jest ich jedyną prawdziwą szansą. Wczoraj pobiła innego pacjenta, a wina spadła na Jurka Waltera. „To wcale nie musi okazać się takie złe” – myśli Joonas. „Może to sprawi, że się do niej zbliży”.

* * *

Na zewnątrz zapada zmrok, padające z rzadka krupy śniegu uderzają w twarz Joony, kiedy wysiada z samochodu i spiesznie wchodzi do szpitala. W recepcji dowiaduje się, że dziś wieczorem Irma Goodwin pracuje dodatkowo na ostrym dyżurze. Dostrzega ją od razu. Drzwi do pokoju badań są uchylone. Kobieta

* *Sit on my Facebook* (ang.) – dosł. „Usiądź na moim Facebooku” – slangowe określenie zaproszenia do znajomości na portalu społecznościowym, zawiera też żartobliwą seksualną aluzję.

z pękniętą wargą i krwawiącą raną na brodzie siedzi w milczeniu, nieruchomo, podczas gdy Irma z nią rozmawia.

Czuć zapach wilgotnej wełny, podłoga jest mokra od pośniegowego błota. Na jednej z ławek siedzi pracownik budowy ze stopą w zaparowanej foliowej torebce.

Joona czeka, aż Irma Goodwin wyjdzie z pokoju, a potem podąży za nią do innej sali, w której jest udzielana pomoc.

– Trafiła tu już trzeci raz w ciągu trzech miesięcy – mówi Irma.

– Musisz ją skontaktować z Roksem* – mówi z powagą Joona.

– Już to zrobiłam. Ale co to da?

– To pomaga – upiera się Joona.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – pyta lekarka, zatrzymując się przed drzwiami.

– Muszę się dowiedzieć, jak wygląda przebieg choroby legionistów, bo...

– Chłopak wyzdrowieje – przerywa mu kobieta i otwiera drzwi.

– Tak, ale co by się działo, jeśliby nie był leczony?

– Co masz na myśli? – pyta Irma i napotyka spojrzenie szarych oczu.

– Poszukujemy jego siostry – wyjawia z powagą Joona. – I całkiem prawdopodobne, że została zarażona razem z Mikaelem...

– W takim razie sytuacja jest poważna.

– Jak poważna?

– Bez leczenia... zależy oczywiście od ogólnego stanu i tak dalej, ale prawdopodobnie ma teraz wysoką gorączkę.

– A jutro?

– Kaszle i ma trudności w oddychaniu... trudno powiedzieć dokładnie, ale pod koniec tygodnia może ryzykować uszkodzenia mózgu i... wiesz, że to śmiertelna choroba.

105

Niepokój po tym, co wydarzyło się we wspólnej sali, wzrósł jeszcze od poprzedniego dnia. Saga nie ma apetytu, siedzi na łóżku aż do lunchu.

W myślach przetrawia niepowodzenie.

Zamiast wytworzyć poczucie zaufania, znowu wywołała konflikt. Pobiła innego pacjenta, a wina spadła na Jurka Waltera.

Musi jej nienawidzić i z pewnością spróbuje się zemścić za to, na co go naraziła.

Saga nie boi się jakoś szczególnie, bo poziom bezpieczeństwa na oddziale jest wysoki.

Ale musi być czujna. Gotowa, ale bez okazywania lęku.

Kiedy drzwi szumią i zamek zostaje otwarty, wstaje i wychodzi prosto do pokoju dziennego, nie wpuszczając żadnych myśli do głowy. Telewizor jest już włączony, na ekranie widać trzy osoby siedzące w przytulnym studiu i rozprawiające o zimowych ogrodach.

Jest pierwsza i kieruje się prosto do bieżni.

* Riksorganisationen för kvinnojourer och tjejjourer i Sverige – Narodowa Organizacja Pomocy Kobietom i Dziewczętom w Szwecji.

Nogi ma niezdarne, koniuszki palców zdrętwiałe, a plastikowy liść palmy podryguje w rytm jej kroków.

Bernie krzyczy w swoim pokoju, ale szybko cichnie.

Ktoś zmył krew z linoleum.

Nagle otwierają się drzwi Jurka. Cień zapowiada jego wejście. Saga zmusza się, żeby na niego nie patrzeć. Powolnym krokiem mężczyzna idzie prosto do bieżni.

Saga zatrzymuje maszynę, schodzi i odsuwa się o krok, żeby go wpuścić. Dostrzega, że na wargach ma czarne ranki, a twarz szarą jak popiół. Jurek ociężale wchodzi na bieżnię, ale tylko na niej staje.

– Obwinili cię za to, co ja zrobiłam – mówi Saga.

– Tak myślisz? – pyta mężczyzna, nie patrząc na nią.

Kiedy uruchamia maszynę, Saga widzi, że trzęsą mu się ręce. Znowu słychać świst i szum. Cała bieżnia się chwieje przy każdym kroku. Saga czuje wibracje w podłodze. Palma z mikrofonem chwieje się i za każdym łupnięciem zbliża do bieżni.

– Dlaczego go nie zabiłaś? – pyta Jurek, zerkając na nią z ukosa.

– Bo nie chciałam – odpowiada szczerze Saga.

Patrzy prosto w jego jasne oczy i czuje szalony pęd krwi, kiedy zdaje sobie sprawę, że ma bezpośredni kontakt z Jurkiem Walterem.

– Ciekawie byłoby zobaczyć, jak to robisz – mówi spokojnie Walter.

Saga czuje, jak mężczyzna obserwuje ją szczerze zainteresowany. Może powinna odejść i usiąść na kanapie, ale decyduje się zostać jeszcze chwilę.

– Jesteś tu, więc przypuszczalnie zabijałaś ludzi – mówi Jurek.

– Tak, zabijałam – odpowiada po chwili Saga.

– To nieuniknione. – Jurek kiwa głową.

– Nie chcę o tym mówić – mamrocze Saga.

– Zabijanie nie jest ani dobre, ani złe – ciągnie spokojnie Walter. – Ale dziwne te kilka pierwszych razy... jak jedzenie czegoś, o czym nie wiedziało się, że jest jadalne.

Saga nagle przypomina sobie, jak zabiła człowieka. Jego krew nagle bryznęła na pień brzozy. Choć nie było takiej potrzeby, wystrzeliła drugi raz i w celowniku zobaczyła, że kula weszła centymetr nad pierwszą dziurą.

– Robiłam tylko to, co trzeba było zrobić – szepcze.

– Dokładnie tak jak wczoraj.

– Tak, ale nie planowałam zrzucenia winy na ciebie.

Jurek zatrzymuje taśmę i staje ze wzrokiem wbitym w Sage.

– Czekałem na to... dość długo, muszę powiedzieć – wyjaśnia. – Zatrzymanie tych drzwi, żeby znowu się nie zamknęły, było czystą przyjemnością.

– Twoje krzyki było słychać przez ściany – mówi cicho Saga.

– Tak, krzyki – odpowiada Jurek ponuro. – Krzyki wynikały z tego, że nasz nowy lekarz przedawkował Cisordinol... To reakcja natury na ból... Boli, więc ciało krzyczy, chociaż to bez sensu... a w tym konkretnym przypadku mogłem sobie pozwolić... Wiedziałem przecież, że w przeciwnym razie drzwi znowu by się zatrzasnęły...

– Co za drzwi?

– Wątpię, żeby kiedykolwiek pozwolili mi się zobaczyć z adwokatem, tak więc te drzwi są zamknięte... ale może są też inne.

Patrzy jej w oczy. Jego wzrok jest dziwnie jasny i przywodzi jej na myśl metal.

– Wydaje ci się, że mogę ci pomóc – mówi szeptem Saga. – Dlatego wzięłaś na siebie winę za to, co zrobiłam.

– Nie mogę pozwolić, żeby lekarz zaczął się ciebie bać – wyjaśnia Jurek.

– Dlaczego?

– Wszyscy, którzy tu trafiają, mają skłonność do przemocy. Personel wie, że jesteś niebezpieczna, bo tak jest napisane w dokumentacji medycznej i opinii biegłego psychiatry... Ale patrząc na ciebie, człowiek widzi co innego.

– Nie jestem szczególnie niebezpieczna.

Chociaż nie powiedziała niczego, czego by żałowała – mówiła prawdę i nie zdradziła się – czuje się osobliwie obnażona przed nim.

– Dlaczego tu jesteś? Co zrobiłaś? – pyta Jurek.

– Nic – odpowiada krótko Saga.

– Co powiedzieli, że zrobiłaś... w sądzie?

– Nic.

W jego oczach widać błysk rozbawienia.

– Prawdziwa syrena z ciebie...

106

Atena Promachos, tajna grupa na poddaszu, przysłuchuje się na żywo rozmowom prowadzonym we wspólnej sali.

Joona stoi obok głośnika i kolejny raz słucha głosu Jurka Waltera, doboru słów, fraz, niuansów w głosie i oddechu.

Corinne Meilleroux siedzi przy biurku i zapisuje rozmowę w komputerze tak, że wszyscy mogą zobaczyć słowa na dużym ekranie. Równe postukiwanie jej długich paznokci o klawiaturę jest przyjemnym odgłosem.

Srebrnoszary kucyk Nathana Pollocka zwiesza mu się na kamizelkę od garnituru. Zapisuje coś w notesie, podczas gdy Johan Jönson czuwa nad jakością dźwięku.

Wśród członków grupy panuje całkowite milczenie, a rozmowa we wspólnej sali trwa. Słońce wpada przez przeszklone drzwi balkonowe, nad pokrytymi śniegiem, lśniącymi dachami.

Słyszą, jak Jurek Walter mówi do Sagi, że jest prawdziwą syreną, a potem opuszcza pokój dzienny.

Po kilku sekundach ciszy Nathan odchyła się na krześle i klaszcze w ręce. Corinne z podziwem kręci głową.

– Saga jest niesamowita – mruczy Pollock.

– Nawet jeśli nie dowiedzieliśmy się niczego, co zaprowadziłoby nas bliżej Felicii – mówi Joona, powoli odwracając się do grupy. – Ale kontakt został nawiązany, dobra robota... wydaje mi się, że go zaciekała.

– Muszę przyznać, że zaniepokoiłam się, kiedy pozwoliła się sprowokować temu drugiemu pacjentowi – mówi Corinne, wciska odrobinę limonki do szklanki i podaje

Pollockowi.

– Ale Jurek celowo wziął na siebie winę za pobicie – mówi powoli Joona.

– Tak, dlaczego to zrobił? Musiał chyba ją słyszeć przedwczoraj, kiedy powiedziała do pielęgniarza, że chce się spotkać z przedstawicielem prawnym – dodaje Pollock. – To dlatego Jurek nie chciał, żeby lekarz się jej bał, bo wtedy nie mogłaby się zobaczyć z...

– Jest nowy – przerywa Joona. – Jurek mówi, że lekarz jest nowy.

– No i co z tego? – pyta Johan Jönson i zamiera z otwartymi ustami.

– Kiedy rozmawiałem z Brolinem, głównym specjalistą... to było w poniedziałek, to powiedział, że na oddziale zamkniętym nie zaszły żadne zmiany.

– Zgadza się – potakuje Pollock.

– To może nic – dodaje Joona. – Ale dlaczego Brolin powiedział, że personel się nie zmienił?

107

Joona Linna jedzie na północ drogą E4. Z radia płynie spokojna sonata skrzypcowa Maxa Brucha. Cienie i płatki śniegu przed samochodami poruszają się wraz z muzyką. Kiedy mija Norrviken, dzwoni Corinne Meilleroux.

Relacjonuje, że spośród lekarzy, którzy pojawili się na listach płac szpitala Löwenströmska w ciągu ostatnich dwóch lat, tylko jeden zajmował się psychiatrią.

– Nazywa się Anders Rönn, niedawno zdał egzaminy, ale pracował na zastępstwie w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym w Växjö.

– Anders Rönn – powtarza Joona.

– Żonaty z Petrą Rönn, która pracuje na część etatu w Zarządzie Kultury i Sportu... mają córkę z lekkim stopniem niepełnosprawności z obszaru autyzmu. Nie wiem, czy to się może do czegoś przydać, ale i tak ci mówię – śmieje się.

– Dziękuję, Corinne – mówi Joona, zjeżdżając z autostrady w Upplands Väsby. Mija zajazd Solhagen, w którym jego ojciec jadał lunch, kiedy jeszcze żył.

Stara droga do Uppsali biegnie wzdłuż alei czarnych dębów posadzonych po jednej stronie jezdni. Pokryte śniegiem pola, rozciągające się za drzewami, łagodnie schodzą do jeziora.

Joona parkuje samochód przed głównym wejściem do szpitala i wchodzi do budynku, skręca w lewo i mija pustą recepcję, idąc w stronę oddziału psychiatrii ogólnej.

Przechodzi obok sekretarki i kieruje się wprost do zamkniętych drzwi gabinetu głównego specjalisty. Otwiera je i wchodzi do środka. Roland Brolin podnosi wzrok znad komputera i zdejmuje progresywne okulary. Joona nieco pochyla głowę, ale i tak trąca zwisającą z sufitu lampę. Niespiesznie okazuje legitymację policyjną, trzyma ją przez dłuższą chwilę przed oczyma Brolina, a potem zaczyna stawiać te same pytania co poprzednim razem.

– Jak się czuje pacjent?

– Niestety, teraz jestem zajęty, ale...

– Czy Jurek Walter zrobił coś nieoczekiwanego w ostatnim czasie? – przerywa

mu ostro Jooną.

– Już odpowiedziałem na te pytania – mówi Brolin i wraca spojrzeniem do swojego komputera.

– Czy procedury bezpieczeństwa są wciąż takie same?

Tęgi lekarz wzdycha przez nos i spogląda na niego ze zmęczeniem.

– O co panu chodzi?

– Czy nadal dostaje domięśniowo Risperdal? – pyta Jooną.

– Tak – wzdycha Brolin.

– Czy personel na oddziale zamkniętym nie zmienił się?

– Nie, ale przecież już...

– Czy personel na oddziale zamkniętym nie zmienił się? – przerywa Jooną.

– Nie – odpowiada Brolin z niepewnym uśmiechem.

– Nie pracuje tam przypadkiem nowy lekarz, który nazywa się Anders Rönn? – pyta Jooną ochryłym z uporu głosem.

– No, tak...

– To dlaczego twierdzi pan, że personel się nie zmienił?

Na zmęczonej twarzy lekarza pojawia się lekki rumieniec.

– To tylko zastępstwo – wyjaśnia z wolna. – Rozumie pan z pewnością, że czasami musimy zatrudniać ludzi tymczasowo, na zastępstwa.

– Za kogo pracuje?

– Za Susanne Hjälmm, która ma urlop.

– Od kiedy?

Brolin odpowiada na wydechu:

– Trzech miesięcy.

– Co robi?

– Tak naprawdę nie wiem, nie trzeba motywować podania o urlop.

– Czy Anders Rönn jest teraz w pracy?

Brolin spogląda na zegarek i stwierdza chłodnym tonem:

– Niestety, skończył pracę na dziś.

Jooną wyjmuje telefon i opuszcza gabinet. Anja Larsson odbiera w chwili, w której Jooną przechodzi obok sekretarki.

– Potrzebny mi adres i numer telefonu do Andersa Rönną i Susanne Hjälmm – mówi krótko.

108

Jooną właśnie wyjechał z terenu szpitala i zaczął przyspieszać na starej drodze krajowej, kiedy oddzwania Anja.

– Baldersvägen 3 w Upplands Väsby – mówi. – Tam mieszka twój Anders Rönn.

– Znajdę – odpowiada Jooną i dodaje gazu, kierując się na południe.

– Zmieniłbyś dla mnie wyznanie?

– Co teraz masz na myśli?

– Kiedy już weźmiemy ślub... tak sobie tylko pomyślałam, gdybym ja była na przykład katoliczką albo muzułmanką, albo...

– Ale nie jesteś.

– Nie, racja... nic nie stoi na przeszkodzie, moglibyśmy mieć wesele latem, pod gołym niebem.

– Chyba jeszcze nie dojrzałem do tego kroku. – Jooną uśmiecha się.

– Ja też nie, ale czuję, że powoli dojrzewam – szepcze Anja do słuchawki.

Potem odchrząkuje, zmienia ton głosu i krótko oznajmia, że sprawdzi Susanne Hjälms.

Jooną wraca do węzła drogowego Glädjen i w chwili, w której skręca w Sandavägen, kierując się do domu Andersa Rönna, Anja znowu dzwoni.

– To trochę dziwne – mówi z powagą. – Ale telefon Susanne Hjälms jest odłączony. Tak samo telefon jej męża. Nie był w pracy w Länsförsäkringar* od trzech miesięcy, dzieci nie chodziły do szkoły. Obie dziewczynki są chore, mają zaświadczenia lekarskie, ale szkoła i tak skontaktowała się ze służbami socjalnymi...

– Gdzie mieszkają?

– Biskop Nils väg 23 w Stäket, droga do Kungsängen.

Jooną zjeżdża na pobocze i przepuszcza jadącą za nim ciężarówkę. Z ładunku na przyczepie sypie się śnieg.

– Wyślij patrol pod ten adres – mówi Jooną i zawraca.

Prawym przednim kołem wjeżdża na krawężnik, zawieszenie samochodu dudni, a schowek przed fotelem pasażera otwiera się pod wpływem uderzenia.

Jooną stara się nie rozpędzać z domysłami, ale i tak jedzie coraz szybciej.

Ignoruje czerwone światła, przejeżdża na wprost przez skrzyżowania i ronda. Już na wjeździe na autostradę ma na liczniku sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę.

109

Droga 267 jest pokryta śniegiem, za samochodem kłębi się biała chmura. Jooną wyprzedza stare volvo, opony miękko przebijają wał ze śniegu pomiędzy pasami ruchu. Włącza długie światła i pusta droga przeistacza się w tunel, czarne sklepienie nad białą podłogą. Najpierw przejeżdża przez krajobraz pól uprawnych, na których śnieg nabrał niebieskawej barwy w zapadającym zmroku, a potem droga biegnie przez gęsty las, aż w końcu w oddali migoczą światła Stäket i krajobraz otwiera się ku jezioru Melar.

Co się stało z rodziną lekarki?

Jooną zwalnia i skręca w prawo, wjeżdża w niewielkie osiedle willowe, wśród zaśnieżonych drzew owocowych, gdzie na trawnikach są poustawiane klatki na króliki.

Pogoda pogorszyła się, śnieg zawiewa znad wody, opad jest gęsty, zacinający.

Numer 23 przy ulicy Biskop Nils väg to jeden z ostatnich domów w okolicy, za nim jest tylko las i tereny wspólnoty.

Dom Susanne Hjälms to duża biała willa z błękitnymi okiennicami i czerwonym dachem pokrytym dachówką. W oknach jest ciemno, a podjazd przykrywa nietknięty

* Länsförsäkringar – sieć regionalnych zakładów ubezpieczeniowych oferujących także usługi bankowe, działających na zasadzie spółdzielni.

śnieg.

Joona zatrzymuje się zaraz za domem i zaciąga ręczny hamulec, za nim pojawia się samochód z rejonowego komisariatu policji w Upplands-Bro, zwalnia i parkuje kawałek dalej.

Komisarz wysiada, bierze płaszcz i szalik z tylnego siedzenia i podchodzi do umundurowanych kolegów, jednocześnie zapinając guziki.

– Joona Linna, Rikskrim – przedstawia się i wyciąga rękę.

– Eliot Sörenstam.

Eliot ma ogoloną głowę, na brodzie pionowy pasek zarostu, a brązowe oczy spoglądają ponuro.

Jego koleżanka ściska dłoń Joony i przedstawia się jako Marie Franzén. Jej wesółą twarz jest upstrzona piegami, ma jasne brwi i włosy spięte w wysoki kucyk.

– Cieszę się, że mogę cię zobaczyć na żywo. – Policjantka uśmiecha się.

– Świetnie, że mogliście tak szybko przyjechać – mówi Joona.

– Tylko dlatego, że spieszę się do domu zapleść Elsie warkoczyki – odpowiada miękko Marie. – Koniecznie musi mieć jutro w przedszkolu kręcone włosy.

– W takim razie pospieszmy się – odpowiada Joona i rusza w stronę ciemnej działki.

– Żartuję tylko, nie ma pośpiechu... w razie czego mam lokówkę.

– Marie sama wychowuje swoją małą od pięciu lat – wyjaśnia Eliot. – Ale jeszcze nigdy nie była na zwolnieniu lekarskim ani nie wychodziła wcześniej z pracy.

– To było miło powiedziane... jak na Kozioróżca – dodaje policjantka z czułością.

Las osłania dom od wiatru znad jeziora, śnieg jakimś cudem kłębi się nad czubkami drzew, a potem łagodnie wirując, opada na domy. W oknach większości willi świecą się światła, ale pod numerem 23 panują złowrogie ciemności.

– Z pewnością jest jakieś dobre wytłumaczenie – mówi Joona do policjantów. – Ale żaden z rodziców nie pojawił się w pracy w ciągu ostatnich miesięcy, a dzieci są podobno chore.

Niski żywopłot od strony ulicy przykrył śnieg, a z zielonej skrzynki wysypują się listy i reklamy.

– Służby socjalne wiedzą? – pyta z powagą Marie.

– Byli tu, ale twierdzą, że rodzina wyjechała – odpowiada Joona. – Zadzwonimy do drzwi, ale najprawdopodobniej skończy się na wypytywaniu sąsiadów.

– Podejrzewamy przestępstwo? – dopytuje Eliot, przyglądając się gładkiej pokrywie śnieżnej przed wjazdem do garażu.

Joona myśli o Samuelu Mendlu. Zaginęła cała jego rodzina. Piaskun ich zabrał, dokładnie tak, jak przepowiedział Jurek. Ale jednocześnie ta sprawa jest inna. Susanne Hjålm zgłosiła w szkole chorobę dzieci i sama podpisała zaświadczenie lekarskie.

butami. Nikt tu nie chodził od tygodni.

Ze śniegu wystaje fragment węża ogrodowego, tuż obok piaskownicy.

Wchodzą na schody i dzwonią do drzwi, odczekują chwilę i znowu dzwonią.

Nasłuchują. Z ust wylatują im obłoczki pary. Schody trzeszczą pod ich nogami.

Joona dzwoni jeszcze raz.

Nie może się pozbyć złych przeczuć, ale nic nie mówi. Nie ma powodu, żeby niepokoić kolegów.

– Co teraz robimy? – pyta Eliot półgłosem.

Joona opiera się jednym kolaniem o niską ławeczkę i zagląda przez wąskie okienko do przedpokoju. Widzi brązową, klinkierową podłogę i tapetę w paski. Matowe, szklane pryzmaty wiszą nieruchomo. Przenosi wzrok z powrotem na podłogę. Kłębki kurzu wzdłuż ścian leżą nieruchomo. Joona właśnie sformułował myśl, że w tym domu nie ma raczej żadnych ciągów powietrza, kiedy jeden z kłębków przesuwa się pod komodę. Joona nachyla się bliżej szyby, zasłania dłonią padające z tyłu światło i dostrzega ciemną postać w przedpokoju.

Człowiek z uniesionymi rękami.

Sekundę zajmuje mu zrozumienie, że to jego własne odbicie, ale już poczuł zastrzyk adrenaliny.

Widzi siebie, sylwetkę w wąskim lustrze w przedpokoju, widzi parasole w stojaku, wewnętrzną stronę drzwi, łańcuch i czerwony dywanik.

Nie widać żadnych butów ani kurtek.

Joona puka do okna, ale nic się nie dzieje.

Pryzmaty wiszą nieruchomo, dom jest cichy i spokojny.

– W porządku, trzeba pójść i porozmawiać z najbliższymi sąsiadami – mówi.

Ale zamiast wrócić na ulicę, zaczyna obchodzić dom naokoło. Koledzy zostają na podjeździe i patrzą na niego ze zdziwieniem.

Joona mijają zaśnieżoną trampolinę i zatrzymuje się. Ślady sarnich racic przecinają kilka działek. Z okien domu najbliższego sąsiada pada światło i kładzie się złotym blaskiem na śnieg.

W tej chwili panuje absolutna cisza.

Tam, gdzie kończy się osiedle domów jednorodzinnych, zaczyna się ciemny las. Igliwie i szyszki opadły na cieńszy śnieg pod drzewami.

– Nie idziemy porozmawiać z sąsiadami? – chce wiedzieć Eliot.

– Już idę – odpowiada cicho Joona.

– Co?

– Co powiedział?

– Poczekajcie chwilę.

Joona brnie dalej w śniegu, marzną mu stopy i kostki. Automatyczny karmnik dla ptaków huśta się, poskrzypując, przy ciemnym oknie kuchni.

Joona przechodzi za róg i myśli, że coś tu nie gra.

Śnieg został nawiany przed frontową ścianę.

Połyskujące sople zwieszają się z parapetu pod oknem wychodzącym na las.

Ale czemu tylko tam? – pyta sam siebie.

Podchodzi bliżej, widzi, jak w oknie odbija się lampa przed domem sąsiada.

Cztery długie sople i kilka rzędów małych.

Już prawie dochodzi do okna, kiedy zauważa, że przy jednej z kratk wentylatorów tuż przy ziemi utworzyło się zagłębienie w śniegu. To oznacza, że od czasu do czasu przez kratę wydobywa się ciepłe powietrze.

Stąd te sople.

Joona nachyla się i nasłuchuje. Słyszc tylko leniwy szum lasu, kiedy wiatr porusza koronami drzew.

Ciszę przerywają głosy dobiegające z sąsiedniego domu. Dwoje dzieci krzyczy coś do siebie ze złością. Trzaskają drzwi, głosy słabną.

Cichy, drapiący odgłos skłania Joonę do ponownego pochylenia się nad kratką. Wstrzymuje oddech i słyszc cichy syk, jak wypowiedziany szeptem rozkaz.

Instynktownie cofa się, nie wie, czy to sobie tylko wyobraził, rozgląda się, widzi czekających na niego na podjeździe kolegów, ciemne drzewa, kryształki śniegu połyskujące w powietrzu i nagle dociera do niego, co zobaczył przed chwilą.

Kiedy zajrzał przez wąskie okno do przedpokoju i zobaczył swoje odbicie, tak go to zaskoczyło, że przegapił najważniejszy szczegół.

Łańcuch w drzwiach był założony, a to da się zrobić jedynie od środka.

Joona biegnie przez głęboki śnieg w stronę głównego wejścia. Biały puch wzbija się tumanami aż do ud. Wyszykuje wytrychy w wewnętrznej kieszeni płaszcza i wchodzi na schodki.

– Ktoś jest w środku – mówi stłumionym głosem.

Policjanci spoglądają na niego zdumieni, kiedy otwiera zamek w drzwiach, ostrożnie je uchyla, znowu zamyka, a potem szarpie nimi tak mocno, że urywa łańcuch.

Na migi pokazuje im, żeby trzymali się za jego plecami.

– Policja! – woła w głąb domu. – Wchodzimy!

111

Troje policjantów wchodzi do przedpokoju i od razu uderza ich odór starych śmieci. W domu panuje cisza, jest równie zimno, jak na zewnątrz.

– Czy jest ktoś w domu? – woła Joona.

Słyszc tylko ich własne kroki i głosy. Światło z domu sąsiada tu nie dociera. Joona wyciąga rękę do włącznika prądu, ale okazuje się, że nie działa.

Marie zapala latarkę. Snop światła porusza się nerwowo w różnych kierunkach. Wchodzą głębiej, Joona widzi swój cień sunący po zaciągniętych żaluzjach.

– Policja! – woła jeszcze raz. – Chcemy tylko porozmawiać.

Wchodzą do kuchni i widzą na podłodze pod stołem mnóstwo pustych opakowań po płatkach, makaronie, mące, cukrze.

– Co to do cholery ma być? – szepcze Eliot.

Lodówka i zamrażarka są ciemne i puste, zniknęły wszystkie krzesła z kuchni, a na parapetach, przy zaciągniętych zasłonach, stoją zwiędłe kwiaty.

Tylko z zewnątrz wszystko wygląda tak, jakby rodzina wyjechała.

Przechodzą do pokoju telewizyjnego, w którym stoi narożnik. Joona przekracza zrzucone poduszki.

Marie szepcze coś niezrozumiale.

Grube zasłony zakrywające okna sięgają aż do podłogi.

Przez drzwi na korytarz widać schody prowadzące w dół, do piwnicy.

Stają jak wryci na widok martwego psa z plastikową torbą owiniętą wokół głowy i zaklejoną taśmą. Zwierzę leży obok telewizora na podłodze.

Joona kieruje się w stronę korytarza i schodów. Słyszy za sobą ostrożne ruchy kolegów.

Oddech Marie przyspiesza.

Światło latarki podryguje.

Joona przesuwa się w bok, żeby zajrzeć do ciemnego korytarza. Dalej widać uchylone drzwi do łazienki.

Pokazuje kolegom na migi, że mają stanąć, ale Marie jest już obok niego i skierowuje światło latarki na schody. Robi krok naprzód i próbuje zajrzeć głębiej w korytarz.

– Co to jest? – mówi szeptem, jej głos zdradza zdenerwowanie.

Coś leży na podłodze przy drzwiach do łazienki. Marie świeci latarką. Jest to lalka o długich, jasnych włosach.

Światło migocze na gładkiej, plastikowej twarzy.

Nagle ktoś wciąga lalkę za drzwi.

Marie uśmiecha się i robi duży krok naprzód. W tej samej chwili słychać potężny huk.

Ogień z dubeltówki rozjaśnia na chwilę korytarz niczym błyskawica.

Wygląda to tak, jakby Marie dostała mocnego szturchańca w plecy, a jednocześnie część śrutu przechodzi prosto przez jej szyję.

Głowa z szarpnięciem odchyła się do tyłu, krew tryska przez otwór wylotowy w gardle.

Latarka uderza o podłogę.

Marie jest już właściwie martwa, kiedy z luźno zwisającą głową robi ostatni krok. Bezwładnie upada na podłogę i nieruchomieje z nogą podwiniętą pod siebie i miednicą wypchniętą w górę pod dziwnym kątem.

Joona wyciąga pistolet, odbezpiecza go i odwraca się. Korytarz w stronę schodów jest pusty – nikogo tam nie ma – ten, kto strzelał, już zniknął w piwnicy.

Krew wypływa z szyi Marie i paruje w chłodnym powietrzu.

Latarka toczy się po podłodze.

– Dobry Boże, dobry Boże – szepcze Eliot.

W uszach dzwoni po wystrzale.

Nagle wybiega dziecko z lalką w objęciach, ślizga się we krwi, upada na plecy i znika w ciemności przy schodach. Dudnią kroki na stopniach, słychać jakiś szelest i już go nie ma.

112

Joona klęka na jedno kolano i rzuca okiem na Marie. Nic nie da się zrobić, ciężki ładunek trafił w płuca i serce i rozerwał tętnicę szyjną.

Eliot Sörenstam krzyczy z płaczem w głosie do swojego radia, że potrzebują karetki i wsparcia.

– Policja – krzyczy Jooną w stronę schodów. – Odlóż broń i...

Strzelba znowu wypala gdzieś z dołu, kule przebijają barierkę schodów, wzbijając kaskadę drewnianych drzazg.

Jooną słyszy mechaniczny odgłos łamanej strzelby. Rusza biegiem, dociera do schodów i jednocześnie słyszy syk wysuwanej z lufy łuski.

Długimi krokami Jooną schodzi po schodach, trzymając w ręku broń.

Eliot Sörenstam podniósł latarkę, żeby mu poświecić, światło sięga dokładnie piwnicy, tak że Jooną w ostatniej chwili zatrzymuje się.

U stóp schodów ktoś ułożył barykadę z krzesel. Skierowane ku górze nogi zostały zaostrome jak włócznie i uzbrojone w noże kuchenne przyklejone srebrną taśmą.

Jooną celuje swoim ciężkim coltem combatem nad barykadą, prosto do pokoju ze stołem bilardowym.

Nikogo nie widać, znowu panuje cisza i spokój.

Adrenalina sprawia, że jest osobiwie spokojny, jakby znajdował się w nowej, ostrzejszej wersji rzeczywistości.

Ostrożnie zdejmuje palec ze spustu i luzuje pętlę sznura przywiązanego do barierki, żeby móc przejść obok krzesel.

– Co teraz, do diabła? – szepcze Eliot z paniką w głosie, kiedy schodzi na dół.

– Masz na sobie kamizelkę?

– Tak.

– Świeć w głąb piwnicy – mówi Jooną i zaczyna iść.

Na podłodze, wśród potłuczonego szkła i starych puszek po konserwach, leżą dwie łuski po nabojach. Eliot oddycha zbyt szybko, przyciska latarkę do pistoletu, przeszukując zakamarki. Na dole jest cieplej, dociera do nich ostry zapach potu i uryny.

W przejściu jest rozpięta stalowa linka na wysokości szyi, muszą iść pochyleni. Liny brzęczą o siebie za ich plecami.

Nagle słyszą szepty, Jooną zatrzymuje się i pokazuje na migi Eliotowi. Dobiega ich tykający dźwięk, a za nim odgłos kroków.

– Biegnij, biegnij – ktoś szepcze.

Wlatuje zimne powietrze, Jooną spieszy naprzód, a nerwowo skaczące światło latarki Eliota omiata piwnicę. Z lewej strony widać kotłownię, a z przeciwnej betonowe schody prowadzące do otwartych drzwi.

Do środka wiatr zawiewa śnieg.

Jooną już zdążył dostrzec ukrytą postać, kiedy światło latarki odbija się w ostrzu noża.

Robi jeszcze jeden krok, słyszy szybki oddech i zaraz potem nagły jęk.

Wysoka kobieta o brudnej twarzy rzuca się na niego z nożem w ręku i Jooną odruchowo celuje z pistoletu w jej korpus.

– Uwważaj! – krzyczy Eliot.

To tylko sekunda, ale Jooną i tak ma wystarczająco dużo czasu, żeby zrezygnować z oddania strzału. Nie zastanawiając się, napotyka jej ruch, robi krok po skosie w chwili, w której kobieta zadaje cios. Blokuję rękę, chwytą ją, ramiona

obraca w ślad za tułowiem i uderza ją prawym przedramieniem w lewą stronę szyi.

Joona nie puszcza ręki trzymającej nóż. Słychać trzask podobny do odgłosu zderzających się pod wodą kamieni, kiedy łamie się łokieć. Kobieta pada na ziemię i krzyczy z bólu.

Nóż z brzękiem upada na klinkier. Joona kopnięciem odsuwa go spoza jej zasięgu i celuje w głąb kotłowni.

113

Mężczyzna w średnim wieku leży oparty o pompę geotermalną. Jest związany sznurem i srebrną taśmą, a w ustach ma szmatę.

Eliot Sörenstam przykuwa kobietę kajdankami do rury wodociągowej, podczas gdy Joona ostrożnie podchodzi do mężczyzny, wyjaśnia, że jest z policji i wyjmuje mu knebel.

– Dzieci – sapie mężczyzna. – Wybiegły, nie wolno wam skrzywdzić naszych dzieci, one są...

– Czy są tu jeszcze jacyś ludzie?

Eliot już wybiegł na górę po schodach.

– Tylko dzieci...

– Ile?

– Dwie dziewczynki... Susanne dała im strzelbę, są przestraszone, nigdy nie miały strzelby w ręce, nie wolno wam ich skrzywdzić – błaga z rozpaczą w głosie mężczyzna. – One są tylko przestraszone...

Joona wbiega po schodach i wypada na tyły domu, słysząc jednocześnie, jak mężczyzna powtarza raz za razem, że nie wolno im skrzywdzić dziewczynek.

Ślady butów prowadzą przez ogród, prosto do ciemnego lasu. Daleko, między drzewami migocze światło.

– Eliot! – woła Joona. – To tylko dzieci!

Długimi krokami podąża za śladami w głąb lasu i czuje, jak mróz schładza mu pot na twarzy.

– Są uzbrojone! – krzyczy.

Biegnie w stronę światła pomiędzy drzewami. Gałązki pod śniegiem łamią się pod jego ciężarem. W oddali widzi Eliota brnącego przez śnieg z latarką i pistoletem.

– Stój! – woła Joona, ale Eliot zdaje się nie słyszeć.

Luźny śnieg zsuwa się z drzewa z głuchym łupnięciem.

W słabym świetle dostrzega ślady dzieci, biegnące w różnych kierunkach, i prostą linię wyżłobioną przez Eliota.

– To tylko dzieci! – woła znów Joona i próbując zyskać nieco czasu, zsuwa się po zboczu.

Upada na biodro, pociąga za sobą luźne kamienie i szyszki schowane pod śniegiem, zahacza o coś plecami, ale na dole udaje mu się stanąć na nogi.

Przez gęste gałęzie widzi poszukujące światła latarki, a dalej, po skosie, stoi szczupła dziewczynka, w obu rękach trzymając strzelbę.

Joona przebiega prosto przez zarośla pełne suchych gałązek. Próbuje osłonić

twarz, ale i tak gałęzie kaleczą mu policzki. Widzi Eliota poruszającego się między pniami drzew i dziewczynkę za drzewem, która robi krok naprzód i wypala ze strzelby w stronę policjanta.

Śrut znika w śniegu tylko jakiś metr od wylotu lufy. Lufa podskakuje, chude ciało drga od siły odrzutu. Dziewczynka upada, Eliot odwraca się i celuje do niej z pistoletu.

– Czekaj! – woła Jooną, próbując się przecisnąć przez gęste choinki.

Ma śnieg na twarzy i za kołnierzem, gałęzie poddają się, Jooną przedostaje się na drugą stronę i staje jak wryty.

Eliot Sörenstam siedzi na ziemi, trzymając w objęciach płaczącą dziewczynkę. Kilka kroków dalej stoi młodsza siostrzyczka i patrzy na nich.

114

Susanne Hjälmm ma ręce skute na plecach. Złamany łokieć wygląda dziwnie. Kobieta histerycznie krzyczy i stawia gwałtowny opór, kiedy dwóch umundurowanych policjantów ciągnie ją na górę po schodach. Niebieskie światła radiowozów sprawiają, że zimowy krajobraz pulsuje jak woda. Sąsiedzi stoją w pewnym oddaleniu niczym ciche duchy i obserwują zamieszanie.

Susanne przestaje krzyczeć na widok Joony i Eliota wychodzących z lasu. Jooną niesie młodszą dziewczynkę, a Eliot prowadzi za rękę starszą.

Susanne stoi z szeroko otwartymi oczyma i ciężko dyszy w lodowatą, zimową noc. Jooną wypuszcza małą, żeby mogła razem z siostrą podejść do mamy. Przytulają się mocno do niej, a ona stara się je uspokoić.

– Wszystko będzie dobrze – mówi łamiącym się głosem. – Wszystko będzie dobrze...

Starsza kobieta w mundurze zaczyna rozmawiać z dziećmi i tłumaczyć im, że mama musi pojechać z policją.

Ratownicy z karetki wyprowadzają ojca dzieci z piwnicy, jest jednak tak słaby, że trzeba go położyć na noszach.

Jooną idzie za policjantami prowadzącymi Susanne przez głęboki śnieg do jednego z radiowozów na podjeździe. Susanne wsiada na tylne siedzenie samochodu, podczas gdy oficer policji rozmawia przez telefon z prokuratorem.

– Ona musi trafić do szpitala – odzywa się Jooną, strząsając śnieg z butów i ubrania.

Podchodzi do Susanne Hjälmm. Kobieta siedzi nieruchomo w samochodzie, z twarzą zwróconą do domu, starając się zobaczyć swoje dzieci.

– Dłaczego to zrobiłaś? – pyta Jooną.

– Nigdy nie zrozumiesz – mamrocze kobieta. – Nikt nie zrozumie.

– Może zrozumie – odpowiada komisarz. – To ja schwytałem Jurka Waltera trzymaście...

– Trzeba było go zabić – przerywa mu Susanne i po raz pierwszy patrzy mu w oczy.

– Co się stało? Po tylu latach jako psychiatra na oddziale zamkniętym...

– Nie powinnam była z nim rozmawiać – mówi z zaciętą miną. – Nie wolno nam, ale nie sądziłam...

Milknie i z powrotem odwraca się w stronę domu.

– Co powiedział?

– On... zażądał, żebym wysłała list – odpowiada szeptem Susanne.

– List?

– Jest obłożony restrykcjami, więc nie mogłam... ale ja, ja...

– Nie mogłaś go wysłać? Co w nim jest w takim razie?

– Chyba powinnam porozmawiać z adwokatem – mówi kobieta.

– Masz jeszcze ten list?

– Spaliłam go – wyjaśnia Susanne i odwraca się.

Po zmęczonej, brudnej twarzy zaczynają płynąć łzy.

– Co było w nim napisane?

– Chcę się naradzić z adwokatem, zanim odpowiem na więcej pytań.

– To ważne, Susanne – upiera się Jooną. – Zaraz zajmie się tobą lekarz, spotkasz się z przedstawicielem prawnym, ale najpierw muszę się dowiedzieć, gdzie miał być wysłany ten list... Daj mi nazwisko, daj mi adres.

– Nie pamiętam... to była skrytka pocztowa.

– Gdzie?

– Nie wiem... było nazwisko – odpowiada kobieta, kręcąc głową.

Jooną widzi, że starsza córka leży na noszach w drodze do karetki. Wygląda na przestraszoną, próbuje się uwolnić z pasów, które ją przytrzymują.

– Pamiętasz to nazwisko?

– Nie było rosyjskie – szepcze Susanne. – Było...

Córka nagle wpada w panikę w karetce i zaczyna krzyczeć.

– Ellen! – woła Susanne. – Jestem tu! Tu jestem!

Susanne próbuje się wydostać z samochodu, ale Jooną jej na to nie pozwala.

– Odwal się ode mnie!

Ze wszystkich sił stara się wydostać na wolność. Drzwi karetki zamykają się i zapada cisza.

– Ellen! – woła Susanne.

Ambulans odjeżdża, a Susanne siedzi z odwróconą twarzą i zamkniętymi oczyma.

115

Kiedy Anders Rönn wraca do domu ze spotkania rodziców w Towarzystwie Autyzmu i Zespołu Aspergera, Petra siedzi przed komputerem i płaci rachunki. Podchodzi do niej i całuje ją w kark, ale Petra wzdryga się pod wpływem jego dotyku. Anders próbuje się uśmiechnąć i pogłaskać ją po policzku.

– Zostaw – mówi Petra.

– Możemy spróbować się pogodzić?

– Posunąłeś się zdecydowanie za daleko – głos Petry jest zmęczony.

– Wiem, przepraszam, myślałem, że chciałaś, żeby...

– To przestań myśleć – przerywa mu kobieta.

Anders patrzy jej w oczy, kiwa głową, a potem idzie do pokoju Agnes.

Dziewczynka siedzi przed domkiem dla lalek, plecami do wejścia. Anders widzi, że w ręczce trzyma szczotkę do włosów, uczesała wszystkie lalki, a potem ułożyła wszystkie razem w jednym łóżku.

– Jak ładnie – mówi Anders.

Agnes odwraca się, pokazuje mu szczotkę i przez chwilę patrzy mu w oczy.

Ojciec siada obok niej i obejmuje ją ramieniem. Dziewczynka powoli wykręca się z uścisku.

– Teraz leżą i sobie razem śpią – mówi Anders wesoło.

– Nie – odpowiada dziewczynka swoim monotonnym głosem.

– A co robią?

– Patrzą.

Wskazuje na namalowane, szeroko otwarte oczy lalek.

– Chcesz powiedzieć, że nie mogą spać z otwartymi oczami, ale możesz się przecież bawić, że...

– Patrzą – przerywa mu córka i zaczyna niespokojnie poruszać głową.

– Widzę – mówi uspokajająco Anders. – Ale leżą w łóżku tak jak trzeba i to wspaniale...

– Aj aj aj...

Agnes nerwowo porusza głową i klaszcze trzy razy w dłoń. Anders obejmuje ją, całuje w głowę i powtarza szeptem, że ślicznie ułożyła lale. W końcu dziewczynka rozluźnia się i zaczyna rozkładać na podłodze klocki lego.

Słychać dzwonek do drzwi i Anders wychodzi z pokoju, jeszcze ostatni raz zerka na Agnes, a potem idzie otworzyć.

W blasku zewnętrznej lampy stoi wysoki mężczyzna w garniturze o mokrych nogawkach i z oderwaną kieszenią. Jego kręcone włosy są zmierzwione, w policzkach ma dołki, ale oczy spoglądają poważnie.

– Anders Rönn? – mówi z fińskim akcentem.

– Czy mogę jakoś pomóc? – pyta neutralnym tonem Anders.

– Jestem z Krajowego Wydziału Policji Kryminalnej – mówi mężczyzna, okazując legitymację. – Mogę wejść?

116

Anders wlepia wzrok w wysokiego policjanta przed drzwiami. W jednej chwili ogarnia go lodowaty strach. Otwiera drzwi, żeby wpuścić gościa do środka, jednocześnie pytając, czy nie zechciałby filiżanki kawy, a przez rozpalony umysł przelatuje mu tysiąc myśli.

Petra skorzystała z telefonu zaufania dla kobiet i o wszystkim powiedziała.

Brolin zmyślił jakieś kłamstwo, żeby go oskarżyć.

Wyszło na jaw, że tak właściwie nie ma kompetencji do pracy na dole, na oddziale zamkniętym.

Komisarz mówi, że nazywa się Joon Linna, grzecznie odmawia kawy, a potem

siada w fotelu w salonie. Obserwuje Andersa w łagodny, ale badawczy sposób, co sprawia, że lekarz czuje się jak gość we własnym domu.

– Zastępuje pan Susanne Hjälm na oddziale zamkniętym – mówi komisarz kryminalny.

– Tak – potwierdza Anders, starając się zrozumieć, o co chodzi policjantowi.

– Co pan sądzi o Jurku Walterze?

„Jurek Walter” – myśli Anders. „Chodzi tylko o Jurka Waltera?” Rozluźnia się i udaje mu się nadać głosowi suchy ton:

– Nie mogę rozmawiać o poszczególnych pacjentach – oznajmia surowo.

– Rozmawia pan z nim? – pyta mężczyzna, a spojrzenie szarych oczu wyostrza się.

– Nie prowadzimy na naszym oddziale terapii poprzez rozmowę – wyjaśnia Anders, przeciągając dłonią przez krótkie włosy. – Ale to jasne, że pacjenci mówią... Jona Linna nachyla się.

– Wie pan, że sąd apelacyjny nałożył Jurkowi Walterowi specjalne ograniczenia, ponieważ został on uznany za skrajnie niebezpiecznego?

– Wiem – odpowiada Anders. – Ale to w końcu zawsze jest interpretacja, a jako lekarz muszę cały czas balansować pomiędzy ograniczeniami a leczeniem.

Komisarz kryminalny kiwa kilka razy głową, a potem mówi:

– Poprosił pana o wysłanie listu, prawda?

Anders na chwilę traci głowę, ale zaraz przypomina sobie, że to on jest odpowiedzialny za pacjentów i to on podejmuje decyzje.

– Tak, wysłałem list – potwierdza. – Uznałem to za istotne dla zbudowania zaufania między nami.

– Przeczytał pan list przed wysłaniem?

– Tak, oczywiście... Wiedział, że to muszę zrobić, to nie było nic dziwnego. Szare oczy policjanta ciemnieją, kiedy rozszerzają się mu źrenice:

– Co w nim było napisane?

Anders nie wie, czy Petra weszła do pokoju, ale ma uczucie, jakby stała za jego plecami i patrzyła na nich.

– Nie pamiętam dokładnie – mówi, czując z niezadowoleniem, że się rumieni. – Ale był to formalny list do biura adwokackiego... a to uważam za prawo każdego człowieka.

– Tak – odpowiada komisarz kryminalny, nie spuszczając z niego wzroku.

– Jurek Walter chciał odwiedzin adwokata na oddziale zamkniętym, aby mu wyjaśnił, jakie ma możliwości uzyskania specjalnych warunków wypisu w sądzie okręgowym... mniej więcej o to chodziło... i że on, w takim razie... jeśli dojdzie do rozpatrzenia, to chciał mieć prywatnego obrońcę.

W pokoju zapada cisza.

– Jaki adres? – pyta ze spokojem komisarz.

– Biuro adwokackie Rosenhane... adres skrytki pocztowej w Tenście.

– Mógłby pan zrekonstruować sformułowania użyte w liście?

– Przeczytałem go tylko raz i, jak mówiłem, był bardzo formalny i grzeczny... chociaż było też sporo błędów ortograficznych.

– Błędów ortograficznych?

- Raczej dyslektycznych – wyjaśnia Anders.
- Rozmawiał pan o tym z Rolandem Brolinem?
- Nie – odpowiada Anders. – A dlaczego miałbym to robić?

117

Joona wraca do samochodu i rusza w stronę Sztokholmu. Dzwoni do Anji i prosi, żeby poszukała czegoś na temat biura adwokackiego Rosenhane.

– Masz pojęcie, która godzina?

– Godzina – powtarza Joona i myśli o Marie Franzén zastrzelonej zaledwie kilka godzin temu. – Ja... przepraszam, przełożmy to do jutra.

Widzi, że już się rozłączyła. Mija zaledwie kilka minut i Anja dzwoni znowu.

– Nie ma Rosenhane – mówi. – Ani biura, ani adwokata z tym nazwiskiem.

– Był adres skrytki pocztowej – upiera się Joona.

– Tak, w Tenście, znalazłam – odpowiada miękko Anja. – Ale już z niej zrezygnowano, a adwokat, który ją wynajął, nie istnieje.

– Rozumiem...

– Rosenhane to nazwisko wymarłego arystokratycznego rodu.

– Przepraszam, że zadzwoniłem tak późno.

– Żartowałam, możesz dzwonić o każdej porze, przecież mamy się pobrać...

„Adres to trop prowadzący donikąd” – myśli Joona. „Nie ma skrzynki, nie ma adwokata, nie ma nazwiska”.

Zaczyna się zastanawiać nad tym, że Anders Rönn nazwał Jurka Waltera dyslektykiem.

„Widziałem, jak pisze” – myśli Joona.

To, co Anders Rönn uznał za dysleksję, musiało wynikać z długotrwałego podawania leków.

Myśli Joony ponownie biegną do Marie Franzén zabitej przez Susanne Hjälms. Dziecko siedzi i czeka na rodzica, który już nie wróci.

Nie powinna była wybiegać naprzód, ale wie, że sam mógłby popełnić ten sam błąd, gdyby nie głęboko zakorzeniony trening operacyjny – i zostałby zastrzelony dokładnie tak jak jego ojciec.

Elsa, córeczka Marie Franzén, być może już wie. Świat nigdy już nie będzie taki sam. Kiedy Joona miał jedenaście lat, jego ojciec został zastrzelony z dubeltówki. Ojciec policjant miał tylko wejść do mieszkania, w którym zgłoszono rodzinną awanturę. Co jakiś czas Joona przypomina sobie, jak siedział w klasie, gdy wszedł dyrektor i poprosił go, żeby z nim poszedł. Świat już nigdy nie był taki sam.

118

Jest przedpołudnie, Jurek trenuje na bieżni, stawiając długie kroki. Saga słyszy jego ciężki oddech. W telewizji jakiś mężczyzna opowiada o robieniu piłeczek kauczukowych. Kolorowe kulki podskakują w różnych pojemnikach z wodą.

Sagą miotają sprzeczne uczucia. Instynkt samozachowawczy każe jej unikać

wszelkich kontaktów z Jurkiem, ale z każdą rozmową rosną szanse, że jej koledzy odnajdą Felicię.

Mężczyzna w telewizji przestrzega widzów przed użyciem zbyt dużej ilości brokatu, bo ma to wpływ na to, jak kulka będzie się odbijać.

Saga powoli podchodzi do Jurka. Mężczyzna schodzi z bieżni i gestem zaprasza ją, żeby zajęła jego miejsce.

Saga dziękuje, wchodzi i włącza maszynę. Jurek stoi obok i obserwuje ją. Saga wciąż czuje zmęczenie w nogach i stawach. Próbuje zwiększyć tempo, ale oddycha z wysiłkiem.

– Dostałaś zastrzyk z Haldolu? – pyta Jurek.

– Już pierwszego dnia.

– Od lekarza?

– Tak.

– Wszedł do ciebie i ściągnął ci spodnie?

– Najpierw dostałam Stesolid – odpowiada cicho Saga.

– Był natarczywy?

Saga wzrusza ramionami.

– Przychodził do ciebie więcej razy?

We wspólnej sali pojawia się Bernie i podchodzi prosto do bieżni. Złamany nos ma opatrzone białą taśmą. Jedno oko zamyka mu granatowa opuchlizna. Staje przed Sagą, patrzy na nią i odkasłuje.

– Jestem teraz twoim niewolnikiem... ja pierdolę... Jestem tu i będę za tobą szedł przez całą wieczność jak kamerdyner papieża... póki śmierć nas nie rozłączy...

Ociera pot z górnej wargi i chwieje się.

– Posłucham każdego najmniejszego...

– Siadaj na kanapie – przerywa Saga, nie patrząc na niego.

Mężczyzna odbekuje i kilkakrotnie przełyka ślinę.

– Leżę na podłodze i ogrzewam twe stopy... jestem twoim psem – mówi i z westchnieniem klęka na podłodze. – Powiedz mi. Co chcesz, żebym zrobił?

– Siadaj na kanapie – powtarza Saga.

Idzie ciężkimi krokami po bieżni. Liść palmowy się huśta. Bernie podczołguje się, przekrzywia głowę i spogląda na nią z dołu.

– Cokolwiek, a ja posłucham – mówi. – Jeśli jesteś spocona między piersiami, mogę osuszyć...

– Siadaj na kanapie – mówi spokojnie Jurek.

Bernie natychmiast się odczołguje i kładzie na podłodze przed kanapą. Saga musi zmniejszyć prędkość bieżni. Stara się nie patrzeć na chwiejący się palmowy liść i unika myślenia o mikrofonie z nadajnikiem.

Jurek stoi nieruchomo i przypatruje się jej, potem ociera usta i przeciąga dłonią przez krótkie, szare jak metal włosy.

– Możemy razem opuścić szpital – mówi ze spokojem.

– Ale ja nie wiem, czy chcę – odpowiada szczerze Saga.

– Dlaczego?

– Nikt mi już tam nie został.

– Został? – powtarza cicho Jurek. – I tak nie da się wrócić... do czegokolwiek,

ale są lepsze miejsca niż to.

– I może gorsze.

Jest szczerze zdziwiony, odwraca twarz z cichym westchnieniem.

– Co powiedziałeś?

– Westchnąłem tylko, bo pomyślałem, że pamiętam gorsze miejsce – mówi Jurek i patrzy na nią rozmarzonym wzrokiem. – Powietrze brzęczało od linii wysokiego napięcia... drogi były zajeżdżone przez wielkie ładowarki... koleiny zalewało czerwone błoto sięgające mi do pasa... ale wciąż mogłem otworzyć usta i oddychać.

– Co masz na myśli?

– Że gorsze miejsca czasem można woleć od tych lepszych...

– Wspominasz dzieciństwo?

– Pewnie tak – odpowiada szeptem Jurek.

Saga zatrzymuje bieżnię, pochyla się i zawisa na uchwytych. Policzki ją palą, jakby przebiegła dziesięć kilometrów. Nie może okazywać zbyt dużego zainteresowania, ale musi ciągnąć tę rozmowę, zmusić go, żeby powiedział coś więcej.

– Ale teraz... Masz jakąś kryjówkę, czy zamierzasz znaleźć coś nowego? – pyta, nie patrząc na niego.

Pytanie jest zdecydowanie zbyt bezpośrednie, czuje to i zmusza się, żeby unieść głowę i spojrzeć mu w oczy.

– Jeśli chcesz, dam ci całe miasto – odpowiada poważnie Jurek.

– Gdzie?

– Sama wybierz.

Saga kręci z uśmiechem głową, ale nagle przypomina sobie miejsce, o którym nie myślała przez wiele lat.

– Kiedy myślę o innych miejscach... to tylko o domu dziadka – mówi. – Miałam tam huśtawkę na drzewie, taką na jednym łańcuchu... nie wiem, ale wciąż lubię się huśtać.

– Nie możesz tam pojechać?

– To niemożliwe – odpowiada Saga i schodzi z bieżni.

119

Na poddaszu przy Rörstrandsgatan 19 tajna grupa Atena Promachos przysłuchuje się rozmowie Sagi Bauer z Jurkiem Walterem.

Johan Jönson w szarym sportowym dresie siedzi przed komputerem. Corinne przy biurku zapisuje całą rozmowę. Nathan Pollock narysował dziesięć kwiatków wzdłuż brzegu strony i zanotował: „linie wysokiego napięcia, ładowarki i czerwone błoto”.

Joono stoi z zamkniętymi oczami przy głośniku i czuje lodowaty dreszcz pełzający mu po plecach, kiedy Saga wspomina swojego dziadka. „W żadnym wypadku nie wolno jej wpuścić Jurka do swojej głowy” – myśli Joono. Miga mu twarz Susanne Hjälms. Brudna twarz i przerażony wzrok tam, w piwnicy.

– Dlaczego nie możesz pojechać tam, gdzie chcesz? – słyszy pytanie Jurka.

- To teraz dom mojego ojca – odpowiada Saga Bauer.
- I dawno się z nim nie widziałaś?
- Nie chciałam.
- Jeśli żyje, to czeka, żebyś dała mu drugą szansę.
- Nie.
- Oczywiście to zależy od tego, co się stało, ale...
- Byłam mała i nie pamiętam zbyt dobrze – wyjaśnia Saga. – Ale wiem, że cały czas dzwoniłam do niego i obiecywałam, że już nigdy nie będę niegrzeczna, jeśli tylko wróci do domu... że będę spała we własnym łóżku, ładnie siedziała przy stole i... Nie chcę o tym rozmawiać.
- Rozumiem – mówi Jurek, ale słowa toną niemal w brzęczącym hałasie. Słychać gwizd taśmy, a potem ciężkie kroki na bieżni.

120

Jurek idzie po bieżni. Znowu wygląda na silniejszego. Kroki robi długie, energiczne, jego blada twarz jest spokojna.

- Jesteś rozczarowana ojcem, że nie wrócił do domu – mówi.
- Pamiętam każdą z tych chwil, kiedy dzwoniłam... potrzebowałam go.
- A twoja mama... gdzie była?

Saga hamuje się, myśli, że chyba za dużo mówi, ale jednocześnie musi odpowiedzieć na jego poufałość. To handel wymienny, w przeciwnym razie rozmowa znów stanie się powierzchowna. Czas opowiedzieć o czymś osobistym, dopóki będzie mówić prawdę, będzie bezpieczna.

– Mama była chora, kiedy byłam mała... pamiętam tylko ostatni okres – odpowiada.

- Zmarła?
- Rak... miała złośliwy nowotwór mózgu.
- Przykro mi.

Saga pamięta łzy, które wpływały do ust, pamięta zapach telefonu, ciepłe ucho, światło wpadające przez zakurzone okno w kuchni.

Może to leki, może nerwy, a może tylko niewzruszone spojrzenie Jurka. Przez te wszystkie lata nigdy o tym nie mówiła. Tak właściwie to nie wie, czemu teraz to robi.

– Chodziło o to, że tata... on nie zniósł jej choroby – szepcze. – Nie wytrzymał w domu.

– Rozumiem, że jesteś zła.

– Byłam zbyt mała, żeby zajmować się mamą... próbowałam pomagać jej z lekami, pocieszać... wieczorami bolała ją głowa, tylko leżała w ciemnym pokoju i płakała.

Bernie podczołguje się i próbuje powąchać Sage między nogami. Saga odpycha go i mężczyzna turla się wprost na palmę.

- Ja też chcę uciec – mówi. – Idę z wami, mogę gryźć...
- Zamknij się – przerywa mu Saga.

Jurek odwraca się i patrzy na Berniego, który szczyrzy zęby, zerkając na Sage.

– Czy muszę cię uśmiercić? – pyta go.

– Przepraszam, przepraszam – szepcze Bernie i wstaje z podłogi.

Jurek idzie dalej po bieżni. Bernie siada na kanapie i patrzy w telewizor.

– Będę potrzebował twojej pomocy – mówi Jurek.

Saga nie odpowiada, ale zastanawia się, czy nie skłamać, że też chce uciec. Chce zostać, aż znajdą Felicię.

– Myślę, że człowiek jest bardziej przywiązany do swojej rodziny niż jakiegokolwiek inne zwierzę – ciągnie Jurek. – Robimy wszystko, żeby odsunąć rozstanie.

– Być może.

– Byłaś tylko małym dzieckiem, ale zajmowałaś się mamą...

– Tak.

– Nie mogła nawet sama jeść?

– Zazwyczaj... ale pod koniec w ogóle nie miała apetytu – mówi Saga zgodnie z prawdą.

– Była operowana?

– Wydaje mi się, że miała tylko chemioterapię.

– W formie tabletek?

– Tak, pomagałam jej każdego dnia.

Bernie siedzi na kanapie i cały czas na nich zerka. Co chwilę ostrożnie muska opatrunek na nosie.

– Jak wyglądały te tabletki? – pyta Jurek, nieco zwiększając prędkość.

– Jak zwykłe tabletki – odpowiada szybko Saga.

Nagle zaczyna się czuć nieswojo. Dlaczego pyta ją o lekarstwo? To dziwne pytanie. Może ciągle ją sprawdza? Puls jej przyspiesza, a Saga powtarza sobie, że nie ma obawy, bo cały czas mówi prawdę.

– Możesz je opisać? – drąży Jurek spokojnie.

Saga otwiera usta, żeby odpowiedzieć, że to było zbyt dawno temu, kiedy nagle przypomina sobie białe tabletki pomiędzy długimi, brązowymi frędzlami tradycyjnego dywanika. Przewróciła słoiczek i musiała na kolanach zbierać je z podłogi.

Wspomnienie jest bardzo wyraźne.

Zbierała tabletki do ręki i zdmuchiwała z nich kłaczki. Miała w dłoni około dziesięciu pastylek. Z jednej strony były oznaczone dwoma literami w kwadraciku.

– Białe, okrągłe – mówi. – Z literami z jednej strony... KO... nie mam pojęcia, jak mogę to pamiętać.

121

Jurek wyłącza bieżnię i przez długi czas oddycha, uśmiechając się pod nosem.

– Mówisz, że dawałaś mamie cytostatyki, chemioterapię... Ale to nieprawda...

– Ależ tak. – Saga uśmiecha się.

– Lek, który opisałaś, to kodeina – mówi Jurek.

– Przeciwbólowa?

- Tak, ale chorym na raka daje się inne opioidy, typu morfina czy ketobemidon.
- Ale ja dokładnie pamiętam te tabletki... z jednej strony mają rowek...
- Tak.
- Mama powiedziała, że...

Milknie, a serce bije jej tak mocno, że boi się, że to widać. „Joono mnie ostrzegła” – myśli. „Powiedział, że nie wolno mi mówić o rodzicach”.

Przełyka ślinę i spuszcza wzrok na zniszczone linoleum.

„Nic się nie stało” – myśli, idąc w stronę swojego pokoju.

Tak po prostu wyszło, trochę za bardzo się rozgadała, ale cały czas mówiła prawdę. Nie miała wyboru. Gdyby nie odpowiadała na jego pytania, źle by to wyglądało. To była konieczna wymiana, ale teraz już nic więcej nie powie.

– Czekał – mówi miękko Jurek.

Saga staje, ale nie odwraca się.

– Przez wszystkie te lata nie miałem ani jednej możliwości ucieczki – ciągnie. – Wiedziałem, że decyzja o opiece psychiatrycznej nigdy nie zostanie ponownie rozpatrzona, zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie dostanę przepustki... ale teraz, kiedy tu jesteś, w końcu mogę opuścić szpital.

Saga odwraca się i patrzy prosto w chudą twarz i jasne oczy.

– Co miałabym zrobić? – pyta.

– Przygotowanie wszystkiego zajmie kilka dni – odpowiada Jurek. – Ale jeśli zdobędziesz środki nasenne... Potrzebuję pięciu tabletek Stesolidu.

– W jaki sposób miałabym to zrobić?

– Powiesz im, że nie możesz spać, poprosisz o dziesięć miligramów Stesolidu, schowasz tabletkę i pójdziesz się położyć.

– Czemu sam tego nie zrobisz?

Jurek uśmiecha się swoimi popękanymi ustami.

– Nigdy bym nie dostał, za bardzo się mnie boją. Ale ty jesteś syreną... wszyscy widzą piękno, nikt nie widzi zagrożenia.

Saga myśli, że to może być ten drobiazg potrzebny, by się zbliżyć do Jurka. Zrobi, o co ją prosi, będzie brała w tym udział, dopóki nie będzie to groźne.

– Wzięłaś na siebie karę za to, co ja zrobiłam, więc spróbuję ci pomóc – odpowiada cicho.

– Ale nie chcesz iść ze mną?

– Nie mam dokąd pójść.

– Będziesz miała.

– Opowiedz. – Saga uśmiecha się.

– Zaraz zamkną pokój dzienny – mówi Jurek i odchodzi.

Saga czuje dziwny zawrót głowy, jakby wiedział o niej wszystko, zanim mu cokolwiek powiedziała.

To jasne, że to nie była chemia. Tak jej się tylko wydawało, nie zastanawiała się nad tym. Nie bierze się w ten sposób chemioterapii. Wie przecież, że leki zawsze zażywa się w ściśle określonych interwałach. Prawdopodobnie rak posunął się już za daleko. Jedyne, co pozostało, to uśmierzanie bólu.

Kiedy wraca do swojej celi, ma uczucie, jakby przez cały czas spotkania z Jurkiem Walterem wstrzymywała oddech.

Kładzie się na łóżku, zupełnie wyczerpana.

Saga myśli, że w przyszłości musi być bardziej bierna i pozwolić Jurkowi zdradzić przed policją swoje plany.

122

Jest dopiero za pięć ósma rano, kiedy wszyscy członkowie grupy Atena zjawiają się na poddaszu. Nathan Pollock umył kubki na kawę i ustawił je do góry dnem na krzasiastej ścierce.

Po zamknięciu drzwi do pokoju dziennego poprzedniego dnia siedzieli do siódmej wieczorem, analizując to, co usłyszeli. Przesłuchiwali rozmowę Jurka Waltera i Sagi Bauer, systematyzowali i oceniali informacje.

– Jestem zaniepokojona tym, że Saga mówi o trochę zbyt osobistych sprawach – stwierdza Corinne i kiwa z uśmiechem głową, kiedy Nathan podaje jej kubek kawy. – To oczywiście jak taniec na linie, nie dając nic od siebie, nie zyska jego zaufania...

– Panuje nad sytuacją – odzywa się Pollock, otwierając swój czarny notes.

– Miejmy nadzieję – dodaje Joona.

– Saga jest nieprawdopodobna – stwierdza Johan Jönson. – Sprawiała, że mówi.

– Jednak wciąż nic nie wiemy o Jurku Walterze. – Pollock stuka długopisem w blat stołu. – Oprócz tego, że prawdopodobnie nazywa się zupełnie inaczej...

– I że chce uciec – dodaje Corinne, unosząc brwi.

– Tak – odpowiada Joona.

– Ale co on właściwie zamierza? Na co mu pięć tabletek nasennych? Kogo chce uśpić? – pyta Corinne, marszcząc czoło.

– Nie odurzy nikogo z personelu... bo nie mogą niczego od niego przyjąć – mówi Pollock.

– Pozwolimy Sadze kontynuować – odzywa się po chwili Corinne.

– Nie podoba mi się to – stwierdza Joona.

Wstaje, podchodzi do okna i widzi, że znów zaczął padać śnieg.

– Śniadanie to najważniejszy posiłek – mówi Johan Jönson i wyciąga batonik Daim.

– Zanim przejdziemy dalej – Joona odwraca się w stronę pokoju – chciałbym jeszcze raz wysłuchać nagrania... w miejscu, gdzie Saga mówi, że nie chce opuszczać szpitala.

– Słuchaliśmy tego jedynie jakieś trzydzieści pięć razy – wzdycha Corinne.

– Wiem, ale mam uczucie, że coś pomijamy – wyjaśnia komisarz głosem ostrym od uporu. – Nie mówiliśmy o tym, ale co się dzieje? Najpierw Jurek brzmi zwyczajnie, kiedy mówi, że są lepsze miejsca na świecie niż oddział zamknięty... ale kiedy Saga odpowiada, że są też gorsze, udaje jej się wytrącić go z równowagi.

– Może i tak – zgadza się Corinne, uciekając wzrokiem.

– Nie „może” – mówi Joona. – Godzinami rozmawiałem z Jurkiem i słyszę zmianę w jego głosie, jest zwrócony w głąb siebie, ale tylko przez chwilę, dokładnie wtedy, gdy opisuje miejsce z czerwonym błotem...

– Linie wysokiego napięcia i ładowarki – dodaje Pollock.

– Wiem, że coś tam jest – mówi Joono. – Nie tylko fakt, że Jurek zaskakuje samego siebie, opowiadając o prawdziwym wspomnieniu...
– Ale to nigdzie nie prowadzi – przerywa Corinne.
– Chcę jeszcze raz wysłuchać nagrania – mówi Joono, zwracając się do Johana Jönsona.

123

Johan Jönson nachyla się i przesuwając kursor na ekranie przez graficzny obraz fal dźwięku. W wielkich głośnikach słychać szumy i trzaski, a potem rytmiczne łupnięcia kroków na bieżni.

– Możemy razem opuścić szpital – mówi Jurek.

Słychać trzask, potem szum robi się głośniejszy.

– Ale ja nie wiem, czy chcę – odpowiada Saga.

– Dlaczego?

– Nikt mi już tam mnie został.

W tle słychać śmiech z telewizora.

– Został? I tak nie da się wrócić... do czegokolwiek, ale są lepsze miejsca niż to.

– I może gorsze.

Znowu trzask i odgłos przypominający westchnienie.

– Co powiedziałeś?

– Westchnąłem tylko, bo pomyślałem, że pamiętam gorsze miejsce...

Jego głos staje się osobliwie miękki, ociągający się, kiedy mówi dalej:

– Powietrze brzęczało od linii wysokiego napięcia... drogi były zajeżdżone przez wielkie ładowarki... koleiny zalewało czerwone błoto sięgające mi do pasa... ale wciąż mogłem otworzyć usta i oddychać.

– Co masz na myśli? – pyta Saga.

W telewizji słychać brawa i śmiechy.

– Że gorsze miejsca czasem można woleć od tych lepszych... – odpowiada ledwie słyszalnie Jurek.

Słychać oddech i ciężkie kroki, jednocześnie z szumiącym i gwizdzącym odgłosem.

– Wspominasz dzieciństwo? – pyta Saga.

– Pewnie tak – odpowiada Jurek szeptem.

Wokół stołu zapada cisza, kiedy Johan Jönson zatrzymuje odtwarzanie i spogląda na Joonę ze zmarszczonym czołem.

– Nic więcej z tego nie wyciągniemy – mówi Pollock.

– Pomyśl, a jeśli Jurek powiedział coś, czego nie zrozumieliśmy – upiera się Joono i wskazuje na ekran komputera. – To w tym miejscu. Prawda? Dokładnie kiedy Saga powiedziała, że są gorsze miejsca niż szpital.

– On wzdycha – odpowiada Pollock.

– Jurek mówi, że westchnął, ale czy jesteśmy tego pewni? – pyta Joono.

Johan Jönson drapie się po brzuchu, cofa kursor, podkręca głośność i jeszcze raz odtwarza ten fragment.

– Mam ochotę zapalić mocnego papierosa – mówi Corinne i podnosi z podłogi swoją torebkę.

W głośnikach szumi. Po głośnym trzasku następuje wydech połączony z westchnieniem.

– A nie mówiłem? – Pollock uśmiecha się ciepło.

– Spróbuj wolniej – upiera się Jooną.

Pollock nerwowo stuka palcami w stół. Prędkość odtwarzania zostaje zmniejszona o połowę i teraz westchnienie brzmi jak sztorm.

– On wzdycha – mówi Corinne.

– Tak, chociaż jest coś w przerwie i tonie jego głosu zaraz potem – mówi Jooną.

– Powiedz, czego mam szukać – mówi Johan Jönson z frustracją.

– Nie wiem... chcę, żebyś wyobraził sobie, że on naprawdę coś mówi... nawet, jeśli tego nie słyhać – odpowiada Jooną i uśmiecha się, zdając sobie sprawę, jak to brzmi.

– Oczywiście mogę spróbować.

– Nie da się po prostu cały czas pogłębiać, aż w końcu faktycznie dowiemy się, czy coś się tam kryje, czy nie?

– Jeśli podkręcisz natężenie dźwięku jakieś kilkaset razy, to od odgłosu kroków na bieżni popękają nam bębni.

– Wyrzuć kroki.

Johan Jönson wzrusza ramionami, zaznacza pętlę, rozciąga nagranie, a potem dzieli dźwięk na trzydzieści kilka różnych krzywych na podstawie herców i decybeli. Nadymając policzki, zaznacza kilka z nich i kasuje je.

Każda ze zmazanych fal pojawia się na mniejszym ekranie.

Corinne i Pollock wstają. Marzną przez chwilę na balkonie, spoglądając na dach i kościół Filadelfijski.

Jooną zostaje i obserwuje mozolną pracę.

Po trzydziestu pięciu minutach Johan Jönson odchyła się na krzesło i odsłuchuje oczyszczoną pętlę z różną prędkością, kasuje jeszcze kilka fal i odtwarza rezultat.

To, co zostaje, brzmi mniej więcej jak ciężki kamień ciągnięty po kamiennej podłodze.

– Jurek Walter wzdycha – stwierdza Johan i zatrzymuje odtwarzanie.

– Czy te szczyty fal nie powinny być wtedy razem? – zastanawia się Jooną, wskazując na trzy skasowane krzywe.

– Nie, to tylko echo, które oczyściłem – mówi Johan i nagle się zamyśla. – Ale mógłbym spróbować zostawić samo echo.

– Może być odwrócony do ściany – rzuca szybko Jooną.

Johan Jönson kasuje i z powrotem przenosi krzywe echa, podkręca natężenie dźwięku trzystukrotnie i ponownie odtwarza pętlę. Teraz ten sam szurający odgłos brzmi jak drżący wydech odtwarzany z rzeczywistą prędkością.

– Czy tam czegoś nie ma? – pyta skoncentrowany Jooną.

– To możliwe – szeptem odpowiada Johan Jönson.

– Ja nic nie słyszę – mówi Corinne.

– To już nie brzmi jak westchnienie – przyznaje Johan Jönson. – Ale nie możemy zrobić więcej, bo na tym poziomie mieszają się fale podłużne z poprzecznymi...

a ponieważ mają różne prędkości, będą się nawzajem wygaszać...

– Mimo to, spróbuj – prosi niecierpliwie Jooną.

124

Johan Jönson zaciska usta w minie, która upodabnia go do Augusta Strindberga, i przygląda się partyturze piętnastu krzywych.

– Tak się właściwie nie robi – mamrocze.

Kierując się wyczuciem, przesuwa krzywe w czasie, a niektóre ostre szczyty wypłaszcza.

Próbuje odtworzyć pętlę i pokój wypełniają osobliwe dźwięki z podwodnego świata. Corinne stoi, zakrywając dłonią usta. Jönson zatrzymuje nagranie, jeszcze je trochę zmienia, niektóre części rozdziela i ponownie odtwarza.

Na czole Nathana Pollocka pojawia się pot.

W głośnikach słychać niskie burczenie, a potem wydech podzielony na sylaby.

– Słuchajcie – mówi Jooną.

Daje się słyszeć powolne westchnienie, które nieświadomie formuje się pod wpływem myśli. Jurek Walter nie używa strun głosowych, ale porusza wargami i językiem, wydychając powietrze.

Johan Jönson minimalnie przesuwa jedną z krzywych i wstaje z krzesła z nerwowym uśmiechem, kiedy pętla z wyszeptanym słowem odtwarza się raz za razem.

– Co on mówi? – pyta z napięciem Pollock. – To brzmi prawie jak „Lenin”?

– Lenińsk – mówi Corinne, szeroko otwierając oczy.

– Że co? – Pollock prawie krzyczy.

– Miasto Lenińsk Kuźniecki istnieje – mówi Corinne. – Ale ponieważ dopiero co opowiadał o czerwonym błocie, myślę, że ma na myśli tajne miasto.

– Tajne miasto? – powtarza pod nosem Pollock.

– Kosmodrom w Bajkonurze jest dobrze znany – wyjaśnia kobieta. – Ale pięćdziesiąt lat temu miasto nazywało się Lenińsk i było ściśle tajemnicą.

– Lenińsk w Kazachstanie – mówi spokojnie Jooną. – Jurek ma wspomnienia z dzieciństwa z Lenińska...

Corinne siada wyprostowana przy stole, zakłada pasmo włosów za ucho i tłumaczy:

– Kazachstan należał wtedy do Związku Radzieckiego... i był wystarczająco odludny, żeby można było zbudować całe miasto, nie zwracając uwagi świata. Trwał wyścig zbrojeń i były potrzebne bazy raketowe oraz centra badawcze.

– Kazachstan jest w każdym razie członkiem Interpolu – mówi Pollock.

– Jeśli dadzą nam prawdziwe nazwisko Jurka Waltera, możemy zacząć drążyć – mówi Jooną. – Polowanie się rozpocznie...

– To może się udać – mówi Corinne. – Chcę powiedzieć... teraz mamy miejsce i szacunkową datę urodzenia. Wiemy, że przyjechał do Szwecji w 1994 roku. Mamy jego zdjęcia, mamy udokumentowane blizny na jego ciele i...

– Mamy nawet grupę krwi i DNA. – Pollock uśmiecha się.

– Więc albo rodzina Jurka należała do miejscowej, kazachskiej ludności, albo do naukowców, inżynierów, wojskowych, którzy zostali tam wysłani z Rosji...

– Zestawię materiał – oświadcza szybko Pollock.

– A ja spróbuję się skontaktować z Komitetem Bezpieczeństwa Narodowego w Kazachstanie – mówi Corinne. – Joono? Postaram się...

Milknie i patrzy na niego ze zdziwieniem. Joono powoli wstaje, patrzy jej w oczy i kiwa głową. Bierze swój płaszcz z krzesła i rusza w stronę przedpokoju.

– Dokąd się wybierasz? – pyta Pollock.

– Muszę porozmawiać z Susanne Hjälmm – mruczy Joono i wychodzi.

125

Kiedy Corinne wspomniała o naukowcach wysłanych do Kazachstanu, Joono nagle przypomniał sobie rozmowę z Susanne Hjälmm w policyjnym samochodzie. Tuż przed tym, jak jej córka zaczęła krzyczeć w karetce, zapytał o adres na liście Jurka.

Powiedziała, że to był adres skrzynki pocztowej, próbowała przypomnieć sobie nazwisko i mruknęła, że nie było rosyjskie.

Dlaczego powiedziała, że nie było rosyjskie?

Joono okazuje strażniczce swoją legitymację i wyjaśnia, z kim chciałby porozmawiać. Razem idą przez oddział dla kobiet w areszcie Kronoberg.

Tęga strażniczka stoi przed grubymi drzwiami z metalu. Joono zagląda przez okno. Susanne Hjälmm siedzi nieruchomo z zamkniętymi oczyma. Porusza ustami, jakby się modliła.

Kiedy strażniczka otwiera drzwi, Susanne drga i otwiera oczy. Na widok Joono zaczyna się kiwać w przód i w tył. Złamana ręka jest usztywniona, a drugą obejmuje się w talii, jakby chciała przytulić samą siebie.

– Muszę porozmawiać z tobą o...

– Kto będzie chronił moje dziewczynki? – mówi Susanne, dysząc.

– Są teraz ze swoim ojcem – wyjaśnia Joono i spogląda w zalęknione oczy.

– Nie, nie... on nic nie rozumie, on nie wie... nikt nie wie, musicie coś zrobić, nie możecie ich tak zostawić.

– Czy czytałaś list, który dał ci Jurek?

– Tak – odpowiada szeptem kobieta. – Czytałam.

– Czy był do adwokata?

Susanne patrzy na niego i oddycha nieco spokojniej.

– Tak.

Joono siada obok niej na pryczy.

– Czemu go nie wysłałaś? – pyta cicho.

– Bo nie chciałam, żeby wyszedł – odpowiada z rozpaczą Susanne. – Nie chciałam dać mu nawet szansy. Nigdy nie zrozumiesz, nikt nie zrozumie.

– To ja go złapałem, ale...

– Wszyscy mnie nienawidzą – ciągnie kobieta, nie słuchając. – Sama siebie nienawidzę, nic nie widziałam, nie chciałam skrzywdzić tej policjantki, ale nie powinno was tam być, nie powinniście mnie ścigać, powinniście...

– Pamiętasz adres na liście? – przerywa jej Jooną.

– Spaliłam go, myślałam, że to się skończy, jeśli to zrobię, nie wiem, co myślałam.

– Chciał, żeby go wysłać do biura adwokackiego?

Susanne Hjålm trzęsie się na całym ciele, przepecone włosy uderzają w czoło i policzki.

– Kiedy będę mogła zobaczyć moje dzieci? – jęczy. – Muszę im powiedzieć, że wszystko to robiłam dla nich, nawet jeśli tego nigdy nie zrozumieją, nawet jeśli będą mnie nienawidzić...

– Biuro adwokackie Rosenhane?

Kobieta patrzy na niego dzikim wzrokiem, jakby już zdążyła zapomnieć, że on tu jest.

– Tak, zgadza się – mówi niewyraźnie.

– Kiedy pytałem poprzednio, powiedziałaś, że nazwisko nie było rosyjskie – mówi Jooną. – Dlaczego miałoby być?

– Bo Jurek kiedyś rozmawiał ze mną po rosyjsku...

– Co powiedział?

– Już więcej nie dam rady, nie dam rady...

– Jesteś pewna, że mówił po rosyjsku?

– Mówił takie straszne rzeczy...

126

Susanne staje na łóżku przejęta trwogą, odwraca się do ściany i płacze, próbując zasłonić twarz zdrową ręką.

– Usiądź, proszę – mówi spokojnie Jooną.

– Nie wolno mu, nie wolno...

– Zamknęłaś rodzinę w piwnicy, bo bałaś się Jurka.

Kobieta patrzy na niego i znowu zaczyna chodzić po łóżku.

– Nikt mnie nie słuchał, ale ja wiem, że on mówił prawdę... czułam jego ogień na mojej twarzy...

– Zrobiłbym to samo, co ty – mówi z powagą Jooną. – Jeślibym wierzył, że w ten sposób mogę ochronić moją rodzinę przed Jurkiem, zrobiłbym to samo.

Susanne zatrzymuje się, patrzy na niego ze zdziwieniem, przesuwa dłonią po ustach.

– Miałam mu dać zastrzyk z Zypadhery. Wcześniej dostał środki uspokajające i leżał na łóżku... nie mógł się ruszać. Sven Hoffman otworzył drzwi, weszłam i dałam Jurkowi zastrzyk w pośladek... Kiedy nakleiłam plaster, powiedziałam tylko, że skończyłam z jego listami, że nie zamierzam nic wysłać, nie powiedziałam, że już go spaliłam, tylko...

Milknie i próbuje zebrać się w sobie, żeby mówić dalej, zakrywa dłonią usta, potem ją opuszcza.

– Jurek otworzył oczy, popatrzył prosto na mnie i zaczął mówić po rosyjsku... Nie wiem, skąd wiedział, że rozumiem, nigdy mu nie mówiłam, że mieszkałam

w Sankt Petersburgu.

Urywa i potrząsa głową.

– Co powiedział?

– Przynależał rozciąć Ellen i małą Anję... i pozwolić mi wybrać, która ma się wykrwawić – odpowiada Susanne i uśmiecha się szeroko, żeby się nie załamać. – Pacjenci mogą czasem mówić okropne rzeczy, trzeba sobie poradzić z masą gróźb, ale z Jurkiem jest inaczej.

– Jesteś pewna, że mówił po rosyjsku, a nie po kazachsku?

– Kazachski brzmi całkiem inaczej... a Jurek Walter mówił rosyjskim świadczącym o wykształceniu, jak profesor z Łomonosowa.

– Powiedziałaś mu, że skończyłaś z jego listami – mówi Jooną. – Było ich więcej?

– Tylko ten, na który odpowiedział.

– A więc dostał najpierw jakiś list?

– Przyszedł do mnie... od adwokata, który ofiarował się zbadać jego prawa i możliwości.

– I dałaś go Jurkowi?

– Nie wiem czemu, pomyślałam, że to prawo człowieka, ale on nie jest...

Kobieta płacze i cofa się o kilka kroków na miękkim łóżku.

– Spróbuj sobie przypomnieć...

– Chcę moje dzieci, nie wytrzymam – jęczy Susanne, drepcząc po łóżku. – On je skrzywdzi.

– Wiesz, że jest zamknięty na...

– Tylko, kiedy chce – przerywa mu i zatacza się. – On wszystkich oszukuje, potrafi wchodzić i wychodzić...

– To nie jest prawda, Susanne – uspokaja ją Jooną. – Jurek Walter nie opuścił oddziału od trzynastu lat.

Kobieta spogląda na niego i potem mówi przez spękane, blade usta:

– Nic nie wiesz.

Wygląda to tak, jakby miała się roześmiać.

– Prawda? – powtarza. – Ty naprawdę nic nie wiesz.

Mruga oczami, które zrobiły się suche, a jej ręka gwałtownie drży, kiedy odsuwa włosy z twarzy.

– Widziałam go na parkingu przed szpitalem – mówi cicho. – Stał i patrzył na mnie.

Łóżko trzeszczy jej pod nogami, Susanne opiera się ręką o ścianę. Jooną stara się ją uspokoić.

– Rozumiem, że jego groźby były...

– Jesteś po prostu głupi – krzyczy Susanne. – Widziałam twoje imię na szybie...

Robi krok w przód, noga osuwa się jej z łóżka, lekarka uderza mocno karkiem o jego brzeg i spada na podłogę.

Corinne Meilleroux kładzie swój telefon na stole i kręci głową. Zapach ekskluzywnych perfum dociera aż do Pollocka.

Siedział, czekając, aż koleżanka skończy rozmawiać, i pomyślał, że zapyta ją, czy nie zjadłaby z nim kiedyś kolacji.

– Mam figę z makiem – mówi Corinne.

– Figę z makiem – powtarza Nathan z uśmiechem.

– Nie można tak powiedzieć?

– To trochę staromodne, ale...

– Rozmawiałam z Antonem Tarikovem z kazachskiego Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego – mówi. – Rozmowa trwała sekundę. Oznajmił, że Jurek Walter nie jest obywatelem Kazachstanu szybciej, niż ja otwieram komputer. Byłam bardzo miła i poprosiłam ich, żeby spróbowali jeszcze raz, ale ten Tarikov, on tylko się obraził i powiedział, że w Kazachstanie są komputery.

– Może ma problem z kobietami.

– Kiedy próbowałam powiedzieć panu Tarikowowi, że porównanie kodów DNA może zająć nieco czasu, przerwał mi i wyjaśnił, że mają najnowocześniejszy system na świecie.

– Po prostu nie chcą pomóc.

– W przeciwieństwie do służb bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Obecnie mamy z nimi dobrą współpracę. Dmitrij Urgow właśnie do mnie oddzwonił. Nie mieli nic, co by zgadzało się z materiałem, jaki im wysłałam, ale miał osobiście poprosić państwową policję, żeby spojrzeli na zdjęcia i sprawdzili w swoim banku DNA...

Corinne zamyka oczy i masuje sobie kark. Pollock patrzy na nią, opanowuje się, bo ma ochotę zaproponować jej pomoc. Chciałby stanąć za jej plecami i powoli rozmasować jej mięśnie pleców.

– Mam ciepłe ręce – mówi dokładnie w chwili, w której do pokoju wchodzi Joon Linna.

– Mogę sprawdzić? – pyta ze swoim fińskim zaśpiewem.

– Kazachstan nie ułatwia nam sprawy – relacjonuje Corinne. – Ale ja...

– Jurek Walter pochodzi z Rosji – mówi Joon i bierze z miseczki garść kwaskowych cukierków.

– Rosji – powtarza głucho kobieta.

– Mówi perfekcyjnie po rosyjsku.

– Dmitrij Urgow miałby mi skłamać?... przepraszam, ale znam go i naprawdę nie wydaje mi się...

– Przypuszczalnie nic nie wie – mówi Joon, wsypując karmelki do kieszeni. – Jurek Walter jest na tyle stary, że musiało to być za czasów KGB.

Pollock, Joon i Corinne nachylają się nad stołem i podsumowują sytuację.

Jeszcze niedawno nie mieli nic. Ale dzięki infiltracji mają nazwę miejsca. Jurek Walter wygadał się niechcący, szepcząc „Lenińsk”. Dorastał w Kazachstanie, ale ponieważ Susanne Hjälrm słyszała, jak mówił rosyjskim z wyższych sfer, jego rodzina pochodziła najprawdopodobniej z Rosji.

– Ale ichnia policja bezpieczeństwa nic nie wiedziała – powtarza Corinne.

Joona bierze swój telefon i zaczyna szukać kontaktu, do którego nie dzwonił od wielu lat. Czuje w środku gorąco, kiedy zdaje sobie sprawę, że może być na tropie rozwiązania zagadki Jurka Waltera.

– Co chcesz zrobić? – pyta Corinne.

– Porozmawiać ze starym znajomym.

– Dzwonisz do Nikity Karpina! – wybucha Pollock. – Prawda?

Joona odchodzi, trzymając komórkę przy uchu. Słysząc sygnał za sygnałem i szumiące echo, a po długiej chwili trzask.

– Czy nie podziękowałem już za pomoc z Pitjuszkinem? – pyta burkliwie Karpin.

– Tak, wysłałeś jakieś mydełko...

– To nie wystarczy? – przerywa Rosjanin. – Jesteś najbardziej upartym chłopakiem, jakiego znam, więc powinienem być się liczyć z tym, że zadzwonisz i będziesz mieszał.

– Mamy skomplikowaną sprawę, która...

– Nigdy nie rozmawiam przez telefon – przerywa Nikita.

– A jeśli załatwię szyfrowaną linię?

– Nie ma takiej, której byśmy nie złamali w dwadzieścia sekund – śmieje się Rosjanin. – Ale to nie ma nic do rzeczy... Wycofałem się i nie mogę ci pomóc.

– Masz chyba kontakty – próbuje Joona.

– Żadne mi nie zostały... a i tak nie wiedzą nic o Lenińsku, a jeśliby wiedzieli, toby nie powiedzieli.

– Już wiesz o naszym zapytaniu... – wzdycha Joona.

– No jasne, to mały kraj...

– Z kim powinienem rozmawiać, jeśli potrzebuję odpowiedzi?

– Spróbuj znowu za miesiąc z małym FSB... przykro mi. – Karpin ziewa. – Ale muszę wyjść z Zeanem na spacer, chodzimy po lodzie na Kłaźmie, do pomostów i z powrotem.

– Rozumiem – mówi Joona.

Kończy rozmowę i uśmiecha się na myśl o przesadnej ostrożności znajomego. Stary agent KGB zdaje się nie wierzyć, że Rosja się zmieniła. Ale może ma rację. Może to tylko świat ma zamydłone oczy i myśli, że wszystko poszło we właściwą stronę.

Nie było to oficjalne zaproszenie, ale jak na Nikitę Karpina i tak wyjątkowo serdeczne.

Pies Nikity, samojed Zean, był stary i zdechł, kiedy Joona pojechał do Rosji przed ośmiu laty z wizytą. Joona miał wygłosić trzy wykłady o pracy, która doprowadziła do schwytania Jurka Waltera. Moskiewska policja polowała wtedy na seryjnego zabójcę Aleksandra Pitjuszki.

Nikita Karpin wie, że Joona wie, że pies nie żyje. I wie, że Joona wie, gdzie go znaleźć, kiedy spaceruje po lodzie rzeki Kłaźmy.

Jest za dziesięć siódma wieczorem, Jooną siedzi w ostatnim samolocie do Moskwy tego dnia. Kiedy ląduje, w Rosji jest już północ. Chrząszczący mróz zalega we wnętrzu kontynentu, a niskie temperatury sprawiają, że śnieg jest zupełnie suchy.

Jooną jedzie taksówką przez gigantyczne, monotonne przedmieścia. Czuje się tak, jakby utknął w pętli ponurych osiedli z programu milionowego*, kiedy w końcu miasto się zmienia. Udaje mu się dostrzec Siedem Sióstr Stalina – piękne wieżowce – kiedy taksówka skręca w boczną uliczkę i zatrzymuje się przed hotelem.

Jego pokój jest bardzo prosty i ciemny. Sufit jest wysoki, a ściany pożółkły od papierosowego dymu. Na biurku stoi elektryczny samowar z brązowego plastiku. Plan ewakuacji zawieszony po wewnętrznej stronie drzwi ma nad wyjściem awaryjnym wypalony okrągły ślad.

Kiedy Jooną stoi przy jedynym oknie wychodzącym na zaułek, przez szkło czuje zimowy mróz. Kładzie się na szorstkiej, brązowej narzucie na łóżku, wbija wzrok w sufit i słyszy stłumione głosy i śmiechy w pokoju obok. Stwierdza, że za późno już, żeby zadzwonić do Disy i powiedzieć jej „dobranoc”.

Myśli wirują, obrazy zabierają go z sobą w sen. Mała dziewczynka czeka na mamę, która ma zapleść jej warkoczyki, Saga Bauer patrzy na niego, a głowę ma całą w ciętych ranach, Disa leży w jego wannie i nuci z półprzymkniętymi powiekami.

O wpół do szóstej rano telefon na stoliku przy łóżku zaczyna wibrować. Jooną spał w ubraniu, przykryty wszystkimi kocami i kołdrami. Czubek nosa ma lodowaty, dmucha w palce, żeby móc wyłączyć budzik w komórce.

Niebo za oknem jest jeszcze ciemne.

Jooną schodzi do foyer i prosi młodą kobietę w recepcji o wynajęcie mu samochodu. Siada przy jednym z misternie nakrytych stołów, pije herbatę i je ciepły chleb z roztopionym masłem i grubymi plastrami sera.

Godzinę później jedzie nowiutkim bmw X3 drogą M2 z Moskwy. Czarny błyszczący asfalt znika pod kołami samochodu, ruch przez Widnoje jest wzmożony i kiedy Jooną zjeżdża z autostrady na kręte, białe drogi, jest już ósma.

W brzoźowych lasach pnie stoją jak szczupłe, młode anioły w zaśnieżonym krajobrazie. Uroda Rosji wydaje się prawie przerażająca.

Jest zimno, niebo jest czyste, a Ljubimowka kąpie się w zimowym słońcu, kiedy Jooną skręca i parkuje na odśnieżonym podwórzu przed dworkiem. Słyszał, że to miejsce było niegdyś letnią rezydencją Stanisławskiego, legendy teatru.

Nikita Karpin wychodzi na werandę.

– Pamiętałeś o moim brudnym psisku. – Uśmiecha się i podaje Joonie rękę.

Nikita Karpin jest niskim, barczystym mężczyzną, który się ładnie postarzał, ma surowe spojrzenie i po wojskowemu krótkie włosy. Kiedy był aktywnym agentem, jego nazwisko budziło grozę.

Nikita Karpin nie jest już formalnie członkiem służby bezpieczeństwa, ale wciąż jest podporządkowany departamentowi sprawiedliwości. Jooną wie, że jeśli ktokolwiek może sprawdzić powiązania Jurka Waltera z Rosją, to jest to Karpin.

* Program budowy mieszkań w Szwecji – „milion mieszkań w dziesięć lat” – w latach 1965–1975.

– Dzielimy zainteresowanie seryjnymi mordercami – mówi Nikita i gestem zaprasza Joonę do środka. – Według mnie są oni jak studnie, które można zapełnić nierozwiązanymi sprawami... co jest dość praktyczne. Ale zarazem musimy ich łapać, żeby nie narazić się na zarzut niekompetencji, co komplikuje sprawę...

Joona wchodzi za Karpinem do przestronnego, ładnego pokoju, którego wnętrze zdaje się niezmiennie od przedostatniego przełomu wieków.

Stara tapeta z ornamentem błyszczy jak tłusta śmietana. Nad czarnym fortepianem wisi przeszklony portret Stanisławskiego.

Agent nalewa napój z dużego zaporowanego szklanego dzbanka. Na stole leży szare pudło z kartonu.

– Sok z kwiatów czarnego bzu – mówi i poklepuje się po wątrobie.

W tej samej chwili, w której Joona bierze szklankę i siadają naprzeciw siebie, twarz Nikity zmienia się. Dobroduszny uśmiech gaśnie, jakby nigdy na niej nie gościł.

– Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem... większość z tego nadal była tajemnicą, ale w tym czasie wciąż dowodziłem specjalnie wyszkoloną grupą o nazwie Färdknäppen* – mówi cicho Nikita. – Po naszymu: kijaszek**. Mieliśmy dość ciężką rękę... ja i moi ludzie...

Odchyła się na krześle, aż oparcie trzeszczy.

– Może będę się za to smażył w piekle? – mówi z powagą. – Albo może jest jakiś anioł chroniący tych, którzy strzegą swojej ojczyzny.

Pokryte żyłami dłonie Nikity spoczywają na stole pomiędzy szarym pudłem a karafką z sokiem.

– Chciałem ostrzej zadziałać przeciw terrorystom w Czeczenii – wyjaśnia poważnym tonem. – Byłem dumny z naszych działań w Biesłanie i jak dla mnie to Anna Politkowska była zdrajczynią.

Odstawia szklankę i bierze głęboki oddech.

– Czytałem materiały, które Säpo przesłało FSB... niewiele udało wam się osiągnąć, Joona Linna.

– To prawda – odpowiada cierpliwie Joona.

– Nazywaliśmy tych młodych inżynierów i konstruktorów, którzy byli wysłani do kosmodromu Lenińsk, „paliwem raketowym”.

– Paliwem raketowym?

– Wszystko związane z programem kosmicznym miało pozostać poufne.

Wszystkie raporty były starannie szyfrowane. Założenie było takie, że inżynierowie nie mieli nigdy stamtąd powrócić. To byli najlepiej wykształceni naukowcy w swoim czasie, ale potraktowano ich jak bydło.

Agent KGB milknie. Joona napełnia swoją szklankę i pije.

– To moja babcia nauczyła mnie robić sok z kwiatów czarnego bzu.

– Smaczny.

* *Färdknäpp* – strzemienne (od „wypić strzemiennego”), też w znaczeniu „coś zainicjować”, „dać napęd”.

** Rosyjskie określenie strzemiennego – *nocouok* (*pososzok*, czyt. *pasaszok*) – dosłownie oznacza mały kijek, który kojarzymy z pieszymi wyprawami.

– Oczywiście dobrze zrobiłeś, Joono Linna, że zwróciłeś się do mnie – mówi Nikita Karpin i przeciąga dłonią po ustach. – Pożyczyłem sobie *dossier* z archiwów Färdknäppen.

130

Starzec wyjmuje szarą teczkę z równie szarego pudła, otwiera ją i kładzie na stole przed Jooną jakieś zdjęcie. To grupowa fotografia dwudziestu dwóch mężczyzn przed wypucowanymi, kamiennymi schodami.

– To zdjęcie zrobiono w Lenińsku w 1955 roku – mówi Karpin zmienionym głosem.

Z przodu, pośrodku rzędu, siedzi legendarny Siergiej Korolow, ze spokojnym uśmiechem, na jednej z przyciągniętych z parku ławek. Główny konstruktor, stojący za wysłaniem pierwszego człowieka w kosmos i pierwszego na świecie satelity.

– Spójrz na tych z samego tyłu.

Joono nachyla się i śledzi wzrokiem twarze stojących w tyle. Na wpół zasłonięta przez mężczyznę o potarganych włosach stoi szczupła postać o chudej twarzy i jasnych oczach.

Joono odskakuje, jakby ktoś podstawił mu amoniak pod nos.

Odnalazł ojca Jurka Waltera.

– Widzę go – szepcze.

– Administracja Stalina wybrała najmłodszych i najbardziej uzdolnionych inżynierów – opowiada spokojnie Nikita, rzucając Joonie stary, sowiecki paszport. – A Wadim Lewanow bez wątpienia był jednym z najlepszych.

Joono otwiera paszport i czuje, jak zaczyna mu walić serce.

Czarno-białe zdjęcie przedstawia mężczyznę przypominającego Jurka Waltera, ale o cieplejszych oczach i bez zmarszczek. „A więc ojciec Jurka nazywał się Wadim Lewanow” – myśli Joono.

Podróż do Rosji nie była daremna. Teraz na poważnie mogą zacząć go rozpracowywać.

Nikita kładzie na stole kartę z dziesięcioma odciskami palców, małe, prywatne fotografie z chrztu ojca i czasów studenckich. Podręczniki ze szkoły podstawowej i dziecienny rysunek przedstawiający samochód z kominem na dachu.

– Co chcesz o nim wiedzieć? – mówi z uśmiechem Karpin. – Mamy prawie wszystko... wszystkie adresy, pod którymi mieszkał, dziewczyny przed małżeństwem z Eleną Michaiłową, listy do domu, do rodziców w Nowosybirsku, czas w partii...

– Jego syn – szepcze Joono.

– Jego żona także była wybranym inżynierem, ale zmarła w połogu po zaledwie dwóch latach małżeństwa – ciągnie Karpin.

– Syn – powtarza Joono.

Karpin wstaje, otwiera drewnianą szafę, wyciąga ciężką torbę i stawia na stole. Kiedy zdejmuje pokrowiec, Joono widzi, że to projektor do filmów szesnastomilimetrowych.

Nikita Karpin prosi Joonę o zasłonięcie okien i wyciąga z pudła rolkę z taśmą.

– To prywatny film z czasów w Lenińsku, uważam, że powinieneś go zobaczyć...

Projektor zaczyna tykać, obraz jest rzucany bezpośrednio na ozdobną tapetę.

Karpin poprawia ostrość i siada z powrotem na krześle.

Światło pulsuje, ale poza tym obraz jest wyraźny. Kamera najwyraźniej stoi na statywie.

Do Joony dociera fakt, że właśnie ogląda film, który ojciec Jurka Waltera nakręcił w czasie, kiedy mieszkał w Lenińsku.

Na ścianie widać tyły domu i ogród pełen drzew. Światło słoneczne przebija się przez listowie, a nad drzewami, w tle, wznosi się słup linii wysokiego napięcia.

Obraz nieco drży i nagle pojawia się ojciec Jurka. Kładzie ciężką walizkę w wysokiej trawie, otwiera ją i wyciąga cztery rozkładane krzesła. Z lewej strony w kadr wchodzi chłopiec o zaczesanych włosach. Ma może siedem lat, delikatne rysy twarzy i duże jasne oczy.

„To bez wątpienia Jurek” – myśli Joona, bojąc się głębiej odetchnąć.

Chłopiec mówi, ale słyhać jedynie tykanie rzutnika.

Ojciec i syn wspólnie rozkładają metalowe nogi znajdujące się w walizce, która przeobraża się w drewniany stolik, kiedy ją odwracają.

Mały Jurek znika z obrazu, ale zaraz wraca z drugiej strony kadru, trzymając w ręku karafkę. Dzieje się to tak szybko, że Joona domyśla się jakiejś sztuczki.

Jurek zagryza wargi i zaciska dłonie, kiedy ojciec z nim rozmawia.

Znika z kadru, a za nim długimi krokami wychodzi ojciec.

Woda w karafce chwieje się, połyskując.

Po krótkiej chwili Jurek wraca z białą, papierową torebką w ręku, a zaraz za nim idzie ojciec z innym dzieckiem na ramionach.

Tata potrząsa głową i podskakuje jak koń.

Joona nie widzi twarzy drugiego dziecka.

Głowa jest powyżej górnej krawędzi kadru, ale Jurek macha do tej postaci.

Stopy w małych butkach kopią w pierś ojca.

Jurek coś woła.

A kiedy ojciec stawia dziecko na trawniku przed stołem, Joona widzi, że to także jest Jurek.

Identyeczni chłopcy o poważnych twarzyczkach wlepiają wzrok w kamerę. Nad ogrodem przesuwa się cień chmury. Tata bierze papierową torebkę i znika z kadru.

– Bliźniaki jednojajowe. – Agent uśmiecha się.

– Bliźniaki – powtarza Joona.

– To dlatego matka zmarła.

131

Joona wbija wzrok w ozdobną tapetę i powtarza cicho, że Piaskun jest bratem bliźniakiem Jurka Waltera.

To on trzyma Felicię w zamknięciu.

To jego Lumi widziała w ogrodzie, kiedy chciała pomachać kotu.

I to dlatego Susanne Hjälmm mogła zobaczyć Jurka Waltera w ciemności na parkingu przed szpitalem.

Ciepły projektor tyka.

Joona bierze szklanę z sokiem, wstaje, rozsuwa zasłony i staje w oknie. Spogląda w dół, prosto na skutą lodem powierzchnię Kłaźmy.

– Jak udało ci się to wszystko znaleźć? – pyta, kiedy jest już pewien, że głos go nie zawiedzie. – Ile teczek i filmów musiałeś przejrzeć? Musicie przecież mieć materiały na temat milionów ludzi.

– Tak, ale mamy tylko jednego uciekiniera z Lenińska do Szwecji – spokojnie odpowiada Karpin.

– Ojciec uciekł do Szwecji?

– Sierpień 1957 roku był trudny w Lenińsku – odpowiada tajemniczo Nikita i zapala papierosa.

– Co się stało?

– Przeprowadziliśmy dwie próby odpalenia Siemiorki. Za pierwszym razem spłonął silnik pierwszego stopnia i pocisk spadł po czterystu kilometrach. Za drugim: to samo fiasko. Musiałem tam pojechać, żeby zgarnąć odpowiedzialnych. Dać im kopa na drogę. Nie zapominaj, że pięć procent PNB całego Związku Radzieckiego poszło na centrum w Lenińsku. Trzecia próba odpalenia rakiety poszła dobrze i inżynierowie mogli odetchnąć aż do katastrofy Niedielina trzy lata później.

– Czytałem o tym – mówi Joona.

– Mitrofan Niedielin wymusił przyspieszenie prac nad rakiętą międzykontynentalną – mówi Nikita, wpatrując się w żar papierosa. – Wybuchła na platformie kosmodromu, spłonęło ponad stu ludzi. Wadim Lewanow i jego bliźniaki przepadli. Przez kilka miesięcy wierzyliśmy, że zginęli wraz z innymi.

– Ale nie zginęli.

– Nie. Wadim uciekł, bojąc się represji, bo bez wątpienia trafiłby do gułagu, prawdopodobnie byłby to obóz pracy Sybłag... ale zamiast tego pojawił się w Szwecji.

Nikita Karpin milknie i powoli gasi papierosa w małej, porcelanowej popielniczce.

– Obserwowaliśmy Wadima Lewanowa i chłopców dwadzieścia cztery godziny na dobę i oczywiście byliśmy gotowi go zlikwidować – ciągnie ze spokojem Karpin. – Ale nie było potrzeby... bo Szwecja potraktowała go jak śmiecia, załatwiła mu własny gułag... Jedyne zajęcie, jakie udało mu się znaleźć, to ciężka praca fizyczna w żwirowni.

Oczy Nikity Karpina błyskają złośliwie.

– Gdybyście zamiast tego zainteresowali się jego umiejętnościami, to Szwecja mogłaby być pierwsza w kosmosie – śmieje się.

– Może i tak – odpowiada spokojnie Joona.

– Tak.

– A więc Jurek i jego brat przybyli do Szwecji już w wieku dziesięciu lat?

– Ale zostali tylko przez kilka lat. – Nikita uśmiecha się.

– Dlaczego?

– Nie zostaje się seryjnym mordercą bez powodu.

– Wiesz, co się stało? – pyta Joon.

– Wiem.

Nikita Karpin spogląda przez okno i oblizuje wargi. Niskie, zimowe słońce prześwieca przez wypukłe szkło.

132

Dziś Saga pierwsza zjawia się we wspólnej sali i od razu wchodzi na bieżnię. Udaje jej się biec przez cztery minuty i właśnie zmniejszyła prędkość do marszu, kiedy Bernie wyłania się ze swojego pokoju.

– Jak wyjdę na wolność, zostanę taksówkarzem... Kurwa mać, jak pierdolony Fittipaldi... ciebie powożę gratis, jeśli dasz się pomacać między...

– Ależ zamknij się wreszcie – przerywa mu Saga.

Mężczyzna z urazą kiwa głową i idzie prosto do liścia palmy, odwraca go i pokazuje mikrofon z krzywym uśmiechem.

– Teraz to ty jesteś moją niewolnicą – śmieje się.

Saga popycha go szybko, aż ten się zatacza w tył i siada na podłodze.

– Ja też chcę uciec – syczy. – Chcę prowadzić taksówkę i...

– Stul pysk – mówi Saga i szybko rzuca okiem przez ramię, żeby sprawdzić, czy strażnicy już idą.

Ale zdaje się, że nikt nie czuwa nad monitorem w centrali.

– Masz mnie z sobą wziąć, jak będziecie uciekać, słyszysz...

– Cisza – przerywa mu Jurek za ich plecami.

– Przepraszam – Bernie słabo szepcze w podłogę.

Saga nie słyszała, kiedy Jurek wszedł do pokoju. Czuje na plecach zimny dreszcz, kiedy zdaje sobie sprawę, że mógł widzieć mikrofon pod liściem.

Może już została zdemaskowana?

„Możliwe, że to właśnie to” – myśli. To prawdopodobne, że kryzysowa sytuacja, której tak się obawiała, właśnie nadeszła. Czuje przyływ adrenaliny i próbuje zwizualizować plan oddziału zamkniętego. W myślach widzi zaznaczone drzwi, różne strefy i możliwe miejsca, w których mogłaby się na chwilę schronić.

Jeśli Bernie ją zdradzi, musi najpierw zabarykadować się we własnym pokoju. Najlepiej, żeby wzięła z sobą mikrofon i krzyknęła, że potrzebna jej natychmiastowa ewakuacja, że muszą ją ratować.

Jurek staje przed Berniem, który leży na podłodze i mamrocze swoje przeprosiny.

– Masz wyrwać kabel z bieżni, iść do swojej celi i powiesić się na drzwiach – mówi do niego Jurek.

Bernie spogląda na niego z przestrachem.

– Jak to? Cholera...

– Zawiąż kabel na klamce z zewnątrz, przerzuć go przez drzwi i przyciągnij krzesło – wyjaśnia krótko Jurek.

– Ja nie chcę, nie chcę – szepcze Bernie drżącymi wargami.

– Nie możemy cię tu mieć dłużej żywego – mówi ze spokojem Jurek.

– Ale... co do diabła, ja tylko żartowałem, przecież rozumiem, że nie mogę

z wami iść... Wiem, że to wasza sprawa... tylko wasza...

133

Zarówno Nathan Pollock, jak i Corinne Meilleroux zrywają się z krzesel, kiedy sytuacja w pokoju dziennym się komplikuje.

Zdają sobie sprawę, że Jurek postanowił stracić Berniego, ale mają nadzieję, że Saga nie zapomni, że nie ma żadnych policyjnych obowiązków ani uprawnień.

– Nic się nie da zrobić – szepcze Corinne.

Z wielkich głośników słychać powolne, grzmiące fale szumu. Johan Jönson reguluje głośność i nerwowo drapie się po głowie.

– Daj mi jakąś karę – jęczy Bernie. – Zasłużyłem na karę...

– Mogę mu złamać obie nogi – proponuje Saga.

Corinne obejmuje się ramionami i stara się oddychać powoli.

– Nic nie rób – szepcze Pollock do głośnika. – Musisz zaufać strażnikom, jesteś tylko pacjentką.

– Dlaczego nikt nie wchodzi? – mówi Johan Jönson. – Strażnicy muszą chyba do cholery widzieć, co się dzieje?

– Jeśli ona zareaguje, Jurek zabije ją na miejscu – szepcze Corinne. Pod wpływem stresu znowu uwidacznia się jej francuski akcent.

– Nic nie rób – błaga Pollock. – Nic nie rób.

134

Serce Sagi bije mocno w piersi. Nie może pozbierać myśli, schodząc z bieżni. Ochrona pacjentów to nie jej zadanie. Wie, że nie powinna porzucać swojej roli schizoidalnej pacjentki.

– Złamię mu nogi w stawach kolanowych – próbuje. – Połamię ręce i palce, i...

– Lepiej, żeby po prostu umarł – mówi definitywnie Jurek.

– Chodź – Saga woła Berniego. – Tu kamera nie sięga...

– Śnieżko, do diabła. – Bernie pociąga nosem i zbliża się do niej.

Saga bierze go za nadgarstek, przyciąga bliżej i łamie mu mały palec. Mężczyzna krzyczy i pada na kolana, dłoń trzyma przy brzuchu.

– Następny palec – mówi Saga.

– Jesteście pojebani – płacze Bernie. – Zawołam po pomoc... przyjdą moi szkieletowi niewolnicy...

– Uciszyć się – mówi Jurek.

Podchodzi do bieżni, wyciąga wtyczkę, wrywa kabel z listwy przy ścianie i szarpnięciem uwalnia go, aż okruchy betonu padają na podłogę.

– Następny palec – próbuje Saga.

– Po prostu trzymaj się z daleka – mówi Jurek i patrzy jej w oczy.

Saga zostaje z ręką opartą o ścianę, kiedy Bernie idzie za Jurkiem.

Uczucie jest absurdalne, patrzy, jak Jurek zawiązuje kabel na klamce, a potem przerzuca go przez drzwi.

Chce jej się krzyczeć.

Bernie patrzy na nią błagalnie, wdrapując się na plastikowe krzesło i zakładając sobie pętlę na szyję.

Próbuje rozmawiać z Jurkiem, uśmiecha się, coś powtarza.

Saga stoi jak skamieniała, myśli, że personel musi ich wkrótce zobaczyć. Ale strażnicy nie nadchodzą. Jurek mieszka na oddziale od tak dawna, że zna na pamięć ich zwyczaje. Może wie, że w tej właśnie chwili mają przerwę na kawę albo zmianę dyżuru.

Saga powoli przemieszcza się w stronę swojej celi. Nie wie, co robić, nie rozumie, czemu nikt nie nadchodzi.

Jurek mówi coś do Berniego, czeka przez moment, powtarza, ale Bernie kręci głową, a w oczach pojawiają mu się łzy.

Saga cofa się z mocno bijącym sercem. Uczucie oderwania od rzeczywistości ogarnia ją całą.

Jurek kopnięciem usuwa krzesło, a potem idzie przez pokój dzienny wprost do swego pokoju.

Bernie kopie nogami zaledwie trzydzieści centymetrów nad podłogą, próbuje się podciągnąć na kablu, ale nie ma siły.

Saga wchodzi do swojego pokoju, idzie do drzwi z pancerną szybą i kopie w nie z całej siły. Słychać głucho łupnięcie. Cofa się, odwraca i kopie jeszcze raz. Grube drzwi leciutko wibrują, ale ciężki odgłos rozchodzi się i niknie w betonowych ścianach. Wymierza kopnięcia jedno za drugim, aż w końcu w korytarzu słychać wzburzone głosy, szybkie kroki i brzęczenie elektronicznych zamków.

135

Gasną światła w suficie. Saga leży na boku, ma otwarte oczy.

Boże, co powinnam zrobić? Czuje palący lęk.

Stopy, kostki i kolana wciąż ją bolą po serii kopnięć.

Nie wie, czy byłaby w stanie uratować Berniego, jeśliby zainterweniowała, może tak, może Jurek by jej nie zdołał powstrzymać.

Ale bez wątpienia naraziłaby się na śmiertelne niebezpieczeństwo i zniweczyła wszelkie możliwości ratunku dla Felicii.

Poszła więc do swojego pokoju i kopała w drzwi. „To rozpaczliwe i żałosne” – myśli Saga.

Z całych sił waliła w te drzwi w nadziei, że strażnicy zaczną się zastanawiać, skąd pochodzi ten dźwięk, i w końcu spojrzą na ekrany.

Ale nic się nie wydarzyło. Nie usłyszeli jej. Powinna była kopać mocniej.

Wieczność trwało, zanim usłyszała głosy i kroki.

Leży na łóżku i próbuje sobie wyobrazić, że opiekunowie przyszli na czas, że Bernie znajduje się na oddziale intensywnej terapii, że stan jest stabilny.

Skutek zależy od tego, jak mocno pętla ścisnęła wewnętrzne tętnice szyjne.

Myśli sobie, że może Jurek zrobił kiepską pętlę, chociaż wie, że to nieprawda.

Od kiedy wróciła do pokoju, leżała w łóżku, marznąc. Z obiadu, który rozniosła

dziewczyna z kolczykami, zjadła tylko zielony groszek i dwa kęsy ziemniaczanego purée z rybnej zapiekanki.

Saga leży w ciemności i myśli o twarzy Berniego, kiedy kręcił głową z wyrazem całkowitej bezradności w oczach. Jurek poruszał się jak cień. Przeprowadził egzekucję bez emocji, zrobił to, co zamierzał, kopnięciem przewrócił krzesło, a potem bez pośpiechu poszedł do siebie.

Saga zapala lampę przy łóżku i siada, stawiając stopy na ziemi. Spogląda prosto w kamerę na suficie, w czarne oko, i czeka.

„Jooną jak zwykle miał rację” – myśli, wpatrując się w okrągłą soczewkę. Przypuszczał, że istnieje minimalna szansa, że Jurek się do niej zbliży.

Faktem jest, że zaczął z nią rozmawiać o tak osobistych sprawach, że nawet Jooną by się zdziwił.

Saga rozmyśla o tym, jak złamała zasadę niemówienia o rodzicach, o swojej rodzinie. Ma tylko nadzieję, że słuchający ich koledzy nie dojdą do wniosku, że straciła kontrolę nad sytuacją. „To była próba pogłębienia rozmowy” – wmawia sobie Saga. Była całkowicie świadoma tego, co robi, kiedy opowiedziała seryjnemu zabójcy Jurkowi Walterowi o najtrudniejszych chwilach swojego życia.

Nie zapomniała ani przez moment, co zrobił, ale nie czuła się przez niego zagrożona. „To przypuszczalnie było korzystne dla infiltracji” – myśli. Bardziej bała się Berniego. Do czasu, kiedy Jurek powiesił go na kablu.

Saga masuje sobie kark i dalej wpatruje się w oko kamery. Tkwi tak już od godziny.

136

Anders Rönn zalogował się i siedzi w swoim gabinecie, próbując podsumować wydarzenia dnia w dzienniku oddziału.

Dlaczego to wszystko dzieje się właśnie teraz?

Tego samego dnia każdego miesiąca personel sprawdza magazyn leków i innych materiałów bieżących.

To zajmuje mniej niż czterdzieści minut.

On sam, My i Leif stali przed lodówką z lekami, kiedy nagle usłyszeli ten dźwięk.

Głębokie dudnienie w ścianach. My upuściła listę inwentarzową na podłogę i pognęła do centrali obserwacyjnej. Anders poszedł za nią. My stanęła przed dużym monitorem i wrzasnęła na widok obrazu z celi numer dwa. Bernie wisiał bezwładnie na drzwiach do wspólnej sali. Mocz skapywał mu z palców u stóp do kałuży pod nogami.

Anders czuje nieprzyjemny dreszcz na myśl o krótkim spotkaniu z prezydium szpitala. Z powodu samobójstwa na dolnym oddziale wezwano go na zebranie kryzysowe. Dyrektor szpitala przyjechał prosto z kinderbalu, zirytowany, bo przerwano mu w środku zabawy w staw rybny*. Dyrektor spojrzał na niego i oznajmił, że powierzenie niedoświadczonemu lekarzowi obowiązków głównego specjalisty na oddziale było chyba błędem. Okrągła twarz z głębokim dołkiem

w brodzie drżała ze wzburzenia.

Anders przelyka ślinę i czerwieni się na wspomnienie, jak wstał i poprosił o wybaczenie, jąkał się i próbował wyjaśnić, że Bernie Larsson był, według dokumentacji medycznej, skrajnie przygnębiony, a zmiana okazała się dla niego uciążliwa.

– Jeszcze tu jesteś?

Drga i widzi w drzwiach My, która uśmiecha się do niego ze zmęczeniem.

– Kierownictwo szpitala chce mieć jutro rano raport na biurku, więc musisz mnie znieść jeszcze przez kilka godzin.

– Co za gówno – mówi My i ziewa.

– Możesz pójść położyć się na chwilę i odpocząć, jeśli chcesz – proponuje lekarz.

– Nie trzeba.

– Serio, i tak muszę tu siedzieć.

– Naprawdę? Boże, ale jesteś kochany.

Anders uśmiecha się do niej.

– Pośpij te parę godzin. Obudzę cię, jak się będę zbierał.

Anders słyszy, jak My idzie korytarzem, mija szatnię i wchodzi do pokoju dla personelu.

Poświata komputera wypełnia niewielki gabinet Andersa. Otwiera kalendarz i wpisuje nowo ustalone spotkania z krewnymi i pełnomocnikami.

Palce nieruchomieją na klawiaturze, kiedy powraca myślami do tej nowej pacjentki. Czas zatrzymał się w chwili, kiedy był u niej i ściągnął jej spodnie i bieliznę, i zobaczył jak jej biała skóra czerwienieje po wkłuciach. Dotykał jej jako lekarz, ale spojrzał między uda na jej płeć, jasne włosy i zamkniętą szparkę.

Anders robi notatkę o zmienionym terminie spotkania, przeklikuje się do starszych opinii, ale nie może się skoncentrować.

Czyta raport z Socialstyrelsen*, wstaje i przechodzi do centrali obserwacyjnej.

Kiedy zasiada przed dużym ekranem, od razu zauważa, że Saga Bauer nie śpi. Lampa w ścianie przy łóżku jest zapalona. Kobieta siedzi nieruchomo i patrzy na niego, wprost do kamery.

Czując w sobie dziwny ciężar, Anders spogląda na pozostałe okienka. Pokoje numer jeden i dwa są ciemne. Śluzka i wspólna sala puste. Kamera przed pokojem, w którym odpoczywa My, rejestruje jedynie zamknięte drzwi. Personel firmy ochroniarskiej znajduje się przed pierwszymi drzwiami bezpieczeństwa.

Anders zaznacza celę numer trzy i obraz w jednej chwili wypełnia drugi monitor. Lampa w suficie dyżurki odbija się w zakurzonej ekranie. Przybliża krzesło. Saga wciąż siedzi i patrzy mu w oczy.

Anders zastanawia się, czego ona chce.

Jej jasna twarz świeci, szyja jest napięta.

* Popularna zabawa na przyjęciach dla dzieci, często na zakończenie, polegająca na wyławianiu prezentów zza rozciągniętej zasłony. Uczestnicy mają swoje wędki – najczęściej patyk ze sznurkiem i spinaczem do bielizny w roli haczyka – i po kolei zarzucają je za parawan, za którym siedzi ukryta osoba i przymocowuje do „haczyków” drobne prezenty.

* Socialstyrelsen – Główny Zarząd Zdrowia i Opieki Społecznej.

Prawą ręką masuje kark, wstaje z łóżka, podchodzi kilka kroków i dalej wbija wzrok w kamerę.

Anders zamyka obraz, podnosi się z krzesła, spogląda na strażników i zamknięte drzwi do pokoju socjalnego.

Podchodzi do drzwi bezpieczeństwa i przeciąga kartę przez czytnik. Nocne oświetlenie jest szare i ponure. Troje drzwi połyskuje niczym ołów. Podchodzi do jej celi i zagląda przez szybę. Saga stoi pośrodku pokoju, ale zwraca wzrok ku wejściu, kiedy Anders otwiera okienko.

Światło nocnej lampki pada na nią od tyłu, przeświecając jej między nogami.

– Nie mogę spać – mówi Saga z szeroko otwartymi, ciemnymi oczyma.

– Boisz się ciemności? – Anders uśmiecha się.

– Potrzebuję dziesięciu miligramów Stesolidu, dostawałam je zawsze w Karsudden.

Andersa uderza myśl, że w rzeczywistości jest jeszcze piękniejsza i taka wiotka. Porusza się ze specyficzną świadomością swego ciała, jak gimnastyczka światowej klasy albo jak baletnica. Anders widzi cienką, obcisłą koszulkę, która pociemniała od potu. Idealna rzeźba ramion, brodawki piersi pod materiałem.

Próbuje sobie przypomnieć, czy czytał coś o problemach ze snem w zapisach z Karsudden. Potem myśli, że to właściwie nie ma znaczenia. Sam decyduje o farmakoterapii.

– Czekaj – mówi i idzie po tabletkę.

Kiedy wraca, jest spocony między łopatkami. Pokazuje jej plastikowy kubek, Saga wyciąga po niego rękę przez okienko, ale Anders nie może się powstrzymać, żeby z nią nie pożartować.

– A dostanę uśmiech?

– Daj mi tabletkę – mówi krótko Saga, nie cofając ręki.

Anders trzyma kubek poza jej zasięgiem.

– Tylko maleńki uśmiech – prosi i łaskocze ją w dłoń.

137

Saga uśmiecha się i patrzy mu w oczy, dopóki nie dostanie kubka z lekarstwem. Mężczyzna zamyka i rygluje okienko, ale jeszcze ociąga się przy drzwiach. Saga wraca do celi, udaje, że wkłada tabletkę do ust, nabiera wody w dłoń i przetyka z odchylną głową. Nie patrzy w jego stronę, nie wie, czy jeszcze tam stoi, ale na chwilę siada na łóżku, a potem gasi światło. Pod osłoną ciemności szybko chowa tabletkę pod wkładką buta, a potem kładzie się do łóżka.

Przed snem znowu sobie przypomina twarz Berniego, łzy napływające do oczu, kiedy zakładał pętlę na szyję.

Jego cicha walka, uderzenia piętami w drzwi, odprowadzają ją w sen.

Saga zanurza się w nim, głębokim, leczącym.

Ale w którejś chwili klepsydra się odwraca.

Jak ciepłe powietrze Saga unosi się ku jawie i nagle otwiera oczy w ciemności. Nie wie, co ją obudziło. We śnie to były podrygujące nogi Berniego.

„Może jakiś odgłos” – myśli.

Ale słyszy jedynie własny puls w uszach.

Mruga i nasłuchuje.

Szyba w drzwiach rysuje się jak kwadrat z zamarzniętej, morskiej wody.

Zamyka oczy i próbuje ponownie zasnąć. Oczy pieką ją ze zmęczenia, ale nie może się rozluźnić. Coś każe jej wyostrzyć zmysły.

Coś stuka w metalowych ścianach i Saga znowu otwiera oczy, wpatrując się w szare szkło.

Nagle na szybie pojawia się szary cień.

W jednej chwili Saga przytomnieje.

Jakiś mężczyzna patrzy na nią przez okienko. Młody lekarz. Czy stał tam przez cały czas?

Przecież nic nie widzi w ciemności.

A jednak stoi tam w środku nocy.

Słychać cichy szum.

Głowa przechyla się w jedną, potem w drugą stronę.

Teraz Saga zdaje sobie sprawę, że ten dźwięk, który ją zbudził, to klucz wsuwany do zamka.

Świst powietrza, który pogłębia się i milknie.

Ciężkie drzwi otwierają się, Saga zdaje sobie sprawę, że musi leżeć zupełnie nieruchomo.

Powinna spać ciężkim snem po zażyciu tabletki. Nocne oświetlenie korytarza pada jak połyskujący puder na głowę i ramiona młodego lekarza.

Saga myśli, że może zobaczył, że nie zażyła tabletki, że przyszedł, żeby ją wyjąć z jej buta. Ale personelowi nie wolno wchodzić w pojedynkę do pacjentów, przypomina sobie.

Potem dociera do niej, że lekarz wszedł do jej pokoju, ponieważ był przekonany, że zażyła lek i jest pogrążona we śnie.

138

„To szaleństwo” – myśli Anders, zamykając za sobą drzwi. W środku nocy wszedł do pacjentki i stoi teraz w jej ciemnym pokoju. Serce bije mu w piersiach tak mocno, że aż boli.

Dostrzega jej zarys w łóżku.

Będzie głęboko spała przez wiele godzin, prawie jak nieprzytomna.

Drzwi do pokoju, w którym spała My, były zamknięte. Dwaj strażnicy znajdują się przy zewnętrznych drzwiach bezpieczeństwa. Wszyscy inni śpią.

Sam nie wie, co robi u Sagi, nie potrafi myśleć naprzód, czuje tylko, że musi wejść i jeszcze raz na nią spojrzeć, musi znaleźć powód, żeby znowu poczuć pod palcami jej ciepłą skórę.

Nie da się nie myśleć o jej spoconych piersiach i smutnym spojrzeniu, kiedy napotkała jego wzrok, próbując mu się wyrwać, a ubranie podsunęło jej się do góry.

Powtarza sobie, że tylko sprawdza, czy wszystko dobrze z pacjentką, która zażyła

środki uspokajające.

Jeśli ktoś go nakryje, może powiedzieć, że zauważył bezdech i postanowił wejść na własną rękę, gdyż była pod wpływem mocnych leków.

Ktoś może uznać, że postąpił lekkomyślnie, nie budząc My, ale sama nocna wizyta zostanie uznana za uzasadnioną.

Chciał tylko sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Anders robi kilka kroków w głąb pokoju i nagle w myślach pojawia mu się rybacka sieć, gardziel i otwory więcierzy, wielkie pierścienie, które prowadzą do mniejszych, aż końcu nie ma już odwrotu.

Z trudem przelyka ślinę i powtarza sobie, że nie zrobił nic złego. Po prostu wyjątkowo się troszczy o swoich pacjentów.

Nie może przestać myśleć o tym, jak dał jej zastrzyk. Wspomnienie jej pleców i pośladków jest niczym wielki ciężar w jego piersi.

Powoli podchodzi bliżej i patrzy na nią w ciemności. Widzi, że Saga śpi na boku.

Ostrożnie siada na brzegu łóżka i odwija kołdrę z jej nóg i pupy. Stara się wsłuchać w jej oddech, ale jego własny puls zbyt głośno dudni mu w uszach.

Od jej ciała bije ciepło.

Łagodnie głaszcze jej udo, to gest, który mógłby zrobić każdy lekarz. Palcami sięga majtek.

Ma zimne dłonie, drży i jest zdecydowanie zbyt zdenerwowany, żeby czuć seksualne pobudzenie.

Jest zbyt ciemno, żeby kamera mogła zarejestrować jego ruchy.

Ostrożnie pozwala palcom wsunąć się po majtkach między uda i czuje gorąco jej ciała.

Miękko przyciska palec do materiału i przeciąga po wejściu do pochwy.

Chciałby ją pieścić do orgazmu, aż całe jej ciało będzie wołać o penetrację, choć jest uśpiona.

Oczy przyzwyczyły mu się do ciemności i teraz widzi smukłe uda i idealną linię bioder Sagi.

Przypomina sobie, że pacjentka śpi głęboko, wie o tym przecież, i ściąga jej bieliznę, nie zachowując już ostrożności. Kobieta sapie przez sen, ale nie porusza się.

Jej ciało jaśnieje w ciemności.

Jasne włosy łonowe, delikatność pachwin, płaski brzuch.

Będzie spała, bez względu na to, co on robi.

To dla niej bez znaczenia.

Nie odmówi mu, nie będzie na niego patrzyła z błaganiem w oczach, by przestał.

W jednej chwili ogarnia go podniecenie, wypełnia go, sprawia, że jego oddech staje się krótki, dyszący. Czuje wzwód penisa, pulsujący nacisk na materiał. Musi mu zrobić miejsce, poprawia go dłonią.

Słyszy swój oddech – uderzenia serca i szum. Musi w nią wejść. Dłonie błędzą po jej kolanach, próbują rozewrzeć uda.

Saga odwraca się, słabo kopie przez sen.

Anders zwalnia, pochyla się nad nią, wsuwa dłonie między uda i próbuje je rozsunąć.

Nie da się – tak jakby stawiała opór.

Przewraca ją na brzuch, ale kobieta zsuwa się na podłogę, siada i patrzy na niego z szeroko otwartymi oczami.

Anders w pośpiechu opuszcza celę, myśli, że tak naprawdę nie obudziła się, że nie będzie nic pamiętać, tylko uzna to za sen.

139

Welony śniegu przelatują nad autostradą obok przydrożnego baru. Szyby brzęczą od przejeżdżających z hałasem pojazdów. Kawa w kubku Joony drga od wibracji.

Joona obserwuje mężczyzn przy stole. Ich twarze są spokojne i zmęczone. Po tym, jak wzięli jego telefon, paszport i portfel, zdają się tylko czekać na jakąś informację. W knajpie czuć grykę i smażone mięso.

Joona spogląda na zegarek i widzi, że jego samolot odlatuje z Moskwy za dziewięć minut.

Życie Felicii ucieka.

Jeden z mężczyzn próbuje rozwiązać sudoku, drugi czyta w gazecie o wyścigach konnych.

Joona zerka na kobietę za barem i myśli o rozmowie z Nikitą Karpinem.

Starzec zachowywał się tak, jakby mieli nieskończenie dużo czasu, dopóki im nie przerwano. Uśmiechał się spokojnie, otarł kciukiem rosę z dzbanka i oznajmił, że Jurek i jego bliźniak zostali w Szwecji tylko kilka lat.

– Dlaczego? – spytał Joona.

– Nie zostaje się seryjnym mordercą bez powodu.

– Wiesz dlaczego?

– Wiem.

Stary człowiek przesunął palcem po szarej mapie i znowu zaczął mówić, że wykształcony inżynier przypuszczalnie był gotów sprzedać swoją wiedzę.

– Jednak szwedzka Komisja do spraw Obcokrajowców była zainteresowana Wadimem Lewanowem jedynie w roli siły roboczej. Nic nie rozumieli... wysłali inżyniera raketowego światowej klasy do zwirowni.

– Być może wiedział, że go obserwowaliście i rozsądnie milczał o swojej wiedzy i umiejętnościach – podsunął Joona.

– Najrozsądniej by zrobił, nie opuszczając Lenińska... Może by dostał z dziesięć lat przymusowej pracy, ale...

– Musiał przecież myśleć o dzieciach.

– Tym bardziej powinien być zostać – odparł Nikita i spojrzał Joonie w oczy. – Chłopcy zostali wydaleny ze Szwecji i Wadim Lewanow nie mógł ich odnaleźć. Skontaktował się ze wszystkimi, których znał, ale bez skutku. Nie mógł nic więcej zrobić. Oczywiście wiedział, że go schwytamy, jeśli wróci do Rosji, a wtedy na sto procent nigdy by już nie odnalazł chłopców, tak więc czekał na nich, tylko to mu pozostało... Pewnie pomyślał, że jeśli będą chcieli go odnaleźć, zaczną od miejsca, w którym ostatnio byli razem.

– Gdzie to było? – zapytał Joona, zauważając jednocześnie czarny samochód zbliżający się do dworu.

– Mieszkania robotników tymczasowych, mieszkanie numer cztery – odparł Nikita Karpin. – To także tam, długo potem, odebrał sobie życie.

Zanim Jooną zdążył spytać o nazwę zwirowni, w której pracował ojciec, do Nikity Karpina przybyli goście. Lśniący, czarny chrysler zajechał pod dom i zatrzymał się na podwórzu. Rozmowa była definitywnie skończona. Bez widocznego pośpiechu starszy pan wymienił leżące na stole materiały dotyczące Jurka na inne, o Aleksandrze Pitjuszkinie zwanym szachowym mordercą – seryjnym zabójcy, do którego schwytania Jooną w pewnej mierze się przyczynił.

Weszło czterech mężczyzn, spokojnie podeszli do Joony i Nikity, grzecznie uścisnęli im dłonie, przez chwilę rozmawiali po rosyjsku, a potem dwóch z nich zaprowadziło Joonę do czarnego samochodu, podczas gdy dwaj zostali z Nikitą.

Joonę usadzono na tylnym siedzeniu. Mężczyzna o szerokim karku i małych czarnych oczkach uprzejmie zapytał, czy mógłby zobaczyć jego paszport, a potem poprosił o telefon komórkowy. Przejrzeli jego portfel, zadzwonili do hotelu i firmy wynajmującej samochód. Zapewnili, że odwieżą go na lotnisko, ale jeszcze nie teraz.

Teraz siedzą przy stoliku w zajeździe i czekają.

Jooną upija pół łyka zimnej kawy.

Gdyby miał telefon, mógłby poprosić Anję, żeby poszukała czegoś na temat ojca Jurka Waltera. Musi gdzieś być coś o dzieciach, miejscu, w którym mieszkali. Opanowuje chęć przewrócenia stołu, pobiegnięcia do auta i ruszenia prosto na lotnisko. Mają jego paszport. Jego portfel i komórkę.

Grubokarczysty bębni palcami po stole i nuci coś pod nosem. Drugi, o krótkich, szarych jak lód włosach, skończył czytać i teraz wysyła wiadomości ze swojej komórki.

Z kuchni słychać brzęk naczyń.

Nagle dzwoni telefon i siwy wstaje, żeby odejść kilka kroków od stolika, zanim odbierze. Po chwili rozłącza się i wyjaśnia pozostałym, że czas ruszać w drogę.

140

Mikael siedzi w swoim pokoju i razem z Berzelusem ogląda telewizję. Reidar schodzi po schodach i przez rząd okien patrzy na śnieg, który kładzie się szarym cieniem na polach. Dziś słońce w ogóle nie weszło, od rana panuje zmrok.

Brzozowe drewno pali się w kominku, poczta leży na stoliku w bibliotece. Z głośników płyną późne sonaty fortepianowe Beethovena.

Reidar siada i niedbale przegląda stertę listów. Japoński tłumacz musi dokładnie znać tytuły i wiek bohaterów na potrzeby adaptacji książek na mangę, a producent z amerykańskiej stacji telewizyjnej chce przedyskutować nowe pomysły. Na samym dole leży zwyczajna koperta bez nadawcy. Wygląda tak, jakby to dziecko napisało adres Reidara.

Nie wie dlaczego, ale z jakiegoś powodu serce zaczyna mu szybciej bić, jeszcze zanim rozerwie kopertę i przeczyta kartkę: „Felicia teraz śpi. Przyjechałam tu, na Kvastmakarbacken 1B, przed rokiem. Felicia jest tu o wiele dłużej. Zmęczyło mnie karmienie i pojenie jej. Możesz ją odzyskać, jeśli chcesz”.

Reidar zrywa się na równe nogi i trzęsącymi się rękami wybiera numer Joony w komórce. Telefon policjanta jest wyłączony. Reidar idzie do holu. Oczywiście wie, że to znowu może być jakiś oszust, ale musi tam pojechać, teraz, natychmiast. Bierze kluczyki z miseczki na stole w przedpokoju, sprawdza, czy w kieszeni ma nitroglicerynę, i wypada na dwór.

Jadąc w stronę Sztokholmu, znowu próbuje się dodzwonić do Joony, a potem znajduje numer jego koleżanki Magdaleny Ronander.

– Wiem, gdzie jest Felicia! – krzyczy. – Na Södermalm, w mieszkaniu przy Kvastmakarbacken.

– Czy to Reidar?

– Czemu, do cholery, nie można się do nikogo dodzwonić? – ryczy do słuchawki Reidar.

– Chcesz powiedzieć, że wiesz, gdzie jest Felicia? – pyta Magdalena.

– Kvastmakarbacken 1B – mówi Reidar, próbując nadać głosowi spokojne i wyraźne brzmienie. – Dziś rano dostałem list.

– Chciałabym go zobaczyć...

– Muszę porozmawiać z Jooną – przerywa Reidar i upuszcza telefon.

Komórka wpada mu pod siedzenie, mężczyzna klnie pod nosem i w nerwach uderza rękami w kierownicę, wyprzedzając szarą ciężarówkę.

Szybę zachlapuje mu brudny śnieg, a samochód chwieje się od podmuchu.

141

Reidar wjeżdża na chodnik obok czerwonego płotu na Kvastmakarbacken i wyskakuje z samochodu, zostawiając otwarte drzwi. Komórka dzwoni pod siedzeniem, ale zostawia ją. Nogi mu się trzęsą, kiedy przełazi przez płot, biegnie przez głęboki śnieg na odśnieżony podjazd.

Numer 1B to stary, kamienny dom stojący samotnie na górcie. Za nim są już tylko drogi przelotowe i zabudowania przemysłowe. Reidar ślizga się na stromych, kamiennych schodach i krzyczy, kiedy uderza się w kolano.

Próbuje uspokoić oddech, kulejąc, idzie dalej, ale pojękuje z bólu.

Opierając się o żeliwną barierkę, szarpie za zamknięte drzwi i czuje, jak po łydcie spływa mu krew z kolana.

Żółta lampa ponuro świeci nad wejściem.

Reidar wali z całych sił pięściami w drzwi i w końcu okno obok wejścia uchyla się ze stukiem.

– Co pan wyprawia? – pyta przez szparę łysy staruszek.

– Niech pan otworzy bramę – dyszy Reidar. – Moja córka jest w środku...

– Ach tak – burczy staruszek i zamyka okno.

Reidar znowu uderza pięściami i po chwili słyszy przekręcany zamek. Reidar szarpnięciem otwiera drzwi, wbiega do środka i krzyczy na schodach:

– Felicia! Felicia!

Staruszek wygląda na przestraszonego i cofa się do swoich drzwi, ale Reidar podąża za nim.

– To byłeś ty? – pyta. – To ty napisałeś list?

– Jestem tylko...

Reidar przepycha się obok niego i wchodzi do jego mieszkania. Po lewej znajduje się ciasna kuchnia ze stołem i jednym krzesłem. Stary człowiek wciąż stoi w wejściu, kiedy Reidar wchodzi do drugiego pokoju. Przed czerwoną kanapą, na której leży kilka koców, stoi niewielki telewizor. Buty Reidara zostawiają mokre ślady na linoleum. Otwiera z rozmachem szafę i szpera wśród wiszących w niej ubrań.

– Felicia! – woła, zaglądając do łazienki.

Staruszek cofa się na klatkę schodową na widok nadchodzącego Reidara.

– Otwórz piwnicę!

– Nie, ja...

Reidar idzie za nim. Wzrokiem przeskakuje po ścianach, drzwiach i wytartych, kamiennych schodach prowadzących na dół.

– Otwieraj! – krzyczy, chwytając mężczyznę za bezrękawnik.

– Drogi panie... – prosi staruszek, szukając kluczy w kieszeniach.

Reidar wyszarpuje mu je z ręki i zbiega na dół. Płacze, otwierając stalowe drzwi i wpadając między zamknięte komórki.

– Felicia! – woła.

Kaszele, idzie wzdłuż ścianek z krat, wołając swoją córkę, ale nikogo tam nie ma, więc wbiega z powrotem na górę. Zaczyna czuć ból w piersiach, ale wchodzi na pierwsze piętro i kopie w drzwi. Uchyła szparę na listy, woła Felicię, biegnie na kolejne piętro i dzwoni do drzwi. W powietrzu czuć zapach wilgoci i zmurszałego drewna.

Pot spływa mu po plecach, zaczyna mieć trudności z oddychaniem.

Otwiera mu młoda kobieta o farbowanych na rudo włosach. Reidar przeciska się obok niej do mieszkania, nie mówiąc ani słowa.

– Co pan robi, do cholery! – krzyczy kobieta.

– Felicia!

Mężczyzna o długich czarnych włosach, ubrany w skórzaną kamizelkę zatrzymuje Reidara i odpycha go. Reidar macha ręką i niechcący zrzuca na podłogę ścienny kalendarz. Znowu próbuje się przepchnąć obok mężczyzny, ale dostaje tak mocnego szturchańca w pierś, że potyka się o buty i ulotki reklamowe i upada. Tyłem głowy uderza w próg, na kilka sekund traci przytomność, przewraca się na bok i słyszy, jak kobieta woła, że muszą zadzwonić po policję.

Reidar wstaje, zatacza się i ściąga płaszcz z wieszaka, mamrocze przeprosiny i odwraca się znowu w stronę mieszkania.

– Muszę wejść – mówi, ocierając krew z ust.

Długowłosa mężczyzna trzyma w ręku kij bejsbolowy i wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczyma.

– Felicia – szepcze Reidar, a łzy napływają mu do oczu.

– Mam ją, ale jest trochę chora – mówi kobieta za jego plecami.

Reidar obraca się i widzi staruszkę w jasnej peruce i z pomalowanymi czerwona szminką ustami. Stoi nieco niżej na ciemnych schodach, a w objęciach trzyma pręgowanego kota.

– Co pani powiedziała? – sapie Reidar.

- Wołał pan Felicię. – Kobieta uśmiecha się.
- Moją córkę...
- Kradła mi jedzenie.

Reidar podchodzi do kobiety na schodach, która gniewnie marszczy czoło i podaje mu kota. Teraz widzi, że kot ma skręcony kark.

– Felicia – mówi staruszka. – Była w mieszkaniu, kiedy się wprowadziłam, opiekowałam się nią i...

- Kot?
- Na obróżce jest napisane „Felicia”...

142

Nieprzyjemne uczucie, pozostałe po nocnej wizycie lekarza, spływa po niej jak deszcz po szybie okna – nie całkiem blisko, ale trzyma ją w zamknięciu.

Leki sprawiają, że Saga czuje się jak odcięta od rzeczywistości, ale jednocześnie jest przekonana, że wkrótce zostanie zdemaskowana.

„Gdybym naprawdę spała, zgwałciłby mnie” – myśli. „Nie mogę pozwolić mu się znowu dotknąć”.

Potrzebuje tylko troszkę więcej czasu, żeby dokończyć zadanie.

Jest już tak blisko. Jurek rozmawia z nią o ucieczce. I jeśli nie zostanie odkryta, poda jej wkrótce miejsce, jakąś wskazówkę, cokolwiek, co zaprowadzi ich do Felicii.

Był blisko tego już wczoraj. Może zrobi to dziś.

Żeby tylko mikrofon działał.

Powracająca myśl o Felicii pomaga Sadze.

Musi się skoncentrować na swoim celu.

Nie użalając się nad sobą.

Musi uratować uwięzioną dziewczynę.

Zasady są proste. W żadnym wypadku nie może pomóc Jurkowi w ucieczce. Może jednak planować razem z nim, może się interesować i stawiać pytania.

Najczęstszym problemem uciekinierów jest to, że nie mają się gdzie podziać, kiedy w końcu znajdą się na zewnątrz. Jurek nie popełni tego błędu. Wie, dokąd pójść.

Słysząc szum otwieranego zamka w drzwiach do wspólnego pokoju. Saga wstaje z łóżka, robi krążenia ramion jak przed walką i wychodzi.

Jurek Walter stoi przy przeciwległej ścianie i czeka na nią. Saga nie ma pojęcia, jak zdołał dojść tam tak szybko.

Nie ma wymówki, żeby znaleźć się w pobliżu bieżni, teraz, kiedy nie ma kabla. Może mieć tylko nadzieję, że mikrofon ma wystarczający zasięg.

Telewizor jest wyłączony, ale Saga siada na kanapie.

Jurek stoi naprzeciwko.

Czuje się tak, jakby nie miała skóry, jakby miał osobliwą zdolność widzenia jej obnażonego mięsa.

Siada obok niej i Saga dyskretnie podaje mu tabletkę.

– Potrzebujemy jeszcze czterech – mówi mężczyzna i jego jasne oczy zagładają

w oczy Sagi.

– Tak, ale ja...

– Potem możemy opuścić to miejsce.

– Może ja wcale nie chcę.

Kiedy Jurek Walter wyciąga rękę i bierze ją za ramię, Saga drga. Mężczyzna zauważa jej strach i patrzy na nią bez wyrazu.

– Znam miejsce, które pokochasz – mówi. – To niezbyt daleko stąd. Stary dom za zamkniętą cementownią, ale nocą możesz wychodzić i się huścić.

– Masz huśtawkę na łańcuchu? – pyta Saga, próbując się uśmiechnąć.

Jurek musi z nią dalej rozmawiać. Jego słowa to elementy układanki, nad którą pracuje Joon.

– To tylko zwykła huśtawka – odpowiada Jurek. – Ale możesz się huścić nad wodą.

– To jezioro czy...

– Zobaczysz, ładnie tam.

– Lubię też jabłonie – cicho mówi Saga.

143

Saga myśli, że Jurek pewnie słyszy, jak mocno bije jej serce. Jeśli mikrofon działa tak, jak trzeba, jej koledzy powinni już zidentyfikować wszystkie zamknięte cementownie, może są już nawet w drodze.

– To dobre miejsce na kryjówkę, do czasu, kiedy policja przestanie szukać – mówi dalej Jurek, patrząc na nią. – Możesz zostać w tym domu, jeśli ci się spodoba...

– Ale ty pojedziesz dalej.

– Muszę.

– A ja nie mogę jechać z tobą?

– A chciałabyś?

– To zależy dokąd.

Saga wie, że może zbyt mocno go naciska, ale w tej chwili zależy mu, żeby uciekła razem z nim.

– Musisz mi zaufać – ucina Jurek.

– Brzmi to, jakbyś chciał mnie porzucić w pierwszym lepszym domu.

– Nie.

– Tak to brzmi – mówi urażona. – Chyba tu zostanę, aż mnie wypiszą.

– Kiedy?

– Nie wiem.

– Jesteś pewna, że cię wypuszczą?

– Tak – odpowiada szczerze Saga.

– Bo jesteś grzeczną dziewczynką, która pomagała chorej mamusi, kiedy...

– Nie byłam grzeczna – przerywa mu Saga i wyszarpuje mu rękę. – Myślisz, że chciałam tam być? Byłam tylko dzieckiem i robiłam to, co musiałam.

Jurek odchyła się na kanapie i kiwa głową.

- To ciekawe, z tym przymusem.
- Nie byłam zmuszana – protestuje Saga.
- Powiedziałas to przecież. – Jurek uśmiecha się.
- Nie w ten sposób... Chcę powiedzieć, że dawałam sobie radę – wyjaśnia

Saga. – Tylko wieczorem i w nocy ją bolało.

Saga milknie i myśli o pewnym poranku, który nastąpił po wyjątkowo trudnym wieczorze, kiedy mama zrobiła jej śniadanie. Usmażyła jajka, posmarowała kanapki i naląła mleka. Potem wyszły bosy w nocnych koszulach. Trawa w ogrodzie była wilgotna od rosy i wyniosły z domu poduszki na ogrodową huśtawkę.

- Podawałaś jej kodeinę – mówi Jurek dziwnym tonem.
- To jej pomagało.
- Chociaż to słabe tabletki. Ile potrzebowała ostatniego wieczoru?
- Wiele... tak strasznie ją bolało...

Saga przeciąga dłonią po czole i czuje ze zdziwieniem, że jest cała spocona. Nie chce o tym rozmawiać, nie myślała o tym od wielu lat.

- Pewnie więcej niż dziesięć? – pyta lekko Jurek.
- Zazwyczaj brała tylko dwie, ale tego wieczoru potrzebowała o wiele więcej...

wysypały mi się na dywan... nie wiem, musiałam jej dać dwanaście, może trzynaście tabletek.

Saga czuje, jak mięśnie jej twarzy drgają. Boi się, że zacznie płakać, jeśli tu zostanie, więc zrywa się z kanapy, żeby wrócić do pokoju.

- Twoja mama nie zmarła na raka – stwierdza Jurek.

Saga zatrzymuje się i odwraca do niego.

- Dość tego – mówi z powagą.
- Nie miała żadnego guza mózgu – ciągnie cicho Jurek.
- Ty... byłam z nią, kiedy umarła, nic o niej nie wiesz, nie możesz...
- Ból głowy – przerywa jej mężczyzna. – Ból głowy nie przechodzi rano, jeśli się

ma raka mózgu.

- U niej tak – upiera się Saga.
- Ból jest spowodowany naciskiem rosnącego guza na opony mózgowe i naczynia krwionośne. To nie przechodzi, może się tylko pogorszyć.

Saga patrzy w oczy Jurka, a po plecach przebiega jej zimny dreszcz.

– Ja...

Jej głos to zaledwie szept. Chciałaby bić i krzyczeć, ale czuje się, jakby wypłynęła z niej cała energia.

Tak właściwie to zawsze wiedziała, że coś się nie zgadza w jej wspomnieniach. Pamięta, jak krzyczała na tatę, kiedy była nastolatką. Krzyczała, że kłamał, że był najbardziej kłamliwym człowiekiem, jakiego znała.

Powiedział jej, że mama nie miała raka.

Zawsze sądziła, że próbował jej nakłamać, żeby to, jak zawiódł jej matkę, zdało się mniej niewybaczalne.

Teraz stoi tu i nie wie już, skąd się wzięło jej przekonanie o nowotworze. Nie pamięta, żeby matka kiedykolwiek twierdziła, że ma raka, i nigdy nie były w żadnym szpitalu.

„Ale dlaczego każdego wieczoru płakała, skoro nie była chora?” – zastanawia się

Saga. „To się nie zgadza. Dlaczego zmuszała mnie, żebym cały czas wydzwaniała do taty i mówiła, że musi wrócić? Dlaczego brała kodeinę, jeśli nie cierpiała? Dlaczego kazała własnej córce podać sobie te tabletki?”

Twarz Jurka jest ciemną, zastygłą maską. Saga odwraca się i rusza do drzwi. Czuje potrzebę ucieczki, nie chce wiedzieć, co zaraz powie Jurek.

– Zabiłaś własną matkę – oznajmia ze spokojem mężczyzna.

144

Saga staje jak wryta. Jej oddech zrobił się krótki, ale zmusza się, żeby nie okazać uczuć. Musi pamiętać, kto tu panuje nad sytuacją. Wydaje mu się, że może ją nabrać, kiedy tak naprawdę to ona nabiera jego.

Saga przybiera obojętną minę i powoli znów się ku niemu odwraca.

– Kodeina – mówi z wolna Jurek i uśmiecha się smutno. – Kodein Recip występuje jedynie w tabletkach dwudziestopięciomiligramowych... Wiem dokładnie, ile potrzeba, by zgładzić człowieka.

– Mama powiedziała, że mam jej je podawać – wyjaśnia głucho Saga.

– Ale wydaje mi się, że wiedziałaś, że umrze – dodaje Jurek. – Jestem pewien, że twoja mama sądziła, że ty wiesz... Myślała, że pragniesz jej śmierci.

– Niech cię diabli – szepcze Saga.

– Może zasłużyłaś, żeby cię zamknąć do końca życia.

– Nie.

Mężczyzna patrzy na nią z przerażającym ciężarem w oczach, z metalicznym nasyceniem.

– Może wystarczy, jak załatwisz jeszcze tylko jedną tabletkę – mówi. – Bo wczoraj Bernie wygadał się, że ma kilka stesolidów w papierku w szparze pod umywalką... może powiedział to tylko po to, żeby kupić sobie czas.

Serce Sagi przyspiesza. Czy Bernie schował tabletki nasenne w swoim pokoju? Co teraz? Musi to powstrzymać. Nie może mu pozwolić znaleźć tych tabletek. Co, jeśli jest ich wystarczająco dużo, żeby przeprowadził swój plan ucieczki?

– Chcesz wejść do jego pokoju? – pyta.

– Drzwi są otwarte.

– Lepiej, żebym ja to zrobiła – proponuje szybko Saga.

– Czemu?

Jurek patrzy na nią z taką miną, jakby go to bawiło, podczas gdy Saga desperacko szuka sensownej odpowiedzi.

– Jeśli mnie nakryją – mówi – wtedy... wtedy pomyślą tylko, że jestem uzależniona i...

– Ale wtedy będzie po tabletkach – sprzeciwia się Jurek.

– Wydaje mi się, że i tak mogę dostać nowe od doktora.

Jurek patrzy na nią z zadowoleniem i po chwili kiwa głową.

– Patrzy na ciebie tak, jakby to on był więźniem.

Saga otwiera drzwi do pokoju Berniego i wchodzi do środka.

W świetle wpadającym ze wspólnej sali zauważa, że jego pokój jest dokładną

kopią jej celi. Potem drzwi zamykają się i zapada kompletna ciemność. Saga podchodzi do ściany i po omacku rusza naprzód, czuje zapach starego moczu dochodzący z sedesu, dociera do umywalki, której brzegi są mokre, jakby ktoś niedawno ją mył.

Za kilka minut drzwi do wspólnej sali zostaną zablokowane.

Powtarza sobie, że nie wolno jej myśleć o mamie, że musi się skoncentrować na swoim zadaniu. Broda zaczyna jej drzeć, ale udaje jej się wziąć się w garść, chociaż w gardle czuje wielką gulę. Klęka, obmacuje chłodny spód umywalki. Palce suną wzdłuż ściany po silikonowej fudze, ale nic nie znajdują. Kropla wody spada jej na kark. Saga mruga w ciemności, maca niżej, sprawdza na podłodze. Kolejna kropla trafia ją między łopatki. Wtedy zdaje sobie sprawę, że umywalka jest przekrzywiona do przodu. To dlatego woda z brzegu umywalki skapuje na nią, zamiast płynąć z powrotem do misy.

Ramieniem podpira umywalkę, jednocześnie sprawdzając palcami połączenie spodu ze ścianą. Znajduje szczelinę. Jest. Maleńki, wsunięty w szparę pakiet. Pot spływa jej spod pach. Napiera na umywalkę. Mocowanie trzeszczy, Saga próbuje uchwycić paczuszkę. Udaje jej się ją wyjąć. Jurek miał rację. To są tabletki. Mocno owinięte w papier toaletowy. Saga oddycha szybko, wycofuje się na czworaka, wkłada paczuszkę do kieszeni i wstaje.

Szukając po ciemku drogi do wyjścia, myśli, że powie Jurkowi, że nic nie znalazła, że Bernie musiał skłamać. Dociera do ściany, przesuując po niej ręką, szybko idzie ku drzwiom i wychodzi do pokoju dziennego.

Saga mruga w ostrym świetle i rozgląda się dookoła. Jurka nie ma. Musiał już wrócić do siebie. Zegar za pancerną szybą pokazuje, że drzwi do pokoju dziennego zostaną zamknięte za kilka sekund.

145

Anders Rönn lekko puka do drzwi centrali. My siedzi przed głównym monitorem, czytając „Expo”*.

– Przyszedłeś powiedzieć „dobranoc”? – pyta.

Anders odpowiada uśmiechem, siada obok niej i widzi Sagę, która wraca ze wspólnej sali do swojego pokoju. Jurek już leży w swoim łóżku, a pokój Berniego jest oczywiście ciemny. My ziewa szeroko i odchyła się na obrotowym krześle.

Leif staje w drzwiach i wypija ostatnie krople coca-coli z puszki.

– Jak wygląda gra wstępna u mężczyzn? – pyta.

– A jest coś takiego? – odpowiada pytaniem My.

– Godzina próśb, błagań i przekonywania.

Anders uśmiecha się, a My śmieje się tak serdecznie, że widać połyskujący kolczyk w jej języku.

– Dziś w nocy na trzydziestce brakowało im personelu – mówi Anders.

– Dziwne, że braki w personelu i wysokie bezrobocie występują zawsze jednocześnie – wzdycha Leif.

* „Expo” – czasopismo antyrasistowskie.

- W każdym razie powiedziałem, że mogą cię wypożyczyć – oznajmia lekarz.
- Tu musi być zawsze co najmniej dwójka – przypomina Leif.
- Tak, ale ja będę pracował do pierwszej w nocy, o ile nie dłużej.
- W takim razie zejdziesz tu na dół o pierwszej.
- Dobrze – zgadza się Anders.

Leif wyrzuca puszkę do kosza i opuszcza pokój.

Anders siedzi przez chwilę cicho obok My. Nie może oderwać wzroku od Sagi. Kobieta chodzi niespokojnie tam i z powrotem po swojej celi. Obejmuje się szczupłymi ramionami.

Obraz jest tak ostry, że widzi pot na jej plecach.

Czuje narastającą tęsknotę. Jest w stanie myśleć tylko o tym, jak znowu do niej wejść. Da jej tym razem nawet dwadzieścia miligramów Stesolidu.

To on decyduje, to on jest lekarzem odpowiedzialnym za terapię, może ją przypiąć pasami, rozciągnąć w łóżku na krzyż, może robić, co chce. Ona ma psychozy, paranoję, nie ma z kim porozmawiać.

My ziewa, przeciąga się i mówi coś, czego Anders nie słyszy.

Spogląda na zegarek. Zostały tylko dwie godziny do zgaszenia świateł, pozwoli wtedy My pójść się przespać.

146

Saga chodzi po celi i czuje w kieszeni paczuszkę z pokoju Berniego. Za plecami słyszy szum i kliknięcie elektrycznego zamka. Ma ochotę umyć twarz, ale nie ma na to siły. Podchodzi do drzwi na korytarz, próbuje coś dostrzec przez szybę, opiera czoło o chłodną powierzchnię i zamyka oczy.

„Jeśli Felicia znajduje się w domu za cementownią, to jutro będę już na wolności, jeśli nie, mam jeszcze kilka dni, zanim sytuacja stanie się nie do zniesienia, zanim będę musiała powstrzymać jego ucieczkę” – myśli.

Bołą ją mięśnie twarzy – zmuszała się, żeby się nie załamać.

Nie dopuszcza do siebie bólu, koncentruje się na zadaniu.

Jej oddech znowu przyspiesza, Saga lekko uderza czołem o zimną szybę.

„To ja panuję nad sytuacją” – myśli. „Jurek sądzi, że mnie kontroluje, ale to ja zmusiłam go do mówienia. Potrzebuje tabletek nasennych, żeby uciec, ale to ja weszłam do pokoju Berniego, znalazłam paczuszkę i zamierzam ją ukryć, powiedzieć, że nic tam nie było”.

Uśmiecha się do siebie nerwowo. Dłonie ma mokre od potu.

Dopóki Jurek sądzi, że mną manipuluje, będzie się odslaniał kawałek po kawałku.

Jest pewna, że jutro zdradzi jej swoje plany ucieczki.

„Potrzebuję jeszcze tylko kilku dni i muszę zachować spokój, nie wpuścić go więcej do głowy”.

Saga nie pojmuje, jak to się mogło stać.

To było nieludzkie z jego strony, powiedzieć jej, że celowo zabiła swoją mamę, że chciała ją zabić.

Teraz czuje napływające łzy. Gardło ma spięte, obolałe, przełyka kilka razy

i czuje pot spływający jej po plecach.

Uderza rękami w drzwi.

Czy jej mama naprawdę myślała...

Odwraca się, bierze krzesło za oparcie i uderza nim w umywalkę, krzesło wypada jej z rąk, koziółkuje na ziemię, Saga chwyta je znowu, uderza w ścianę i znowu w umywalkę.

– Dam sobie radę – szepcze do siebie.

Czuje, że zaczyna tracić kontrolę nad sytuacją, że nie może przestać myśleć. Pamięć przywołuje obraz frędzli wełnianego dywanu, małe tabletki, wilgotne oczy mamy, łyzy na policzkach i zęby na brzegu szklanki, kiedy przelykała lekarstwo.

Saga przypomina sobie, że mama nakrzyczała na nią, kiedy jej powiedziała, że tata nie mógł przyjechać, pamięta, że mama zmusiła ją, żeby zadzwoniła, chociaż nie chciała.

„Może byłam na nią zła” – myśli. „Zmęczona nią”.

Wstaje, próbuje się uspokoić, powtarza sobie, że Jurek ją oszukał.

Powoli podchodzi do umywalki i myje twarz, zwilża obolałe oczy.

Musi znaleźć wewnętrzny spokój, musi znowu wrócić do swojego ja. Czuje się, jakby wspinała się po własnym ciele, jakby nie mogła już w nim dłużej być.

Może to zastrzyk z neuroleptyków sprawił, że zalewa się łzami.

Saga kładzie się do łóżka i myśli sobie, że schowa paczuszkę Berniego, powie Jurkowi, że nic nie znalazła. Wtedy nie będzie musiała prosić lekarza o środki nasenne. Wystarczy, że będzie dawać Jurkowi tabletki z pokoju Berniego.

Jedną na raz, jedną na noc.

Saga odwraca się plecami do kamery w suficie. Zasłaniając się własnym ciałem, wyjmuje paczuszkę. Ostrożnie odwiją pasek papieru toaletowego, warstwa po warstwie, aż w końcu widzi, że zawiera on tylko trzy kawałki gumy do żucia.

Guma do żucia.

Zmusza się, by oddychać powoli, wzrokiem błądzi po smugach brudu na ścianie i myśli z osobliwą, pustą jasnością, że zrobiła dokładnie to, przed czym ostrzegał ją Joona.

„Wpuściłam Jurka do mojej głowy i teraz wszystko się zmieniło.

Jak będę mogła sama siebie znieść?

Nie można tak myśleć, wiem, że zostałam w to wmanewrowana, ale tak się czuję”.

Żołądek ściska jej się z lęku, kiedy myśli o zimnym ciele matki tego ranka. Smutna, nieruchoma twarz z dziwną pianą w kącikach ust.

Ma uczucie, jakby zaraz miała spaść.

„Nie mogę stracić kontroli” – myśli i próbuje jeszcze raz znaleźć spokojny rytm oddechu, właściwy wzór.

„Nie jestem chora” – przypomina sobie. „Jestem tu tylko z jednego powodu, tylko o tym muszę myśleć. Moim zadaniem jest odnaleźć Felicię. Tu nie chodzi o mnie, to nieważne. Przeprowadzam infiltrację, idę zgodnie z planem, załatwię te tabletki nasenne, będę udawać, że uciekam razem z nim, będę rozmawiać o drogach ucieczki i kryjówkach aż do końca. Będę wykonywać zadanie jak długo się da. Nie ma znaczenia, czy umrę” – myśli z nagłą ulgą.

Już prawie doba mija, odkąd ludzie z FSB, nowej rosyjskiej służby bezpieczeństwa, zabrali Joonę od Nikity Karpina. Nie odpowiadali na żadne pytania, nie wyjaśnili mu, dlaczego zabrali mu paszport, portfel, zegarek i komórkę.

Po kilku godzinach przesiedzianych w zajeździe zabrali go do dwupokojowego mieszkania w bloku z niemalowanego betonu.

Joonę zaprowadzono do wewnętrznego pokoju, w którym stał brudny fotel i stół z dwoma krzesłami. Przylegała do niego mała ubikacja. Stalowe drzwi zamknęły się za nim na klucz i od tej pory przez kilka godzin nie wydarzyło się nic, oprócz tego, że dostał ciepłą, papierową torebkę z wilgotnym jedzeniem z McDonalda.

Joona musi się skontaktować z kolegami i poprosić Anję o poszukanie Wadima Lewanowa i jego bliźniaków, Igora i Romana. Może nowe nazwiska doprowadzą ich do nowych adresów, może uda się znaleźć zwirownię, w której pracował ojciec.

Ale metalowe drzwi były zamknięte, a godziny upływały. Słyszał, jak mężczyźni kilkakrotnie rozmawiali przez telefon, a potem była cisza.

* * *

Joona drzemie w fotelu, ale w jednej chwili przytomnieje, kiedy nad ranem słyszy w przyległym pokoju kroki i głosy.

Zapala lampę i czeka, aż wejdą.

Ktoś kaszle i mówi coś z irytacją po rosyjsku. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi znajomi mężczyźni. Obaj mają pistolety w kaburach pod pachą i mówią coś szybko po rosyjsku. Mężczyzna o srebrnoszarych włosach przesuwając jedno z krzeseł i stawia je na środku podłogi.

– Siadaj – mówi poprawnie po angielsku.

Joona wstaje z fotela, widzi, jak tamten cofa się, kiedy podchodzi do krzesła, a potem siada bez pośpiechu.

– Nie jesteś tu oficjalnie – mówi ten z byczym karkiem i czarnymi oczami. – Opowiesz nam, co za sprawę miałeś u Nikity Karpina.

– Rozmawialiśmy o seryjnym zabójcy Aleksandrze Pitjuszkinie – odpowiada bez emocji Joona.

– I do czego doszliście? – pyta srebrnowłosa.

– Pierwsza ofiara to jego prawdopodobny współnik – odpowiada Joona. – To o nim rozmawialiśmy... Michaił Oidijczuk.

Mężczyzna przechyla głowę, kiwa nią kilka razy, a potem mówi przyjaznym tonem:

– Oczywiście kłamiesz.

Byczy kark odwrócił się i wyciągnął pistolet. Nielatwo dostrzec, ale może to być glock ciężkiego kalibru. Chowa broń za ciałem, wprowadzając nabój do komory.

– Co ci powiedział Nikita Karpin? – pyta siwy.

– Nikita uważa, że rola współnika była...

– Nie łzyj! – ryczy drugi i odwraca się, chowając za sobą broń.

– Nikita Karpin nie ma już żadnych uprawnień, nie należy do służby bezpieczeństwa.

– Wiedziałaś o tym, prawda? – pyta czarnooki.

Joona myśli, że może zdołałby obezwładnić obu mężczyzn, ale bez paszportu i pieniędzy nie opuści kraju.

Agenci wymieniają kilka słów po rosyjsku.

Siwy bierze głęboki oddech i pyta ostro:

– Rozmawialiście o tajnych materiałach i musimy się dokładnie dowiedzieć, jakie informacje otrzymałeś, zanim będziemy mogli cię odwieźć na lotnisko.

Przez dłuższą chwilę stoją nieruchomo w pokoju. Mężczyzna z białymi włosami sprawdza coś w telefonie, rzuca drugiemu kilka słów po rosyjsku, a tamten kiwa głową w odpowiedzi.

– Teraz musisz nam powiedzieć – mówi i wsadza komórkę do kieszeni.

– Przestrzelę ci kolana – grozi drugi.

– Tak więc jedziesz do Ljubimowki, spotykasz się z Nikitą Karpinem i...

Białowłose milknie, kiedy dzwoni jego telefon. Odpowiada, wygląda na zdenerwowanego, zamienia kilka krótkich słów z rozmówcą, a potem mówi coś do kolegi. Przez chwilę rozmawiają z narastającym wzburzeniem.

148

Czarnooki jest zdenerwowany, przesuwa się w bok i celuje w Joonę z pistoletu. Linoleum skrzypi mu pod nogami. Ciężko przesuwa się i światło lampy sięga jego dłoni. Teraz Joona widzi, że ten czarny pistolet to striz.

Siwy przeciąga dłonią po głowie, niecierpliwie rzuca rozkaz, przez kilka sekund patrzy na Joonę, po czym opuszcza pokój i zamyka drzwi na klucz.

Drugi staje za plecami Joony.

Ciężko oddycha, stara się nie poruszać.

– Szef jest w drodze – mówi cicho.

Przez stalowe drzwi słychać gniewne okrzyki. W małym pokoju zapach smaru do broni i potu staje się od razu wyraźniejszy.

– Muszę wiedzieć, rozumiesz? – mówi mężczyzna.

– Rozmawialiśmy o seryjnym mor...

– Nie kłam! – krzyczy Rosjanin. – Muszę wiedzieć, co ci powiedział Karpin!

Joona słyszy jego niecierpliwe ruchy za plecami, czuje, jak się zbliża i widzi słaby cień szybko prześlizgujący się po podłodze.

– Muszę już jechać do domu – mówi Joona.

Mężczyzna o czarnych oczach porusza się szybko, mocno przyciska lufę pistoletu do karku Joony, po skosie z prawej.

Wyraźnie słychać jego przyspieszony oddech.

Jednym płynnym ruchem Joona uchyla głowę, obraca się, ręką odpycha broń i wstaje. Napastnik traci równowagę, a Joona chwyta za lufę, wykręca ją ku ziemi i szarpie w górę, łamiąc Rosjaninowi palce.

Mężczyzna wyje z bólu, a Joona kończy ruch, trafiając go kolanem w nerki i żebra. Stopa mężczyzny odrywa się od ziemi pod wpływem siły ciosu i Rosjanin

robi pól salto w tył, łamiąc przy upadku krzesło.

Joona już zdążył się odsunąć i skierować pistolet w jego stronę. Napastnik, kaszląc, przewraca się na bok i otwiera oczy. Próbuje wstać, ale znowu kaszle, leży więc z policzkiem przy ziemi i bada swoje uszkodzone palce.

Joona wyciąga magazynek i kładzie go na stole, wysuwa nabój z komory i rozmontowuje broń.

– Siadaj – mówi.

Czarnooki jęczy z bólu, podnosząc się z podłogi. Na czoło występuje mu pot, mężczyzna siada i ze zmarszczonym czołem patrzy na ułożone na stole części pistoletu.

Joona wsadza rękę do kieszeni i wyciąga kwaskowego cukierka.

– *Ota poika karamelli, niin helpottaa**

Rosjanin patrzy zdziwiony, kiedy Joona odwija żółty celofanowy papierek i wsadza mu cukierka do ust.

Drzwi otwierają się i pojawia się dwóch mężczyzn. Jednym z nich jest srebrnowłosa, a drugi to starszy mężczyzna z brodą, w szarym garniturze.

– Przepraszamy za nieporozumienie – mówi.

– Spiesz mi się do domu – odpowiada Joona.

– Naturalnie.

Brodacz odprowadza Jooneę. Zjeżdżają windą do czekającego na nich samochodu i razem jadą na lotnisko.

Szofer niesie torbę Joony, a brodacz towarzyszy mu przy odprawie, kontroli bezpieczeństwa, przechodzi z nim przez bramkę i odprowadza do samolotu. Dopiero kiedy kończy się *boarding*, Joona odzyskuje komórkę, paszport i portfel.

Przed opuszczeniem samolotu brodacz przekazuje Joonie papierową torbę zawierającą siedem małych mydełek i magnes na lodówkę z podobizną Władimira Putina.

Joona wysyła jeszcze wiadomość do Anji i zostaje poproszony o wyłączenie komórki. Zamyka oczy i zastanawia się, czy całe to przesłuchanie mogło zostać zaaranżowane przez samego Nikitę Karpina, żeby sprawdzić, czy Joona potrafi chronić swoje źródło informacji.

149

Kiedy samolot Joony wreszcie ląduje w Sztokholmie po przesiadce w Kopenhadze, już zapada wieczór. Joona włącza telefon i odczytuje wiadomość Carlosa o dużej akcji policji.

Może już odnaleźli Felicię?

Joona próbuje się skontaktować z Carlosem, spiesznie przechodząc obok sklepów bezcłowych i kierując się na dół, do taśm bagażowych, do hali przylotów i dalej, przez most do garażu. W bagażniku, w miejscu na koło zapasowe, leży jego kabura z czarnym coltem combat target 45 ACP.

Jedzie na południe, czekając, aż Nathan Pollock odbierze telefon.

* *Ota poika karamelli, niin helpottaa* (fin.) – „Weź, chłopcze, cukierka, to ci ulży”.

Według Nikity Karpina Wadim Lewanow uznał, że synowie będą go szukać w miejscu, w którym ostatnio byli razem.

– Gdzie to było? – zapytał Jooną.

– Mieszkania robotników tymczasowych, mieszkanie numer cztery. To także tam, dwadzieścia lat później, odebrał sobie życie.

Jooną jedzie sto czterdzieści kilometrów na godzinę autostradą w kierunku Sztokholmu. Kawalki układanki pojawiły się szybko i czuje, że wkrótce będzie mógł dostrzec cały motyw.

Bliźniacy zostają odebrani ojcu, który popełnia samobójstwo.

Ojciec był doskonale wykształconym inżynierem, ale pracował fizycznie w jednej z licznych szwedzkich żwirowni.

Jooną zwiększa prędkość, jednocześnie próbując znowu złapać Carlosa, potem Corinne i Magdalenę Ronander.

Zanim zdąży znowu wyszukać numer Nathana Pollocka, komórka dzwoni i Jooną szybko odbiera.

– Ciesz się, że istnieję – mówi Anja. – Wszyscy policjanci z całego Sztokholmu są na Norra Djurgården...

– Odnaleźli Felicię?

– Szukają pełną parą w lesie za Albano*, mają z sobą psy i...

– Przeczytałaś moją wiadomość? – przerywa jej Jooną z zaciśniętymi z nerwów szczękami.

– Tak, i próbowałam zrozumieć, co się stało – zaczyna Anja. – To nie było proste, ale wydaje mi się, że znalazłam Wadima Lewanowa, nawet jeśli pisownia nazwiska została zeszwedczona. W każdym razie przybył do Szwecji w 1960 roku, bez paszportu, z Finlandii.

– A dzieci?

– W rejestrze niestety nie ma dzieci.

– Może je przemycił?

– W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Szwecja przyjęła masę robotników tymczasowych, trzeba było rozbudowywać Dom Ludu**... ale nasze regulacje prawne były wciąż mało nowoczesne. Uważano, że robotnicy nie są w stanie zajmować się swoimi dziećmi i komisje socjalne zwykły umieszczać je w rodzinach zastępczych albo w domach dziecka.

– Ale tych chłopców wydano – mówi Jooną.

– To też się zdarzało, zwłaszcza jeśli podejrzewano, że byli Romami... Mam jutro porozmawiać z Archiwum Państwowym... W tamtych czasach nie było żadnego urzędu do spraw imigrantów. Policja i Komisja do spraw Obcokrajowców podejmowały mniej lub bardziej arbitralne decyzje.

Jooną skręca w Häggvik, żeby zatankować.

Anja oddycha ciężko do słuchawki. „To nie może się rozpląnąć w powietrzu” – myśli Jooną. „Musi być coś, co poprowadzi nas dalej”.

– Wiesz, gdzie pracował ojciec? – pyta.

* Albano – obszar przemysłowy na Norra Djurgården, w większej części zamknięty.

** *Folkhemmet* – Dom Ludu – idea socjaldemokratycznego państwa opiekuńczego.

– Zaczęłam sprawdzać wszystkie żwirownie w Szwecji, ale może to chwilę zająć, bo to stare archiwa – odpowiada Anja ze zmęczeniem.

Joona kilkakrotnie dziękuje Anji, kończy rozmowę, zatrzymuje się na czerwonym świetle i patrzy na młodego mężczyznę z wózkiem, idącego chodnikiem wzdłuż drogi.

Wiatr zawiewa śnieg, tworząc wiry i sypiąc nim w twarz człowieka. Mężczyzna mruży oczy i odwraca wózek, żeby przeciągnąć go przez wał śniegu.

Joona nagle przypomina sobie słowa Mikaela o Piaskunie. Powiedział, że potrafi chodzić po suficie i jeszcze inne niestworzone rzeczy. Ale trzykrotnie stwierdził, że Piaskun pachnie piaskiem. Być może wziął to z bajki, ale co, jeśli jest to związane ze żwirownią, z odkrywką piasku?

Stojący za nim samochód trąbi i Joona znowu rusza, ale prawie natychmiast skręca na pobocze i dzwoni do Reidara Frosta.

– Co się dzieje? – pyta Reidar.

– Chciałbym porozmawiać z Mikaelem. Jak on się czuje?

– Ma wyrzuty sumienia, że nie pamięta więcej. Policja jest tu codziennie po kilka godzin.

– Każdy najmniejszy szczegół może mieć znaczenie.

– Nie narzekam – spieszy Reidar z wyjaśnieniem. – Zrobimy wszystko, wiesz o tym, cały czas to powtarzam, jesteśmy tu dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie śpi?

– Obudzę go. O co chciałeś zapytać?

– Mówił, że Piaskun pachnie piaskiem... czy to możliwe, że kapsuła leży w pobliżu żwirowni? W niektórych rozbija się kamienie, w innych...

– Wychowałem się w pobliżu żwirowni, na ozie Stockholmsåsen i...

– Wychowałeś się przy żwirowni?

– W Antunie – odpowiada nieco zdziwiony Reidar.

– Której?

– Rotebro... jest tam duża odkrywka, od Antunavägen na północ, za Smedby.

Joona zjeżdża na drugi pas, prędko wraca na autostradę i zawraca na północ. Jest już dość blisko Rotebro, żwirownia nie może być daleko.

Joona słucha zmęczonego, ochryplego głosu Reidara i jednocześnie nakłada mu się na niego to dziwne wspomnienie Mikaela: „Piaskun pachnie piaskiem... ma opuszki palców z porcelany i kiedy wyciąga piasek z woreczka, pobrzękuje o siebie... i w następnej sekundzie zasypiasz...”.

150

Im dalej na północ, tym mniejszy ruch na drodze. Joona jedzie coraz szybciej i myśli, że po tych wszystkich latach nagle łączą się trzy elementy układanki.

Ojciec Jurka Waltera pracował w żwirowni i odebrał sobie życie w mieszkaniu znajdującym się obok niej.

Mikael mówi, że Piaskun pachniał piaskiem.

A Reidar Frost wychował się przy starej żwirowni w Rotebro.

A jeśli to ta sama zwirownia? To nie może być przypadek, elementy muszą do siebie pasować. W takim razie to tu jest Felicia, a nie tam, gdzie szukają jego koledzy.

Błoto pośniegowe pomiędzy pasami ruchu sprawia, że samochód się ślizga. Brudna woda chlapie na szybę.

Jooną skręca przed autobusem na lotnisko Arlanda i zjeżdża z autostrady wzdłuż wielkiego parkingu. Trąbi, a jakiś mężczyzna upuszcza torby z zakupami z Willysa, uskakując spod kół.

Dwa samochody stanęły na czerwonym świetle, ale Jooną wjeżdża na przeciwny pas ruchu i ostro skręca w lewo. Opony ślizgają się po mokrej nawierzchni. Jooną wpada na zaśnieżony trawnik i przebija się przez śnieżny wał. Ubity przez pług śnieg i lód chrzęści pod samochodem. Jooną znowu nabiera prędkości, mijając centrum Rotebro, i jedzie w górę wąskiej drogi Norrviksleden, która biegnie wzdłuż wysokiego ozu.

Latarnie chwieją się na wietrze, a śnieg przecina ich światło.

Przejeżdża przez szczyt wzniesienia i trochę za późno dostrzega wjazd do zwirowni, ostro skręca i hamuje przed dwoma potężnymi, żelaznymi szlabanami. Koła suną po śniegu, Jooną kręci kierownicą, wpada w poślizg i silnie uderza tylnym zderzakiem w jedną z zapór.

Czerwone szkło z lampy hamulca rozpryskuje się i spada na śnieg.

Jooną z rozmachem otwiera drzwi, wyskakuje z samochodu i przebiega obok niebieskiego baraku mieszczącego biuro.

Ciężko oddychając, zbiega ze stromej górki do ogromnego krateru, który powstał przez lata pracy kopalni. Reflektory na wysokich słupach oświetlają ten osobliwy księżycowy krajobraz z nieruchomymi spycharkami i potężnymi górami odsianego piasku.

Jooną myśli, że nikt tu nie jest pochowany, nie da się tu ukryć ciało, ponieważ wszystko by się wykopało. Zwirownia to dziura w ziemi, która z każdym dniem robi się głębsza i większa.

Śnieg mocno sypie w sztucznym świetle.

Jooną biegnie wzdłuż ogromnych kruszarek z wysokimi taśmami.

Wciąż jeszcze znajduje się w nowszej części zwirowni.

Piach jest odkryty, wyraźnie widać, że w tym miejscu codziennie wre praca.

Za maszynami stoją niebieskie baraki i trzy przyczepy kempingowe.

Cień Jooną wyprzedza go na ziemi, kiedy za stertą piachu policjanta dosięga światło jednego z reflektorów.

Pół kilometra dalej widzi zaśnieżone płaszczyzny pod wysokimi zboczami. To muszą być starsze części kopalni odkrywkowej.

Wspina się na skarpe zarzuconą różnymi śmieciami, starymi lodówkami, zniszczonymi meblami i odpadkami. Ślizga się na śniegu, ale idzie dalej, kamienie usuwają mu się spod nóg, odrzuca na bok zardzewiały rower i potykając się, dociera na szczyt.

Teraz znajduje się na pierwotnej wysokości ozu – ponad czterdzieści metrów nad obecnym poziomem ziemi – i może objąć wzrokiem spustoszony krajobraz. Zimne powietrze kłuje go w płucach, kiedy stoi, patrząc na oświetloną odkrywkę piasku z jej

maszynami, prowizorycznymi drogami i górami piachu.

Rusza biegiem po wąskim pasku zaśnieżonej trawy, pomiędzy ostrym zboczem i Älvsundavägen.

Na poboczu leży powyginany wrak samochodu, tuż przy ogrodzeniu z tabliczkami ostrzegawczymi i emblematem firmy ochroniarskiej. Jooną zatrzymuje się i rozgląda, mrużąc oczy w padającym śniegu. W najdalszym kącie najstarszej części zwirowni widać wyasfaltowaną powierzchnię i rząd parterowych domów, wąskich i prostych niczym wojskowe koszary.

151

Jooną przekracza kilka rzędów zardzewiałego drutu kolczastego i idzie dalej w kierunku starych domów o wybitych szybach i wymalowanych sprejem *tagach* na otynkowanych, ceglanych ścianach.

Jest ciemno, Jooną wyjmuje latarkę. Kieruje światło w dół, podchodzi bliżej i świeci pomiędzy niskie budynki.

Pierwszy dom nie ma drzwi. Śnieg pokrywa czerniejącą, drewnianą podłogę na metr od progu. Światło latarki szybko omiata stare puszkę po piwie, brudne kołdry, kondomy i lateksowe rękawiczki.

Jooną idzie dalej przez głębszy śnieg od drzwi do drzwi i zagląda przez popękane albo wybite szyby do środka. Stare mieszkania robotników tymczasowych stoją porzucone od wielu lat. Wszędzie jest pusto i brudno. W niektórych miejscach dachy się pozawały i brakuje całych ścian.

Jooną zwalnia, kiedy zauważa, że przedostatni dom ma szyby w oknach. Przy przedniej ścianie leży przewrócony wózek na zakupy. Zbocze przy domu stromo opada ku dnu zwirowni.

Jooną gasi latarkę, ostrożnie zbliża się, dociera do przedniej ściany, staje i przez chwilę nasłuchuje, zanim znowu zaświeci światło.

Słychać jedynie wiatr nad dachami domów.

Dalej w ciemności majaczy ostatni dom w rzędzie. Wygląda na zasypaną śniegiem ruinę.

Jooną podchodzi do okna i świeci latarką przez brudną szybę. Światło powoli przesuwają się po zanieczyszczonej płycie kuchennej, podłączonej do samochodowego akumulatora, wąskim łóżku z kilkoma grubymi kocami, radiu z błyszczącą anteną, baniakach z wodą i kilkunastu puszkach konserw.

Kiedy dociera do drzwi, zauważa prawie zamazaną czwórkę w górnym lewym rogu.

To faktycznie może być mieszkanie robotnicze numer cztery, o którym mówił Nikita Karpin.

Jooną ostrożnie naciska klamkę, drzwi się uchylają, Jooną wchodzi i zamyka je za sobą. Czuć zapach starego wilgotnego materiału. Na zniszczonej półce leży Biblia. Mieszkanie składa się z jednego pokoju z oknem i drzwiami.

Jooną zdaje sobie sprawę, że w tej chwili jest doskonale widoczny z zewnątrz.

Drewniana podłoga trzeszczy mu pod nogami.

Świeci wzdłuż ścian, przy których leżą poukładane sterty książek uszkodzonych

przez wilgoć. W rogu pokoju coś błyska.

Joona podchodzi i widzi, że na podłodze stoją setki małych buteleczek.

Ciemne szkło i gumowa membrana.

To sewofluran, bardzo efektywny środek usypiający.

Joona wyciąga telefon, dzwoni do centrali alarmowej i wzywa na miejsce policję i karetkę.

Znów zapada cisza, słychać tylko jego własny oddech i skrzypienie podłogi.

Nagle kątem oka dostrzega ruch za oknem, wyjmując swojego colta combata i błyskawicznie go odbezpiecza.

To nic, tylko świeży śnieg zdmuchnięty z dachu przez wiatr.

Joona opuszcza pistolet.

Na ścianie przy łóżku wisi pożółkły wycinek z gazety o pierwszym człowieku w kosmosie, „kosmicznym Rosjaninie”, jak go nazwał autor artykułu w „Expressen”.

To miejsce, w którym ojciec bliźniąt odebrał sobie życie.

Joona myśli, że musi przeszukać pozostałe domy, kiedy zauważy otwór.

W drewnianej podłodze jest spora kłapa. Wystaje spod brudnego dywanika.

Ostrożnie kładzie się na podłodze z uchem przy kłapie, ale z dołu nie dobiega żaden dźwięk.

Zerka w stronę okna, potem odsuwa dywanik i otwiera ciężkie, drewniane wieko.

Z ciemności dochodzi zapach kurzu i piasku.

Joona nachyla się, świeci do środka latarką i widzi strome, betonowe schody.

152

Piasek na stopniach chrzęści pod butami Joony, który schodzi w ciemność. Po dziewiętnastu krokach dociera do sporego pomieszczenia z betonu. Światło latarki omiata ściany i sufit. Prawie pośrodku podłogi stoi taboret, a na jednej ze ścian wisi płyta pilśniowa z kilkoma pinezkami i pustą koszulką na dokumenty.

Joona sądzi, że znalazł się w jednym z licznych schronów, jakie zbudowano podczas zimnej wojny.

Tu, w dole, panuje osobliwa cisza.

Pomieszczenie ma lekki skos, a pod samymi schodami widać potężne drzwi.

To musi być to miejsce.

Joona zabezpiecza pistolet i chowa do kabury, żeby mieć wolne ręce. Stalowe drzwi mają zasuwę, które zamyka się mechanicznie za pomocą koła tkwiącego pośrodku niczym kierownica.

Joona przekręca koło w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara i daje się słyszeć dudnienie wewnątrz drzwi, kiedy ciężkie sztaby wysuwają się z cylindrów.

Drzwi są masywne, metal ma piętnaście centymetrów grubości.

Joona świeci do wewnątrz schronu i widzi brudny materac na podłodze, kanapę i kran w ścianie.

Śmierdzi starym moczem.

Jeszcze raz świeci na kanapę i ostrożnie się zbliża. Nasłuchuje i podchodzi.

Może ona się ukrywa.

Nagle opanowuje go uczucie zagrożenia. Mógłby zostać zamknięty razem z nią. Odwraca się i w tej samej chwili widzi, że drzwi się zamykają. Tykają potężne zawiasy. Jooną natychmiast reaguje, rzuca się z powrotem i wciska latarkę w szparę. Drzwi zgniatają ją, szkło pęka.

Jooną ramieniem pcha drzwi i wychodzi do ciemnego pomieszczenia.

Nikogo tam nie ma.

Piaskun poruszał się niesamowicie cicho.

Przed oczami widzi dziwne formacje świetlne, oczy starają się tworzyć w ciemności obrazy.

Latarka daje teraz tyle światła, ile rozżarzony węgielek. Poświata jest ledwie widoczna.

Słychać jedynie jego własne kroki i oddech.

Odwraca się twarzą do schodów prowadzących na górę. Kłapa do mieszkania jest wciąż otwarta.

Potrząsa latarką, ale światło jeszcze przygasa.

Nagle Jooną słyszy cichy brzęk, myśli o porcelanowych opuszkach i instynktownie wstrzymuje oddech. W tej samej chwili czuje zimną szmatkę przytkniętą do nosa i ust.

Jooną odwraca się i uderza na oślep, ale w nic nie trafia, tylko się zatacza.

Zatacza kręgi pistoletem, lufa skrobie o betonową ścianę, ale nie ma tam nikogo.

Ciężko dysząc, stoi oparty plecami o ścianę i wyciąga przed siebie w ciemnościach latarkę.

Ten brzęk musiał pochodzić od buteleczek ze środkiem usypiającym, kiedy Piaskun przelewał zawartość na szmatkę.

Jooną czuje zawroty głowy, z trudem przełyka ślinę i powstrzymuje się przed opróżnieniem magazynku w ciemność.

Pragnie wyjść na świeże powietrze, ale zmusza się, żeby zostać na miejscu.

Panuje kompletna cisza, nikogo tam nie ma.

Jooną czeka kilka sekund, a potem wraca do kapsuły. Jego ruchy zdają się dziwnie opóźnione, wzrok samoistnie ślizga się gdzieś na boki. Przed wejściem przekręca zamek tak, że zasuwki spadają, zabezpieczając drzwi przed zamknięciem.

W słabym świetle latarki wchodzi znowu do środka. Poświata skacze po szarych ścianach. Jooną dociera do kanapy, ostrożnie odsuwa ją od ściany i widzi chudą kobietę leżącą na podłodze.

– Felicio? Jestem z policji – mówi szeptem. – Pomogę ci się stąd wydostać.

Kiedy ją dotyka, czuje, że jest rozpalona. Ma potwornie wysoką gorączkę i straciła przytomność. W chwili, w której unosi ją z podłogi, Felicia dostaje drgawek spowodowanych temperaturą.

Jooną wbiega po schodach, trzymając ją w ramionach. Upuszcza latarkę i słyszy, jak z brzękiem i stukotem spada na dół. Wie, że kobieta umrze, jeśli nie uda mu się zbić jej gorączki. Jej ciało znów jest zupełnie wiotkie. Jooną nie wie nawet, czy jeszcze oddycha, kiedy wydostaje się przez kłapę w podłodze.

Przebiega przez pokój, kopnięciem otwiera drzwi, kładzie ją prosto w śniegu i widzi, że oddycha.

– Felicio, masz bardzo wysoką gorączkę... maleńka...

Obsypuje ją śniegiem, przemawia do niej uspokajająco, ale cały czas celuje z pistoletu w stronę drzwi domu.

– Zaraz przyjedzie pogotowie – mówi. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję ci, Felicio. Twój brat i twój tata tak się ucieszą, strasznie za tobą tęsknili, słyszysz mnie?

153

Przyjeżdża karetka, niebieskie światło miga na śniegu. Jooną wstaje, kiedy sanitariusze przywożą nosze, idąc wzdłuż ruder. Wyjaśnia im sytuację, ale nie przestaje mierzyć z pistoletu w drzwi domu z numerem cztery.

– Pospieszcie się – woła do nich. – Ma bardzo wysoką gorączkę, musicie ją zbić... chyba jest nieprzytomna.

Dwóch sanitariuszy podnosi Felicię ze śniegu. Jej włosy kładą się przepoconymi, czarnymi strąkami na nieprawdopodobnie białym czole.

– Ma legionellozę – mówi Jooną i rusza w stronę otwartych drzwi z uniesioną bronią.

Zamierza wejść do środka, kiedy widzi pulsujące światło ambulansu w resztkach ostatniego domu. Świeże ślady na śniegu odchodzą od ruin i znikają w ciemnościach.

Jooną biegnie w tamtą stronę i domyśla się, że musiało tam być drugie wyjście, te dwa domy miały wspólny schron.

Biegnie po śladach przez splątaną trawę i zarośla.

Omija stary zbiornik na ropę i dostrzega szczupłą postać spieszącą brzegiem skarpy.

Jooną biegnie najciszej jak się da.

Postać podpira się laską, kulejąc, idzie naprzód, zauważa, że jest śledzona, i próbuje przyspieszyć kroku.

W oddali słychać syreny.

Jooną biegnie przez głęboki śnieg, trzymając w dłoni pistolet.

„Złapię go” – myśli. „Schwytam go i zawlokę z powrotem do czekających tam samochodów”.

Zbliżają się do oświetlonej części zwirowni, w której stoi duża fabryka betonu. Światło reflektora na samotnym maszcie oświetla dno głębokiego krateru.

Postać zatrzymuje się, odwraca i spogląda na Joonę. Stoi przy samym brzegu, opierając się o kulę, i oddycha z otwartymi ustami.

Jooną zbliża się powoli, kierując broń ku ziemi.

Twarz Piaskuna jest identyczna jak Jurka, tylko o wiele chudsza.

Z daleka słychać radiowozy podjeżdżające do starych mieszkań robotniczych.

Docierają do nich jedynie wąskie strzałki niebieskiego światła.

– Źle nam z tobą poszło, Jooną – mówi Piaskun. – Mój brat zdążył powiedzieć, że mam zabrać Summę i Lumi, ale zginęły, zanim trafiła się okazja... los czasami sam wybiera swoją własną drogę...

Wokół domów krążą policjanci z mocnymi latarkami.

– Napisałem do brata i opowiedziałem mu o tobie, ale nie dowiedziałem się, czy mam ci odebrać kogoś jeszcze – mówi cicho.

Joona zatrzymuje się, czuje ciężar broni w zmęczonej ręce i patrzy w jasne oczy Piaskuna.

– Byłem pewien, że się powieszysz po tym wypadku samochodowym, ale żyjesz – mówi chudy mężczyzna, powoli kręcąc głową. – Czekałem, a ty ciągle żyłeś...

Milknie, nagle twarz rozjaśnia mu uśmiech, podnosi wzrok i mówi:

– Żyjesz, bo twoja rodzina nie umarła naprawdę.

Joona bez słowa unosi pistolet, celuje w serce Piaskuna i trzykrotnie naciska spust. Pociski przechodzą na wylot, czarna krew tryska z otworu pomiędzy łopatkami.

Trzy wystrzały niosą się echem nad zwirownią.

Bliźniaczy brat Jurka upada w tył.

Na miejscu pozostaje kula wbita w śnieg.

Piaskun jest martwy, zanim jeszcze dotknie ziemi.

Chude ciało stacza się ze zbocza, aż w końcu zatrzymuje się na starym piecu. Drobne płatki śniegu, wirując, spadają z czarnego nieba.

154

Joona siedzi z zamkniętymi oczami na tylnym siedzeniu swojego samochodu, podczas gdy jego szef Carlos Eliasson odwozi go do Sztokholmu i przemawia do niego jak dobry tata.

– Dziewczyna wydobrzej... Rozmawiałem z lekarzem z Karolinska... Stan Felicii jest poważny, ale nie krytyczny... Niczego oczywiście nie obiecują, ale mimo wszystko to fantastyczne... wydaje mi się, że wszystko będzie dobrze, ja...

– Powiedziałeś Reidarowi? – pyta Joona, nie otwierając oczu.

– Szpital się tym zajmie, ty masz pojechać do domu, odpocząć i...

– Próbowałem cię złapać na komórkę.

– Tak, wiem, widziałem, że mam masę nieodebranych połączeń... Może już słyszałeś, że Jurek wspomniał Sadze o starej fabryce cementu. Nigdy nie było ich dużo, ale dawniej jedna działała w Albano. Kiedy weszliśmy do lasu, psy oznaczyły masę grobów. Przeszukujemy cały cholerny teren.

– Ale nie znaleźliście nikogo żywego?

– Jeszcze nie, ale będziemy szukać całą noc.

– Przypuszczam, że znajdziecie same groby...

Carlos jedzie wzorowo ostrożnie, a w samochodzie zrobiło się tak ciepło, że Joona musi rozpiąć płaszcz.

– Koszmar się skończył, Joona... Jutro rano zarząd więziennictwa podejmie decyzję o ponownym przeniesieniu Sagi i wtedy będziemy ją mogli odebrać i wykasować wszystkie ślady w rejestrze.

Wjeżdżają do Sztokholmu, światła otaczające latarnie przypominają śnieżną mgiełkę. Obok nich stoi autobus i czeka na zielone światło. Przez zaparowane szyby wyglądają zmęczeni ludzie.

– Rozmawiałem z Anją – mówi Carlos. – Nie mogła czekać do jutra... znalazła dane Jurka i jego brata w archiwach gminnej Komisji do spraw Opieki nad Dziećmi

i wytropiła decyzje Komisji do spraw Obcokrajowców w Archiwum Państwowym w Mariebergu.

– Anja jest zdolna – mówi do siebie Joon.

– Ojciec Jurka mógł zostać w kraju jako robotnik tymczasowy – opowiada Carlos. – Ale miał u siebie chłopców bez pozwolenia i kiedy to się wydało, włączyła się Komisja do spraw Opieki nad Dziećmi. Odebrano mu synów. Z pewnością sądzono, że to właściwa decyzja. Były naciski, żeby szybko decydować, a ponieważ jeden z chłopców był chory, więc najpierw zajęto się zdrowym...

– Wylądowali w różnych miejscach.

– Komisja do spraw Obcokrajowców wysłała zdrowego z powrotem do Kazachstanu, a kiedy inna osoba podejmowała decyzję w sprawie drugiego, wysłano go do Rosji, do Internatu 67, jak się nazywał ten dom dziecka.

– Rozumiem – szepcze Joon.

– Jurek Walter przekroczył szwedzką granicę w styczniu 1994 roku. Być może jego brat był już wtedy w zwirowni, może nie... w każdym razie ich ojciec już wtedy nie żył.

Carlos łagodnie zajeżdża na puste miejsce parkingowe przy Dalagatan, niedaleko mieszkania Joon przy Wallingatan 31. Obaj wysiadają z samochodu, idą w dół zaśnieżonym chodnikiem i zatrzymują się przed bramą.

– Wiesz, że znałem Roseannę Kohler – mówi Carlos i wzdycha. – A kiedy jej dzieci zaginęły, robiłem, co mogłem, ale to nie wystarczyło...

– Nie.

– Opowiedziałem jej o Jurku. Chciała wiedzieć wszystko, obejrzeć jego zdjęcia i...

– Ale Reidar o niczym nie wiedział.

– Nie, stwierdziła, że tak będzie lepiej. Sam nie wiem... Roseanna przeprowadziła się do Paryża, cały czas dzwoniła, piła o wiele za dużo... Nie o to chodzi, że troszczyłem się o karierę, ale uważałem, że to żenujące, dla niej i dla mnie też...

Carlos milknie i pociera dłonią kark.

– Co? – pyta Joon.

– Pewnej nocy zadzwoniła z Paryża i wykrzyczała, że widziała Jurka Waltera przed hotelem, ale ja nie słuchałem... tej samej nocy odebrała sobie życie.

Carlos podaje Joonie kluczyki.

– Idź spać – mówi. – Wezmę taksówkę z Norra bantorget.

155

My wyglądała na trochę zdziwioną, kiedy Anders powiedział jej, że może znowu iść się przespać.

– Po prostu uważam, że nie ma powodu, żebyśmy oboje zarywali noc – powiedział obojętnie. – Ja nie mam wyboru, muszę popracować jeszcze kilka godzin, żeby skończyć robotę. Potem możecie z Leifem podzielić się czasem jak wam się podoba.

Teraz jest sam. Idzie korytarzem, zatrzymuje się przed pokojem socjalnym i nasłuchuje.

Jest cicho.

Przechodzi do centrali obserwacyjnej i siada na miejscu operatora. Wreszcie nadchodzi chwila wygaszenia świateł. Na dużym ekranie widać dziewięć okienek. Jurek wcześniej się położył. Anders widzi chudy profil rysujący się na łóżku. Leży przerażająco nieruchomo. Wygląda prawie tak, jakby nie oddychał. Saga siedzi na swoim łóżku z nogami na ziemi. Jej krzesło leży przewrócone na podłodze.

Anders pochyla się nad ekranem i patrzy na nią. Wzrokiem śledzi owal ogolonej głowy, szczupły kark, ramiona i mięśnie smukłych ramion.

Nie ma niczego, co mogłoby go powstrzymać.

Nie rozumie, czego się tak przestraszył wczoraj w nocy. Nikt nie czuwał przy monitorach, a nawet jeśli, to i tak w pokoju było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć.

Mógłby zrobić to z nią dziesięć razy, mógł zrobić wszystko.

Anders wciąga powietrze, wprowadza swoją kartę do czytnika komputera, wpisuje kod i loguje się. Otwiera program administracyjny oddziału, zaznacza strefę pacjentów i klika w nocne oświetlenie.

Cele robią się czarne.

Zaledwie kilka sekund później Saga zapala lampkę przy łóżku i podnosi wzrok do kamery.

To tak, jakby na niego patrzyła, bo wie, że on patrzy na nią.

Anders spogląda na dwoje strażników, którzy stoją, rozmawiając z sobą przy wejściu. Mężczyzna mówi coś, co rozśmiesza wysoką kobietę – z uśmiechem robi gest, jakby grał na skrzypcach.

Anders wstaje i znowu patrzy na Sagę.

Bierze z szafki z lekami tabletkę i wkłada ją do plastikowego kubeczka, podchodzi do drzwi i przeciąga kartę.

Kiedy dochodzi do jej drzwi, serce zaczyna mu mocno bić. Przez grube szkło może ją zobaczyć, siedzi na łóżku ze wzrokiem utkwionym w kamerę niczym mała syrenka.

Anders otwiera okienko i widzi, jak Saga zwraca ku niemu wzrok. Wstaje i z wahaniem podchodzi bliżej.

– Dobrze spałaś w nocy? – pyta lekarz łagodnie.

Kiedy kobieta wyciąga rękę przez okienko, przez chwilę przytrzymuje jej palce, zanim poda jej kubek.

Zamyka otwór i patrzy, jak kobieta idzie z powrotem przez pokój.

Wkłada tabletkę do ust, nabiera wody do kubka i wypłukuje go, gasi lampkę przy łóżku i kładzie się.

Anders idzie po pasy stanowiące z łóżkiem komplet, zdejmuje z nich cienką folię ochronną, a potem stoi przed stalowymi drzwiami i obserwuje ją przez pancerne szkło.

Pod osłoną ciemności Saga chowa tabletkę w bucie, a potem kładzie się do łóżka. Nie wie, czy młody lekarz nadal stoi pod drzwiami, ale jest pewna, że zamierza wejść do jej celi, jak tylko uzna, że zasnęła. Wyraźnie widziała w jego oczach, że jeszcze z nią nie skończył.

Wczoraj była tak zszokowana jego nadużyciem władzy, że pozwoliła, by zaszło to za daleko. Dzisiaj nie wie nawet, czy dba o to, co się wydarzy.

Jest tu, by uratować Felicię, i być może będzie musiała znosić to miejsce jeszcze przez kilka dni.

Jutro albo pojutrze Jurek powie jej wszystko, wmawia sobie, a wtedy będzie po wszystkim, wtedy będzie mogła wrócić do domu i o wszystkim zapomnieć.

Saga przetacza się na drugi bok, zerka na drzwi i od razu dostrzega postać za szybą. Serce zaczyna jej szybciej bić. Młody lekarz czeka za drzwiami, aż lek ją uspi.

Czy jest gotowa, by dać się mu zgwałcić dla dobra akcji? To właściwie nie ma znaczenia. Jej myśli są zbyt chaotyczne, żeby mogła przygotować się na to, co może nastąpić.

Niech to szybko się skończy.

Słychać metaliczne drapanie, kiedy klucz wsuwa się do zamka.

Drzwi się otwierają i do środka wpada chłodniejsze powietrze.

Saga jeszcze nie udaje snu, oczy ma otwarte i widzi, jak lekarz zamyka za sobą drzwi i rusza w stronę łóżka.

Zamyka oczy i nasłuchuje.

Nic się nie dzieje.

Może chce tylko na nią popatrzeć.

Saga stara się bezgłośnie wypuścić powietrze, odczekuje dziesięć sekund i dopiero wtedy robi wdech. Czeka i wyobraża sobie kwadrat, którego każdy bok to jeden element oddechu.

Lekarz kładzie dłoń na jej brzuchu, śledzi rytm oddechu, potem zsuwa ją na białiznę i chwytą za brzeg majtek. Saga leży nieruchomo, pozwala mu je ściągnąć, przewlec przez nogi.

Teraz wyraźnie czuje ciepło jego ciała.

Mężczyzna delikatnie pieści jej prawą rękę i łagodnie unosi ją nad jej głowę. Najpierw Saga myśli, że sprawdza jej puls, ale w następnej chwili zdaje sobie sprawę, że jest unieruchomiona. Kiedy próbuje uwolnić dłoń, mężczyzna przerzuca jej szeroki pas przez uda i spina go z nieprawdopodobną siłą, zanim Saga zdąży się zsunąć z łóżka.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Saga nie może kopać, widzi, jak lekarz spina jej kostki u nóg, próbuje lewą ręką uwolnić prawą. Lekarz zapala światło przy łóżku i patrzy na nią szeroko otwartymi oczyma. Jej palce drżą, ślizgają się na mocnych pasach wokół nadgarstka i musi zacząć od początku.

Lekarz powstrzymuje ją, odciąga szybkim ruchem wolną rękę.

Saga szarpie się, próbując się wyrwać, chce się obrócić, ale to niemożliwe.

Kiedy opada na łóżko, lekarz zaczyna zapinać nowy pas na jej ramionach. Kąt jest dość nieprawdopodobny, ale kiedy mężczyzna nachyla się, Saga uderza go prosto w usta spętaną pięścią. Słychać młaśnięcie, lekarz zatacza się w tył i przysiadła na kolanie. Saga drżącą ręką zaczyna odpinać sprzączkę pasa przy prawym nadgarstku.

Mężczyzna jest z powrotem przy łóżku i odpycha jej rękę.

Po brodzie spływa mu krew, wrzeszczy na nią, że ma leżeć spokojnie. Ponownie zaciska pas wokół prawej ręki, a potem staje za nią.

– Zabiję cię! – krzyczy Saga, próbując śledzić go wzrokiem.

Jest szybki, trzyma oburącz jej lewą rękę, ale Saga wyrywa się, chwyta go za włosy i przyciąga do siebie. Z całych sił wali jego głową o brzeg łóżka. Ciągnie drugi raz i próbuje go ugryźć w twarz, ale on uderza ją tak mocno w szyję i pierś, że Saga go puszcza.

Ciężko dysząc, znowu próbuje go złapać, macha za sobą ręką. Z całych sił przekręca ciało w bok, ale jest unieruchomiona.

Lekarz chwyta jej rękę, mocno wygina w bok, prawie wyrywając bark ze stawu. Słychać trzask chrząstki i Saga wrzeszczy z bólu. Walczy, żeby oswobodzić stopę, ale pas wpija się w skórę, a w kostce coś chrzęści. Uderza go w policzek wolną ręką, ale brak jej siły. Lekarz przyciska jej dłoń do brzegu łóżka, zakłada ramię na nadgarstek i zaciąga.

Ociera krew z ust wierzchem dłoni, ciężko oddychając, cofa się o kilka kroków i patrzy na nią.

157

Lekarz powoli podchodzi do niej, przekłada jej przez klatkę piersiową ostatni pas i zapina go. Lewa ręka ją pali po rozpaczliwych ciosach. Mężczyzna stoi przez chwilę, przyglądając się jej, a potem obchodzi ją dookoła i staje przy nogach łóżka. Z nosa spływa mu na wargi krew. Saga słyszy jego krótki, podniecony oddech. Bez pośpiechu napina mocniej pasy na jej kostkach, rozwierając jeszcze bardziej jej uda. Saga patrzy mu w oczy i myśli, że nie może pozwolić, żeby to się stało.

Mężczyzna drżącymi dłońmi pieści jej łydki i wlepia wzrok między nogi.

– Nie rób tego – mówi Saga spokojnym głosem.

– Masz być cicho – odpowiada lekarz i odwiesza fartuch, nie spuszczać jej z oka.

Saga odwraca twarz, nie chce na niego patrzeć, nie może uwierzyć, że to się dzieje.

Zamyka oczy i w desperacji szuka jakiegoś wyjścia.

Nagle słyszy dziwne chrobotanie pod łóżkiem. Otwiera oczy i widzi ruch odbity w nierdzewnej stali umywalki.

– Powinieneś stąd wyjść – mówi, ciężko oddychając.

Lekarz bierze jej majtki z łóżka i brutalnie wciska jej w usta. Saga próbuje krzyczeć, kiedy zdaje sobie sprawę, co zobaczyła w lśniącym metalu.

Jurek Walter.

Ukrył się w jej pokoju, kiedy szukała tabletek nasennych Berniego.

Z rosnącą paniką walczy, żeby się uwolnić.

Słyszy, jak guziki koszuli Jurka grzechoczą o szczeble dna łóżka, kiedy przesuwają się pod nim.

Jeden guzik urywa się i wytacza na podłogę. Lekarz ze zdziwieniem patrzy, jak zatacza wielkie koło i zatrzymuje się, kręcąc w kółko.

– Jurek – mamrocze lekarz i w tej samej chwili jakaś dłoń chwyta go za nogę i przewraca.

Anders Rönn pada na plecy, uderza tyłem głowy o podłogę, sapie, ale przetacza się na brzuch, kopie i stara się odczołgać.

„Uciekaj” – myśli Saga. „Zamknij drzwi, zawiadom policję”.

Jurek wytacza się na podłogę i wstaje w tej samej chwili, w której lekarzowi udaje się podnieść z podłogi. Anders próbuje dobiec do drzwi, ale Jurek jest tam pierwszy.

Saga walczy, żeby wypluć majtki z ust, kaszle, wciąga powietrze, zbiera jej się na wymioty.

Anders Rönn odsuwa się, wchodzi prosto w plastikowy stół, cofa się, patrząc na podstarzałego pacjenta.

– Nie rób mi krzywdy – prosi.

– Nie?

– Proszę, zrobię, co zechcesz.

Jurek zbliża się do niego, a jego pomarszczona twarz nie wyraża absolutnie niczego.

– Zabiję cię, chłopcze – mówi. – Ale najpierw zaznasz dużo bólu.

Saga wrzeszczy przez swój knebel i szarpie za pasy.

Nie może zrozumieć, co się stało, dlaczego schował się w jej pokoju, czemu zmienił ich wspólny plan.

Krzesło się przewraca.

Lekarz kręci głową, cofa się, wyciąga rękę, żeby zachować dystans.

Oczy ma szeroko otwarte.

Po policzkach spływa mu pot.

Jurek powoli podąża za nim. Nagle chwyta go za rękę i jednym pchnięciem przewraca na podłogę. Z ogromną siłą wyrywa mu rękę z barku, zapierając się nogą. Słychać chrupnięcie i młody lekarz wrzeszczy z bólu. Z wojskową precyzją Jurek ciągnie w drugą stronę i wykręca ramię naokoło. Trzyma się już tylko na mięśniach i skórze.

Jurek podnosi lekarza, trzyma go przy ścianie i wymierza kilka policzków, żeby nie stracił przytomności.

Zwisająca ręka szybko ciemnieje od wylewów.

Saga kaszle, z trudem łapie powietrze.

Lekarz płacze jak zmęczone dziecko.

Sadze udaje się zmienić kąt położenia ciała i szarpie tak mocno lewą ręką, że aż ciemnieje jej przed oczami, lecz udaje jej się ją uwolnić.

Wyciąga majtki z ust, oddycha, ciężko dysząc, i znowu kaszle.

– Nie możemy teraz uciec. W pokoju Berniego nie było tabletek nasennych – mówi szybko do Jurka.

Ręka strasznie ją boli. Nie wie, jak bardzo jest uszkodzona. Palce palą żywym ogniem.

Jurek przeszukuje ubranie lekarza, znajduje klucze do drzwi celi i wsadza je do swojej kieszeni.

– Chcesz zobaczyć, jak odrąbuję mu głowę? – pyta, zerkając na Sage.

– Nie rób tego, proszę... to nie jest konieczne, prawda?

– Nic nie jest konieczne – odpowiada Jurek, chwytając lekarza za szyję.

– Zaczekaj.

– No to zaczekam... dwie minuty, dla ciebie, słodka policjantko.

– Co masz na myśli?

– Jedyńy twój błąd, że złamałaś Berniemu tylko mały palec – wyjaśnia Jurek, zabierając lekarzowi kartę magnetyczną.

– Chciałam go zabić powoli – próbuje się bronić Saga, choć wie, że to nic nie da.

Jurek znowu uderza lekarza w twarz.

– Potrzebne mi oba kody.

– Kody – mamrocze lekarz. – Nie pamiętam, ja...

Saga próbuje rozpiąć pozostałe pasy, ale palce jej lewej dłoni są tak uszkodzone, że nie może nic zrobić.

– Skąd wiedziałaś? – pyta Saga.

– Udało mi się wysłać list.

– Nie – jęczy lekarz.

– Jeśli Mikaelowi Kohlerowi-Frostowi udało się uciec i znaleziono go żywego... to założyłem, że policja kogoś tu przyśle.

Jurek znajduje komórkę lekarza, rzuca nią o podłogę i rozdeptuje.

– Ale dlaczego...

– Nie mam czasu – przerywa jej Jurek. – Muszę iść i zniszczyć Joonę Linnę.

Saga patrzy, jak Jurek Walter wyprowadza lekarza z izolatki. Słyszy ich kroki na korytarzu. Słyszy przeciąganie karty przez czytnik, wbijanie kodu i szum zamka.

158

Jooną dzwoni do drzwi swojego mieszkania i uśmiecha się do siebie, słysząc kroki. Zamek zgrzyta i drzwi się uchylają. Jooną wchodzi do ciemnego przedpokoju i zdejmuje buty.

– Wyglądasz na wykończonego – mówi Disa.

– Nie jest tak źle.

– Chcesz jeść? Trochę zostało... mogę podgrzać...

Jooną kręci głową i przytula ją. Myśli, że teraz jest zbyt zmęczony, by mówić, ale potem poprosi ją, żeby odwołała wyjazd do Brazylii. Już nie musi nigdzie jechać.

Disa pomaga mu się rozebrać, na podłogę wysypuje się mnóstwo piasku.

– Bawiłeś się w piaskownicy? – śmieje się.

– Tylko chwilę.

Jooną wchodzi do łazienki i staje pod prysznicem. Wszystko go boli, kiedy gorąca woda spływa mu po ciele. Opiera się o kafelki i czuje, jak mięśnie powoli się

rozluźniają.

Pali go dłoń, którą trzymał pistolet, nacisnął spust i zastrzelił nieuzbrojonego człowieka.

„Jeśli przyzwyczaję się do myśli o tym, czego się dopuściłem, znowu będę mógł być szczęśliwy” – myśli.

Chociaż wiedział, że Piaskun nie żyje, chociaż widział jak kule przebijają jego ciało, jak stoczył się do żwirowni niczym zwłoki do masowego grobu, to jednak pobiegł za nim. Zsunął się po stromym zboczu, próbując po drodze hamować, podszedł do ciała, wycelował w tył głowy mężczyzny i drugą ręką dotknął jego szyi. Piaskun nie żył. A więc dobrze widział. Wszystkie trzy kule trafiły prosto w serce.

Myśl, że już nie musi się bać współnika zbrodni Jurka Waltera, jest tak promienna i ciepła, że aż Joonie wyrywa się jęk.

Wyciera się i szczotkuje zęby, a potem nagle zamiera i nasłuchuje. Disa chyba rozmawia przez telefon.

Kiedy Joonie wchodzi do sypialni, widzi, że Disa się ubiera.

– Co robisz? – pyta Joonie, kładąc się w czystej pościeli.

– Dzwonił mój szef – odpowiada Disa ze zmęczonym uśmiechem. – Zapełniają wykop na Loudden. Ziemia ma tam być rekultywowana, ale chyba znaleźli jakąś starą grę planszową... no i muszę tam szybko pojechać i powstrzymać ich, bo jeśli to faktycznie...

– Nie jedź – prosi Joonie, czując jak oczy pieką go ze zmęczenia.

Disa nuci pod nosem, wyjmując z najwyższej szuflady komody poskładany sweter.

– Zaczęłaś zapełniać moje szuflady? – mamrocze Joonie i zamyka oczy.

Disa krąży po pokoju. Joonie słyszy, jak szczotkuje włosy, a potem zdejmuje kurtkę z wieszaka.

Joonie przewraca się na bok i czuje, jak wspomnienia i sny łączą się jak płatki śniegu.

Ciało Piaskuna stacza się po stromym zboczu i zatrzymuje na starym piecu.

Samuel Mendel drapie się w czoło i mówi: „Absolutnie nic nie wskazuje na to, żeby Jurek Walter miał mieć współnika. Ale ty musisz wystawić palec i powiedzieć: ילמא איפכא”.

159

Saga ponawia próbę poluzowania paska wokół prawego nadgarstka, ale bez skutku. Opada zdyszana na plecy.

„Jurek Walter ucieka” – myśli.

Panika gotuje jej się w piersi.

Musi ostrzec Joonę.

Saga przekręca się w prawo, ale musi się poddać.

W oddali słychać hałas.

Wstrzymuje oddech i nasłuchuje.

Zgrzyt i głucho uderzenia, a potem cisza.

Saga zdaje sobie teraz sprawę, że Jurkowi nie były potrzebne żadne tabletki, chciał tylko, żeby zwabiła lekarza do swojego pokoju. Jurek przejrzał zamiary Andersa Rönna i domyślił się, że ten nie oprze się pokusie wejścia do jej celi, jeśli Saga poprosi go o tabletki nasenne.

To był cały plan.

To dlatego wziął na siebie jej karę, to dlatego trzeba było ukrywać jej skłonność do agresji.

Była syreną, dokładnie tak, jak powiedział pierwszego dnia.

Jurek potrzebował skłonić lekarza do wejścia do niej bez strażników czy pielęgniarza czuwającego nad sytuacją.

Jej palce są tak mocno uszkodzone, że jęczy z bólu, wyciągając się w bok i podważając sprzączkę pasa na ramionach.

Teraz może ruszać barkami, podnieść głowę.

„Wszyscy daliśmy się zwabić w jego pułapkę” – myśli. „Sądziliśmy, że go oszukamy, ale on sobie mnie zamówił, wiedział, że ktoś się zjawi, a dziś upewnił się, że jestem jego koniem trojańskim”.

Przez kilka sekund leży nieruchomo i oddycha, czuje przypływ endorfin, zbiera siły i przegina się w bok, dotyka prawej ręki ustami i próbuje zębami chwycić sprzączkę.

Ciężko dysząc, opada na plecy, powtarza w myślach, że musi znaleźć kogoś z personelu i zawiadomić policję.

Saga wciąga powietrze i ponawia próbę. Z wysiłkiem podnosi się, zamiera, chwytając zębami gruby pas, luzuje go i przesuwa o centymetr w sprzączce. Opada z powrotem, czuje mdłości, ma drgawki, wykręca dłoń na wszystkie strony i w końcu udaje jej się oswobodzić.

Teraz uwolnienie się z reszty pasów zajmuje jej sekundy. Łączy nogi i zsuwa się na podłogę. Ma obolałe pachwiny, a mięśnie ud drżą, kiedy wciąga spodnie.

Boso wybiega na korytarz. But lekarza leży w szparze drzwi i zapobiega ich zamknięciu się.

Saga ostrożnie otwiera drzwi, nasłuchuje i prędko idzie dalej. Oddział jest niesamowicie cichy i opustoszały. Słyszy lepki odgłos, jaki wydają jej bose stopy na linoleum, kiedy wślizguje się do pomieszczenia po prawej stronie i wchodzi do dyżurki operatora. Monitory są czarne, diody radia alarmowego zgaszone. Dopływ prądu został odcięty.

Ale gdzieś musi być jakiś telefon albo działający alarm. Saga przechodzi przez kilkoro drzwi i dochodzi do kuchenki. Szuflady ze sztućcami są wysunięte, krzesło leży na podłodze.

W zlewie leży nóż do obierania owoców i kilka pociemniałych skórek od jabłek. Saga chwytając nożyk, czuje, że jest ostry, i rusza dalej.

Słysząc dziwny, furczący odgłos.

Saga staje, nasłuchuje i znów rusza przed siebie.

Prawą ręką za mocno ściska nóż.

Powinni tu być strażnicy i ochroniarze, ale Saga boi się wołać. Boi się, że usłyszy ją Jurek.

Odgłos dochodzi z korytarza. Przypomina brzęczenie muchy na lepie. Przemyka

się obok pokoju rewizji osobistych i czuje narastający lęk.

Mruga w ciemności i znowu się zatrzymuje.

Furkot jest teraz bliżej.

Ostrożnie robi kilka kroków. Drzwi do pokoju socjalnego są uchylone. Świeci się lampa. Saga wyciąga rękę i otwiera drzwi.

Najpierw jest cicho, a potem znowu daje się słyszeć posykiwanie i brzęczenie.

Podchodzi bliżej i widzi łóżko. Ktoś w nim leży, podrygują palce u stóp. Dwie stopy w białych skarpetkach.

– Halo? – woła półgłosem Saga.

Przychodzi jej do głowy, że pielęgniarz pewnie słucha muzyki przez słuchawki i nie wie, co się wydarzyło, ale potem robi krok w głąb pokoju.

Łóżko tonie we krwi.

Dziewczyna z kolczykami w policzkach leży na plecach i trzęsie się, wbija wzrok w sufit, ale może już straciła świadomość.

Twarcę drga w drobnych spazmach, a pomiędzy zaciśniętych warg krew i powietrze wydostają się z syczącym odgłosem.

– Boże...

Dziewczyna ma kilkanaście ran klutych klatki piersiowej, głębokich, prosto w płuca i serce. Saga nic nie może zrobić. Jak najszybciej musi sprowadzić pomoc.

Krew skapuje na podłogę obok rozdeptanego telefonu dziewczyny.

– Sprowadzę pomoc – mówi Saga.

Słychać furkot i pomiędzy warg dziewczyny wydobywa się bańka krwi.

160

Saga wychodzi z pokoju z uczuciem pustki i lęku.

– Boże, Boże...

Biegnie korytarzem, czując pod wpływem szoku dziwny dystans do wydarzeń, zbliża się do wyjścia ze służą bezpieczeństwa.

Po drugiej stronie zewnętrznych drzwi siedzi strażnik. Przez pancerne szkło wydaje się szary i zamazany.

Saga chowa nożyk w dłoni, żeby go nie wystraszyć, zwalnia, próbuje uspokoić oddech, przechodzi ostatni kawałek wolniejszym krokiem i stuka w szybę.

– Potrzebna jest tu pomoc! – woła.

Puka mocniej, ale on nie reaguje. Saga przesuwa się w bok, ku drzwiom i widzi, że są otwarte.

„Wszystkie drzwi są otwarte” – przebiega jej przez myśl. Wychodzi.

Już ma coś powiedzieć, kiedy widzi, że strażnik nie żyje.

Gardło ma poderżnięte aż po kręgi szyjne. Głowa wygląda prawie tak, jakby luźno wisiała na kijku od szczotki. Krew spłynęła po ciele i zebrała się w kałużę wokół krzesła.

– Okej – mówi sama do siebie i biegnie przez mokrą podłogę z nożem w rękę, w górę po schodach, przez otwartą kratę.

Szarpie za klamkę drzwi do zamkniętego oddziału psychiatrycznego numer

trzydzieści. Nie da się wejść, jest środek nocy. Uderza w nie kilka razy pięściami, a potem idzie dalej korytarzem.

– Halo! – woła. – Jest tu kto?

Drugi but lekarza leży pośrodku podłogi w ostrym świetle jarzeniówek.

Saga biegnie i w oddali widzi jakiś ruch, przez kilka kuloodpornych szyb ustawionych pod różnymi kątami. Jakiś mężczyzna stoi i pali papierosa.

Pstryknięciem wyrzuca peta, a potem odchodzi i znika z lewej strony. Saga biegnie tak szybko, jak tylko może w kierunku przeszklonego wyjścia i pasażu do głównego budynku szpitala. Mija róg i nagle czuje, że podłoga pod jej stopami jest mokra.

Oślepia ją światło i najpierw wydaje jej się, że podłoga jest czarna, ale potem zapach krwi robi się tak wyraźny, że o mało nie wymiotuje.

To wielka kałuża, krwawe ślady prowadzą do wyjścia.

Saga idzie naprzód jak we śnie i zauważa głowę młodego lekarza. Leży rzucona na podłogę obok kosza na śmieci, przy ścianie po prawej stronie.

„Jurek celował, ale nie trafił” – myśli sobie i zaczyna oddychać o wiele za szybko.

Idzie przed siebie, wychodzi na suchą podłogę, czuje zamęt w głowie i pustkę, nie może tego ogarnąć.

To nie do pojęcia, że to się dzieje naprawdę.

Dlaczego poświęcił na to czas?

„Bo on nie tylko chciał wyjść” – odpowiada sama sobie. „Pragnął zemsty”.

Nagle od strony pasażu do głównego budynku słychać ciężkie kroki.

Nadbiega dwóch strażników w kamizelkach kuloodpornych, z bronią, w czarnych ubraniach.

– Potrzebny lekarz na oddział zamknięty! – woła Saga.

– Połóż się na podłozie – mówi młodszy i zwalnia.

– To tylko dziewczyna – stwierdza drugi.

– Jestem z policji – wyjaśnia Saga, odrzucając nożyk do jabłek.

Nóż uderza z brzękiem o podłogę i nieruchomieje im pod nogami. Patrzą na niego, otwierają kabury i wyciągają służbowe pistolety.

– Na ziemię!

– Już się kładę – mówi prędko Saga. – Ale musicie zaalarmować...

– O kurwa – krzyczy młodszy na widok głowy. – Kurwa, kurwa...

– Strzelam – ostrzega drugi łamiącym się głosem.

Saga powoli klęka, a strażnik podchodzi, odczepiając z paska kajdanki. Drugi strażnik odsuwa się na bok. Saga wyciąga ręce i wstaje.

– Teraz spokojnie – mówi strażnik zestresowanym głosem.

Saga zamyka oczy, słyszy ciężkie buty na podłozie, czuje jego ruchy i cofa się o mały krok w tył. Strażnik nachyla się, żeby skuć jej ręce, a Saga otwiera oczy i w tej samej chwili wymierza prawy sierpowy. Trafia go mocno w ucho. Obraca się i lewym łokciem wymierza cios w głowę.

Słychać krótkie łupnięcie.

Z otwartych ust tryska mu ślina.

Oba ciosy są tak mocne, że pole widzenia strażnika kurczy się do rozmiarów główki od szpilki w dziesiątej części sekundy.

Nogi uginają się pod nim i mężczyzna nie zauważa, że Saga odbiera mu pistolet.

Odbezpieczyła go i zdążyła wypalić, zanim upadł na podłogę.

Saga strzela do drugiego strażnika, celując prosto w kamizelkę kuloodporną.

Wystrzały odbijają się echem w wąskim przejściu, a strażnik, zataczając się, cofa się o krok. Saga podbiega i wytrąca mu kolbą broń z ręki.

Pistolet z brzękiem upada na podłogę i sunie w stronę krwawych śladów.

Saga kopnięciem podcina mu nogi tak, że mężczyzna z jękiem upada na plecy.

Drugi strażnik przetacza się na bok i dotyka dłonią twarzy. Saga łapie radio i odsuwa się o kilka kroków.

161

Joone wyrywa ze snu dzwonek telefonu. Nie wiedział nawet, że zasnął, runął prosto w otchłań głębokiego snu, podczas gdy Disa przebierała się w robocze ubranie. W sypialni jest ciemno, ale poświata telefonu kładzie się bladą elipsą na ścianie.

– Joon Linna – odbiera z westchnieniem.

– Jurek uciekł, wydostał się z...

– Saga? – pyta Joon, wyskakując z łóżka.

– Zabił mnóstwo ludzi – mówi kobieta z histerią w głosie.

– Jesteś ranna?

Joon przechodzi przez mieszkanie, a adrenalina zaczyna krążyć w jego żyłach, kiedy zdaje sobie sprawę, o czym mówi Saga.

– Nie wiem, gdzie jest, powiedział, że cię skrzywdzi, powiedział...

– Disa! – woła Joon.

Widzi, że jej kalosze zniknęły, otwiera drzwi wejściowe i wykrzykuje jej imię na klatce schodowej.

Próbuje sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziała, zanim zasnął.

– Disa pojechała do Loudden – mówi.

– Przepraszam, że...

Joon przerywa rozmowę, zakłada ubranie, bierze kaburę z pistoletem i wybiega z mieszkania, nie troszcząc się o zamykanie drzwi na klucz.

Zbiega po schodach i wypada na chodnik, pędzi w stronę Dalagatan, gdzie Carlos postawił jego samochód. Biegając, dzwoni do Disy. Nie odbiera. Śnieg pada gęsto. Na widok wysokich wałów utworzonych przez pługi myśli, że może będzie musiał odkopywać samochód.

Zatrzymuje go autobus przejeżdżający tak blisko, że aż ziemia się trzęsie.

Podmuch wiatru zwiewa świeży śnieg z niskiego, szerokiego murku.

Joon rzuca się do samochodu, siada i przebija się prosto przez wał, zadrapuje bok auta o zaparkowany obok pojazd i dodaje gazu.

Kiedy rozpędza się przy Tegnérunden i w dół Sveavägen, śnieg spada mu z maski miękkimi płatami.

Joon nagle zdaje sobie sprawę, że wszystko, czego się bał, dziś w nocy wybuchnie jak burza ognia.

Z sekundy na sekundę.

Disa jest sama w samochodzie w drodze do Frihamnen.

Joona czuje, jak serce wali mu o kaburę. Gęsty śnieg pada na szybę.

Jedzie teraz bardzo szybko i myśli o tym, że szef Disy poprosił ją przez telefon, żeby rzuciła okiem na znalezisko. Rebecka, żona Samuela, odebrała telefon od cieśli, który prosił, by przyjechała do domku letniskowego wcześniej, niż to było umówione.

Piaskun musiał opowiedzieć o Disie w liście, który Susanne Hjälms przekazała Jurkowi. Ręce mu się trzęsą, kiedy zaznacza imię Disy w komórce i znowu próbuje się z nią połączyć. Słychać sygnał za sygnałem, a po plecach Joony zaczyna płynąć pot.

Nie odbiera. Joona ostro skręca w stronę Karlavägen i jedzie tak szybko, jak tylko się da. To na pewno nic, próbuje sobie wmówić. Musi tylko złapać Disę i powiedzieć jej, że ma zawrócić.

Ukryje ją gdzieś, aż Jurek znowu trafi do więzienia.

Auto ślizga się w brązowym bloku pośniegowym, jadąca z naprzeciwka ciężarówka gwałtownie skręca, by uniknąć zderzenia. Joona dzwoni, ale nikt nie odbiera.

Tak szybko, jak to możliwe jedzie wzdłuż parku Humlegården. Drogę ogradzają wały brudnego śniegu, a uliczne latarnie odbijają się w mokrym asfalcie.

Znowu dzwoni do Disy.

Światła zdążyły się zmienić na czerwone, ale Joona skręca w prawo w Valhallavägen. Ciężarówka do przewożenia betonu z trudem unika zderzenia, czerwony samochód osobowy hamuje z piskiem opon. Słychać przeciągłe trąbienie klaksonu, a Disa w końcu odbiera.

162

Disa ostrożnie przejeżdża przez zardzewiałe tory kolejowe i wjeżdża na teren Frihamnen, skąd odpływają promy pasażerskie i statki towarowe. Ciemne niebo jest niskie i pełne wirującego śniegu.

Żółty blask wiszącej lampy chwieje się nad przypominającym hangar budynkiem.

Ludzie idą, wbijając wzrok w ziemię, żeby śnieg nie nasypał im się do oczu, żeby ochronić się przed chłodem. W gęstym śniegu w oddali majaczy prom do Tallina, zamazany i pełen światła – jak we śnie.

Disa skręca w prawo, z dala od świateł Kompanii Bananowej*, jedzie wzdłuż niskich budynków przemysłowych i mrużąc oczy, wyteża wzrok w ciemności.

Ciężarówki zaczynają wjeżdżać na pokład promu do Sankt Petersburga.

Grupa robotników portowych stoi, paląc papierosy na pustym parkingu.

Ciemność i śnieg sprawiają, że świat wokół tej niewielkiej grupy zdaje się wytłumiony i odizolowany.

Disa mijają magazyn numer pięć i wjeżdża przez bramę do terminalu kontenerowego.

* AB Banan-Kompaniet – najstarsza w Szwecji i jedna z większych w Skandynawii kompania zajmująca się uprawą bananów, ich transportem, dojrzewaniem i handlem nimi.

Każdy z kontenerów jest wielkości małego domu i może ważyć ponad trzydzieści ton. Stoją jeden na drugim w wieżach sięgających piętnastu metrów.

Wiatr niesie foliową reklamówkę. Łód na kałużach chrzęści pod kołami.

Kontenery tworzą siatkę dróg dla potężnych wózków do załadunku i ciągników terminalowych. Disa jedzie prosto wąską rynną, która zdaje się tym węższa, że jej ściany są takie wysokie. Widzi po śladach w śniegu, że niedawno jechał tu inny samochód. Może pięćdziesiąt metrów dalej otwiera się przejazd do nabrzeża. Potężny zbiornik na ropę widać przez zasłonę śniegu, za dźwigami ładującymi kontenery na statek.

Prawdopodobnie człowiek z grą planszową czeka tam na nią.

Śnieg zawiewa szybę, Disa zwalnia, włącza wycieraczki i zmiata go.

Kawałek dalej stoi wielka maszyna przypominająca zastygłego w pół ruchu skorpiona: trzyma czerwony kontener tuż nad ziemią.

W kabinie operatora nie ma nikogo, opony szybko pokrywają się śniegiem.

Kiedy dzwoni telefon, Disa drga przestraszona, ale uśmiecha się do siebie, odbierając:

– Miałeś przecież spać – mówi wesoło.

– Powiedz, gdzie teraz jesteś – prosi z naciskiem Jooną.

– W samochodzie, w drodze do...

– Chcę, żebyś olała to spotkanie i zaraz jechała z powrotem.

– Coś się stało?

– Jurek Walter zbiegł.

– Co powiedziałaś?

– Chcę, żebyś w tej chwili zawróciła do domu.

Krótkie światła tworzą przed samochodem akwarium pełne lśniącego, wirującego śniegu. Disa jeszcze zwalnia, spogląda na czerwony kontener, który maszyna trzyma w swoich pazurach i czyta:

– Hamburg Süd...

– Musisz mnie posłuchać – mówi Jooną. – Zawróć samochód i jedź z powrotem.

– Dobrze, tak zrobię.

Jooną czeka i nasłuchuje.

– Zawróciłaś?

– Tu się nie da... Muszę tylko znaleźć dobre miejsce – mówi półgłosem, zauważając nagle coś dziwnego.

– Disa, wiem, że jestem trochę...

– Czekał – przerywa mu.

– Co robisz?

Disa zwalnia i powoli podjeżdża do sporego pakunku obwiązanego srebrną taśmą, powoli przysypywanego śniegiem.

– Co się dzieje, Disa? – pyta Jooną z napięciem. – Zawróciłaś w końcu?

– Coś leży na drodze – oznajmia kobieta i zatrzymuje się. – Nie przejadę...

– Możesz się wycofać!

– Daj mi sekundę – mówi Disa i odkłada komórkę na siedzenie.

– Disa! – woła Jooną. – Nie możesz wysiąść z samochodu! Odjedź stamtąd! Disa!

Już go nie słyszy, bo wysiadła z samochodu i zaczęła iść. Lekkie płatki śniegu

wirują w powietrzu. Panuje niemal całkowita cisza, a światło wysokich żurawi portowych nie sięga do głębokiego wąwozu pomiędzy poukładanymi jeden na drugim kontenerami.

Pomiędzy metalowymi ścianami powstają dziwne dźwięki, wysoko, nad jej głową, tam gdzie wiatr przeciska się przez szczeliny.

W oddali miga światło ostrzegawcze ogromnego wózka widłowego. Żółte pulsowanie przechwytyje opadający śnieg.

Disa kroczy naprzód w niemal uroczystej, brzemiennej przeznaczeniem ciszy. Zamierza tylko odciągnąć pakunek na bok, żeby móc przejechać, ale potem staje i próbuje wyteńczyć wzrok.

Wózek widłowy znika za jakimś rogiem w oddali i pozostają tylko lodowate światła samochodu oraz nieustanne spadanie płatków śniegu.

Wygląda to tak, jakby pod szarym kocem coś się poruszało.

Disa mruga i waha się.

W tej jednej chwili wszystko jest przedziwnie ciche i spokojne.

Płatki śniegu powoli kręcą się w kółko, opadając z gęstych chmur.

Disa stoi nieruchomo, czując mocne uderzenia serca w piersi, i po chwili rusza, by przejść ostatni odcinek.

163

Joona jedzie zbyt szybko i kiedy skręca w lewo na rondzie, przednim nadkolem uderza w śnieżny wał, opony dudnią na spiętrzonej lodzie. Szarpie kierownicą, jedzie kawałek w poślizgu, dodaje jeszcze gazu, zjeżdża z chodnika i wpada w ulicę Lindarängsvägen, nie wytracając wiele ze swojej prędkości.

Rozległe, trawiaste tereny dzielnicy Gärdet pokrywa warstwa śniegu i rozciągają się one jak białe morze w stronę Norra Djurgården.

Joona wyprzedza autobus na prostym odcinku, rozpędza się do stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, mija blok z żółtej cegły. Samochodem rzuca na boki w głębokich koleinach, kiedy Joona zwalnia, by skręcić w lewo w stronę portu. Śnieg i lód uderzają w przednią szybę. Przez wysokie ogrodzenie portu widzi podłużny statek, który jest załadowywany kontenerami w mglistej poświacie dźwigu.

Nadjeżdża pociąg towarowy w kolorze rdzy do Frihamnen.

Joona przebija wzrokiem śnieżne wiry, mglistą ciemność i opustoszałe hangary. Ostro skręca na teren portu, zahacza o wysepkę, błoto pośniegowe bryzga wokół samochodu, koła kręcą się w miejscu.

Rogatki opuszczają się powoli, ale Joona na pełnym gazie przejeżdża przez tory i belki szlabanu uderzają w dach samochodu.

Wpada na teren Frihamnen.

Ludzie wychodzą z terminala Tallinku, rzadki sznur czarnych postaci znika w ciemnościach.

Disa nie może być daleko. Zatrzymała samochód i wysiadła. Ktoś zmienił termin jej spotkania. Zmusił, by tu przybyła. Sprawił, że wysiadła z auta.

Joona naciska klakson, ludzie usuwają się z drogi, jedna kobieta upuszcza

walizkę na kółkach i samochód przejeżdża po niej. Słyszą tylko chrzęst pod kołami.

Na rampę ro-ro z łoskotem wtacza się ciężarówka i wjeżdża na pokład promu do Sankt Petersburga. Za nią zostają na ziemi wielkie bryły brązowego, sprasowanego śniegu.

Joona jedzie obok pustego parkingu między magazynami numer pięć i sześć i przejeżdża przez bramę do terminala kontenerowego.

Okolica przypomina miasto z wąskimi uliczkami i wieżowcami bez okien.

Dostrzega coś kątem oka i gwałtownie hamuje, cofa z piskiem opon.

Samochód Disy stoi w przejeździe na wprost. Pokrywa go cienka warstewka śniegu. Przednie drzwi są otwarte. Joona zatrzymuje się i podbiega do auta. Silnik jest jeszcze ciepły. Zagląda do środka. Nie ma śladów użycia siły czy walki.

Wciąga do płuc lodowate powietrze.

Disa wysiadła z samochodu i poszła przed siebie. Śnieg wypełnia jej ślady, zmiękczywszy kontury.

– Nie – szepcze.

Dziesięć metrów przed jej samochodem jest wydeptane miejsce, a potem widać ciągły ślad prowadzący na bok, zaledwie metr pomiędzy wysokie kontenery, gdzie się urywa.

Spod puszystego śniegu prześwituje sznur krwawych perełek.

Dalej śnieg jest gładki, nietknięty.

Joona powstrzymuje chęć zawołania Disy.

Kryształki lodu opadają z szelestem z kontenerów. Joona robi kilka kroków w tył i widzi, że pięć kontenerów ISO huśta się w powietrzu dwadzieścia metrów wyżej. Na najniższym widać biały napis na czerwonym metalu: „Hamburg Süd”.

Słyszał, jak Disa wymówiła te słowa tuż przed przerwaniem rozmowy.

Joona zaczyna biec przejściem w stronę dźwigu z kontenerem.

Śnieg jest głęboki, Joona nadeptuje na kawałek metalu, uderza ramieniem w żółty kontener, ale biegnie dalej naprzód.

Dociera do nabrzeża i rozgląda się. Serce bije mu szybko w piersi. Jakiś robotnik portowy w kasku rozmawia przez krótkofalówkę. Śnieg pada w świetle reflektorów, wiruje nad czarną wodą.

Potężny dźwig na szynach zajmuje się załadunkiem kontenerowca do Rotterdamu.

Joona dostrzega czerwony ładunek z napisem „Hamburg Süd” i rusza biegiem.

Około setki różnokolorowych kontenerów z nazwami armatorów jest już załadowanych na statek.

Dwóch pracowników w swych grubych ubraniach i pomarańczowych kamizelkach idzie szybkim krokiem wzdłuż nabrzeża. Jeden z nich wskazuje na wysoki mostek kapitański statku.

Joona mruży oczy w gęsto padającym śniegu, przeskakuje przez betonowy słupek i dobiega do brzegu. Woda jest przemieszana z lodem, który z chrzęstem obija się

o kadłub. Zapach morza miesza się ze spalinami czterech caterpillarów.

Joona wspina się na pokład, przebiega wzdłuż relingu, przewraca stojące mu na drodze pudło z szaklami i znajduje łopatę.

– Proszę pana! – woła ktoś za jego plecami.

Joona rozdeptuje wilgotny karton, biegnie wzdłuż burty, widzi duży młot przy relingu leżący wśród kluczy nastawnych, haków i zardzewiałego łańcucha. Odrzuca łopatę, bierze młot i podbiega do czerwonego kontenera. Jest tak wielki, że mógłby pomieścić cztery samochody. Uderza ręką w ścianę, słysząc głucho echo.

– Disa! – woła, obchodząc go dookoła.

Podwójne drzwi zamyka potężny zamek. Joona huśta młotem nad ziemią, potem bierze mocny zamach. Słysząc huk, zamek i pieczęć rozpadają się na kawałki. Joona rzuca młot na pokład i otwiera drzwi. Disy tam nie ma.

W ciemności widać tylko dwa sportowe bmw.

Joona nie wie, co robić. Wzrokiem wraca na nabrzeże, na ogromny plac z poustawianymi kontenerami.

Ciągnik terminalowy, migając światłem, przewozi drobne paczki.

W oddali, w gęstym śniegu majaczą zbiorniki na ropę terminala Loudden.

Joona przeciąga dłonią po ustach i rusza z powrotem.

Mniejszy dźwig przenosi kilka szarych kontenerów na pociąg towarowy, a w rogu nabrzeża, ponad trzysta metrów dalej, na pokład promu ro-ro do Sankt Petersburga wjeżdża ciężarówka z brudną plandeką.

Za ciężarówką na rampę wjeżdża kolejna, wioząca czerwony kontener.

Na ścianie kontenera widać napis „Hamburg Süd”.

Joona zastanawia się, jak najszybciej się tam dostać.

– Tu nie wolno wchodzić! – woła jakiś mężczyzna za jego plecami.

Joona odwraca się i widzi, że to wysoki robotnik portowy w kasku, pomarańczowej kamizelce i grubych rękawicach.

– Policja kryminalna – wyjaśnia prędko Joona. – Szukam...

– Zamknij jadaczkę – przerywa mężczyzna. – W nosie mam, kim jesteś, nie możesz po prostu włączyć na pokład...

– Zadzwoń do swojego szefa i powiedz, że...

– Poczekasz tu na strażników i sam opowiesz, zaraz tu...

– Nie mam czasu na bzdury – mówi Joona i odwraca się.

Robotnik łapie go mocno za ramię. Joona odruchowo obraca się, owija rękę wokół ręki napastnika i wykręca mu w górę łokieć.

Wszystko się dzieje bardzo szybko.

Ból w stawie barkowym zmusza robotnika do odchylenia się w tył, a Joona podcina mu nogi i mężczyzna pada na plecy.

Zamiast złamać mu rękę, Joona rozluźnia chwyt i pozwala mu upaść na ziemię.

Wielki żuraw portowy huczy i nagle robi się ciemno, kiedy światło reflektorów zasłania zwisający nad nim ładunek.

Joona bierze młot i rusza szybkim krokiem, ale na drodze staje mu młodszy robotnik z ciężkim kluczem w ręce.

– Uważaj – ostrzega go Joona z groźbą w głosie.

– Masz tu zaczekać, aż przyjdą z BTC* – mówi robotnik z lękiem w oczach.

Joona odpycha go ręką, żeby przejść obok. Robotnik cofa się o krok, a potem wymierza cios ciężkim kluczem. Joona powstrzymuje uderzenie ręką, ale i tak zostaje trafiony w ramię. Wydaje jęk bólu i upuszcza młot, który upada na pokład z hukiem. Joona łapie mocno tył kasku mężczyzny, pociąga go w dół i uderza go mocno w ucho. Mężczyzna z wrzaskiem pada na kolana.

165

Joona biegnie w śniegu wzdłuż nabrzeża z młotem w ręku. Za plecami słyszy krzyki. W gęstej wodzie pływają lodowe kry. Woda podnosi się, uderza w brzeg i pryska w górę.

Joona wbiega po rampie ro-ro na prom do Sankt Petersburga. Mija rzędy ciepłych, parujących samochodów osobowych, *trailerów* i ciężarówek. Wnętrze oświetlają lampy na ścianach. Za szarym kontenerem, bliżej rufy, widać czerwony.

Jakiś mężczyzna próbuje wysiąść z samochodu, ale Joona zatrzaskuje mu drzwi, żeby przejść obok. Młot uderza w gruby nit w ścianie statku, czuje to aż w ramieniu.

Stalowa podłoga jest mokra od roztopionego śniegu spod samochodów. Joona kopnięciem odsuwa kilka pachołków i idzie naprzód.

Dociera do czerwonego kontenera, wali pięściami w drzwi i woła. Zamek jest umieszczony wysoko. Joona musi się wspiąć po stojącym z tyłu czarnym mercedesie i stanąć na jego masce, żeby dosięgnąć.

Blacha pod stopami wygina się, czarny lakier pęka. Joona robi zamach młotem i jednym ciosem rozbija zamek. Brzęk rozchodzi się echem między ścianami i sufitem. Joona porzuca młot na masce samochodu. Otwiera kontener. Jedno skrzydło drzwi zwisa, zadrapując zderzak auta.

– Disa! – krzyczy w głąb kontenera.

Wnętrze wypełniają białe kartony z nazwą Evonik. Ciasno poukładane pudła powiązane na paletach stalową linką.

Joona podnosi młot i idzie w stronę rufy, wzdłuż samochodów i ciężarówek. Czuje ogarniające go zmęczenie. Ręce trzęsą mu się od wysiłku. Załadunek promu dobiegł końca i furta się zamyka. Maszyny grzmia, podłoga drży, kiedy prom odbija od brzegu.

Lód wali w kadłub statku. Joona jest już prawie przy samej rufie, kiedy dostrzega jeszcze jeden kontener z napisem „Hamburg Süd”.

– Disa! – woła.

Obiega samochód ciężarowy dookoła, zatrzymuje się i patrzy na niebieski zamek kontenera. Ociera wodę z twarzy, chwytą młot i nie zauważa osoby zbliżającej się do niego od tyłu.

Joona unosi młot i już ma się zamachnąć, kiedy ktoś uderza go mocno w plecy. Czuje ból, na chwilę traci oddech i ciemnieje mu przed oczami. Upuszcza młot, czołem wali w kontener i upada na podłogę. Przetacza się na bok i wstaje, krew wpływa mu do oka, Joona potyka się i opiera o samochód.

* Bevaknings- och Trafikcentralen – Centrala Ochrony i Ruchu.

Przed nim stoi dość wysoka kobieta z kijem bejsbolowym na ramieniu. Ma przyspieszony oddech, puchowa kamizelka opina jej się na piersiach. Kobieta odsuwa się w bok, zdmuchuje jasny kosmyk z twarzy i przymierza się do następnego ciosu.

– Odepierdol się od mojego ładunku! – wrzeszczy.

Uderza znowu, ale Jooną jest szybszy, podchodzi do niej, łapie jedną ręką za szyję, stopą trafia w zgięcie kolana, nogi uginają się pod nią. Jooną rzuca nią o podłogę i celuje do niej z pistoletu.

– Policja kryminalna – mówi.

Kobieta, pojękując, leży na ziemi i patrzy, jak Jooną podnosi młot, chwytając trzonek dwoma rękami, robi zamach i rozbija zamek. Metalowa płytko ochronna spada z brzękiem na ziemię kilka centymetrów od jej twarzy.

Jooną otwiera drzwi, ale kontener jest wypełniony wielkimi pudłami z telewizorami. Wyrzuca kilka, żeby zajrzeć głębiej, ale Disy tam nie ma. Jooną ociera krew z twarzy, biegnie dalej wzdłuż samochodów, mija czarny kontener i wybiega po stromych schodkach na górny pokład.

Rzuca się do relingu. Ciężko oddycha zimnym powietrzem. Przed statkiem widać czarną rynnę, którą lodołamacz przebił przez archipelag ku otwartemu morzu.

Mozaika pokruszonego lodu faluje wokół zimowej boi.

Statek odpłynął już dwadzieścia metrów od nabrzeża i Jooną ma teraz możliwość objęcia wzrokiem całego portu. Niebo jest czarne, ale port oświetlają reflektory.

W gęsto syjącym śniegu widzi, jak żuraw ładuje towar na oczekujący pociąg towarowy. Joonie wnętrzości skręcają się ze strachu, kiedy widzi, że wagony załadowane są takimi samymi czerwonymi kontenerami.

Biegnie ku rufie, wyjmując telefon, dzwoni do centrali alarmowej i żąda, żeby zatrzymać cały transport ze sztokholmskiego wolnego portu. Dyżurny pyta, kim Jooną jest, i łączy go dalej z komendą wojewódzką policji.

– Cały ruch pociągów z Frihamnen musi zostać zatrzymany – powtarza, dysząc.

– To niemożliwe – spokojnie oznajmia komendant.

Gęsty śnieg prószony na ogromny terminal kontenerowy.

Jooną wspina się na kabestan i wchodzi na reling.

Widzi, jak *reachstacker* wiezie czerwony kontener do oczekującej ciężarówki.

– Musimy powstrzymać cały ruch opuszczający port.

– Nie możemy tego przeprowadzić – oznajmia komendant. – Jedyne, co możemy...

– Sam to zrobię – mówi krótko Jooną i skacze.

Spotkanie z wodą o temperaturze zera stopni to jak trafienie lodową błyskawicą, jak zastrzyk adrenaliny prosto w serce. W uszach mu dudni. Ciało nie może sobie poradzić z gwałtownym wychłodzeniem. Jooną zanurza się w czarnej wodzie, na kilka sekund traci przytomność i śni o koronie panny młodej z plecionych korzeni brzozy. Nie czuje rąk ani stóp, ale myśli, że musi się wydostać na powierzchnię, kopie nogami i w końcu udaje mu się powstrzymać opadanie.

Jooną przebija powierzchnię wody, wypływa na wierzch lodowej brei, stara się zachować spokój i wciąga powietrze do płuc.

Jest potwornie zimno.

Zimno rozsadza mu czaszkę, ale jest przytomny.

Czas spędzony w jednostce spadochroniarzy uratował go – udało mu się opanować odruch gwałtownego wdechu.

Ze zdrętwiałymi rękami, w ciężkim ubraniu płynie przez czarną wodę. Do nabrzeża nie jest daleko, ale temperatura ciała spada bardzo szybko. Lodowe kry kręcą się wokół niego. Już stracił czucie w stopach, ale nie przestaje wierzcąc nogami.

Fale zawracają i uderzają go w twarz.

Jooną kaszle, czuje, jak uciekają z niego siły. Ciemnieje mu przed oczami, ale zmusza się, by dalej płynąć, i w końcu dopływa do nabrzeża. Trzęsącymi się rękami próbuje uchwycić się kamieni, ciemnych fug. Z trudem łapiąc oddech, przesuwa się w bok i w końcu natrafia na wiszącą, żelazną drabinkę.

Woda pluska pod nim, kiedy zaczyna się wspinać. Dłonie przymarzają do metalu. Jest na skraju omdlenia, ale powoli, krok za krokiem podąża w górę.

Z jękiem wytacza się na nabrzeże, wstaje i rusza w kierunku ciężarówki.

Drżącą ręką sprawdza, czy nie zgubił pistoletu.

Piecze go mokra twarz, w którą wiatr sypie śniegiem. Wargi ma drętwe, nogi trzęsą się pod nim.

Biegnie wąskim przejściem pomiędzy wieżami ciemnych kontenerów, żeby zdążyć do ciężarówki, zanim ta wyjedzie z terenu portu. Zanik czucia powoduje, że Jooną potyka się, uderza ramieniem o kant kontenera, podpira się i wspina na śnieżny wał.

Wchodzi w światła reflektorów samochodu przewożącego czerwony kontener z napisem „Hamburg Süd”.

Kierowca stoi za przyczepą i sprawdza światła hamowania, kiedy dostrzega zbliżającego się Joonę.

– Wpadłeś do wody? – pyta, cofając się. – Do czorta, zamarzniesz na śmierć, jeśli nie wejdiesz do środka.

– Otwórz czerwony kontener – bełkocze Jooną. – Jestem z policji, muszę...

– Tu decydują służby celne, nie mogę tak po prostu otworzyć...

– Policja kryminalna – przerywa mu słabym głosem Jooną.

Ma trudności ze skupieniem wzroku i sam słyszy, jak płaczą mu się słowa, kiedy tłumaczy uprawnienia Krajowego Wydziału Policji Kryminalnej.

– Nawet nie mam kluczy – mówi szofer, patrząc na niego przyjaźnie. – Tylko nożyce do prętów i...

– Pospiesz się – prosi Jooną i kaszle ze zmęczeniem...

Szofer obiega ciężarówkę, wspina się na górę i szuka za fotelem pasażera. Kiedy wyciąga długie nożyce, na ziemię wypada też parasol.

Jooną łomocze w kontener i woła Disę.

Kierowca wraca biegiem i czerwienieje, zaciskając nożyce.

Słychać trzask, kłódka się rozpada.

Drzwi otwierają się na skrzypiących zawiasach.

Całe wnętrze wypełniają kartony na drewnianych paletach, przymocowane taśmami, aż po sufit.

Joona bez słowa zabiera kierowcy nożyce do metalu i idzie dalej. Marznie tak bardzo, że cały się trzęsie, dłonie przeraźliwie go bołą.

– Musisz jechać do szpitala – woła za nim mężczyzna.

167

Joona idzie najszybciej jak tylko może w kierunku torów kolejowych. Ciężkie nożyce uderzają w ubite wały śniegu. Pociąg towarowy przy magazynie właśnie ruszył, ze zgrzytem i piskiem zaczyna się toczyć naprzód. Joona próbuje biec, ale jego serce bije tak wolno, że aż pali w piersi. Wdrapuje się na pokryty śniegiem nasyp, ślizga się i uderza kolanem w żwir, upuszcza nożyce, wstaje i potykając się, wychodzi na tory. Teraz nie czuje już ani dłoni, ani stóp. Trzęsie się niekontrolowanie i czuje straszliwy chaos w głowie.

Myśli ma dziwne, powolne, rozpadające się. Wie tylko tyle, że musi zatrzymać pociąg.

Ciężkie wagony zaczynają się rozpędzać i zbliżają się, zgrzytając. Joona stoi na torach, unosi wzrok do reflektorów i wyciąga rękę w geście zatrzymania. Pociąg trąbi, Joona dostrzega sylwetkę maszynisty w kabinie. Nasyp drży od wibracji pod jego stopami. Joona wyciąga pistolet, celuje i roztrzaskuje przednią szybę lokomotywy.

Odłamki szkła sypią się na dach i rozpryskują na wietrze. Echo wystrzału odbija się od spiętrzonych kontenerów.

Papier fruwa po kabinie, a twarz maszynisty zamarła w szoku. Joona unosi pistolet i celuje prosto w niego. Pociąg hamuje z hukiem. Zgrzyta o szyny, ziemia się trzęsie. Lokomotywa sunie do przodu z piskiem hamulców i staje, sapiąc, trzy metry od Joony.

Joona prawie upada, schodząc z torów. Podnosi nożyce i zwraca się do maszynisty:

– Otwieraj czerwone kontenery – mówi.

– Nie mam uprawnień...

– Po prostu to zrób! – krzyczy Joona i ciska nożyce na ziemię.

Maszynista schodzi na dół i bierze je do ręki. Joona idzie za nim wzdłuż pociągu i wskazuje na pierwszy czerwony kontener. Maszynista bez słowa wspina się na rdzawobrazowe sprzęgi i rozcina zamek. Drzwi otwierają się z trzaskiem i ze środka wysypują się telewizory w kartonowych pudłach.

– Następny – szepcze Joona.

Joona zaczyna iść, upuszcza pistolet, podnosi go ze śniegu i rusza dalej wzdłuż składu. Mijają osiem wagonów, zanim znajdują kolejny czerwony kontener z napisem „Hamburg Süd”.

Maszynista rozcina zamek, ale nie udaje mu się unieść ciężkiego rygla. Uderza nożycami, brzęk metalu o metal roznosi się samotnym echem na terenie portu.

Joona zatacza się do przodu, napiera na rygiel od dołu. Ten ze zgrzytem ustępuje i wielkie żelazne drzwi otwierają się.

Disa leży na zardzewiałej podłodze kontenera. Twarz ma bladą, otwarte oczy patrzą ze zdziwieniem. Zgubiła jeden botek, włosy wokół głowy ma zamarznęte.

Zastygłe usta wyrażają strach i płacz.

Po prawej stronie szczupłej, długiej szyi widać głębokie nacięcie. Kałuża krwi pod jej szyją i karkiem pokryła się już gładką warstwą lodu.

Joona ostrożnie wynosi ją z kontenera i odchodzi kilka kroków.

– Wiem, że żyjesz – mówi, padając na kolana z Disą w ramionach.

Po jego dłoni spływa odrobina krwi, ale jej serce stanęło. Już po wszystkim, nie ma odwrotu.

– Tylko nie to – szepcze Joona, przytulając twarz do jej policzka. – Nie ty...

Powoli kołysze ją w objęciach, a śnieg pada. Nie zauważa samochodu, który zatrzymał się niedaleko, ani biegnącej do niego Sagi Bauer. Jest bosa, ubrana tylko w spodnie i podkoszulek.

– Posiłki już tu jadą! – woła, podchodząc bliżej. – Boże, coś ty zrobił? Potrzebna ci pomoc.

Saga krzyczy do swojego radia i przeklina. Joona jak we śnie słyszy, że zabiera maszyniście kurtkę i okrywa mu ramiona. Potem klęka za jego plecami i obejmuje go, a syreny radiowozów i karettek wypełniają ciszę portu.

Wiry śniegu podrywają się z ziemi wokół żółtego helikoptera ratunkowego, który chwiejąc się, osiada na płozach. Słychać ogłuszający łomot, a maszynista pociągu odsuwa się od mężczyzny siedzącego z martwą kobietą w objęciach.

Płaty wirnika wciąż się kręcą, kiedy ratownicy zeskakują na ziemię i podbiegają z ubraniami łopoczącymi na wietrze.

Porywy powietrza ciskają śmieci na wysokie ogrodzenie. Helikopter zdaje się odbierać ludziom powietrze do oddychania.

Joona jest bliski utraty przytomności, kiedy ratownicy zmuszają go, by puścił martwe ciało Disy. Jego oczy są mętne, ręce zimne z przemrożenia. Mówi coś nieskładnie i stawia opór, kiedy próbują go położyć.

Saga płacze, patrząc, jak go zabierają na noszach i wsadzają do helikoptera. Zdaje sobie sprawę, że teraz liczy się czas.

Odgłos wirnika zmienia się, kiedy helikopter unosi się prosto w górę i huśta w porywach wiatru.

Wirnik zmienia kąt, śmigłowiec pochyla się do przodu i znika nad miastem.

Podczas gdy ratownicy rozcinają ubrania Joony, on zaczyna zapadać w przypominającą śmierć śpiączkę. Oczy ma otwarte, ale źrenice rozszerzyły się i przestały reagować na światło. Nie da się wyczuć pulsu ani oddechu.

Temperatura ciała Joony Linny spadła poniżej trzydziestu dwóch stopni, kiedy śmigłowiec osiada na lądowisku szpitala Karolinska na budynku P8.

Policja szybko zjawia się we Frihamnen i po zaledwie kilku minutach można ogłosić poszukiwania srebrnoszarego citroena evasion. Samochód Jurka Waltera zarejestrowało kilka kamer przemysłowych, jak wjeżdżał na teren portu piętnaście minut przed przybyciem Disy Helenius. Siedem minut po przyjeździe Joony Linny te same kamery zaobserwowały, jak opuścił port.

Wszystkie radiowozy w Sztokholmie i dwa eurocoptery 135 są zaangażowane w poszukiwania. Zakrojona na szeroką skalę akcja daje rezultaty – zaledwie piętnaście minut po ogłoszeniu alarmu zaobserwowano podejrzany pojazd na moście Centralbron, chwilę przed tym, jak zniknął w tunelu Söderled.

Radiowozy natychmiast jadą na miejsce z wyciem syren i miganiem świateł, już są stawiane blokady przy wyjazdach, kiedy z wylotu tunelu błyska światło potężnego wybuchu.

Pilotowi śmigłowca stojącego w zawisie udaje się sparować szarpnięcie. Fala uderzeniowa wymiata kurz i odłamki na drogę, tory kolejowe i pokryte śniegiem lody Riddarfjärden.

* * *

Jest wpół do szóstej rano, Saga Bauer siedzi na szeleszczącym papierze ochronnym na kozetce, a lekarz zszywa rany na jej ciele.

– Muszę iść – mówi, patrząc na zakurzony telewizor plazmowy na ścianie.

Lekarz właśnie zaczął bandażować jej lewą rękę, kiedy wyświetla się relacja o wypadku.

Reporter opowiada poważnym głosem o policyjnym pościgu w centrum Sztokholmu, który zakończył się wypadkiem ze skutkiem śmiertelnym w tunelu Söderled.

– Wypadek zdarzył się o wpół do trzeciej dziś w nocy – mówi reporter. – To prawdopodobnie dlatego nie było więcej ofiar.

Policja zapewnia, że droga zostanie oczyszczona na czas przed porannym wzmożeniem ruchu, ale nie chce dalej komentować zdarzeń.

Ekran pokazuje kłęby czarnego dymu zaskakująco gwałtownie wydobywające się z otworu tunelu. Chmura zakrywa żałobnym welonem całego Hiltona i rzednie nad dzielnicą Södermalm.

Saga odmówiła pojechania do szpitala, dopóki nie otrzymała zapewnienia, że Jurek Walter nie żyje. Rozmawiało z nią dwoje kolegów Joony z policji kryminalnej. Nie tracąc czasu, technicy kryminalistyki weszli razem ze strażakami gaszącymi pożar. Potężna eksplozja oderwała obie ręce i głowę z tułowia Jurka Waltera.

W studiu telewizyjnym siedzi teraz polityk i prowadząca program o zaspanej twarzy i debatują nad problemem niebezpiecznych policyjnych pościgów samochodowych.

– Muszę iść – mówi Saga, zsuwając się na podłogę.

– Ranę na nodze trzeba...

– To nic takiego – ignoruje go Saga i wychodzi.

169

Jooneę budzi uczucie zimna. Pełźnie mu po rękach podłączonych do kroplówki z ciepłym płynem. Pielęgniarz stoi przy jego łóżku i uśmiecha się szeroko, kiedy Joona patrzy na niego przez zmrużone oczy.

– Jak się pan czuje? – pyta pielęgniarz, nachylając się nad pacjentem. Joona próbuje przeczytać tabliczkę z imieniem, ale nie może zmusić liter, żeby przestały się ruszać.

– Zimno mi – odpowiada policjant.

– Za dwie godziny powinien pan już mieć normalną temperaturę ciała. Teraz dostanie pan ode mnie trochę ciepłego soku...

Joona próbuje usiąść, żeby się napić, ale czuje ukłucie w pęcherzu. Odchyła kołdrę elektryczną i widzi dwie grube igły wbite prosto w brzuch.

– Co to jest? – pyta słabym głosem.

– Płukanie jamy otrzewnej ciepłą solą fizjologiczną – odpowiada pielęgniarz. – Ogrzewamy cię od środka... masz teraz w brzuchu dwa litry ciepłego płynu.

Joona zamyka oczy i próbuje sobie przypomnieć. Czerwone kontenery, woda zmieszana z lodem i szok, kiedy wyskoczył ze statku prosto do przeraźliwie zimnego morza.

– Disa – szepcze Joona i czuje pojawiającą się na rękach gęsią skórę.

Opiera się z powrotem na poduszce i patrzy w system ogrzewania nad łóżkiem, czuje jednak tylko chłód.

Po chwili drzwi się otwierają i wchodzi wysoka kobieta z upiętymi włosami, w obcisłym jedwabnym sweterku pod lekarskim fartuchem. To Daniella Richards, którą spotkał już wiele razy.

– Joona Linna – mówi ciężko. – Tak mi przykro...

– Daniella – przerywa jej ochryple Joona. – Coś ty ze mną zrobiła?

– O mało nie zamarzełeś na śmierć, wiesz o tym? Kiedy cię przywieźli, myśleliśmy, że już po tobie.

Daniella siada na brzegu łóżka.

– Może nie zdajesz sobie sprawy, jakie miałeś diabelne szczęście – mówi powoli lekarka. – Żadnych większych uszkodzeń ciała, na to wygląda... Ogrzewamy twoje organy.

– Gdzie jest Disa? Muszę...

Łamie mu się głos. Coś się dzieje z jego myślami, z jego umysłem. Nie potrafi porządnie ułożyć słów. Wszystkie jego wspomnienia są jak pokruszony lód w czarnej wodzie.

Lekarka spuszcza wzrok i kręci głową. W zagłębieniu jej szyi leży maleńki diament.

– Przykro mi – powtarza cicho.

Kiedy mówi mu o Disie, jej twarz spina się w drobnych spazmach żalu. Joona patrzy na żyły na jej dłoni, widzi, jak bije jej puls, jak pierś unosi się pod zielonym

jedwabnym sweterkiem. Próbuje zrozumieć, o czym ona mówi, zamyka oczy i nagle jego świadomość zalewa fala wspomnień. Biała twarz Disy, rana na jej szyi, przestraszone usta, naga stopa w nylonowej pończosze.

– Zostaw mnie w spokoju – mówi pustym, ochryłym głosem.

170

Joona Linna leży spokojnie, czuje jak glukoza płynie mu w żyłach, a ciepłe powietrze z aparatu nad jego łóżkiem owiewa mu twarz, ale nie czuje ciepła.

Jego ciałem wstrząsają zimne dreszcze, co jakiś czas wyłącza mu się wzrok i wszystko tonie w ciemności.

Pragnienie, by chwycić za broń, wsadzić sobie lufę do ust i zastrzelić się, raz po raz pojawia mu się w myślach.

Jurek Walter uciekł.

A Joona wie, że już nigdy nie będzie mógł zobaczyć swojej żony i córki. Odebrano mu je na zawsze, tak samo jak Disa została wyrwana mu z rąk. Brat bliźniak Jurka domyślił się, że Summa i Lumi nadal żyły. Joona wie, że to tylko kwestia czasu i Jurek też to pojmie.

Joona próbuje usiąść, ale nie ma siły.

To niemożliwe.

Nie opuszcza go uczucie, że z każdą sekundą zatapia się głębiej i głębiej w mozaikę lodowych okruchów.

Nie może przestać marznąć.

Nagle drzwi się otwierają i wchodzi Saga Bauer. Ma na sobie czarną kurtkę i ciemne dżinsy.

– Jurek Walter nie żyje – mówi. – Już po wszystkim. Dopadliśmy go w tunelu Söderled.

Stoi przy łóżku i patrzy na Joonę Linnę. Zamknął oczy. Ma uczucie, jakby jego serce miało stanąć. Wygląda na bardzo chorego. Twarz ma prawie białą, a usta jasnoszare.

– Pojadę teraz do Reidara Frosta – mówi dalej Saga. – Musi się dowiedzieć, że Felicia żyje. Lekarze mówią, że wyzdrowieje. Uratowałeś jej życie.

Joona słyszy, co mówi Saga, i odwraca twarz, na chwilę zamyka oczy, żeby powstrzymać łzy i nagle rozumie.

Jurek właśnie zamyka koło zemsty i krwi.

Joona powtarza w głowie myśl, zwilża usta, przez chwilę oddycha, a potem mówi cicho:

– Jurek jest w drodze do Reidara.

– Jurek Walter nie żyje – powtarza Saga. – Już po wszystkim...

– Jurek znowu zabierze Mikaela... nie wie, że Felicia jest wolna... nie może się dowiedzieć, że...

– Jadę do Reidara powiedzieć mu, że uratowałeś jego córkę – powtarza znowu Saga.

– Jurek wypożyczył tylko Mikaela, jedzie, żeby go odebrać.

– O czym ty mówisz?

Oczy Joony zwracają się na Sagę, ich szare spojrzenie jest tak twarde, że przechodzi ją lodowaty dreszcz.

– Ofiary to nie ci, których zamykał czy wpychał do grobów – mówi Joona. – Ofiary to ci, którzy zostają, którzy czekają... aż już nie są w stanie więcej czekać.

Saga kładzie uspokajająco dłoń na jego dłoni.

– Muszę jechać...

– Weź z sobą broń.

– Jadę tylko, żeby powiedzieć Reidarowi o...

– Rób, co mówię – przerywa jej Joona.

171

Do świtu jeszcze daleko, kiedy Saga przyjeżdża do dworu. Stary dom odpoczywa w chłodzie i głębi czarnego poranka. Tylko w jednym oknie na parterze pali się lampa.

Saga wysiada z samochodu i trzęsąc się z zimna, idzie przez podwórze. Śnieg jest nietknięty, a ciemności nad polami prastare.

Nawet gwiazd nie ma na niebie.

Słychać jedynie szum strumienia.

Zbliża się do domu i widzi mężczyznę siedzącego przy kuchennym stole, plecami zwróconego do okna. Obok niego na stole leży książka. Niespiesznie pije z białego kubka.

Saga przechodzi przez wysypane żwirem podwórze, wspina się po kamiennych schodach do potężnych drzwi wejściowych i dzwoni.

Po chwili drzwi otwiera mężczyzna, który siedział w kuchni.

To Reidar Frost.

Jest ubrany w pasiaste spodnie od pizamy i T-shirt. Jego kilkuniedniowy zarost jest siwy, twarz ma zmęczoną bezsennością, odbijają się w niej przeżycia ostatnich dni.

– Dzień dobry, nazywam się Saga Bauer i pracuję w Policji Bezpieczeństwa.

– Proszę wejść – odzywa się Reidar łamiącym się głosem.

Saga wchodzi kilka kroków w głąb ciemnego holu z szerokimi schodami na piętro. Reidar cofa się. Broda zaczyna mu drżeć, unosi dłoń do ust.

– Nie, nie Felicia, nie...

– Znaleźliśmy ją – mówi szybko Saga. – Żyje, wyzdrowieje...

– Muszę... ja...

– Jest bardzo chora – wyjaśnia Saga. – Pańska córka ma daleko posuniętą legionellozę, ale wyjdzie z tego.

– Wyjdzie z tego – powtarza szeptem Reidar. – Muszę jechać, muszę ją zobaczyć.

– O siódmej przeniosą ją z intensywnej terapii na oddział zakaźny.

Mężczyzna patrzy na nią, a łzy płyną mu po policzkach.

– Zdążę się ubrać, zbudzić Mikaela i...

Saga idzie za nim przez pokoje do kuchni, którą przed chwilą widziała przez okno. Lampa sufitowa rzuca przyjemne światło na stół, na którym stoi kubek z kawą.

Z radia płynie powolna muzyka fortepianowa.

– Próbowaliśmy się dodzwonić, ale pański tele...

– To moja wina – przerywa jej Reidar, ocierając łzy z policzków. – Musiałem zacząć wyłączać komórkę w nocy, dzwoni tylu wariatów z informacjami, ludzi, którzy...

– Rozumiem.

– Felicia żyje – mówi Reidar na próbę.

– Tak – potwierdza Saga.

Reidar uśmiecha się szeroko i patrzy na nią przekrwionymi oczyma. Sprawia wrażenie, jakby chciał ją jeszcze raz zapytać, ale tylko kręci głową. Zdejmuje duży miedziany dzbanek z czarnej kuchni i nalewa Sadze kawy.

– Ciepłego mleka?

– Nie, dziękuję – mówi kobieta, biorąc do ręki kubek.

– Tylko zbudzę Mikaela...

Reidar zaczyna iść w kierunku holu, ale zaraz staje i odwraca się do niej.

– Muszę wiedzieć, czy złapaliście... Zatrzymaliście tego Piaskuna? – pyta. – Tego, którego Mikael nazywa...

– I on, i Jurek nie żyją – odpowiada Saga. – Byli bliźniakami.

– Bliźniakami?

– Tak, współpracowali...

Nagle gaśnie światło w kuchni i znika muzyka z radia. Zapada kompletna ciemność i cisza.

– Przerwa w dostawie prądu – mamrocze Reidar, naciskając kilkakrotnie włącznik światła. – Chyba mam świece w szafce.

– Felicia była zamknięta w starym schronie – mówi dalej Saga.

Poświata bijąca od śniegu po chwili wkrada się też do kuchni i Saga może dostrzec Reidara idącego po omacku do sporej szafki.

– Gdzie był ten schron? – pyta.

Saga słyszy stukot drewnianych trzonek, kiedy Reidar przegrzebuje szufladę.

– W starej żwirowni w Rotebro – odpowiada.

Saga widzi mimo ciemności, jak Reidar zamiera, cofa się o krok i odwraca do niej.

– Pochodzę stamtąd – mówi z wolna. – I pamiętam bliźniaki. Nie rozumiem tego, ale musieli to być Jurek Walter i jego brat... bawiłem się z nimi przez kilka tygodni, kiedy byłem mały... ale dlaczego, dlaczego...

Milknie, stoi tylko i wbija wzrok w ciemność.

– Nie wiem, czy istnieją jakieś odpowiedzi – mówi Saga.

Reidar znajduje zapalki.

– Jako dziecko mieszkałem całkiem niedaleko żwirowni – opowiada. – Bliźniacy byli może rok starsi ode mnie. Pewnego dnia po prostu siedzieli w trawie za moimi plecami, kiedy łowiłem płotki... nad rzeką, która wpada do jeziora Edssjön...

Reidar znajduje pod zlewem pustą butelkę po winie, wciska w nią zapaloną świeczkę i stawia na stole.

– Byli trochę dziwni... Ale zaczęliśmy się bawić i poszedłem z nimi do ich mieszkania, pamiętam, że była wiosna, dostałem jabłko...

Światło świecy rozprzestrzenia się w pomieszczeniu i sprawia, że okna stają się czarne i nie widać, co jest za nimi.

– Zabrali mnie do żwirowni – mówi dalej Reidar w miarę pojawiania się nowych wspomnień. – Nie wolno było tam chodzić, ale znaleźli dziurę w ogrodzeniu i zaczęliśmy się tam bawić co wieczór. To było podniecające, wspinaliśmy się na kupy piasku i turlaliśmy w dół...

Reidar milknie.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Nie myślałem o tym nigdy, ale pewnego razu usłyszałem, jak coś do siebie szepczą, a potem zniknęli. Sturlałem się i zacząłem iść, kiedy nagle pojawił się brygadzysta. Złapał mnie mocno za rękę i krzyczał... no wiesz, że porozmawia z moimi rodzicami i tak dalej... Przeraziłem się prawie na śmierć i powiedziałem, że nie wiedziałem, że to zabronione, że ci chłopcy mi mówili, że wolno nam się tu bawić... a kiedy zapytał mnie o nich, wskazałem mu ich dom...

Reidar zapala drugą świecę od płonącego knota. Światło tańczy na ścianach i suficie. Zapach stearyny roznosi się po kuchni.

– Potem już nigdy nie spotkałem bliźniaków – mówi i wychodzi z kuchni, by obudzić Mikaela.

172

Saga stoi przy kuchennym stole, pije mocną kawę i patrzy na odbite światło oraz płomienie świec w podwójnych szybach okna.

„Joono bardzo ucierpiał” – myśli. Nie słyszał nawet, jak mu powiedziała o śmierci Jurka. Powtarzał tylko, że Jurek jedzie po Mikaela.

Saga naciąga zmęczone mięśnie, czuje ciężar swojego glocka 17 na boku, odsuwa się od okna i wsłuchuje w odgłosy wielkiego domu.

Coś nagle budzi jej czujność.

Robi kilka kroków w stronę drzwi, staje i słyszy ciche metaliczne skrobanie.

Może to być cokolwiek, luźna blacha parapetu poruszająca się na wietrze albo gałąź trąca o szybę.

Odczekuje chwilę, potem wraca do stołu, upija trochę kawy, spogląda na zegarek, wyjmuje telefon i dzwoni na komórkę Nålenu.

– Nils Åhlén, medycyna sądowa – odbiera po kilku sygnałach.

– Tu Saga Bauer.

– Dzień dobry, dzień dobry.

Zimne powietrze nagle omiata nogi Sagi. Kobieta staje plecami do ściany.

– Oglądałeś już może to ciało z wypadku w Söderled? – pyta, obserwując, jak płomień świecy trzepocze w przeciagu.

– Tak, właśnie tu jestem, pogonili mnie w środku nocy, żeby zająć się ciałem, które...

Saga widzi, że płomień znowu drga i słyszy nosowy głos Nålenu, odbijający się echem od wyłożonych kafelkami ścian sali obdukcyjnej.

– Ciało jest poważnie uszkodzone przez ogień, w dużej części spękane

i zwęglone, pokurczone od temperatury. Brak głowy, a także...

– Ale udało ci się go zidentyfikować?

– Jestem tu od kwadransa i jeszcze przez wiele dni nie będę miał pełnej identyfikacji.

– Nie, ale zastanawiałam się...

– Jedyne, co mogę powiedzieć – mówi dalej Nålen – to że miał około dwudziestu pięciu lat i...

– A więc to nie był Jurek Walter?

– Jurek Walter? Nie, skąd... Myśleliście, że to Jurek?

Na piętrze słychać szybkie kroki. Saga podnosi wzrok i widzi, że lampa pod sufitem drży, rzucając na sufit kołyszący się cień. Otwiera kaburę i mówi cicho do telefonu:

– Jestem teraz w domu Reidara Frosta. Musisz mi pomóc sprowadzić tu karetkę i policję najszybciej jak to możliwe.

173

Reidar przechodzi przez ciche pokoje na piętrze. Lewą dłonią osłania płomień świecy przed przeciągiem. Światło migocze na ścianach oraz meblach i odbija się w rzędach czarnych okien.

Wydaje mu się, że słyszy za plecami kroki, staje i odwraca się. Widzi jednak tylko błyszczące, skórzane meble i przeszklony regał z książkami.

Drzwi do salonu, przez które właśnie przeszedł, to tylko czarny prostokąt. Nie da się zobaczyć, czy ktoś tam jest. Reidar robi krok naprzód, coś miga w ciemności i znika.

Reidar odwraca się znowu, widzi światło migające w oknach i rusza dalej. Gorąca stearyna spływa, parząc mu palce.

Podłoga trzeszczy pod nim i ogarnia go nieprzyjemne uczucie, kiedy staje przed drzwiami Mikaela.

Zerka przez ramię w przejście pełne starych portretów.

Podłoga jeszcze skrzypi od jego kroków.

Reidar delikatnie puka do drzwi pokoju Mikaela, odczekuje chwilę i otwiera.

– Mikael? – mówi w głąb czarnego pokoju.

Wyciąga świecę w stronę łóżka. Ściany chwieją się w żółtym świetle. Kołdra jest pozwijana i zwisa przez brzeg na podłogę.

Reidar wchodzi do środka i rozgląda się, ale Mikaela nie ma. Czuje pot występujący na czoło i schyla się, by zajrzeć pod łóżko.

Nagle coś szeleści za jego plecami i Reidar obraca się na pięcie, nieomal gasząc świecę.

Drżący płomyk robi się mały i niebieski, ale po chwili na nowo się rozpala.

Serce przyspiesza, zaczyna go boleć w piersi.

Nikogo tam nie ma.

Powoli podchodzi do ciemnego wejścia, próbuje coś zobaczyć.

Z szafy dobiega drapanie i stuki. Reidar spogląda na zamknięte drzwi, podchodzi,

waha się, ale wyciąga rękę i otwiera.

Za ubraniami kuli się Mikael.

– Piaskun tu jest – szepcze, wciskając się głębiej do szafy.

– To tylko przerwa w dostawie prądu – mówi Reidar. – Mamy...

– On tu jest – szepcze Mikael.

– Piaskun nie żyje – mówi Reidar, wyciągając rękę. – Rozumiesz, co mówię?

Felicia jest uratowana. Wyzdrowieje, dostaje leki tak jak ty, pojedziemy tam teraz...

Przez ściany słyhać wrzask mężczyzny, stłumiony, ale straszny, nieludzki, jakby ktoś zadał mu potworny ból.

– Tato...

Reidar wyciąga syna z szafy. Krople stearyny kapią na podłogę. Znowu jest cicho.

– Co się dzieje?

Mikael próbuje się skulić na podłodze, ale Reidar podrywa go na nogi.

Po plecach spływa mu pot.

Razem wychodzą z sypialni i ruszają z powrotem korytarzem. Nad podłogą unosi się chłodne powietrze.

– Czekał – szepcze Reidar, słysząc trzeszczenie podłogi w salonie przed nimi.

Przez ciemny otwór drzwi na końcu korytarza wchodzi szczupła postać. To Jurek Walter. Oczy błyszczą w jego twarzy rzeźnika, a nóż w prawej dłoni połyskuje ciemno.

Reidar cofa się, gubiąc pantofle. Rzuca świecą w Jurka. Świeczka gaśnie w powietrzu i uderza o podłogę.

Zawracają i ruszają biegiem, nie oglądając się za siebie. Jest ciemno, Mikael wpada na krzesło, prawie upadając, zatacza się ku ścianie i przeciąga ręką po tapecie.

Spada obraz, szyba rozbija się na drobne kawałki, które rozsypują się po podłodze.

Otwierają ciężkie drzwi i wpadają do starego przedpokoju przy sali obrad.

Reidar musi się zatrzymać, kaszle i po omacku szuka oparcia. W korytarzu słyhać szybko zbliżające się kroki.

– Tato!

– Zamknij drzwi, zamknij drzwi – dyszy Reidar.

Mikael zatraskuje ciężkie dębowe drzwi i trzykrotnie przekręca klucz w zamku. W następnej sekundzie klamka się porusza, a futryna trzeszczy. Mikael cofa się ze wzrokiem wbitym w drzwi.

– Masz telefon? – pyta Reidar i kaszle.

– Został w sypialni – odpowiada szeptem Mikael.

Ból promieniuje z piersi Reidara do lewej ręki.

– Muszę odpocząć – mówi słabym głosem i czuje, jak nogi uginają się pod nim.

Jurek uderza ramieniem – słyhać łomot i trzeszczenie masywnego drewna, ale drzwi się nie poddają.

– Nie wejdzie – szepcze Reidar. – Daj mi tylko kilka sekund...

– Gdzie masz sprej nitroglicerynowy? Tato?

Reidar poci się, ucisk na piersi jest tak silny, że z trudem formuje słowa.

– Na dole w holu, w płaszczu...

Saga z pistoletem w ręku sprawdza wszystkie zakamarki i na palcach podbiega do schodów w holu.

Musi się dostać do Mikaela i Reidara i zaprowadzić ich do samochodu.

Może to niebo odrobinę wyjaśniało, bo teraz rzeczywiście da się rozróżnić obrazy na ścianach i kontury mebli.

Adrenalina sprawia, że Saga jest w stanie najwyższej czujności.

Odgłosy jej kroków giną, kiedy wchodzi na dywan, mijając czarny fortepian. Kątem oka dostrzega błysk. To wiolonczela z rozłożoną nóżką.

W ścianach słychać trzaski, jakby temperatura na zewnątrz nagle gwałtownie spadła.

Saga skrada się szybko z pistoletem skierowanym do podłogi. Powoli przesuwa palec na spust i delikatnie naciska, pokonując pierwszy opór.

Zamiera w pół kroku i nasłuchuje. W domu panuje kompletna cisza. Hol przed nią jest ciemniejszy niż pozostałe pokoje, podwójne drzwi są prawie zamknięte.

Saga idzie naprzód, kiedy za plecami słyszy szuranie. Błyskawicznie się odwraca i widzi przelatujący za oknem śnieg, który zsunął się z wykuszowego daszku.

Serce wali jej w piersi.

Kiedy odwraca się z powrotem, widzi w drzwiach wąską dłoń, która trzyma kant skrzydła.

Saga celuje z pistoletu, gotowa strzelić, kiedy daje się słyszeć potworny wrzask.

Dłoń zsuwa się i znika, słychać łupnięcie o podłogę i drzwi się otwierają.

Na podłodze leży mężczyzna. Jedna noga podryguje w skurczach.

Saga podchodzi i widzi, że to Wille Strandberg, aktor. Dyszy, przyciskając ręce do brzucha.

Spomiędzy palców obficie wypływa krew.

Patrzy na Sagę zdezorientowany, a potem mruga.

– Jestem z policji – mówi Saga i słyszy, jak schody na piętro skrzypią pod ciężarem człowieka. – Karetka jest w drodze.

– On przyszedł po Mikaela – jęczy aktor.

Mikael szepcze coś do siebie, wbijając wzrok w zamknięte drzwi, kiedy nagle klucz zostaje wypchnięty i spada z brzękiem na podłogę.

Reidar stoi, przyciskając dłoń do bolącej piersi. Po twarzy spływa mu pot. Ból jest coraz większy. Wiele razy już próbował powiedzieć Mikaelowi, by uciekał, ale nie może wydobyć głosu.

– Możesz iść? – pyta szeptem Mikael.

Reidar kiwa głową i robi kilka kroków. W zamku coś chrzęści, Mikael przekłada sobie rękę ojca przez barki i próbuje go zaciągnąć do biblioteki, starej sali obrad.

Za ich plecami słychać chrobotanie zamka.

Powoli przechodzą koło wysokiej szafy i dalej, wzdłuż ściany, na której

w drewnianych ramach wiszą rozciągnięte arrasy.

Reidar znowu staje, kaszle i wciąga powietrze.

– Czekaj – sapie.

Przesuwa palcami po ramie trzeciego arrasu i otwiera ukryte drzwi prowadzące na schody dla służby, którymi można zejść na dół, do kuchni. Wślizgują się do ciasnego przejścia i ostrożnie zamykają drzwi za sobą.

Reidar mocuje z powrotem zasuwkę i podpira się ręką o ścianę. Kaszle najciszej, jak potrafi, czując ból promieniujący wzdłuż ramienia.

– Idź dalej w dół schodami – szepcze zduszonym głosem.

Mikael potrząsa głową i już ma coś powiedzieć, kiedy skrzypią drzwi.

To wchodzi Jurek Walter.

Stoją jak sparaliżowani, widząc go przez materiał ukrytych drzwi.

Skrada się na zgiętych nogach z długim nożem w garści i rozgląda się wzrokiem drapieżnika.

Jego miękki oddech wyraźnie słychać przez drzwi.

Reidar zagryza zęby i opiera się o ścianę, czuje ból w piersiach i skurcz szczęk.

Jurek jest tak blisko, że dociera do nich słodki zapach potu.

Obaj wstrzymują oddech, kiedy Jurek mija drzwi z materiału i przechodzi dalej, do biblioteki.

Mikael próbuje pociągnąć za sobą Reidara na wąskie schodki, dopóki jeszcze Jurek nie zorientował się, że wywiedli go w pole.

Reidar kręci głową, a Mikael patrzy na niego z rozpaczą. Ojciec tłumi kaszel, próbuje zrobić krok, ale zatacza się. Deska trzeszczy pod jego stopą.

Jurek odwraca się do ukrytych drzwi, jego jasne oczy uspokajają się, kiedy dociera do niego, co ma przed sobą.

Z korytarza dobiega głośny huk, a z brzegu wysokiej szafy sypią się drzazgi.

Jurek przesuwają się w bok jak cień, znajdując osłonę.

Mikael ciągnie z sobą Reidara na schodki do kuchni.

Za nimi do biblioteki wchodzi Berzelius. Trzyma w ręku starego colta Reidara. Mały człowieczek ma czerwone policzki, podsuwa okulary na nosie i idzie naprzód.

– Odwal się od Mickego! – woła, mijając szafę.

Śmierć nadchodzi tak szybko, że Berzelius jest przede wszystkim zaskoczony. Najpierw mocny chwyt za nadgarstek trzymający rewolwer, a potem piekące ukłucie, jak użądlenie osy, kiedy sztywne ostrze wbija mu się między żebra i trafia prosto w serce.

Ból nie jest szczególnie wielki.

Raczej jak długi skurcz, ale kiedy ostrze wysuwa się z ciała, mnóstwo ciepłej krwi spływa mu po biodrze.

Kiedy upada na kolana, zauważa jeszcze, że oddał mocz i nagle pojawia się wspomnienie o tym, jak zalecał się do swojej żony Anny-Karin na długo przed rozwodem i jej chorobą. Miała taki zdziwiony i szczęśliwy wyraz twarzy, kiedy wrócił wtedy wcześniej z Oslo i stał pod niskim balkonem, śpiewając *Love me tender*, z czterema paczkami chipsów w objęciach.

Berzelius osuwa się na bok, myśli jeszcze, że powinien się odczołgać i schować, ale straszliwe zmęczenie ogarnia go jak sztorm.

Nie zauważa nawet, że Jurek Walter ponownie zagłębia nóż w jego ciało. Ostrze wchodzi pod innym kątem, prosto przez żebra, i już tam zostaje.

176

Saga wchodzi po szerokich schodach i biegnie przez pokoje na piętrze. Nikogo tam nie ma, nic nie słycać. Strategicznie próbuje skontrolować każde potencjalnie niebezpieczne miejsce i zabezpieczyć wszystkie strefy, ale cały czas musi ryzykować, żeby szybciej posuwać się naprzód.

Kieruje broń na połyskującą, skórzaną kanapę, mija ją, a zaraz potem na drzwi, na lewo i do środka.

Na podłodze długiego korytarza z portretami na ścianach leży świeczka.

Drzwi do jednej z sypialni są otwarte na oścież, kołdra spadła na podłogę. Saga przebiega dalej i widzi samą siebie, przemieszczający się naprzód cień w oknach po lewej stronie.

Wtedy daje się słyszeć głośny wystrzał z ręcznej broni w którejś z dalszych sal. Saga rusza biegiem z uniesionym pistoletem, blisko prawej ściany.

– Odwal się od Mickego! – woła męski głos.

Saga biegnie, przeskakuje przez leżące krzesło, podchodzi bliżej i staje przy zamkniętych drzwiach.

Ostrożnie naciska klamkę i pozwala im się otworzyć.

Wyraźnie czuć zapach prochu.

Pokój wydaje się cichy i nieruchomy.

Saga jest teraz ostrożniejsza.

Zaczyna czuć w ramieniu ciężar pistoletu. Palec lekko drży na spuście. Stara się równo oddychać, przesuwa się w prawo, żeby lepiej widzieć.

Daje się słyszeć mokre łupnięcie i metaliczny podźwięk.

Coś się rusza – znika jakiś cień.

Na podłodze obok wysokiej szafy widać ślady rozmazanej krwi.

Saga podchodzi bliżej i widzi mężczyznę na podłodze. Leży nieruchomo na boku, ma otwarte, martwe oczy i uśmiech na twarzy. W ciele tkwi nóż. W pierwszym odruchu Saga chce się rzucić mu na ratunek, ale coś ją powstrzymuje.

Zbyt trudno jest ogarnąć wzrokiem pokój.

Na kilka sekund opuszcza rękę z pistoletem i daje jej odpocząć, potem unosi ją znowu i przesuwa się dalej na prawo.

Fragment arrasu na ścianie jest otwarty. Za nim widać wąskie przejście i schodki. Z dołu słycać kroki i szuranie. Saga kieruje pistolet w otwór i idzie dalej.

Drzwi po drugiej stronie pokoju są otwarte, prowadzą do ciemnej biblioteki.

Słycać ciche mlaśnięcie, jakby ktoś zwilżał usta.

Saga nic nie widzi.

Pistolet drży w jej ręku.

Okna na wprost są czarne, Saga robi krok naprzód, wstrzymuje oddech i nagle słyszy za plecami czyjś oddech.

Błyskawicznie reaguje, okręcając się na pięcie, ale i tak jest za późno. Silna dłoń

zaciska jej się na gardle i brutalnie uderza nią o szafę.

Uchwyt za szyję jest tak mocny, że wyłącza dopływ krwi do mózgu. Jurek patrzy na nią ze spokojem i trzyma ją nieruchomo. Sadze ciemnieje przed oczami, glock wypada jej z dłoni.

Saga bezsilnie próbuje się wyrwać z jego uścisku. Chwilę przed tym, jak traci przytomność, słyszy jeszcze szept Jurka:

– Mała syrenka...

Potem Jurek ciska nią o szafę. Saga uderza głową w kant, Napastnik wali jeszcze jej skronią w kamienną ścianę. Saga upada na podłogę, pojawiają jej się gwiazdy przed oczami. Widzi jeszcze, jak Jurek nachyla się nad martwym mężczyzną i wyciąga z jego ciała nóż, a potem znowu zapada ciemność.

177

Już nie próbują być cicho. Mikael podpira Reidara, idąc w dół schodami dla służby. Schody przechodzą w korytarzyk, idą nim w lewo, mijając stary kredens ze świątecznym serwisem, i wchodzą do kuchni.

Reidar musi się znów zatrzymać, nie ma już siły, musi się położyć, skurcz w piersi staje się nie do wytrzymania.

– Musisz uciekać – dyszy i kaszle słabo. – Biegnij, biegnij do głównej drogi.

Na kuchennym stole wciąż płonie świeca. Płomień migocze. Stearyna spłynęła po butelce i zaplamiała lniany obrus.

– Nie sam – mówi Mikael. – Nie mogę...

Reidar łapie oddech i idzie dalej. W oczach pojawiają mu się migotliwe błyski, jedną ręką opiera się o ścianę, przekrzywiając wiszący na niej duży obraz Cullberga.

Przechodzą przez pokój muzyczny, Reidar ledwie czuje podłogę pod bosymi stopami.

Na parkiecie jest krew, ale nie zatrzymują się, tylko idą do holu. Drzwi wejściowe są otwarte, do środka nasypał się śnieg, prosto na perski dywan, w pobliże szerokich schodów.

Mikael biegnie do garderoby, zrywa z wieszaka płaszcz Reidara i znajduje różowy sprej. Trzęsącymi się rękami Reidar zbliża buteleczkę do ust, otwiera i rozpyla płyn pod językiem, robi kilka kroków, staje i bierze kolejną dawkę.

Wskazuje na miskę po drugiej stronie pomieszczenia, w której leżą kluczyki do samochodu.

Teraz jednak od kuchni słychać ciężkie kroki. Nie ma czasu. Wypadają w ciemny, zimowy poranek.

Powietrze jest lodowate.

Wiatr nawiał śnieg na schody. Mikael ma na nogach adidas, ale Reidara mróz szczypie w boscie stopy.

Ból w piersiach zniknął i teraz może się poruszać o wiele szybciej. Razem podbiegają do zaparkowanego samochodu Sagi Bauer.

Reidar szarpie za klamkę, zagląda do środka i widzi, że nie ma kluczyków.

Jurek Walter wychodzi na schody i spogląda na nich w ciemnościach. Otrząsa

krw z noża i rusza w ich stronę.

Biegną w głębokim śniegu w kierunku stajni, ale Jurek jest zbyt szybki. Reidar zerka na pola. Ciemny lód rzeki majaczy jak wijąca się na śniegu wstęga, ciągnąca się w stronę huczącego bystrza.

178

Sagę budzi spływająca do oczu krew. Mruga i przetacza się na bok. Czuje palący ból w skroni. Potwornie boli ją głowa, gardło ma spuchnięte, trudno jej oddychać.

Ostrożnie dotyka rany na skroni i wrywa jej się jęk, kiedy czuje przeszywający ból. Leżąc z policzkiem przytulonym do podłogi, dostrzega swojego glocka pod komodą przy oknie.

Musi na chwilę zamknąć oczy, spróbować ogarnąć to, co się stało. „Jooną miał rację” – myśli. „Jurek przyszedł po Mikaela”.

Nie ma pojęcia, jak długo leżała nieprzytomna. W pokoju wciąż jest prawie całkiem ciemno.

Przetacza się na brzuch, jęczy.

– O Boże...

Z trudem podnosi się na kolana. Ręce trzęsą się pod nią, kiedy na czworakach przechodzi przez kałużę krwi martwego mężczyzny i dociera do komody.

Wyciąga rękę po broń, ale nie sięga.

Kładzie się, wciska pod mebel jak najdalej się da, ale udaje jej się tylko musnąć glocka końcami palców. To niemożliwe. Zawroty głowy sprawiają, że cały pokój skręca się na bok gwałtownymi skokami i Saga znowu musi przymknąć oczy.

Nagle przez zamknięte powieki widzi światło. Otwiera oczy i dostrzega dziwny biały blask, który podskakuje na suficie. Odwraca głowę i stwierdza, że pochodzi on z parku i odbija się w kryształkach lodu po drugiej stronie okna.

Saga zmusza się do wstania, chwyta brzeg komody, podciąga się i ciężko oddycha. Z ust wypływa jej strużka krwi zmieszanej ze śluzem. Spogląda przez okno i widzi Davida Sylwana, który biegnie z flarą w rękę. Mocne światło rozprzestrzenia się wokół niego jak dyszący krąg.

Wszystko inne jest czarne.

David brnie w głębokim śniegu. Trzyma flarę przed sobą, poświata chwilami dociera do stajni.

Wtedy Saga dostrzega plecy Jurka i nóż w jego dłoni.

Pięściami wali w okno, próbuje otworzyć haczyki. Szarpie, ale zardzewiały i nie da się ich ruszyć.

179

Lodowatymi palcami Reidar próbuje otworzyć szyfrową kłódkę w drzwiach stajni. Małe przyciski nie chcą się wciskać. Palce przymarzają mu do zimnego metalu. Mikael szepcze do niego, żeby się pospieszył.

– Tato, szybciej, szybciej...

Jurek brnie przez śnieg z nożem w ręku. Reidar dmucha w palce i udaje mu się ustawić ostatnią cyfrę. Otwiera kłódkę, odsuwa skobel i ciągnie za drzwi.

Na ziemi jest zbyt dużo śniegu.

Szarpie, słyszy konie odzywające się w boksach. Parskają i tupią w ciemności.

– Chodź, tato – woła Mikael, ciągnąc go za rękaw.

Reidarowi udaje się odrobinę uchylić drzwi, odwraca się i widzi, że Jurek Walter zbliża się długimi krokami.

Za późno, by biec.

Reidar wyciąga ręce w obronnym geście, ale Jurek chwytą go za szyję i popycha na ścianę stajni.

– Wybacz – wydusza z siebie Reidar. – Przykro mi, że...

Z ogromną siłą Jurek przebija nożem ramię Reidara, przyszpilając go do ściany. Reidar krzyczy z bólu, robi mu się ciemno przed oczami. Konie rżą niespokojnie, ich ciężkie ciała obijają się o przegrody boksów.

Reidar nie może się ruszyć. W ramieniu czuje palący ból. Każda sekunda jest nieznosna. Ciepła krew spływa mu po ręce i dłoni.

Mikael próbuje się wcisnąć do stajni, ale Jurek jest szybszy. Łapie go za włosy, wyciąga na śnieg i uderza w twarz tak mocno, że chłopak upada.

– Nie, nie – dyszy Reidar i widzi światło zbliżające się od strony dworku.

To David biegnący z flarą w dłoni. Flara pali się białym płomieniem.

– Helikopter ratunkowy jest w drodze! – woła, ale zatrzymuje się, kiedy Jurek Walter odwraca się w jego stronę.

180

Saga usiłuje ruszyć komodę i udaje się jej odsunąć ją o parę centymetrów od ściany. Głowa ją boli i ma obrzydliwe zawroty. Spluwa krwią, pochyla się, chwytą komodę obiema rękami za spód i z rykiem ją przewraca. Mebel przewala się na bok, uderzając z hukiem o podłogę.

Saga szybko podnosi pistolet i kolbą rozbija szybę w oknie. Szkło rozpryskuje się na podłogę i z brzękiem uderza w parapet.

Saga mruga i widzi światło migoczące w ciemności tuż nad śniegiem. Przypomina meduzę pływającą w głębinach morza. Jurek idzie w kierunku mężczyzny z flarą. Ten się cofa, próbuje zadać cios płonąca racą, ale Jurek jest zbyt szybki, łapie go za rękę i łamie ją.

Saga rozbija resztki szyby na dole ramy.

Jurek jest jak lew nad łupem, porusza się szybko i efektywnie, uderza mężczyznę w szyję i nerki.

Saga unosi pistolet, mruga, żeby pozbyć się krwi z oczu i cokolwiek widzieć.

Mężczyzna leży w śniegu na plecach i podryguje niekontrolowanie. Flara leżąca obok niego świeci mocnym płomieniem.

Jurek odsuwa się w chwili, w której Saga naciska spust. Znika z plamy światła i zanurza się w ciemności.

Blask rakiety sygnalizacyjnej rozświetla koło z białego śniegu. Ranny przestał się

ruszać, teraz leży spokojnie. Czerwona stajnia pojawia się tylko w krótkich błyskach. Poza tym wszędzie panują ciemności.

181

Reidar ciężko dyszy. Jest przybity nożem do ściany. Ból wydaje się nie do zniesienia, jakby poza tym jednym, palącym miejscem nic nie istniało. Ciepła krew paruje, spływając mu po ciele.

Widzi jak Jurek znika zaraz po wystrzale. David leży bez ruchu w śniegu. Nie da się stwierdzić, jak ciężko jest ranny.

Na wschodzie niebo pojaśniało i Reidar dostrzega Sagę w oknie na piętrze. Strzeliła i spudłowała.

Reidar oddycha o wiele za szybko, serce wali mu jak oszalałe, i wie, że zaraz wpadnie we wstrząs z powodu utraty krwi.

Mikael kaszle, jedną dłoń przyciska do ucha i wstaje, chwiejąc się.

– Tato...

Jurek nie daje mu powiedzieć nic więcej, bo wraca, znowu powala go na ziemię, łapie za nogę i zaczyna ciągnąć go w ciemność.

– Mikael! – krzyczy Reidar.

Jurek ciągnie jego syna przez śnieg. Mikael macha rękami, próbując się czegoś przytrzymać. Jurek idzie wzdłuż wału przy bystrzu, ich sylwetki powoli nikną w ciemnościach.

„Jurek przyszedł, żeby zabrać Mikaela z powrotem” – myśli Reidar ze zdziwieniem.

Wciąż jest zbyt ciemno, żeby Saga z okna na piętrze mogła rozróżnić postacie przy stajni.

Reidar wydaje zwierzęcy wrzask, kiedy chwyta za trzonek noża i pociąga. Nóż tkwi mocno. Reidar ciągnie jeszcze raz, w dół po skosie, przecinając mięśnie, by uzyskać lepszy kąt.

Ciepła krew spływa po rękojeści i palcach.

Reidar krzyczy, ciągnie znowu i w końcu uwalnia wbite w drewno ostrze. Nóż wysuwa się z rany, a Reidar upada w śnieg na twarz. Płacze z bólu, czołgając się naprzód i próbując się podnieść na nogi.

– Mikael!

Słaniając się, dociera do płonącej flary, podnosi ją i czuje na dłoni drobne ukłucia iskierek. Zatacza się, ale udaje mu się zachować równowagę. Patrzy w stronę otwartych wód bystrza, postać Jurka majaczy na tle śniegu. Reidar zaczyna iść za nim, ale nie ma już sił. Wie, że Jurek chce zaciągnąć Mikaela do lasu i zniknąć z nim na zawsze.

182

Saga wystawia pistolet przez okno i widzi Reidara Frosta w blasku flary, którą ten trzyma w ręce. Mężczyzna jest cały we krwi, chwieje się, wygląda, jakby miał

upaść, ale potem ciska flarę przed siebie.

Saga ociera krew z brwi i patrzy, jak rakietą, kręcąc się, leci wysokim łukiem przez ciemności. Śledzi ją wzrokiem i widzi, jak upada w śnieg. W białym świetle wyraźnie rysuje się Jurek Walter ciągnący za sobą Mikaela. Są oddaleni o ponad sto metrów.

To daleko, ale Saga opiera się o futrynę i celuje.

Jurek oddala się. Celownik drży. Czarna sylwetka przecina co chwilę linię strzału.

Saga stara się trzymać broń nieruchomo. Oddycha powoli, delikatnie naciska spust, pokonując pierwszy opór, ale w tej chwili głowa Jurka odsuwa się z linii strzału.

Ostrość widzenia pogarsza się, Saga szybko mruga.

W następnej sekundzie kątem jest lepszy i kobieta trzy razy naciska spust, obniżając nieco muszkę w serii.

Ostre, krótkie wystrzały odbijają się echem pomiędzy dworem a stajnią.

Saga widzi jeszcze, że przynajmniej jedna kula trafiła Jurka w szyję. Krew tryska i na chwilę zawisa w jaskrawym świetle jak czerwona mgiełka.

Strzela jeszcze kilka razy, a Jurek puszcza Mikaela, upada w ciemność i znika.

Saga cofa się od okna, odwraca się na pięcie i rzuca do ukrytych drzwi.

Zbiega po schodach. Pistolet w jej dłoni obija się z brzękiem o tralki balustrady. Trafia do kuchni, przebiega przez sale, hol i wypada na śnieg. Ciężko dysząc, zbliża się do źródła światła z uniesioną bronią. W oddali widzi czarne wody bystrza rzeki, połyskujące jak metaliczna szczerba w białym krajobrazie.

Brnie przez głęboki śnieg, próbując cokolwiek dostrzec w ciemnościach w pobliżu lasu.

Światło flary jest teraz słabsze, wkrótce zgaśnie. Mikael leży na boku i ciężko oddycha. Na granicy światła widać plamy krwi, ale nie ma ciała.

– Jurek – szepcze Saga, wchodzi w krąg światła i dostrzega jego ślady w śniegu.

Głowa pęka jej z bólu, ale bierze do ręki flarę, podnosi wysoko i idzie dalej. Poświata migocze. Światło i cień mieszają się z sobą i nagle Saga dostrzega coś kątem oka.

Jurek wstaje i przedziera się przez śnieg.

Saga strzela, zanim jeszcze zdąży wycelować. Kula przebija ramię, Jurek zatacza się bliski upadku i schodzi w dół stromego wału w stronę rzeki.

Saga rusza za nim z uniesioną flarą. Kiedy Jurek pojawia się w jej polu widzenia, Saga strzela mu trzy razy w pierś.

Jurek przelatuje przez zalodzony brzeg prosto do czarnej, rwącej wody. Saga strzela do niego w locie, trafiając w policzek i ucho.

Prąd wciąga go pod wodę, Saga biegnie za nim i udaje jej się jeszcze postrzelić go w stopę, zanim zniknie jej z oczu. Zmienia magazynek, zsuwa się ze stromej skarpy, upada, uderzając plecami w ziemię i zapadając się pod śnieg, potykając się, zrywa się na nogi i strzela w wodę. Oświetla flarą wiry bystrza rzeki. Blask przebija powierzchnię wody, drobne, wirujące banieczki powietrza i sięga ciemnobrązowego dna. Coś dużego przetacza się i nagle Saga dostrzega pomarszczoną twarz między kamieniami i poruszonymi przez wodę żdźbłami wodnych traw.

Saga strzela jeszcze raz i patrzy, jak chmura krwi pojawia się w ciemnej wodzie. Celuje i nie przestaje strzelać, wypuszcza magazynek, wsadza nowy i dalej strzela. Ogień wylotowy miga w rwącej wodzie. Saga idzie wzdłuż brzegu i nie przestaje strzelać, dopóki nie skończą jej się naboje, a ciało Jurka Waltera nie zniknie pod lodem w miejscu, gdzie rzeka się rozlewa.

Saga ciężko oddycha, stojąc na brzegu, podczas gdy flara dopala się i pozostaje tylko słabo żarzący się węgielek.

Wbija wzrok w rzekę, a po twarzy płyną jej łzy, jak dziecku.

Pierwsze promienie słońca pojawiają się nad wierzchołkami drzew, ciepłe światło poranka rozlewa się po skrzącym się od śniegu krajobrazie. Odgłos wirnika śmigłowca zbliża się i Saga zdaje sobie sprawę, że to wreszcie koniec.

183

Sagę przywieziono karetką do szpitala w Danderyd, zbadano i umieszczono w łóżku. Przez chwilę leżała w pokoju, ale szybko opuściła szpital i odjechała taksówką, zanim jeszcze udzielono jej pomocy medycznej.

Teraz idzie, kulejąc, korytarzem szpitala Karolinska, do którego helikopterem przewieziono Reidara i Mikaela. Ubranie ma brudne i mokre, twarz umazaną krwią, w uchu nieprzerwanie dźwięczy jej wysoki ton.

Reidar i jego syn znajdują się jeszcze w sali intensywnej opieki medycznej numer dwanaście. Saga otwiera drzwi i widzi pisarza leżącego na łóżku zabiegowym.

Mikael stoi obok, trzymając go za rękę.

Reidar powtarza pielęgniarzowi, że musi zobaczyć córkę.

Na widok Sagi milknie.

Mikael bierze kilka czystych gazików z wózka i podaje je Sadze. Wskazuje na jej czoło, gdzie z czerniejącej rany na brwi płynęła krew.

Podchodzi do niej pielęgniarz, przygląda się jej i prosi, żeby Saga poszła z nim do innego pokoju na badanie.

– Jestem z policji – mówi Saga, szukając swojej legitymacji.

– Potrzebna ci pomoc – próbuje ją przekonać pielęgniarz, ale Saga przerywa mu i prosi, żeby wskazał im drogę do pokoju Felicii Kohler-Frost na oddziale zakaźnym.

– Muszę ją zobaczyć – mówi z powagą.

Pielęgniarz wybiera numer, rozmawia przez chwilę przez telefon, otrzymuje pozwolenie i wiezie łóżko z Reidarem do windy.

Kółka cicho skrzypią o blade linoleum.

Saga idzie za nimi, czując ściskający ją za gardło szloch.

Reidar leży z zamkniętymi oczami, a Mikael idzie obok, trzymając ojca za rękę.

Przyjmuje ich młoda pielęgniarzka i prowadzi do sali intensywnej opieki, w której świeci się łagodne światło.

Słychać tylko powolne syczenie i tykanie maszyn mierzących puls, częstotliwość oddechu, nasycenie krwi tlenem i elektrokardiografu.

W łóżku leży bardzo drobna kobieta. Ciemne, długie włosy zakrywają poduszkę i ramiona. Oczy ma zamknięte, a szczupłe ręce spoczywają wzdłuż ciała.

Szybko oddycha, a jej twarz pokrywają kropelki potu.
– Felicia – szepcze Reidar, próbując dosięgnąć jej ręką.
Mikael przytula policzek do jej twarzy i szepcze coś z uśmiechem.
Saga stoi z tyłu i przygląda się Felicii, zamkniętej w kapsule dziewczynce, która została uratowana z ciemności.

Epilog

Dwa dni później Saga idzie przez park Rådhus* w kierunku kwatery głównej Säpo. Ptaki ćwierkają w krzakach i na ośnieżonych drzewach.

Włosy zaczęły jej odrastać. Na skroni ma założone dwanaście szwów i jeszcze pięć na lewym łuku brwiowym.

Wczoraj zadzwonił jej szef Verner Zandén i oznajmił, że ma się stawić w jego biurze o ósmej rano, by odebrać honorowy medal Policji Bezpieczeństwa.

Ceremonia wydaje jej się dziwna. We dworze zginęło trzech mężczyzn, a ciało Jurka Waltera porwała rzeka i spłynęło pod lodem do jeziora poniżej dworu Råcksta.

Przed wypisem ze szpitala zdażyła odwiedzić Joone. Leżał z nieobecny wzrokiem w łóżku i cierpliwie odpowiadał na jej pytania, dlaczego Jurek Walter i jego brat zrobili to, co zrobili.

Joona drżał na całym ciele, jakby wciąż jeszcze był wychłodzony, i powoli opowiadał jej całą historię, która kryła się za tymi wydarzeniami.

Wadim Lewanow uciekł ze swymi synami Igorem i Romanem z Lenińska po katastrofalnym wypadku w 1960 roku, kiedy to międzykontynentalna rakietą eksplodowała na platformie. Po jakimś czasie trafił do Szwecji, dostał pozwolenie na pracę i zatrudnił się w wielkiej żwirowni w Rotebro. W tajemnicy sprowadził swoich synów do mieszkania robotniczego, uczył ich wieczorami i ukrywał za dnia. Cały czas miał nadzieję na szwedzkie obywatelstwo i nową szansę na spokojne życie dla siebie i dzieci.

Joona poprosił o szklankę wody i kiedy Saga nachyliła się, żeby pomóc mu się napić, poczuła, jak się trząsł z zimna, pomimo że było od niego ciepło.

Saga przypomina sobie, jak Reidar opowiadał jej o spotkaniu z bliźniakami przy jeziorze Edssjön, o tym, jak zaczął się z nimi bawić. Bliźniacy wzięli go z sobą do żwirowni i choć to było zabronione, bawili się na wielkich stertach piachu. Pewnego wieczoru brygadzysta złapał Reidara na terenie kopalni. Reidar tak się przestraszył kary, że zrzucił winę na starszych chłopców i pokazał, gdzie mieszkają.

Bliźniakami zajęły się służby socjalne, a ponieważ nie występowali w żadnych szwedzkich rejestrach, sprawę posłano dalej, do Komisji do spraw Obcokrajowców.

Joona poprosił pielęgniarkę o ciepły koc i wyjaśnił dalej Sadze, że brat Jurka dostał zapalenia płuc i leżał w szpitalu, kiedy Jurka odesłano do wchodzącego wtedy w skład Związku Radzieckiego Kazachstanu. Ale ponieważ Jurek nie miał tam żadnych krewnych, wylądował w domu dziecka w Pawłodarze.

* Rådhusparken – park na Kungölsolmen, w pobliżu ratusza.

Od trzynastego roku życia pracował na promach na Irtyszu i podczas zamieszania związanego z destalinizacją został przymusowo wcielony do czeczeńskiej milicji. Zabrali z sobą piętnastoletniego Jurka na przedmieścia Groznego i zrobili z niego żołnierza.

– Bracia zostali wysłani do różnych krajów – powiedział cicho Joon.

– To przecież chore – wyszeptała Saga.

Szwecja nie miała doświadczenia i w tym czasie nie posiadała sprawnych procedur traktowania imigrantów. Popełniono błąd i brat bliźniak Jurka, jak tylko trochę wyzdrowiał, został wysłany do Rosji. Trafił do domu dziecka Internat 67 w dzielnicy Kuźminki w południowoschodniej Moskwie i został zaklasyfikowany jako upośledzony umysłowo, ponieważ tak był jeszcze osłabiony chorobą. Kiedy Jurek po wielu latach w armii uciekł z Czeczenii i zdołał odnaleźć brata, który został przeniesiony do Instytutu Psychiatrii Sądowej imienia profesora W. P. Serbskiego, był już wrakiem człowieka.

Saga tak się zagłębiła w swoje rozmyślenia o bliźniakach, że nie zauważyła Corinne Meilleroux, która równocześnie z Sagą podchodzi do drzwi. Prawie się zderzają. Gęste włosy Corinne są elegancko upięte, jest ubrana w czarny trencz i kozaki na wysokich obcasach. Saga po raz pierwszy uświadamia sobie własny ubiór. Może powinna była wybrać coś innego niż tradycyjne džinsy i ocieplaną parkę.

– Jestem pod wrażeniem – mówi z uśmiechem Corinne i obejmuje ją.

Saga i Corinne wychodzą z windy i idą korytarzem do gabinetu dyrektora. Czekają tam na nie Nathan Pollock, Carlos Eliasson i Verner Zandén. Na stole stoi butelka taittingera i pięć kieliszków do szampana.

Drzwi się zamykają i Saga wita się z zebranymi uściskiem dłoni.

– Zaczniemy od uczczenia minutą ciszy naszego kolegi Samuela Mendla, jego rodziny i innych ofiar – mówi Carlos.

Saga opuszcza głowę, nie może skupić wzroku. Przed oczyma stają jej pierwsze zdjęcia z akcji policyjnej na terenie byłej fabryki cementu. Nad ranem wszyscy zrozumieli, że nie znajdują tam żywych. Technicy kryminalistyki zaczęli umieszczać tabliczki z numerami przy czterestu różnych grobach. Obaj chłopcy Samuela Mendla leżeli związani razem, przykryci arkuszem falistej blachy. Szczątki Rebecki były zakopane dziesięć metrów dalej, w beczce z plastikową rurką doprowadzającą powietrze.

Głosy toną w szumach w uszach, zamyka oczy i próbuje zrozumieć.

Straumatyzowani bliźniacy dostali się do Polski, gdzie Roman zamordował człowieka, zabrał mu paszport i stał się Jurkiem Walterem. Popłynęli promem ze Świnoujścia do Ystad i wyruszyli dalej na północ.

Już jako mężczyźni w średnim wieku bracia powrócili do miejsca, w którym odebrano ich ojcu, do mieszkania numer cztery w barakach robotniczych zwirowni w Rotebro.

Ojciec przez dziesięciolecia próbował odnaleźć swoich synów, ale nie mógł sam pojechać do Rosji, bo trafiłby do łagru. Wysłał setki listów w poszukiwaniu dzieci i czekał na ich powrót, ale zaledwie rok przed ich przyjazdem do Szwecji staruszek poddał się i powiesił w swojej piwnicy.

Zanim Saga opuściła szpital, Jooną zamknął oczy i próbował usiąść. Powiedział, że samobójstwo ojca wymiotło resztki duszy Jurka Waltera.

– Zaczął kreślić swoje koło krwi i zemsty – szepcze ledwo słyszalnie Jooną.

Wszystkie osoby winne rozerwania rodziny miały doświadczyć tego samego. Jurek postanowił im odebrać dzieci, wnuki i żony, siostry i braci. Winni mieli zostać równie samotni jak ich ojciec w żwirowni, mieli czekać rok za rokiem i dopiero, kiedy popełnią samobójstwo, ci, co przeżyli, mogli powrócić.

To dlatego bliźniacy nie zabijali swoich więźniów – to nie pochowani byli karani, tylko ci, którzy zostali sami. W oczekiwaniu na samobójstwa, ofiary były umieszczane w trumnach albo beczkach z rurkami doprowadzającymi powietrze. Większość umierała po kilku dniach, ale niektórzy przeżywali rok czy dwa.

Ciała znalezione w lasu Lill-Jansskoggen i w pobliżu starego obszaru przemysłowego Albano rzuciły wyraźne światło na potworną zemstę Jurka Waltera. Realizował całkiem logiczny plan, to dlatego jego sposób działania nie zgadzał się z postępowaniem innych seryjnych zabójców, to dlatego wybór ofiar zdawał się tak osobliwy.

Jeszcze dużo czasu zajmie policji wyjaśnienie każdego szczegółu, ale już teraz jasne jest, kim były ofiary. Wszyscy, którzy kiedyś, dawno temu, byli zamieszani w rozbicie tej rodziny, zostali wytropieni. Od Reidara Frosta, który wyjawiał istnienie chłopców brygadziście, przez odpowiedzialnych w Komisji do spraw Opieki nad Dziećmi, po osoby prowadzące sprawę i podejmujące decyzje w Komisji do spraw Obcokrajowców.

Saga rozmyśla o Jeremym Magnussonie, który jako młody człowiek zajmował się sprawą bliźniaków w Komisji do spraw Obcokrajowców. Jurek zabrał mu żonę, syna i wnuka, a na koniec córkę Agnetę. Kiedy Jeremy w końcu powiesił się w swojej chatce myśliwskiej, Jurek poszedł do grobu wypuścić Agnetę, która wciąż jeszcze żyła.

Saga powtarza sobie, że Jurek rzeczywiście wykopywał ją, dokładnie tak, jak to sugerował Joonie. Otworzył trumnę, siedział przy grobie i obserwował jej nieporadne ruchy. Była wszak swego rodzaju wersją jego samego w tym kole, dzieckiem, które miało powrócić do niczego.

Jooną opowiadał, że brat Jurka miał złamaną psychikę i mieszkał wśród starych rzeczy ojca w porzuconym mieszkaniu robotniczym. Robił wszystko, co mu kazał Jurek, nauczył się obchodzić ze środkiem usypiającym, pomagał porwać ludzi i opiekować się grobami. Schron, który ich ojciec wybudował na wypadek wojny atomowej, pełnił funkcję stacji pośredniej przed ulokowaniem ofiar w grobach.

Sagę wyrywa z zamyślenia jej szef, który stuka w kieliszek, prosząc o ciszę. Z ogromną powagą wyjmuje niebieską skrzynkę z sejfu, otwiera ją guziczkiem i wyjmuje złoty medal.

Otoczona wieńcem gwiazda na niebiesko-żółtej wstążce.

Saga z zaskoczeniem czuje, że wzruszenie ściska ją za serce, kiedy słucha basowego głosu Venera. Dyrektor mówi o jej niespotykanej odwadze, dzielności i inteligencji.

W gabinecie panuje podniosła cisza.

Oczy Carlosa błyszczą, a Nathan uśmiecha się do niej z powagą w oczach.

Saga robi krok naprzód i Verner przypina jej medal na piersi.

Corinne klaszcze i uśmiecha się do niej szeroko. Carlos otwiera z hukiem szampana.

Saga wypija z nimi toast i przyjmuje gratulacje. Co jakiś czas zamiast głosów słyszy przeraźliwe dźwięczenie.

– Co będziesz teraz robić? – pyta Pollock.

– Jestem na zwolnieniu lekarskim, ale... nie wiem.

Myśli o tym, że nie wysiedzi w swoim zakurzonej mieszkaniu wśród zwiędłych roślin, z poczuciem winy i dręczona wspomnieniami.

– Sago Bauer, zrobiłaś coś wielkiego dla swojego kraju – oznajmia Verner i dodaje, że niestety będzie musiał przechowywać jej medal w sejfie, gdyż zadanie było ściśle tajne i już zostało wymazane z wszelkich rejestrów.

Odbiera Sadze medal, ostrożnie wsadza do skrzynki i starannie zamyka drzwi sejfu.

Słońce prześwieca przez zamglone niebo, kiedy Saga wychodzi z metra prosto w śnieżną zamieć. Skóra na czole przy szwach jest napięta, dręczy ją poczucie śmiertelności.

Po schwyтaniu Jurka, Samuel Mendel i Joona Linna znaleźli się na jego liście zemsty. Bliźniak porwał rodzinę Samuela i już zabierał się za Summę i Lumi, kiedy zginęły w wypadku samochodowym.

Jedynym logicznym wytłumaczeniem tego, że Mikael i Felicia zostali w kapsule, było to, że Jurek nie zdążył wydać bratu polecenia pogrzebania ich żywcem. Podczas gdy rodzinę Samuela pochowano, Mikael i Felicia pozostali więźniami przez wszystkie lata izolacji Jurka w zakładzie zamkniętym. Brat dawał im resztki jedzenia i pilnował, żeby nie uciekli, czekając jak zwykle na rozkaz Jurka.

Prawdopodobnie Jurek nie przewidział, że wyrok w sądzie apelacyjnym będzie taki surowy.

Na nieokreślony czas, bez kontaktu ze światem, został zamknięty na oddziale dysponującym warunkami maksymalnego zabezpieczenia w szpitalu Löwenströmska.

Jurek Walter czekał na właściwy moment, tworząc w głowie plan, a lata płynęły. Bracia prawdopodobnie próbowali się skontaktować z sobą, każdy na własną rękę, wtedy to Susanne Hjälм zdecydowała się przekazać Jurkowi list od adwokata. Nie wiadomo, co było napisane w zaszyfrowanej wiadomości, ale wiele wskazuje na to, że brat Jurka przekazał raport na temat Joony Linny.

Jurek musiał wyjść i zrozumiał, że istnieje możliwość wbicia klina w jego izolację, jeśli tylko udałoby mu się wysłać list na adres skrzynki, której bracia czasami używali, kontaktując się z sobą.

Bliźniacy nauczyli się sztuki szyfrowania od swojego ojca i Jurek upodobnił treść swojego listu do prośby o pomoc prawną. W rzeczywistości było to polecenie wypuszczenia Mikaela. Jurek wiedział, że informacja dotrze do Joony Linny i że policja będzie chciała się z nim skontaktować, spróbować się dowiedzieć, gdzie jest Felicia. Nie wiedział, w jakiej formie to się stanie, ale był pewien, że da mu to szansę, na którą czekał.

Ponieważ nikt nie próbował z nim negocjować, zrozumiał, że jeden z nowych pacjentów musi być policjantem, i kiedy Saga podjęła próbę uratowania Berniego

Larssona, wiedział już na pewno, że to ona.

Jurek obserwował młodego lekarza, Andersa Rönn, widział, jak przekracza swoje uprawnienia i rozkoszuje się władzą na oddziale.

Kiedy zdał sobie sprawę z jego nieskrywanej fascynacji Sagą, wiedział już, jak przeprowadzić ucieczkę. Potrzebował tylko zwabić go z kluczami i kartą magnetyczną do jej celi. Wiedział, że lekarz nie zdoła się oprzeć śpiącej piękności. Poświęcił wiele nocy na namaczanie papieru toaletowego, osuszanie go na swojej twarzy i formowanie głowy, żeby wyglądało na to, że leży i śpi w swoim łóżku.

Saga zatrzymuje się przed piekarnią. Na ulicy Sankt Paulsgatan wieje zimny wiatr, ale nie wie, czy zdoła w tej chwili wejść do środka.

„Joon powiedział, że Jurek każdemu kłamie” – myśli. Jurek słuchał i łączył w całość to, czego się dowiedział, w sposób, który był dla niego korzystny. Mieszał kłamstwa z prawdą, żeby je uwiarygodnić.

Saga zawraca i przechodzi przez plac Mariatorget w kierunku Hornsgatan. Śnieg wiruje, a ona idzie w tunelu żałoby, czując samotność współgrającą z zimowym światłem i wspomnieniem siebie jako dziecka.

Nie chciała zabić mamy, wie to, nie chciała tego zrobić.

Powoli idzie dalej i rozmyśla o ojcu. Lars-Erik Bauer. Kardiolog w Szpitalu Świętego Jerzego. Nie rozmawiała z nim tak naprawdę, odkąd skończyła trzynaście lat. A jednak Jurek zdołał sprawić, że przypomniała sobie, jak bawił się z nią na huśtawce u babci i dziadka, kiedy była mała, zanim mama zachorowała...

Nagle Saga staje i czuje zimny dreszcz na karku i rękach.

Mija ją mężczyzna z chrobotem ciągnący na sankach małą dziewczynkę.

Saga myśli o tym, że Jurek wszystkim mówił kłamstwa.

Dlaczego wydaje jej się, że jej powiedział prawdę?

Saga siada na zaśnieżonej ławce, wyciąga telefon z kieszeni i dzwoni do Nålén.

– Nils Åhlén, medycyna sądowa.

– Cześć, tu Saga Bauer. Chciałabym...

– Zwłoki zostały zidentyfikowane – przerywa jej Nålén. – Nazywał się Anders Rönn.

– Nie o to chciałam spytać.

– Tylko?

Zapada cisza, Saga patrzy na śnieg zdmuchiwany przez wiatr z rzeźby przedstawiającej Thora zamierzającego się młotem na Midgardsormi i nagle słyszy swój głos zadający pytanie:

– Ile tabletek Kodein Recip trzeba zażyć, żeby umrzeć?

– Dziecko czy dorosły? – pyta Nålén, nie okazując żadnego zdziwienia.

– Dorosły – odpowiada Saga i przełyka ślinę.

Słyszy, jak Nålén oddycha przez nos, a potem stukot klawiszy.

– Trochę zależy to od rozmiarów ciała i tolerancji... ale trzydzieści pięć do czterdziestu pięciu tabletek powinno stanowić dawkę śmiertelną.

– Czterdzieści pięć? – powtarza Saga, przyciskając rękę do ucha, żeby stłumić tinnitus. – Ale jeśli dostała trzynaście, czy mogła od tego umrzeć? Mogła umrzeć od trzynastu tabletek?

– Nie, nie mogła, zasnęłyby i obudziła się z...

– Czyli resztę wzięła sama – szepcze Saga i wstaje na miękkich nogach.

Czuje napływające do oczu łzy ulgi. Jurek był kłamcą, tylko to potrafił, niszczył ludzi swoimi kłamstwami.

Przez całe życie nienawidziła ojca za to, że je zostawił. Że nie przyjechał, że pozwolił mamie umrzeć.

Musi się dowiedzieć prawdy. Nie ma innej drogi.

Wyciąga znowu telefon, dzwoni na informację o numerach i prosi o połączenie z Larsem-Erikiem Bauerem w Enskede.

Powoli idzie przez rynek, wsłuchując się w sygnały.

– Tu Pellerina – odzywa się dziecięcy głos.

Saga staje jak wryta i rozłącza się bez słowa. Stoi nieruchomo, patrząc w górę na białe niebo nad kościołem Świętego Pawła.

– Do diabła – mamrocze i dzwoni jeszcze raz.

Czeka, stojąc w śniegu, aż dziecko podniesie słuchawkę.

– Cześć Pellerina – mówi opanowanym głosem. – Chciałabym porozmawiać z Larsem-Erikiem.

– A kto dzwoni? – pyta dziewczynka, udając dorosłą.

– Mam na imię Saga.

– Mam starszą siostrę, która się tak nazywa – oznajmia Pellerina. – Ale nigdy jej nie spotkałam.

Saga nie może odpowiedzieć. W gardle czuje wielką kulę. Słyszy, jak Pellerina przekazuje słuchawkę i mówi, że Saga chce z nim rozmawiać.

– Tu Lars-Erik – odzywa się dobrze znany głos.

Saga nabiera głęboko powietrza i myśli sobie, że jest już za późno na cokolwiek poza prawdą.

– Tato, muszę cię zapytać... kiedy mama umarła... czy byliście małżeństwem?

– Nie – odpowiada Lars-Erik. – Rozwidliśmy się dwa lata wcześniej, kiedy miałaś pięć lat. Nie pozwalała mi się z tobą widywać. Wynająłem adwokata, który miał mi pomóc...

Milknie, a Saga zamyka oczy i stara się opanować dreszcze.

– Mama powiedziała, że nas porzuciłaś – mówi. – Powiedziała, że nie mogłaś znieść jej choroby i że mnie nie chciałaś.

– Maj była chora, chora psychicznie, dwubiegunowość i... przykro mi, że ty ucierpiałaś.

– Zadzwoiłam do ciebie tego wieczoru – mówi żałośnie Saga.

– Tak – jej ojciec wzdycha. – Twoja mama zmuszała cię, żebyś dzwoniła... Sama dzwoniła całymi nocami, po trzydzieści razy, może więcej.

– Nie wiedziałam.

– Gdzie jesteś? Powiedz tylko gdzie. Mogę po ciebie przyjechać...

– Dziękuję tato, ale... Muszę odwiedzić przyjaciela.

– A później?

– Zadzwoię.

– Proszę, zrób to – prosi ojciec.

Saga kiwa głową, a potem idzie w zamieci na Hornsgatan i zatrzymuje taksówkę.

Saga czeka przy recepcji w szpitalu Karolinska. Joon Linna już nie leży na

intensywnej terapii, został przeniesiony do mniejszej sali. Rusza w stronę wind i myśli o wyrazie twarzy Joony po śmierci Disy.

Jedynie, o co ją prosił, kiedy go odwiedziła poprzednim razem, to żeby odnalazła martwe ciało Jurka Waltera i pozwoliła mu je zobaczyć.

Saga wie, że zabiła Jurka, ale musi powiedzieć Joonie, że Carlos rozkazał policyjnym nurkom zejść pod lód, że prowadzili poszukiwania przez wiele dni, ale nie znaleźli zwłok.

Drzwi do pokoju pacjenta na ósmym piętrze są uchylone. Saga zatrzymuje się w korytarzu, kiedy słyszy kobiecy głos mówiący, że przyniesie koc elektryczny. W następnej chwili w drzwiach pojawia się uśmiechnięta pielęgniarka. Odwraca się jeszcze w progu i zagląda do pokoju.

– Masz niesamowite oczy, Joono – mówi i odchodzi.

Saga stoi bez ruchu, zamykając na moment piekące powieki.

Puka do otwartych drzwi, wchodzi do środka i staje w słonecznym świetle, które wpada do pokoju przez brudne okno.

Wpatruje się w puste łóżko, podchodzi bliżej. Zakrwawiony węzyk kroplówki wisi na stojaku. Jeszcze huśta się w powietrzu. Na podłodze leży pęknięty zegarek, ale pokój jest pusty.

Po upływie pięciu dni policja ogłosiła poszukiwania, ale Joono Linna zaginął bez śladu i sześć miesięcy później przestano go szukać. Jediną osobą, która się nie poddała, była Saga Bauer, bo wiedziała, że on nie umarł.